

Nie pożyczaj tej książki przyjaciółce, bo Ci jej nie odda!

JAYNE ANN KRENTZ

czyli Amanda Quick
pod prawdziwym nazwiskiem



DC
LA QRO

Jedyna okazja

Jayne Ann Krentz

Jedyna taka okazja

Rozdział 1

Nicodemus Lightfoot doceniał, w pewnym sensie, małe miasteczka i ludzi, którzy w nich mieszkali. Nie odczuwał wobec nich jakiegoś szczególnego rozczenia ani nie wierzył w to, że małe amerykańskie miasteczka są najbardziej patriotyczne. Nawet specjalnie nie przepadał za małymi miasteczkami, zwłaszcza w lecie. Panowała w nich senna, upalna atmosfera.

Każdy dzieciak, który skończył właśnie miejscową średnią szkołę, marzył o tym, aby jak najszybciej wynieść się ze swego miasteczka, i Nick doskonale to rozumiał.

Obawiał się, że instynktowne wyczucie małych miasteczek, takich jak Holloway w stanie Waszyngton, wiązało się z jego pochodzeniem. Zaledwie jedno pokolenie dzieliło go od takich zajęć jak wypasanie bydła czy jeżdżenie na traktorze. Nick to akceptował. Nie miał z tego powodu żadnych problemów.

I to mu dawało przewagę nad resztą rodziny. Pozostali członkowie rodzin Lightfootów i Castletonów wciąż usiłowali zapomnieć, jak bardzo byli związani z takimi miasteczkami jak Holloway we wschodniej części stanu Waszyngton.

Nick łyknął trochę piwa i usadowił się wygodniej. Opierał się o pień starej jabłoni, zajmującej niemal całą przestrzeń przed białym drewnianym domkiem. Trawa przed domem miała kolor brązowy. W sierpniu wyschnie zupełnie.

Nick siedział w cieniu jabłoni od blisko godziny. Piwo było ciepłe, uliczka przed domem - pusta. Nick się nudził, co rzadko mu się zdarzało.

Słyszając z daleka jakiś hałas odwrócił się i zobaczył dwóch chłopców na zniszczonych deskorolkach. Za nimi biegły dwa wierne psy z wywieszonymi jęzorkami. Chłopcy nic sobie nie robili z czerwcowego upału. Nick spoglądał za nimi, dopóki nie zniknęli za rogiem, po czym dokończył piwo.

Żaden z sąsiadów nie wyszedł, aby spytać Nicka, co tu robi, pod jabłonią, choć sam widział, jak w kilku oknach po drugiej stronie ulicy, poruszyły się franki. Wcześniej dwóch nastolatków przyglądało się błyszczącymi oczyma jego porsche. Jeden z nich odważył się spytać Nicka, czy to jego samochód. Nick rzucił im kluczyki, żeby mogli usiąść z przodu i chwilę pomarzyć.

Odeszli niechętnie, kiedy kobieta z kręconymi włosami zawołała ich do domu. Na tym się skończyły towarzyskie kontakty Nicka z sąsiadami panny Philadelphii Fox.

Zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna kiedykolwiek wróci do siebie, kiedy uporczywy jęk silnika małego samochodu kazał mu spojrzeć na ulicę. Czerwony samochodzik wielkości owada wyskoczył zza rogu i wycelował w jedyne wolne miejsce przy krawężniku. Z nieomylnym instynktem małego, dręczącego owada, wyczuwającego nagą skórę czerwony samochodzik zakręcił koło zniszczonej ciężarówki i wjechał przodem na miejsce za porsche.

Zafascynowany Nick przyglądał się kobiecie kierującej samochodem. Najwyraźniej zdała sobie sprawę, że nie będzie w stanie wcisnąć się w bardzo ograniczoną przestrzeń pod takim kątem. Samochód zajęczał wściekle, szarpnął w przód i w tył kilkoma krótkimi, konwulsyjnymi ruchami i zrezygnował z ataku.

Nick wstrzymał oddech, gdy stojący w poprzek pojazd wymanewrował z powrotem na środek jezdni i niechętnie podjechał równoległe do porsche, tak żeby odpowiednio zaparkować. Porsche pozostał nietknięty, choć Nick miał wrażenie, iż stało się tak wbrew woli kierowcy.

Domyślił się, że za kierownicą czerwonego owada siedzi Philadelphia Fox. Obserwował, jak wyłącza silnik i wysiada z samochodu z dwiema torbami zakupów, tak wielkimi, iż całkowicie ją zasłaniały.

Nickowi zdawało się, że ma przed sobą uosobienie skondensowanej, niespokojnej energii. Ruchy kobiety były szybkie, ostre, impulsywne. Nick zrozumiał, że oto widzi kobietę, która nigdy nie czeka, aż rzeczy spełnią się same, w odpowiednim czasie i w odpowiedni sposób, tylko je po prostu popycha. A więc to była jego przepustka do domu. Nie wiedział, czy się cieszyć, czy martwić.

Od trzech lat przebywał na wygnaniu i jeszcze nie był pewien, co myśleć o Philadelphii Fox, lecz jeśli rozegrałby tę partię właściwie, będzie ją mógł wykorzystać do swoich celów. W gruncie rzeczy nie miał wielkiego wyboru. Phila Fox albo nic. Nie miał innych możliwości, a czas uciekał.

Oczywiście nadal pozostawało kwestią otwartą, czy naprawdę chciał wrócić do domu. Wmawiał sobie, że jeszcze nie podjął decyzji, choć w głębi duszy wiedział, że klamka zapadła. Nie siedziałby, znudzony i spocony, w Holloway, w stanie Waszyngton, gdyby nie był pewien, czego chce.

Nick uśmiechnął się pod nosem patrząc, jak Philadelphia usiłuje sobie poradzić z zakupami i z kluczami. Z tej odległości nie wyglądała na kobietę na tyle potężną lub na tyle piękną, żeby spowodować wybuch w obu rodzinach. To tylko dowodziło, że dynamit można zapakować w malinowe dzinsy i w koszulę w zielono-czarne wzory.

Fox. Pasowała doswego nazwiska. Było w niej coś z lisicy, coś sprytnego i zarazem delikatnego. Wielkie oczy w trójkątnej twarzy miały lekko uniesione w górę kąciaki. Była szczupła i niezbyt wysoka, miała jakieś sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, małe, wysoko osadzone piersi i cienką talię. Brązowe, gładkie, lśniące włosy sięgające brody. Nick wiedział, że ma dwadzieścia sześć lat i nie jest mężatką. I że była mocno związana z Crissie Masters.

Przypomniał sobie wczorajszy telefon od Eleanor Castleton.

- Ona jest problemem, Nick. Potwornym problemem.

- Tak, zdaję sobie sprawę. Na szczęście to nie jest mój problem.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz, mój drogi. Ona jest poważnym zagrożeniem dla rodziny, do której i ty należysz. Mimo tego, co się zdarzyło trzy lata temu. Jestem pewna, że w głębi duszy sam to czujesz.

- Posłuchaj, Eleanor, nic mnie nie obchodzi los rodziny.

- Nie wierzę ci, mój drogi. Jesteś Lightfootem. Nigdy nie porzuciłbyś swego dziedzictwa w obliczu niebezpieczeństwa. Pojedź do niej, Nick. Porozmawiaj z nią. Ktoś musi się nią zająć.

- Wyślij Darrena. On ma tyle wdzięku i uroku.

- Zarówno Darren, jak i Hilary usiłowali się z nią porozumieć. Nie chciała z nimi rozmawiać. Zwleka, szukając sposobu, aby wykorzystać sytuację. Czegóż można się spodziewać po kimś z jej środowiska? Jest kolejną awanturnicą, tak jak ta Masters, która się tu wkręciła jesienią. Wszystko zaczęło się od tej okropnej ulicznicy. Gdyby nie ona...

- Dlaczego sądzisz, że ta druga... ulicznica zechce ze mną rozmawiać?

- Znajdziesz jakiś sposób, mój drogi. - Eleanor Castleton przemawiała z niezachwianą pewnością.

- O to jestem spokojna. Wierzę w ciebie. I należysz do rodziny, mój drogi. Po prostu musisz coś zrobić z tą Philadelphią Fox.

- Zastanowię się, Eleanor.

- Wiedziałaś, że nas nie zawiedziesz. W końcu rodzina to rodzina, prawda?

Ku swemu żalowi Nick przekonał się, że Eleanor ma rację. W końcu rodzina jest rodziną. I oto

siedział pod jabłonią i rozważał, co zrobi z tą intrygantką i awanturnicą.

Philadelphia Fox przeszła chodnikiem tuż obok niego w stronę frontowych drzwi małego białego domku. Pchnęła ruchome, ażurowe drzwiczki, przytrzymała je czubkiem buta i wetknęła klucz w zamek. Torby z zakupami zadrżały niepokojąco. Nick wstał powoli i ruszył za nią, zdejmując po drodze okulary i pocierając grzbiet nosa.

Klucz nie dawał się przekręcić. Torby się chwiały. Ażurowe drzwiczki wymknęły się spod stopy i Nick usłyszał ciche przekleństwo. Pokiwał w duchu głową i włożył okulary, kiedy potwierdziły się jego przypuszczenia, iż panna Fox zawsze działa szybko, czyli nie zawsze sensownie. Jak raz podejmie decyzję, rusza do celu najkrótszą drogą.

Pochopna, brawurowa i namiętna. Nick pomyślał, że nie codziennie zdarza mu się spotkać na swej drodze pochopną, brawurową i namiętną intrygantkę i awanturnicę. Zastanowiła go nagle kwestia, czy mała Fox także w łóżku działa z prędkością stu kilometrów na godzinę.

Skrzywił się na tę frywolność, nie pasującą do interesów. Poza tym Philadelphia Fox nie była w jego typie. Tak mu się przynajmniej zdawało. Z drugiej strony nie powinien właściwie robić sobie wyrzutów. Ostatecznie nigdy jeszcze nie kochał się z kobietą z prędkością stu kilometrów na godzinę. To mogło być ekscytujące. Choć może wynikało również z faktu, że już od bardzo dawna nie kochał się z żadną kobietą.

Stanął tuż za Philą i spytał grzecznie:

- Czy mógłbym pani pomóc z tymi torbami?

Spodziewał się, że ją zaskoczy. Nie spodziewał się, że usłyszy okrzyk przerażenia i zobaczy w wielkich oczach ogromny strach. Udało mu się złapać jedną z toreb, tymczasem druga upadła na schodki – wysypał się z niej bochenek chleba, puszka tuńczyka i pęczek marchewki.

- Kim pan jest, u diabła?

- Nazywam się Nicodemus Lightfoot.

Z oczu dziewczyny zniknął strach, zastąpiony najpierw dziwną ulgą, a potem niesmakiem. Obrzuciła ponurym wzrokiem rozrzucone zakupy, a potem podniosła głowę i spojrzała na niego zmrużonymi oczyma.

- A więc jest pan Lightfootem? Ciekawa byłam, jak oni wyglądają. Niech mi pan powie, czy Castletonowie są przystojniejsi? Chyba tak, skoro Crissie była taka śliczna.

Phila ukucnęła i zaczęła zbierać zakupy.

- Castletonowie mają wdzięk i urodę. Lightfootowie rozum. To doskonałe połączenie.

Nick podniósł puszkę tuńczyka i sięgnął do klucza. Lekko nim poruszył i po chwili drzwi się otworzyły.

- Zabawne - stwierdziła Philadelphia Fox podnosząc się i patrząc ponuro na otwarte drzwi. - Tak właśnie mówiliśmy o sobie z Crissie. Ona miała urodę, a ja - rozum. To też miała być doskonała spółka, ale nie wyszło. Przypuszczam, że chciałby pan wejść do środka i wziąć mnie w krzyżowy ogień pytań, co?

Nick spoglądał zamyślony na kolorowe, pełne roślin wnętrze małego domku. Na gładkich, drewnianych podłogach leżały czerwono-czarne dywaniki, a ściany pomalowane były na jaskrawożółty kolor. Kanapa była tak samo czerwona jak samochód przed domem.

Wszystkie te żywe kolory tworzyły miłą i przyjazną mieszalinę. Najwyraźniej gust panny Fox w dziedzinie architektury wewnątrz nie odbiegał od jej gustu w strojach. Nick znów się uśmiechnął.

- Owszem - powiedział. - Bardzo bym chciał wejść do środka i porozmawiać z panią.

- Proszę - mruknęła Philadelphia, wchodząc do środka. - Równie dobrze możemy to wreszcie mieć za sobą. Mam w lodówce mrożoną herbatę.

- Znakomicie - stwierdził Nick z uśmiechem i podążył za nią.

Phila wiedziała, że istnieje słowo, określające jej stan. Nawet niejedno słowo. Rzuciła zakupy na ladę w kuchni i podeszła do lodówki, zastanawiając się na tych słowach. Wypalenie. Stres.

Jej babka odrzuciłaby, naturalnie, taki nowoczesny żargon i powiedziała by wprost, co myśli: „Przestań się nad sobą rozczulać. Problem polega na tym, moje dziecko, że za długo już pławisz się we własnych emocjach. Weź się w garść. Zrób coś. Świat czeka, aby go naprawić. Jeśli ty tego nie zrobisz, to kto?”

Dla Matildy Fox wszystko było wyzwaniem. Często twierdziła, iż przy życiu trzymała ją nadzieja na naprawienie świata. To dawało jej w życiu jakiś cel. Jej syn, Alan, ojciec Phili poszedł w ślady swojej matki. Gorliwie naprawiał świat i ożenił się z Lindą, kobietą, która dzieliła jego pasję. Tych dwoje musiały łączyć jeszcze jakieś namiętności oprócz chęci zbawiania świata, gdyż w swoim czasie stworzyli Philę.

Nie pamiętała rodziców. Zmarli, kiedy była małym dzieckiem. Miała jedno wyblakłe, kolorowe zdjęcie dwójki ludzi w dzinsach i w koszulach w kratę, stojących obok dzipa. Za nimi było kilka chat, brązowa rzeka i ściana dżungli. Phila nosiła to zdjęcie razem ze zdjęciem Crissie Masters i babki.

Mimo iż nie pamiętała dobrze rodziców, zostawili jej jeszcze coś oprócz orzechowych oczu i brązowych włosów. Przekazali jej w genach własną filozofię życia, którą Matilda Fox troskliwie w dziewczynce pielęgnowała.

Phila od kołyski karmiona była zdrową dozą sceptycyzmu wobec ustalonych autorytetów, konserwatywnego myślenia i instytucji prawicowych. Była to filozofia niezależna i zdecydowanie liberalna. Można było nawet nazwać ją radykalną. Tego rodzaju filozofia rozkwita pod wpływem wyzwania.

Jednakże Phila doszła do wniosku, że ostatnio mało interesowały ją nowe wyzwania. Wszystko zdawało się coraz bardziej nieważne. Czowała, iż jej rodzice i babka nie mieli racji. Jeden człowiek nie może zbawić całego świata. Co więcej, jeden człowiek może się przy zbawianiu świata najwyżej poranić.

Kontynuowanie tradycji rodzinnej stało się niesłuchanie trudne, kiedy zabrakło rodziny popierającej jej działania. Od lat robiła wszystko sama i teraz nie miała już energii. Z kolei filozofia życia Crissie Masters zaczęła ostatnio nabierać dla Phili coraz większego sensu. Można ją było zawrzeć w trzech słowach: Szukaj numeru jeden.

Ale teraz Crissie również nie żyła. Różnica polegała na tym, że rodzice Phili, choć także zginęli młodo, oddali życie za coś, w co wierzyli i czemu się poświęcili. Matilda Fox umarła przy biurku w trakcie pisania kolejnego artykułu dla jednego z lewicowych pisemek. Miała osiemdziesiąt dwa lata. Crissie Masters natomiast zginęła za kierownicą samochodu, który zleciał w przepaść z drogi nad morzem. Miała dwadzieścia sześć lat. Na jej grobie można by wyryć napis: Czy już się zaczęłam dobrze bawić?

Phila wrzuciła lód do dwóch wysokich szklanek i naląła zimnej herbaty. Nie czuła szczególnej potrzeby, aby być miłą dla Lightfoota, zwłaszcza dla takiego wielkiego osobnika, jak ten w jej pokoju, ale głupio byłoby samej pić coś zimnego, nie proponując niczego gościowi. Ostatecznie na zewnątrz panował potworny upał, a ten Lightfoot wyglądał tak, jakby dość długo siedział pod

jabłonią.

Wzięła tacę i ruszyła do pokoju. Przeszedł ją dreszcz strachu, kiedy sobie przypomniała, jak blisko podszedł do niej przedtem ten mężczyzna, nim zdała sobie w ogóle sprawę z jego obecności. Tak by się to mogło zdarzyć, pomyślała z niepokojem. Bez ostrzeżenia, bez intuicyjnego wyczucia, bam! Któregoś dnia po prostu się odwróci i okaże się, że jest w kłopotach.

Stawiając tacę na stoliku Phila zmusiła się do opanowania. Ukradkiem przyglądała się przybyszowi. Na jaskrawoczerwonej sofie wydawał się wielki i ciemny. Okulary na jego nosie nie łagodziły tego wrażenia. Jego potężny wygląd wzmagał tylko jej nieprzyjemne uczucia. Nie lubiła dużych mężczyzn.

- Dziękuję za herbatę. W ciągu ostatniej godziny miałem do dyspozycji jedynie ciepłe piwo.

Nicodemus Lightfoot sięgnął po oszronioną szklanę. Koniuszkami nerwów Phila odczuła wibrujący tembr jego głosu. Stwierdziła, że chyba przesadza w swoich odczuciach. Jej nerwy były ostatnio dość rozkołatanne. Zawsze jednak polegała na instynktach i teraz nie potrafiła zignorować tego, w jaki sposób jego głos działał na jej zmysły.

Wszystko w tym człowieku było zbyt spokojne, zbyt nieruchome i czujne, jakby mógł spędzać całe godziny czekając w ciemnościach.

- Nikt pana nie zapraszał do siedzenia przez godzinę pod moim domem.

Phila usiadła na żółtym dyrektorskim krześle z płóciennym oparciem i wzięła szklanę z herbatą.

- Mów mi Nick.

Nie zareagowała od razu, lecz przyglądała mu się przez kilka sekund, odnotowując stalowozłoty zegarek, niebieską koszulę rozpiętą pod szyją i ciasne, wyblakłe džinsy. Dżinsy wyglądały jak zwykłe lewisy, ale koszula zapewne kosztowała przynajmniej sto dolarów. Ludzie jego pokroju nosili studolarowe koszule do starych džinsów.

- Dlaczego miałabym mówić panu po imieniu?

Phila napiła się zimnej herbaty.

Nick Lightfoot nie złapał przynęty. Tym razem on przyjrzał jej się baczny wzrokiem zza okularów. W ciszy słychać było tylko szum klimatyzacji.

- Będiesz się stawiać, prawda? - stwierdził wreszcie.

- Jestem w tym dobra. Miałam niezłą praktykę.

Obrzucił wzrokiem szklany stolik i zauważył plik broszur z biura podróży.

- Wybierasz się gdzieś?

- Jeszcze nie wiem.

- Do Kalifornii?

Przerzucił kilka folderów ze zdjęciami rozległych plaż i Disneylandu.

- Crissie mawiała, że spodobałoby mi się w południowej Kalifornii. Zawsze twierdziła, że powinnam spróbować bardziej aktywnego życia.

Lightfoot nie odzywał się przez kilka minut i Phila obserwowała go kątem oka. Jego jasnoszare oczy nie wyrażały zbyt wiele, może... nieskończone poszukiwanie ofiary i zimną inteligencję. Cienkie wargi, prosty, agresywny nos i wystające kości policzkowe przywodziły na myśl duże zwierzę. Srebrne nitki przetykały gęste ciemne włosy. Miał zapewne jakieś trzydzieści parę lat. I lata aktywnych działań za sobą.

W mocnych ramionach i szczupłym, umięśnionym ciele tkwiła jakaś nieświadoma arogancja. Phila przeczuwała, że obcy poruszał się cichym, pewnym krokiem. W razie potrzeby potrafiłby osaczać ofiarę przez cały dzień i nadal mieć dość energii na sfinalizowanie polowania.

- Jesteś trochę inna niż się spodziewałem - powiedział wreszcie Nick, podnosząc głowę znad broszur.

- A czego się pan spodziewał?

- Nie wiem. Ale jesteś inna.

- Dzwoniła do mnie niejaka Hilary Lightfoot, która, sądząc po głosie, biega na codzień w kostiumie do konnej jazdy. I jakiś facet, Darren Castleton. Miał głos kandydata na prezydenta. Jakie jest pana miejsce w tym scenariuszu? Crissie nigdy o panu nie wspominała. Prawdę mówiąc, wygląda pan na wynajętego goryla.

- Nie znałem Crissie Masters. Trzy lata temu przeprowadziłem się z Waszyngtonu do Kalifornii.

- Jak mnie pan odnalazł?

- Nie było to takie trudne. Zadzwońłem w parę miejsc. Twoja była szefowa dała mi adres.

- Thelma dała panu mój adres? - spytała z niedowierzaniem Phila.

- Tak.

- Co pan jej zrobił?

- Niczego nie zrobiłem, po prostu z nią pogadałem.

- Akurat. Gładko pan kłamie, mój panie.

- Nic podobnego.

- Jest pan przyzwyczajony do tego, że ludzie odpowiadają na pańskie pytania, co?

- Dlaczego nie miałyby mi pomóc? - spytał lekko zaskoczony.

- Prosiłam, żeby nikomu nie dawała mojego adresu.

- Mówiła coś o tym, że unikasz dziennikarzy, ale kiedy się okazało, iż nie mam nic wspólnego z prasą, dała się przekonać.

- Naciskał pan i wreszcie się ugięła. - Phila westchnęła.

- Robi pan jednak za fizycznego w swojej rodzinie. Biedna Thelma. Stara się, jak może, lecz nie potrafi się przeciwstawić naciskom. Zbyt długo jest pracownikiem administracji.

- Ty jesteś od niej lepsza, jak rozumiem? - Nick sceptycznie unióśł brwi.

- Jestem zawodowcem. I zaoszczędzę panu masę czasu, jeśli od razu powiem, że pod żadnym naciskiem nie zmienię zdania. Nie sprzedam moich udziałów w firmie Castleton & Lightfoot, które dostałam w spadku od Crissie. W każdym razie, jeszcze nie teraz. Muszę się nad tym wszystkim poważnie zastanowić. Być może będę miała kilka pytań.

Mężczyzna kiwnął głową, ani zły, ani zdziwiony. Zdawał się mieć nadzwyczajną cierpliwość.

- O co chcesz spytać, Phila?

Dziewczyna zawahała się na moment. Prawdę mówiąc, nie miała żadnych pytań. Jeszcze nie. Nie zdążyła sobie wszystkiego porządnie przemyśleć. Nadal przeżywała to, co jej się ostatnio przydarzyło.

Najpierw proces sądowy, który ciągnął się tygodniami, a potem śmierć Crissie. Phila myślała, że da sobie radę z procesem, ale na wieść o śmierci przyjaciółki doznała szoku.

Piękna, zuchwała, błyskotliwa Crissie o kalifornijskiej urodzie, która przysięgła, że będzie miała w życiu wszystko. Phila wyraźnie pamiętała ten wieczór przysięgi Crissie, może dlatego, że wtedy po raz pierwszy piła alkohol.

Piętnastoletnia Crissie, wyglądająca na znającą życie kobietę dwudziestoletnią, przekonała sprzedawcę w całodobowym sklepie, żeby im sprzedał butelkę taniego wina. Crissie potrafiła przekonać każdego mężczyznę. To była jedna z jej umiejętności przeżycia.

Crissie i Phila wypili nielegalne wino za damską ubikacją w małym parku nad rzeką. Potem Crissie opowiedziała jej o swych planach na przyszłość.

„Są ludzie, od których coś niecoś mi się należy, Phila. Odnajdę ich i zmuszę, żeby oddali to, co moje. Nie martw się, nie zostawię cię samej. Ty i ja jesteśmy jak siostry, prawda? Jesteśmy rodziną, a rodzina zawsze trzyma się razem”.

Crissie na własnej skórze poznała znaczenie swoich słów. Znalazła ludzi, którzy byli jej co nieco winni i kiedy starała się, aby ją zaakceptowali, przekonała się, że rodzina zawsze trzyma się razem. Ci ludzie postawili solidny mur między sobą a Crissie i jej pretensjami do pokrewieństwa.

- Nie wiem, czy jestem gotowa, aby pytać - stwierdziła Phila. - Myślę, że poczekam z pytaniami na sierpniowe doroczne zebranie udziałowców C&L.

- Wszyscy udziałowcy Castleton & Lightfoot należą do rodziny.

- Już nie.

Phila uśmiechnęła się, naprawdę uśmiechnęła, po raz pierwszy od wielu tygodni.

Nick Lightfoot zdawał się być rozbawiony.

- Zamierzasz rozrabiać?

- Jeszcze nie wiem. Może. Przynajmniej na tyle Crissie sobie zasłużyła, nie sądzi pan? Uwielbiała rozrabiać. W ten sposób mściła się na świecie. Narozrabianie w jej imieniu byłoby wyświadczoną jej pośmiertnie przysługą.

- Dlaczego Crissie Masters była dla ciebie taka ważna? - spytał Nick. - Byłyście spokrewnione?

- Nie, nie w dosłownym znaczeniu tego słowa, ale pan tego i tak nie zrozumie.

- Rozumiem, co to jest przyjaźń. Czy Crissie była twoją przyjaciółką?

- Była kimś więcej niż przyjaciółką. Była dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam.

- Nie miałem okazji jej poznać, lecz wiele o niej słyszałem. I z tego, co słyszałem, nie wydaje mi się, abyście miały ze sobą dużo wspólnego.

- Z tego tylko widać, jak pan mało wie zarówno o Crissie, jak i o mnie.

- Chętnie się dowiem czegoś więcej.

Phila zastanowiła się nad tym, co powiedział i nie podobał jej się wniosek, do jakiego doszła.

- Jest pan inny od tamtych dwojga, co do mnie dzwoniłi.

- W czym?

- Jest pan sprytniejszy. Bardziej niebezpieczny.

Zastanawia się pan nad wyborem sposobu postępowania. Phila mówiła z namysłem. Była przyzwyczajona do kierowania się własnym instynktem, kiedy przychodziło do osądzania ludzi, i rzadko się myliła. Tak samo jak Crissie, rozwinęła własne strategie przetrwania. Nie była jednak taka ładna jak Crissie i jej strategia była trochę inna.

- Prawisz mi komplementy? - spytał zaciekawiony Nick.

- Nie. Stwierdzam oczywiste fakty. Proszę mi powiedzieć, kto się tu zjawi w następnej kolejności, jeśli panu się nie uda wyrwać mi tych akcji.

- Będę się bardzo starał, aby mi się udało.

- Jakie ma pan w tych sprawach osiągnięcia?

- Niezłe. Kilka razy pokpiłem sprawę.

- Ostatnio?

- Trzy lata temu.

Wyraźnie szczerą odpowiedź zbiła ją z pantałyku i przez to osłabiła jej czujność.

- Co się stało? - spytała zaciekawiona.

Nick uśmiechnął się z zadumą.

- Oboje dobrze wiemy, że to, co mi się przydarzyło trzy lata temu, nie ma w tej chwili żadnego znaczenia. Trzymajmy się naszego problemu.

Phila wzruszyła ramionami.

- Może pan robić, co pan chce. Ja mam lepsze zajęcia.

Nick ponownie przyjrzał się broszurom z biura podróży.

- Jesteś pewna, że chcesz jechać do Kalifornii?

- Chyba tak. Muszę stąd wyjechać, a to byłaby podróż dla uczczenia pamięci Crissie. Kochała południową Kalifornię. Urodziliśmy się i wychowaliśmy w Waszyngtonie, ale Crissie zawsze mówiła, że Kalifornia jest jej duchową ojczyzną. Po skończeniu szkoły pojechała tam pracować jako modelka. Mam wrażenie, że powinnam tam pojechać. Crissie chciałaby, abym się dobrze bawiła.

- Sama?

- Tak. Sama.

Nick zastanawiał się przez chwilę nad jej słowami, a potem wrócił do jedyne interesującego go tematu.

- Czy będziesz walczyć z Castletonami i Lightfootami do upadłego, czy też istnieje w twoim słowniku słowo „współpraca”?

- Znam to słowo, ale używam go tylko wtedy, kiedy mi pasuje.

- I teraz nie pasuje ci na tyle, żeby odsprzedać akcje rodzinie?

- Nie.

- Nawet za duże pieniądze?

- Chwilowo pieniądze mnie nie interesują.

Nick pokiwał głową, jakby Phila potwierdziła jakiś wniosek, do którego już sam był doszedł.

- Tak, cóż, to załatwia sprawę.

- Co załatwia? - spytała zaniepokojona Phila.

- Moje zadanie się skończyło. Poproszono mnie, żebym cię spytał o udziały. Zrobiłem to i jestem przekonany, że nie będziesz współpracować z rodziną. Przekażę im wiadomość o mojej nieudanej misji i na tym zakończę działalność.

Phila ani przez moment nie wierzyła jego słowom.

- Powiedział pan, że będzie się bardzo starał, żeby mu się powiodło.

- Zrobiłem, co mogłem - stwierdził urażony.

Phila jeszcze bardziej się przeraziła. Miała wrażenie, iż mógłby zrobić znacznie więcej.

- Nie powiedział mi pan, kogo przyślą po pana.

- Nie mam pojęcia, co zrobią. To ich problem.

Phila odstawiła szklankę i spojrzała na niego zmrużonymi oczyma.

- Pan zakończył już tę sprawę?

Nick wzruszył ramionami.

- Nie mam wyboru. Nie chcesz nawet rozmawiać o akcjach.

- Pan nie z tych, co się prędko poddają,

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Skąd możesz wiedzieć, jaki jestem?

- To nieważne. Wiem i już, a pan tak naprawdę wcale nie starał się mnie przekonać.

- Rozczarowana?

- Nie, ale bardzo jestem ciekawa, co pan ma w zanadrzu.

- Mhm. - Uśmiechnął się i znów spoważniał. - Nie wątpię. I jestem równie ciekaw, do czego ty zmierzasz. W końcu oboje się dowiemy tego, co nas interesuje, prawda? Będę z niecierpliwością oczekiwał na wieści o tym, jak się udało narozrabiać. Doroczne spotkanie powinno być nadzwyczaj interesujące. Szkoda, że mnie na nim nie będzie.

- Dlaczego nie? Przecież jest pan Lightfootem? Nie ma pan żadnych akcji?

- Mam akcje, które dostałem, kiedy się urodziłem, a także trochę odziedziczonych po matce, ale nie dają mi one w sumie żadnego głosu decydującego. Ostatnio w ogóle się nimi nie zajmowałem. Od trzech lat moimi udziałami zarządza ojciec.

- Dlaczego?

- To długa historia. Powiedzmy, że straciłem zainteresowanie firmą Castleton & Lightfoot. Zajmuję się czymś innym.

Phila palcami wystukała szybki rytm na poręczy fotela. Przeleciała w myśli rozmaite możliwości, których dotąd nie brała pod uwagę.

Crissie nigdy nie wspominała o tym członku rodziny. Może dlatego, że z jakiegoś powodu był od nich odsunięty. Sam to sugerował, mówiąc, iż nie interesuje się swoimi udziałami w firmie. Jeśli to prawda, pomyślała z nagłym ożywieniem, to taki człowiek może jej się bardzo przydać.

- Jeśli nie pracuje pan już dla firmy rodzinnej, to co pan teraz robi? - spytała wprost.

Niemal natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd taktyczny. Nie powinna była w tak jawny sposób okazywać zainteresowania jego osobą.

- Mam własne przedsiębiorstwo w Santa Barbara - odpowiedział Nick, jakby niczego nie zauważył.

- Firmę Konsultingową Lightfoot. Na prośbę rodziny zgodziłem się z tobą porozmawiać. Ale, prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy twoje działania względem firmy rodzinnej w ogóle mnie obchodzą. Baw się dobrze, Phila.

Mimo tego, co powiedział, nadal siedział na sofie.

- Jakiego rodzaju konsultacji udziela pana firma?

Rzucił jej niejasne spojrzenie.

- Doradzamy przedsiębiorstwom, które chcą wejść na rynki zagraniczne. Wiele firm chciałoby działać na szerszym polu, choć nie mają pojęcia, jak robić interesy w Europie czy w krajach tropikalnych.

- A pan to wie?

- Mniej więcej.

- Czy nadal pracowałby pan dla rodziny, gdyby się pan nie zblamował trzy lata temu?

- Wcale się nie zblamowałem.

- Sam pan to mówił.

- To było coś w rodzaju kłótni rodzinnej. Ale odpowiadając ci na pytanie muszę stwierdzić, że tak, nadal bym zapewne pracował dla firmy, gdyby nie zbieg okoliczności. W gruncie rzeczy przypuszczalnie w dalszym ciągu bym nią kierował.

- Kierował pan firmą Castleton & Lightfoot? - Phila ze zdumieniem zmarszczyła czoło.

- Zostałem szefem na rok przedtem, nim się wycofałem.

- To wszystko jest coraz dziwniejsze. To dlaczego pan odszedł? Co pan robi w Kalifornii? Dlaczego zrobił pan komuś przysługę, kontaktując się ze mną? Co to wszystko znaczy?

- Myślę, że wyjaśniłem wszelkie wątpliwości, panno Fox. Nie pracuję dla firmy rodzinnej. Zadzwoił do mnie ktoś z Castleton & Lightfoot, kto nadal ze mną od czasu do czasu rozmawia i na jego prośbę zgodziłem się z tobą porozmawiać. I porozmawiałem. Koniec przysługi.

- I to jest dla pana koniec sprawy?

- Tak.

- Nie wierzę.

Coś w tym wszystkim mocno Philę niepokoiło.

- To twój problem, Phila. Zjesz ze mną kolację?

Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała ostatnie zdanie. Patrzyła na niego tępo, z gapowatą miną.

- Proszę?

- Słyszałaś. Już za późno, żeby dziś wieczorem wracać do Kalifornii. Przenocuję tutaj. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem kolację. W końcu nie znam nikogo innego w Holloway. Chyba że masz inne plany.

Phila powoli potrząsnęła głową.

- Nie wierzę.

- W co nie wierzysz?

- Nie zamierza mnie pan chyba uwieść, żeby odzyskać te akcje, co? To doprawdy byłoby staroświeckie i głupie podejście. I w dodatku bezużyteczne.

Zastanawiał się przez chwilę, wpatrzony w bluszcz rosnący w czerwonej doniczce. Kiedy znów spojrzał na Philę, wyraz jego oczu był chłodny i intensywny. Dziewczyna miała wrażenie, że podjął jakąś ważną decyzję.

- Panno Fox - zaczął Nick niepokojąco grzecznym tonem. - Chciałbym pani wyjaśnić, że gdybym usiłował panią uwieść, to dlatego, że chciałbym się z panią przespać, a nie dlatego, żeby odzyskać te cholerne akcje.

Przypatrywała mu się zmrużonymi oczyma, starając się go zanalizować, ocenić i usystematyzować. Myślała, że dokładnie wie, czego się spodziewać po członkach bogatego i potężnego klanu Castletonów i Lightfootów. Jednakże Nicodemus Lightfoot nie pasował do jej schematu. To czyniło go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

A jednak nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż mógłby się jej przydać.

- Jeśli zjem z panem kolację, opowie mi pan o prawdziwych sekretach rodzinnych?

- Chyba nie.

- To o co chodzi?

- O to, że nie musielibyśmy jeść samotnie.

- Nie mam nic przeciwko temu. Często jadam samotnie.

- To mnie nie dziwi. Często jadam kolacje wyłącznie we własnym towarzystwie. Zbyt często. - Nick wstał. - Przyjadę po ciebie o szóstej. Znasz miejscowe knajpy. Zarezerwuj stolik.

Podszedł do drzwi i wyszedł na dwór. Nawet się nie obejrzał.

Dla Phili był to kolejny sygnał oznaczający niebezpieczeństwo. Żaden inny mężczyzna nie odmówiłby sobie spojrzenia przez ramię, żeby sprawdzić, jakie zrobił wrażenie swym nagłym wyjściem. Ten człowiek najwyraźniej całkowicie nad sobą panował i był przyzwyczajony do kontrolowania sytuacji wokół siebie.

Na zewnątrz rozległ się miękki, chrapliwy warkot srebrnoszarego porsche. Słuchając odjeżdżającego samochodu Phila coraz bardziej czuła, że Nicodemus Lightfoot będzie dla niej problemem.

Nagle pomyślała, że może czegoś takiego właśnie potrzebuje. Może potrzebowała problemu, którym mogłaby się zająć. Może to będzie znacznie lepsze rozwiązanie niż wycieczka do Kalifornii.

Rozdział 2

- Powinnaś chyba wiedzieć, Hilary, że zadzwoniłam do Nicka i poprosiłam, aby się skontaktował z tą Fox.

Mówiąc to Eleanor Castleton nie podniosła głowy znad kwiatów. Chodziła po cieplarni między zastawionymi stołami, przez cały czas zrećnie operując okrytymi rękawiczkami dłońmi pośród oszukańczo delikatnych z wyglądu pąków i liści.

- Zadzwoniłaś do niego?

- Tak, kochanie. Wiesz przecież, że dzwonię do niego od czasu do czasu. Nie chcę, żeby był całkiem pozbawiony kontaktu z rodziną. W końcu jest Lightfootem.

- I zgodził się zobaczyć z Philadelfią Fox?

Hilary Lightfoot przyjrzała się małemu kwiatkowi o kremowej barwie. Wygląda zdumiewająco niewinnie, pomyślała, zupełnie jak Eleanor Castleton.

- Tak, kochanie. Dlaczego miałby się nie zgodzić? - spytała Eleanor lekko zdumiona i rozkojarzona, co zawsze irytowało Hilary.

Eleanor Castleton przekroczyła sześćdziesiątkę, ale Hilary była pewna, że zachowywała się w ten słodki, rozkojarzony, czarująco powierzchowny sposób od kołyski. Pasował do stylu arystokracji z Południa.

- Nick już od dłuższego czasu nie interesuje się firmą. Jestem trochę zdziwiona, że zechciał zaangażować się w nasze sprawy - stwierdziła Hilary.

W cieplarni było ciepło i wilgotno; Hilary miała nadzieję, że zdoła wyjść, nim ubranie zacznie jej się kleić do ciała. Zamierzała pojechać na wieś, gdy tylko skończy tę irytującą pogawędkę z Eleanor.

Hilary miała na sobie kremową jedwabną bluzkę i brązowe spodnie. Kilka wąskich drewnianych bransoletek otaczało jej rękę, lekko postukując. Ciemnorude włosy, gładko zaczesane upięte były na karku w klasyczny kok, który doskonale podkreślał jej szlachetne rysy.

Z biżuterii nosiła jedynie zwykłą złotą obrączkę. Kobieta młodsza od męża o trzydzieści pięć lat musi bardzo uważać na swój wygląd. Hilary zawsze czuła, że duży brylant wyglądałby w tych okolicznościach wulgarnie. Poza tym nie lubiła dużych brylantów.

- Nick należy do rodziny - powiedziała Eleanor, przycinając mały listek w kształcie miseczki. - Odszedł trzy lata temu, ale to nie oznacza, że nie docenia powagi sytuacji zaistniałej w związku z Philadelfią Fox.

- Wątpię, czy Nickowi uda się cokolwiek osiągnąć - stwierdziła Hilary. - Dzwoniłam do tej kobiety i niczego nie załatwiłam. Darren też próbował. Nie chciała się z nim nawet spotkać. Nie wiem, dlaczego uważasz, że Nick coś załatwi. Gdyby ta Fox była wrażliwa na męskie wdzięki, to twój syn już dawno miałby te akcje.

- Nigdy nie wiadomo, co działa na taką kobietę.

Hilary uśmiechnęła się lekko. Nikt tak jak Eleanor Castleton nie potrafił wyrazić subtelnej pogardy dla niższych klas.

- Być może. Jednakże najlepiej chyba zrobimy, jeśli pozwolimy, aby przyszła na nasze doroczne

zebranie i wtedy zaproponujemy jej wykupienie udziałów.

Eleanor wzruszyła ramionami.

- Nie wyobrażam sobie kogoś obcego na zebraniu C&L. Osobiście wolałabym wcześniej wyjaśnić tę całą sytuację. Zobaczymy, jak pójdzie Nickowi.

- Naprawdę wierzysz, że coś mu się uda, skoro mnie i Darrenowi się nie udało? - spytała Hilary, starając się mówić głosem spokojnym i uprzejmym.

- Nick ma swoje sposoby - odparła enigmatycznie Eleanor. - Podaj mi konewkę, kochanie.

Hilary wzięła metalową konewkę i podała ją Eleanor. Przez moment patrzyły sobie w oczy. Hilary zdawało się, że w niebieskim, lekko zamglonym wzroku Eleanor dostrzegła szary odcień stali. Nie po raz pierwszy widziała ten wyraz oczu u starszej kobiety i za każdym razem odczuwała zaniepokojenie. Jednakże już po chwili Eleanor miała swój zwykły roztargniony wygląd.

- Dziękuję, kochanie. - Eleanor zaczęła podlewać rząd doniczek. - Te nowe nepenty potrzebują dużo wody. Nieźle wyrosły. Widzisz, jak ładnie mają uformowane lejki? Gdzie jest Reed?

- Gra w golfa.

Hilary przyjrzała się uważnie delikatnie ukształtowanym listkom rośliny, którą podlewała Eleanor. Wyglądały niesłychanie niewinnie.

- Ostatnio stale gra w golfa albo ćwiczy strzelanie w towarzystwie Teca. Nie chciał nawet porozmawiać z Darrenem o tej Fox.

- Mój mąż cieszy się zasłużonym wypoczynkiem - stwierdziła chłodno Hilary.

- Na pewno - powiedziała miękko Eleanor. - Ale wiesz, kochanie, nigdy bym nie przypuszczała, że Reed tak całkowicie straci zainteresowanie firmą. Castleton & Lightfoot było kiedyś jego całym życiem. On i Burke poświęcili wszystko dla firmy. To jakoś nie w porządku, że Reed ostatnio niczym się nie interesuje.

- Reed wierzy, że ja wszystkiego dopilnuję - powiedziała chłodno Hilary.

- Ależ oczywiście, kochanie. Jak najbardziej. Doskonale kierujesz naszą firmą. Doskonale. Czy mogłabyś mi podać tę łopatkę? Nie, nie tę, tę drugą. Wybierasz się do miasta?

- Umówiłam się na obiad z nową przewodniczącą Teatru Letniego w Port Claxton.

- Ojej, znów będą chcieli pieniędzy.

- Niewątpliwie.

- Wydaje mi się, że dość już przez te wszystkie lata daliśmy na teatr w Port Claxton. Byłam bardzo rozczarowana ich przedstawieniem w zeszłym roku.

- *Zabawkami wojny?*

- Przedstawienie ukazywało wojsko w niekorzystnym świetle, nie sądzisz? Nie mówiąc już o firmach, które pracują dla armii. Tutaj, w Port Claxton, nie jest nam potrzebny taki teatr.

I na pewno dobrzy ludzie w Port Claxton nie Obejrzą w najbliższej przyszłości sztuki antymilitarnej, pomyślała kwaśno Hilary. Castletonowie i Lightfootowie nie robili sekretu ze swojej reakcji na *Zabawki wojny*.

Zeszłoroczny szef stowarzyszenia teatrów musiał na jakiś czas stracić zdrowy rozsądek, skoro zaakceptował taką sztukę. A może wszystko to nie było przypadkowe. Może był to ostateczny cios wymierzony w artystyczną wolność przez ustępującego biurokratę.

Hilary miała nadzieję, że odchodzący szef przynajmniej odczuł jakąś satysfakcję ze swego gestu, bo walczący o przetrwanie letni teatr w Port Claxton jeszcze przez długi czas będzie płacił cenę za swoje przedstawienie. Nowa przewodnicząca na pewno na dzisiejszym zebraniu będzie się starała

przeprzeć za błędy swego poprzednika. Hilary z niechęcią myślała o czekającym ją spotkaniu.

- Poproszę chyba Teca, żeby pojechał do szkółki ogrodniczej - stwierdziła Eleanor, marszcząc brwi nad tacą zielonych roślinek. - Zabrakło mi mchu dla sadzonek Dionaea.

- Powiem mu, żeby tu przyszedł.

W tej chwili drzwi cieplarni gwałtownie się otworzyły.

- Mam ją! Mam ją! Mam ją!

Do środka wbiegł podekscytowany pięcioletni chłopiec w koszulce polo i w dzinsach. Miał krótko przycięte jasnobrązowe włosy, a z rysów twarzy przypominał niezwykle przystojnego ojca.

Eleanor Castleton uśmiechnęła się do wnuka.

- Co masz, Jordanie?

- Zdechłą muchę. - Jordan otworzył zaciśniętą dłoń, odsłaniając martwą muchę. - Czy mogę nakarmić jakąś roślinę? Mogę? Mogę? Mogę?

- Tak, kochanie, myślę, że znajdziemy jakąś głodną roślinę, która zje twoją muchę. Chwileczkę, a może ta mała Dionaea? Od dawna nic nie jadła.

Hilary przyglądała się z niechęcią, a zarazem z fascynacją, jak Jordan ostrożnie wrzuca zdechłego owada między otwarte liście pułapki. Ciało owada wpadło w czujne włoski i liście zamknęły się z prędkością zaskakującą obserwatorów. Mucha zniknęła w środku.

- Ach! - zawołał Jordan. - Ach! Ach! Ach! Widziałaś to, Hilary?

- Tak, Jordanie, widziałam.

Hilary rzuciła ostatnie spojrzenie na soczystą zieleń wypełniającą cieplarnię. Jedne rośliny wisiały w specjalnych koszykach, inne - wodne okazy - pływały w akwariach, jeszcze inne rosły w rzędach doniczek ustawionych na półkach.

Eleanor Castleton stworzyła interesującą kolekcję dzbaneczników, rosiczek, tłustoszy i pływaczy. Wszystkie miały jedną cechę wspólną: mięsożerność.

* * *

Nick wszedł za Phila do jaskrawo oświetlonego wnętrza i rozejrzał się wokół z pewną rezygnacją. Miejsce było wręcz modelowe: czerwone plastikowe siedzenia, stoliki na metalowych nóżkach pokryte laminatem imitującym drewno i długa barowa lada ze stołkami, które były przynajmniej o jeden numer za małe dla klientów.

Głośnie kelnerki w potłuszczonych fartuchach, które także wydawały się dla nich za małe, przemykały między stolikami. Przez otwarte drzwi do kuchni widać było skwierczący, zadymiony grill z kawałkami mięsa, z których tłuszcz skapywał w ogień. Klasyczne wnętrze dopełniał wspaniały widok na parking.

- To najlepsza knajpa, jaką znasz? - spytał grzecznie Nick.

- Tak jest - odparła wesoło Phila. - Najlepszy lokal w mieście. Wszyscy się tu spotykają w sobotę wieczorem.

- Dzisiaj jest piątek.

- Dlatego nie musieliśmy czekać na stolik - podsumowała gładko Phila. - Polecam kurczaka albo befsztyk. Inne potrawy mogą być trochę ryzykowne.

- Będę o tym pamiętał.

Nick rozejrzał się od niechcienia wokół siebie, nim ponownie skupił uwagę na kobiecie, która siedziała naprzeciwko. Uśmiechnął się do niej. Phila miała na sobie żółto-zieloną jedwabną bluzkę i dżinsy z paskiem nabijanym srebrnymi i turkusowymi kamieniami. Panna Fox wyraźnie lubiła jaskrawe kolory. Pasowały do jej niewyczerpanej energii.

Przyszła kelnerka, aby przyjąć zamówienie na napoje. Nick zamówił whisky i nie był specjalnie zdziwiony, gdy Phila poprosiła o białe wino. Napoje podano natychmiast. Nick przez chwilę rozglądał się po pełnej restauracji.

- O co chodzi? - spytała Phila. - Nie jest pan przyzwyczajony do takich wyszukanych wnętrz?

- Jadałem w gorszych. - Nick otworzył kartę. - A także w lepszych. Powiedz mi, Phila, dlaczego zgodziłaś się zjeść ze mną kolację?

- Chcę to już mieć za sobą. Nie wytrzymuję napięcia.

- Mieć za sobą?

- Dowiedzieć się, co pan planuje, żeby odzyskać akcje.

Phila w skupieniu studiowała menu, jakby z dużym trudem przychodziło jej wybieranie między pieczonymi kartoflami a frytkami.

- Mówiłem ci, że zakończyłem sprawę.

- Akurat. Nie wierzę.

Phila podniosła wzrok znad karty.

- Co pan będzie jadł?

- Danie dnia.

- Nawet pan nie wie, co to jest. Należy najpierw spytać kelnerkę.

Nick wzruszył ramionami.

- Zaryzykuję.

- To może być niebezpieczne.

- Nic nie szkodzi. - Nick lekko się uśmiechnął.

- Proszę bardzo. - Phila z trzaskiem zamknęła kartę dań. - Ja wezmę kurczaka. Jak zwykle.

Położyła łokcie na stole, splotła palce i oparła na nich brodę. Uważnie przyglądała się towarzyszowi.

- Niech więc mi pan powie, Nicodemusie, od jak dawna Lightfootowie i Castletonowie zajmują się produkcją narzędzi śmierci dla rządu?

- Kiedy zaczynali, nie było cię jeszcze na świecie, dziewczynko.

Phila zamrugnęła oczami.

- Nawet nie usiłuje pan zaprzeczać?

- Z technicznego punktu widzenia są to urządzenia elektroniczne, a nie narzędzia śmierci. Niektórzy ludzie uważają je za rodzaj technologicznego zabezpieczenia, sposobu zachowania równowagi w wyścigu zbrojeń. Są tacy, którzy twierdzą, że C&L jest przedsiębiorstwem patriotycznym. Definicja narzędzia śmierci zależy od tego, kto o tym mówi.

- O ile wiem, Castleton & Lightfoot produkują instrumenty elektroniczne, które są używane w samolotach myśliwskich i na stanowiskach dowodzenia. Produkują na zamówienie wojska. To znaczy, że produkujecie narzędzia śmierci. Oraz że wasza firma ma bezpośrednie i bardzo korzystne ustalenia finansowe z Pentagonem.

Nick pokiwał głową. Wszystko się wyjaśniało.

- Rozumiem - powiedział łagodnie. - Jesteś jedną z nich.

- Z których?

- Jesteś - zawahał się - powiedzmy... liberałką.

Phila uśmiechnęła się ponuro.

- Szkoda, że nie znał pan mojej babki.

- Różowa, radykalna, lewicowa anarchistka, tak?

- Nie podobał jej się świat rządzony przez takich jak pan.

- Jak ja?

- Arystokraci, którzy mają wszystko oprócz tytułów. Za dużo pieniędzy i za dużo władzy. Była przekonana, że posiadanie zarówno władzy, jak i pieniędzy, korumpuje.

- Podobnie jak brak jednego i drugiego. Na dziesięć osób, które nie mają dość władzy ani pieniędzy, żeby kontrolować własne życie, dziewięć staje się naprawdę niebezpiecznymi ludźmi.

Powietrze wokół Phili wibrowało niemal odczuwalnie, a jej oczy rzucały groźne błyski. Wyraźnie włączała drugi bieg. Cała ta kobieca energia skoncentrowana na jego osobie sprawiła, że Nick zaczynał doznawać pewnych fizycznych objawów w dolnych częściach ciała, czego od dawna nie doświadczał. Phila nie miała pojęcia, że podnieca go seksualnie i było to zarówno zabawne, jak i frustrujące.

- To jest pańskie usprawiedliwienie faktu, że urodził pan się w klasie uprzywilejowanej? Udaje pan, że jest bardziej szlachetny niż ci, którzy są od pana biedniejsi? Że nie zniżyłby się pan do pewnych rzeczy, jakich musiałby się chwycić biedny człowiek, aby przeżyć?

- To jakieś nieporozumienie. Castletonowie i Lightfootowie nie są Rockefellerami ani Du Pontami. Kiedy patrzysz na mnie, widzisz pieniądze zaledwie w drugim pokoleniu, a w dodatku ja osobiście nie mam ich od trzech lat.

- I co, mam panu współczuć?

- Posłuchaj, Phila, nie wiem, co ci opowiadała Crissie, ale mój ojciec, Reed Lightfoot, i jego kumpel, Burke Castleton, byli dwoma biedakami, którzy dopiero w wojsku zdobyli jakieś wykształcenie i wtedy okazało się, że mają smykałkę do elektroniki. Po wojsku mieli wielkie plany i wielkie ambicje, i taką przewagę, że znali trochę sposób działania armii. Stworzyli C&L od zera. Mieli szczęście. Wystartowali w doskonałym momencie i okazało się, że są równie dobrymi biznesmenami, jak i elektronikami.

- I dzięki temu mogli się zająć produkowaniem narzędzi śmierci - dokończyła z satysfakcją Phila.

Nick stwierdził, że bardzo mu się podoba błysk entuzjazmu w oczach Phili. Ciekaw był, czy ma podobny wyraz oczu, kiedy leży nago obok mężczyzny.

Sama myśl wywołała w nim dziwne sensacje, fizyczne i psychiczne. Od dawna już nie wyczekiwał z niecierpliwością na pójście do łóżka z kobietą. Dokładnie pamiętał tamten dzień: dwudziesty piąty września, cztery i pół roku temu. Jego noc poślubna. Od tej chwili sprawy toczyły się coraz gorzej, aż do rozwodu półtora roku później.

Później spotykał się z jedną kobietą, weteranką wojen rozwodowych. Pocieszali się wzajemnie przez jakiś czas, pozostając w bezpiecznym i wygodnym, choć mało ekscytującym, związku. Ten wspólnie spędzony czas w obojgu łagodził rany.

Żadne z nich nie czekało na wielką miłość. Pięć miesięcy temu Jeannie doszła do wniosku, że jest już gotowa na szukanie czegoś konkretniejszego i bardziej znaczącego. Od tej pory Nick wegetował w stanie spokojnego celibatu.

Aż do dziś. Dziś wszystko zaczęło się zmieniać. Dziś na nowo odczuł zwykłą męską radość seksualnego oczekiwania. Z pewnym wysiłkiem odsunął od siebie doznania zmysłowe i skoncentrował na szukaniu klucza do wnętrza Philadelphii Fox.

- Prawdę mówiąc - zaczął, obracając w dłoni szklaneczkę z whisky - sam kiedyś interesowałem się wszystkimi kontraktami wojskowymi, podpisanymi przez Castleton & Lightfoot. Oczywiście to było dawniej, kiedy jeszcze byłem w firmie.

- Naprawdę? - Phila miała sceptyczny wyraz twarzy. - I co?

- Powiedziano mi, żebym uważał i nie został przypadkiem lewicowym liberałem występującym przeciwko legalnej władzy - odparł sucho Nick. - Nazwano mnie także tchórzem i potencjalnym zdrajcą. Między innymi.

Phila była zaszokowana. Ucieszyło to Nicka; czuł, że jest na dobrej drodze. Żeby złapać małego liberalnego liska, trzeba w charakterze przynęty użyć własne, krwawiące serce.

- Jak śmieli tak pana nazwać tylko dlatego, że się pan im sprzeciwił? - oburzyła się Phila, natychmiast gotowa do jego obrony. - I wtedy odszedł pan z firmy?

- Tak. Mniej więcej wtedy.

- Pokłócił się pan z rodziną o produkcję narzędzi śmierci?

- Chodziło nie tylko o to - przyznał. - Były też inne problemy.

- Jakież?

- Zawsze jesteś taka bezpośrednia w stosunkach z ludźmi?

Phila natychmiast się wyprostowała, opierając plecy o plastikowe oparcie krzesła; złożyła dłonie na podolku.

- Nie rozmawiamy o stosunkach międzyludzkich, tylko o interesach.

- Nie chcę dziś wieczorem zajmować się interesami, chyba że porozmawiamy o akcjach.

- Nie.

- Czyli zostaje nam rozmowa o stosunkach międzyludzkich.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy zamierza pan jednak mnie uwieść?

- A czy jesteś w odpowiednim nastroju?

- W żadnym wypadku. Proszę to sobie wybić z głowy.

Siedziała przez chwilę w milczeniu, ale nie potrafiła się oprzeć pokusie.

- Naprawdę odszedł pan z Castleton & Lightfoot dlatego, że produkowali urządzenia elektroniczne dla wojska?

- Jak już mówiłem, w tym czasie działo się wiele różnych rzeczy.

Teraz ją miał. Był tego pewien. Poczł wzrastające uczucie przyjemnego zadowolenia. Sprytna i przebiegła lisiczka złapała się w pułapkę, którą wprawdzie trzeba będzie zamykać z wielką umiejętnością i subtelnością, ale Nick nie wątpił w swoją zręczność.

- Porozmawiajmy o czymś innym - zaproponował.

- Ciekawa jestem, dlaczego panu zależało, żeby firma zaprzestała produkcji narzędzi śmierci.

Nick uzbroił się w cierpliwość i starannie dobierał słowa.

- Powiedzmy, że kontrakty wojskowe przynoszą częściej więcej szkody niż pożytku z punktu widzenia interesów. Trzeba dokładnie sprawdzać wszystkich pracowników, tracić mnóstwo czasu na papierkową robotę związaną ze staraniami o zmniejszenie kosztów i znosić wtrącanie się biurokratów, którzy występują w imieniu rządu.

W jej wyrazistych oczach pojawiło się rozczarowanie.

- To są powody, dla których chciał pan wycofać swoją firmę z zamówień rządowych? Nie podobała się panu papierkowa robota?

Nick lekko się skrzywił.

- Woląabyś, żebym stwierdził, iż nawróciłem się na liberalizm i przejrzałem?

- Woląabym usłyszeć, że pańska decyzja była w jakiś sposób związana z problemami etycznymi.

- Było parę innych przyczyn, ale nie przekonały one pozostałych członków rodziny.

- Jakich przyczyn?

- To nie jest chyba najbardziej odpowiednia pora, aby o nich rozmawiać - stwierdził gładko Nick. - Porozmawiajmy trochę o tobie. Powiedz mi, dlaczego zrezygnowałaś z pracy. Domyślam się, że byłaś opiekunem społecznym czy pracownikiem socjalnym, coś w tym rodzaju, prawda?

- Pracowałam w OPD - powiedziała chłodno Phila.

- OPD? - powtórzył Nick pytającym tonem.

- Ochrona Praw Dziecka.

- Rodziny zastępcze? Wykorzystywanie seksualne dzieci? Coś takiego?

- Tak - odpowiedziała Phila jeszcze chłodniejszym głosem. - Coś takiego.

- Twoja była szefowa mówiła, że unikasz wywiadów. O co chodzi?

- Musiałam wystąpić w sądzie jako świadek w sprawie rodziny zastępczej. Potem wiele osób chciało przeprowadzić ze mną wywiad.

Nick był coraz bardziej zaintrygowany.

- Zrezygnowałaś z pracy po tej sprawie w sądzie?

- Praca tego typu jest szalenie wyczerpująca.

Phila uśmiechnęła się z wdzięcznością do kelnerki, która podeszła do stolika, żeby przyjąć zamówienie.

- Dzięki Bogu. Jestem głodna jak wilk.

Phila bardzo starannie i szczegółowo zamawiała kurczaka i Nick wyczuł, że nie uda mu się już wrócić do tematu jej pracy.

- Poproszę o danie dnia - powiedział kelnerce.

Kobieta spojrzała na niego znad błočka z zamówieniami.

- Makaron z serem - stwierdziła ostrzegawczo.

- Świetnie.

- Makaron z serem? - mruknęła ze zdumieniem Phila, kiedy kelnerka odeszła.

- Tak się składa, że lubię ser i makaron. Jestem człowiekiem o niewielkich wymaganiach.

- Jasne. Dlatego jeździ pan samochodem marki Porsche i pija whisky.

- Niewielkie wymagania nie wykluczają odpowiedniego poziomu. Lubię także piwo. O czym mówiliśmy?

- Nie jestem pewna. Chyba usiłował pan wyciągnąć ze mnie historię mojego życia, aby wykoncytować, jakby tu najłatwiej wyciągnąć ode mnie wasze udziały. To pański styl działania, prawda? Podstęp.

- Dziękuję za komplement.

Phila agresywnie uniosła w górę brodę.

- To nie był komplement. Nigdy w życiu nie zniżyłabym się do prawienia komplementów Castletonowi lub Lightfootowi. Uważam, że nadszedł czas, abyśmy wyłożyli karty na stół.

- Dlaczego sądzisz, że mam jakieś karty?

- Ponieważ jest pan typem, który zawsze trzyma asa w rękawie. Niech pan będzie ze mną szczery. I może pan być pewien, że będę równie szczerą w odpowiedzi, niezależnie od tego, co mi pan zaoferuje.

- I będzie to odpowiedź negatywna, tak?

- Tak.

Na myśl o walce oczy Phili znów rozbłysły. Zaczęła coś mówić, ale nagle umilkła i wpatrzyła się w drzwi za plecami Nicka. Jej oczy zmatowiały, po czym pojawiło się w nich zdenerwowanie.

- Jasna cholera - powiedziała cicho.

Nick, zaciekawiony, obejrzał się przez ramię. Być może zjawił się jakiś poirytowany chłopak Phili. Zobaczył postawną kobietę w wypłowiałej bawełnianej sukni. Miała około czterdziestu lat, a mimo to jej cienkie, siwiejące włosy splecione były w dwa warkocze, sięgające do pasa. Jej twarz była wyjątkowo pozbawiona charakteru, jakichkolwiek śladów dojrzałości czy dawnej urody. Brak makijażu podkreślał bezbarwną cerę i wyblakłe usta. Jednym szybkim spojrzeniem obrzuciła zebranych i dostrzegła Philę. Ruszyła w ich stronę.

- Znajoma? - spytał Nick.

- Niespecjalnie.

- Kłopoty?

- Przypuszczalnie.

Phila zacisnęła palce na brzegu stołu. Nick nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Ostatnią rzeczą, w której chciałby uczestniczyć, była walka między dwiema kobietami. Nie chciał też, aby ktoś zranił Philę.

- Chodzi o mężczyznę? - spytał.

Phila spojrzała na niego z wyrazem goryczki.

- W pewnym sensie. Ta kobieta nazywa się Ruth Spalding. Niech pan lepiej wyjdzie.

- Wcale nie zamierzam. Jestem głodny i właśnie idą nasze sałatki.

Nick rzucił okiem na kelnerkę, która dążyła w ich stronę z tą samą prędkością co kobieta z warkoczami. Przy odrobinie szczęścia sałatki będą pierwsze. I były - a przynajmniej sałata Phili. Spostrzegłszy tacę z talerzami, Ruth Spalding skoczyła naprzód z tłumionym okrzykiem wściekłości. Złapała jeden z talerzy i rzuciła wprost w Philę.

Nickowi udało się złapać w locie ciężki talerz, nim uderzył w dziewczynę, lecz sałata wraz z serem i pomidorami wylądowała na jej jaskrawej bluzce. Phila nawet nie drgnęła. Siedziała nieruchomo, wpatrując się w Ruth Spalding z wyrazem zrezygnowanego smutku w oczach.

- Suka! Wredna, kłamliwa suka.

Na twarzy krzyczącej na Philę kobiety wystąpiły czerwone plamy. W oczach widać było zaciętą nienawiść.

- Kłamałaś, wredna babo! Nakłamałaś i zabrali dzieci. Były dla nas wszystkim. On kochał te dzieciaki, a teraz ich nie ma. I mojego męża też nie ma. To wszystko twoja wina, ty przekłeta oszustko.

Phila, drżąc, powoli wstała. Nick stanął przy niej. Sam był zaskoczony gwałtownym instynktem obronnym, jaki go ogarnął. Nikt w restauracji się nie poruszył, choć wszyscy przyglądali się rozgrywającej się scenie.

- Bardzo mi przykro, proszę pani - powiedziała Phila łagodnie, zaskakując Nicka. Zrobiła krok w kierunku kobiety. - Naprawdę, szalenie mi przykro.

- Wcale nie jest ci przykro, wredna suko! - syknęła Ruth Spalding przez zęby. - Specjalnie to zrobiłaś. Wszystko popsulaś. Wszystko.

Z rozmachem uniosła ramię.

Phila nawet nie próbowała uniknąć ciosu. Dłoń Ruth Spalding uderzyła Philę w twarz z taką siłą, że dziewczyna aż się zatoczyła.

- Dość - powiedział cicho Nick.

Wiedział, że gdyby miał do czynienia z mężczyzną, już by go uderzył. Stał przed kobietą, która w ogóle nie zwróciła na niego uwagi. Nadal wpatrywała się w Philę ponad jego ramieniem.

- Zostaw, Nick. Proszę. Sama sobie poradzę.

Phila obeszła Nicka i, ku jego zdumieniu położyła rękę na barku Ruth Spalding. Kobieta wzdrygnęła się, jakby ją ktoś uderzył.

- Nie dotykaj mnie, ty suko!

- Przykro mi, Ruth. Wiem, że cierpisz.

W małych oczkach Ruth Spalding pojawiły się wielkie łzy i potoczyły się po policzkach.

- Suka! - szepnęła znów Ruth, trzęsąc się od tłumionego płaczu. - Dobrze mu szło. Na pewno by się nam udało. Wszystko dobrze szło, dopóki się nie wtrąciłaś i wszystkiego nie popsulaś.

- Wiem. Wiem. - Phila przysunęła się bliżej, obejmując kobietę ramionami. - Przykro mi, Ruth. Bardzo przykro.

Przez kilka sekund Ruth Spalding stała z głową na ramieniu Phili, rzewnie płacząc. Potem zrobiła gwałtowny krok w tył, jakby zawstydzona, że czerpie pociechę od wroga. Odepchnęła Philę i otarła oczy wierzchem dłoni.

- Zapłacisz za to, co zrobiłaś - powiedziała, odwracając się i odchodząc. - Przysięgam na Boga, że za wszystko zapłacisz!

Nick spojrzał na Philę - stojąc nieruchomo obserwowała wychodzącą kobietę. Wyjął portfel i rzucił na stół kilka banknotów.

- Chodźmy.

Wziął Philę za ramię i skierował w stronę drzwi. Poddała się bez oporu. Oczy wszystkich gości były zwrócone na nich, ale Phila traktowała to zupełnie obojętnie. Wyszła razem z Nickiem z restauracji i spokojnie wsiadła do jego samochodu. Nick pochylił się i w jaskrawym świetle neonu restauracyjnego przyjrzał się jej twarzy.

Phila była wykończona. Wyparowało z niej całe wcześniejsze ożywienie i chęć walki. Nick bez słowa zamknął drzwi samochodu i przeszedł na stronę kierowcy. Przez całą drogę Phila nie odezwała się ani słowem.

Kiedy samochód zatrzymał się przed małym, białym domkiem, zdawało się, że wraca z bardzo daleka. Nick wyłączył silnik.

- Czy chciałabyś mi opowiedzieć, o co tu chodzi?

- Nie. To nie twoja sprawa.

- Wiedziałem, że tak powiesz. Dobrze się czujesz?

- Jestem zmęczona. - Przez chwilę pocierała skronie. - Ostatnio jestem bardzo zmęczona.

- Powiedz mi, kim jest ta kobieta? - nalegał łagodnie Nick.

Phila zawahała się, spoglądając na oświetlone bladym światłem stopnie prowadzące do domu.

- Ruth Spalding. Razem z mężem tworzyli rodzinę zastępczą na fermie za miastem. Ja... miałam zastrzeżenia co do sposobu wychowywania dzieci. Zostały stamtąd zabrane i umieszczone w innych rodzinach. Nie wybaczyła mi tego, jak sam widziałeś.

- Widziałem, że chciałaś pocieszyć kobietę, która cię najwyraźniej nienawidzi. Często robisz coś takiego? Teraz rozumiem, dlaczego jesteś wyczerpana. To niewdzięczne zajęcie, co?

- Męczące.

Phila otrząsnęła się, jak pies, który wpadł do zimnego strumienia. Zamrugła oczyma i otworzyła drzwi samochodu.

- Chyba naprawdę potrzebuję odpoczynku.

Wysiadła z samochodu. Nick szybko wysiadł także i poszedł za Phila do drzwi.

- Phila, zaczekaj.

Szukała kluczy w torebce.

- Nie mam ochoty na dalsze rozmowy.

- Ale ja mam.

Wykorzystując jej oszołomienie, wyjął jej klucze z ręki. Potrafił wykorzystywać okazje. Przekręcił klucz w drzwiach i usunął się na bok.

- Zawsze jesteś taki okropny? - spytała Phila wchodząc do holu i zapalając światło.

- Aha. Tak mi przynajmniej mówiono. Usiądź, a ja zrobię po kanapce z tuńczykiem.

Poszedł do kuchni, nie czekając na pozwolenie. Phila przysła za nim do kuchni i usiadła na jednym z kuchennych krzeseł.

- Uważasz, że to śmieszne?

- Nie. Jestem głodny i mam jeszcze parę pytań. To wszystko.

Otworzył szafkę i znalazł miskę. W jednej z szuflad odszukał otwieracz do konserw. Phila śledziła go wzrokiem bez zbytniego entuzjazmu, choć już bardziej rozluźniona niż przedtem, w samochodzie.

- Jakich pytań?

- Po kolei. Zacznijmy od początku. Od jak dawna znałaś Crissie Masters? - spytał od niechcienia.

Wibracje, jakie wydzielała z siebie wcześniej, gwałtownie powróciły. Choć jej nie dotykał, wyczuł natychmiastową reakcję. Znow miała się na baczności; z jej oczu znikło zmęczenie.

- Poznałam Crissie, kiedy miałam trzynaście lat.

- Na pewno wiesz, że rozpętała piekło, gdy zjawiała się w zeszłym roku w rodzinie - powiedział spokojnie Nick, nabierając majonez ze słoika.

Doskonale pamiętał ledwie skrywaną rozpacz w modulowanym głosie Eleanor, gdy zadzwoniła, aby mu powiedzieć o nieszczęściu, jakie spadło na rodzinę ze strony Crissie Masters. Nikt nie ucierpiał wtedy tak bardzo jak Eleanor Castleton.

- Wiem, że Crissie rozpętała piekło, ale jestem pewna, że sobie na to zasłużyli. Chciała tylko tego, co jej się prawnie należało. W końcu była córką Burke'a Castletona.

- Córką, o której Burke nigdy przedtem nie słyszał.

- To nie była wina Crissie. Czy wiesz, że szukała go od lat? Snuła na jego temat najrozmaitsze fantazje, kiedy była jeszcze nastolatką. Pamiętam, jak leżałyśmy w nocy w łóżkach i Crissie opowiadała o tym, że ojciec na pewno też jej szuka i że któregoś dnia ją odnajdzie. Mówiła, że mieszka w rezydencji. I że jest przystojny, bogaty i energiczny.

- Niewiele się myliła - przyznał Nick.

- Wiem. - Phila uśmiechnęła się smętnie. - Z wyjątkiem tych poszukiwań. Nigdy nie zadał sobie

trudu, prawda? Pamiętam ten dzień, kiedy zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że wreszcie odnalazła ojca i że jest on dokładnie taki, jak sobie wyobrażała. Bogaty, atrakcyjny i energiczny. I w dodatku przyjął ją z otwartymi ramionami.

- Słyszałem, że był w tym całkowicie odosobniony. Co powiedziałaś, kiedy się dowiedziałaś o jej powodzeniu?

Phila zacisnęła usta.

- Stwierdziłam - zaczęła niechętnie - że skoro do tej pory nie wiedział nawet o jej istnieniu, to zapewne jest z natury nieodpowiedzialnym facetem. Mężczyzna, który płodzi dzieci i nawet o tym nie wie, musi mieć poważną skazę charakterologiczną.

- Mogę sobie wyobrazić twój wykład.

- Zapytałam ją, czemu sądzi, że ojciec naprawdę nie wiedział o jej istnieniu, albo przynajmniej czegoś nie podejrzewał. To by znaczyło, że jest jeszcze większym skurwysynem, skoro ją przez tyle lat ignorował.

Nick westchnął na wspomnienie szczupłego, przystojnego i czarującego mężczyzny z niezaspokojonym apetytem seksualnym. Burke Castleton był wspaniałym mężczyzną z uwodzicielskim uśmiechem i wyrazem oczu, na które żadna kobieta nie pozostawała obojętna. Castletonowie mają wdzięk i urodę.

- Ten skurwysyn, jak go nazywasz, nie żyje, Phila.

- Wiem. Crissie była kompletnie zaszokowana, kiedy parę miesięcy temu dowiedziała się o jego ataku serca.

- A czy była tak samo zaszokowana, kiedy się dowiedziała, że Burke zostawił jej sporą część swych udziałów w rodzinnej firmie? - spytał ironicznie Nick.

- Nie. Crissie zdążyła go dość dobrze poznać przed śmiercią, żeby być pewną, że nie pominie jej w testamencie. Przynajmniej w tym się nie pomyliła.

- To prawda, ale Burke Castleton bardzo rzadko robił coś z dobroci serca. Zawsze czymś się kierował, a często chodziło mu tylko o spowodowanie zamieszania.

- To chyba wasza cecha rodzinna - mruknęła Phila. - Crissie też ją odziedziczyła.

Przyglądała się, jak Nick rozsmarowuje na chlebie tuńczyka z majonezem.

- Najwyraźniej - przyznał Nick.

- Powiedz mi, Nick, jak bardzo rodzina nienawidziła Crissie?

Zawahał się przez moment, myśląc o tym, co słyszał od Eleanor.

- O ile wiem, to nie starała się specjalnie, aby ją lubiano. Dlaczego właśnie tobie zostawiła te akcje?

- Byłam jej jedyną spadkobierczynią, podobnie jak ona moją.

- Zrobiliście testamenty? Czy to nie przesada? Ile miałaś lat pisząc testament? - spytał zdumiony Nick.

- Spisałyśmy naszą ostatnią wolę w dniu, kiedy skończyłyśmy dwadzieścia jeden lat. Nie miałyśmy specjalnie wiele do zostawienia w spadku, chodziło raczej o symboliczny gest. Niemniej jednak testamenty istnieją i ja jestem legalną spadkobierczynią Crissie.

- Dobrze, dobrze, wierzę ci. Dlaczego pytałaś, czy rodzina bardzo nienawidziła Crissie? - spytał cicho Nick, podsuwając jej tacę z kanapkami i siadając przy małym stoliku. - Chyba nie zwariowałaś i nie myślisz, że zabił ją ktoś z rodziny?

Phila nawet nie tknęła kanapek.

- Przyszło mi to do głowy, wynajęłam zatem prywatnego detektywa, aby zbadał sprawę. Z jego

raportu wynika jasno, że to był wypadek. Crissie zbyt szybko jechała tej nocy, a przedtem trochę wypijała. Za prędko wzięła zakręt, wpadła na barierkę i wylądowała w wąwozie. Nie było żadnych śladów, które świadczyłyby o czymś innym. Zwyczajny nieszczęśliwy wypadek.

- Nie wierzę własnym uszom! - wykrzyknął Nick, który z wrażenia przestał jeść. - Naprawdę zrobiłaś coś takiego? Podejrzewałaś kogoś z nas o morderstwo?

- Oczywiście. Mówiłam ci. Crissie była dla mnie jak siostra. Czy sądzisz, że uwierzyłabym na słowo Castletonowi lub Lightfootowi, że to był wypadek?

- A co ze słowem gliniarzy, którzy zajmowali się wypadkiem? - spytał Nick przez zaciśnięte zęby. Poczł gwałtowną złość.

- Gliniarzy można kupić. Zwłaszcza jeśli ma się taką władzę, jak twoja drogocenna rodzina.

- Jezus Maria! - Nick zmusił się do zachowania spokoju. - Kim ty właściwie jesteś, że ośmielasz się rzucać takie podejrzenia na moją rodzinę?

- Ja? Jediną prawdziwą przyjaciółką zmarłej. Kto ma większe prawo do rzucania oskarżeń? Poza tym, wcale niczego nie rzucam. Już nie. Wszystko sprawdziłam. O nic twojej rodziny nie podejrzewam, przynajmniej z prawnego punktu widzenia.

- Prawnego? O czym ty, do diabła, mówisz?

Nick z najwyższym trudem panował nad sobą.

- Mówię o tym, że z mojego punktu widzenia Lightfootowie i Castletonowie ponoszą moralną odpowiedzialność za śmierć Crissie.

- Moralną odpowiedzialność?...

- Nic takiego, z czym można by pójść do sądu.

- Bardzo ci dziękuję. - Miał ochotę złapać Philę i mocno nią potrząsnąć. - Jesteś niesłychanie bezczelną osobą, Philadelphio Fox.

- Dlaczego? Bo ośmielam się bezczęścić honor szlachejnych rodów Castletonów i Lightfootów? Coś ci powiem, Nicodemusie Lightfoot. Można zrujnować komuś życie nie uciekając się do morderstwa. Wierz mi, w mojej pracy widziałam wiele tego przykładów.

- Nie możesz winić nas za to, co się przydarzyło Crissie Masters.

- Doprawdy? Już samo to, że się znalazła na tym świecie, jest winą Burke'a Castletona, który w dodatku wcale się nią nie zajmował. Kto wie, jak potoczyłoby się życie Crissie, gdyby miała kochającego dom i troskliwego ojca? Co więcej, kiedy już odnalazła swoje korzenie, nikt jej nie witał z otwartymi ramionami. Nikt z was jej nie zaakceptował. Wiedziała, że jej nienawidzicie. Jak myślisz, jaki to ma wpływ na człowieka? Nikt z was się nie przejął, kiedy Crissie zginęła, dopóki się nie dowiedzieliście, że zostawiła udziały komuś spoza rodziny.

Nick zmusił się do zachowania spokoju i bardzo powoli odłożył na tacę nie dojezoną kanapkę.

- Układając listę osób, które nienawidziły Crissie Masters, nie wpisuj tam mnie. Nigdy jej nawet nie widziałem.

- I co z tego? Przypuszczalnie nie byłbyś dla niej lepszy niż reszta twojej rodziny. Była dla was kimś obcym.

- A wiesz, kim ty jesteś? Zajadłą, ograniczoną, całkowicie uprzedzoną małą idiotką, która automatycznie występuje przeciwko każdemu, kto zarabia więcej od ciebie.

- Tak sądzisz?

- Właśnie tak. I wiesz co?

- Co?

- Wyprowadzasz mnie z równowagi, a to mi się już dawno nie zdarzyło.

- Nie przejmuj się, to tylko prawicowa, odruchowa reakcja na to, co się wydaje zagrożeniem dla uprzywilejowanych klas wyższych. I niech ci się nie zdaje, że wstaniesz z krzesła i dotkniesz mnie choćby jednym palcem. Wezwę policję. Już dość mam na dziś ludzi, którzy na mnie napadają.

Phila bynajmniej nie wyglądała na ofiarę ludzkich napaści; w gruncie rzeczy wydawało się, że cała ta walka sprawia jej prawdziwą przyjemność.

- Co z tobą, Phila? - rzucił cicho Nick. - Nie obejmiesz mnie i nie zaoferujesz współczucia i zrozumienia, tak jak to zrobiłaś wobec Ruth Spalding?

- Współczuję Ruth Spalding. Dla ciebie natomiast nie mam ani krztyny litości. Jesteś Lightfootem. Nie potrzebujesz mojego współczucia ani zrozumienia.

Nick zmełł w ustach przekleństwo i ze zdumieniem spostrzegł, że Phila sięga po kanapkę. Kłótnia najwyraźniej zaostrzyła jej apetyt. Nick nie miał pojęcia, jak się powinien teraz zachować i co zrobić. Sytuacja wymykała mu się spod kontroli, a do tego nie był przyzwyczajony.

- Posłuchaj, Phila, zacznijmy jeszcze raz. Tak czy inaczej musisz podjąć jakąś decyzję w sprawie tych udziałów, które odziedziczyłaś po Crissie.

- Tak czy inaczej - przytaknęła, sięgając po następną kanapkę. - Sama podejmę decyzję. Od dawna już sama o wszystkim decyduję i mam w tym niezłe doświadczenie.

- Jesteś doprawdy szalenie irytująca.

Phila uśmiechnęła się, pokazując szereg drobnych, białych zębów.

- Obawiam się, że mało mnie znasz. Dobranoc.

Nick zabębnił palcami po stole i natychmiast przestał.

- Musimy porozmawiać.

- Nie dzisiaj. Jestem zmęczona. Już się nagadaliśmy. Idź.

Wiedział, że do niczego jej nie zmusi. Była zbyt spięta po awanturze z Ruth Spalding i po kłótni z nim samym. Nick potrafił odegrać strategiczną porażkę. Bez słowa wstał i ruszył do wyjścia.

- Dziękuję za kanapki - zawołała za nim z sarkazmem.

- Do usług - odparł sucho kładąc rękę na klamce.

- I dzięki za obronę przed Ruth Spalding - dodała miękko Phila.

Nick nie odpowiedział, wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi. Miał wrażenie, że Phila nie jest przyzwyczajona do tego, żeby ktoś pomagał jej w walce.

W tym momencie zdał sobie sprawę, iż w jej życiu, przynajmniej chwilowo, nie ma żadnego mężczyzny. Z jakiegoś powodu myśl ta szalenie go uradowała. Wsiadł do porsche i ruszył w kierunku motelu Holloway Park.

Rozdział 2

Nick wszedł do swego pokoju w motelu, obrócił się i wyszedł z powrotem, zdając sobie sprawę, iż nie ma nastroju do spania ani do oglądania telewizji. Ruszył na drugą stronę ulicy, skąd wabił go kolorowy neon tawerny.

Pięć minut później siedział nad piwem i hamburgerem, zastanawiając się nad całą sytuacją. Nie udało mu się znaleźć punktu zaczepienia wobec Philadelphii Fox i to go niepokoiło. A jeszcze bardziej niepokoił go fakt, iż Phila mu się podoba.

Nie miało to najmniejszego sensu. Zdecydowanie nie była w jego typie, choć po nieudanych

małżeństwie nie bardzo był pewien, jaki jest właściwie jego typ. Ojciec nauczył go podziwu dla odwagi, matka zaś - szacunku dla współczucia i Nick musiał przyznać, że w konfrontacji z Ruth Spalding Phila wykazała się zarówno odwagą, jak i współczuciem.

Ponadto zawsze automatycznie przyznawał dodatkowe punkty każdemu, kto potrafił się sprzeciwić połączonym siłom Castletonów i Lightfootów. Z drugiej strony, na ogół nie pociągały go złośliwe, wygadane, lewicujące kobiety, na tyle bezczelne, aby pouczać innych w kwestii moralnej odpowiedzialności.

Nick skrzywił się i odsunął na bok osobiste uprzedzenia. Wiedział, że musi myśleć głową, a nie innymi częściami ciała. Zbyt wiele zależało od jego następnego ruchu. Niestety Phila nie była prostą, szczerą oportunistką, za jaką uważała ją Eleanor Castleton. Phila miała w sobie coś, co podejrzenie pachniało uczciwością.

Uczciwość połączona z autentycznym współczuciem prawdziwego liberała zawsze stwarzała przedziwną kombinację: wojownika i świętego. Tacy ludzie zazwyczaj bywają bardzo gorliwi w rozwiązywaniu problemów. I nigdy nie potrafią być naprawdę szczęśliwi, dopóki nie są pewni, że sprawiedliwość zwyciężyła, więc wynajmują prywatnych detektywów, żeby sprawdzić, czy to, co inni uważają za wypadek, jest tylko wypadkiem.

Nick skupił myśli na znalezieniu najlepszej metody skutecznego załatwienia swego zadania. Wiedział, że musi być jakiś sposób na Philę. Trzeba jedynie pociągnąć za właściwe sznurki.

Szybko podsumował w myśli podstawowe fakty. Phila była właśnie bez pracy, musiała występować w sądzie i straciła najlepszą przyjaciółkę. Wszystko razem było bardzo stresujące. Przypomniawsobie pierwsze wrażenie na jej widok - silnik na jałowym biegu, który normalnie idzie przez życie na najwyższych obrotach.

Może potrzebowała czegoś zupełnie nowego, czegoś, co zapełniłoby pustkę po stracie przyjaciółki i pracy, czegoś, co by poruszyło jej uczciwość i napełniło ogień wojownika i świętego. Nick długo jeszcze siedział i zastanawiał się nad rozwiązaniem problemu. Powoli popijał piwo i metodycznie pochłaniał hamburgera.

Kiedy skończył jeść, siedział nadal i powoli obracał w dłoniach pustą butelkę po piwie. Philadelfią Fox była jego powrotnym biletem do domu i nie zamierzał go tracić w tym momencie.

Dopiero kiedy sięgnął po portfel, żeby zapłacić, zrozumiał całą prawdę. Musiał mieć Philę w zasięgu ręki nie tylko dlatego, że była właścicielką akcji, lecz również z tego powodu, iż zamierzał spotkać się z nią w łóżku.

Następnego ranka, kiedy Phila szukała w bieliźniarce czystych majtek, jej palce natknęły się nagle na zimny metal. Znieruchomiała, odsunęła koszulę nocną i zobaczyła automatyczny pistolet kaliber 9, który kupiła poprzedniego tygodnia. Nienawidziła widoku broni. Zarzucała Nickowi produkowanie narzędzi śmierci, a sama była właścicielką czegoś takiego. Posiadanie broni kłóciło się z jej wszystkimi zasadami moralnymi.

Ale Phila się bała, a strach zmieniał optykę wielu spraw. Z drugiej strony pamiętała o tym, co mówiła jej babka - że rodzice nigdy nie mieli broni, nawet kiedy się udawali w dżunglę, w której w końcu zginęli.

Phila westchnęła. Była zła i rozstrojona psychicznie, ponieważ poddała się strachowi i kupiła pistolet, wiedziała jednak, iż nie zwróci go do sklepu. Przykryła broń koszulą nocną i kilkoma parami rajstop.

Sprzedawca w sklepie pokazał jej, jak się ładuje magazynek i odsuwa bezpiecznik, ale Phila nie

potrafiła się zmusić do ćwiczeń w strzelaniu. Broń w jej ręce wydawała się obrzydliwa i nie na miejscu. Za każdym razem, kiedy Phila widziała pistolet, słyszała także oburzony głos babki: Ten kraj oszalał na punkcie broni. Każdy może mieć pistolet. Wszystko z powodu tego idiotycznego zdobywania Zachodu. Ludzie zachowują się tak, jakby nadal musieli coś zdobywać. Twierdzą, że w ten sposób bronią się przed przestępcami. Co za idiotyczny argument. Najpewniejszym sposobem na ograniczenie liczby przestępstw jest odebranie ludziom broni.

Matilda Fox z całego serca popierała ograniczenia w handlu bronią. Wypowiedziała prywatną, jednoosobową wojnę Narodowemu Związkowi Producentów Broni i każdemu kongresmanowi, który sprzeciwiał się ograniczeniom w dostępie do broni.

Phila, spoglądając na swój pistolet, słyszała w wyobraźni nie tylko własną babkę. Słyszała również głos Crissie Masters: „Jeśli zamierzasz nosić przy sobie broń, przynajmniej naucz się nią posługiwać”. Crissie miała do wielu spraw bardzo praktyczne podejście.

Pukanie do drzwi przerwało rozmyślenia Phili. Znalazła majtki, których szukała, włożyła je i sięgnęła po cienkie spodnie. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Tutaj, w Holloway, będzie coraz goręcej. To też nie wprawiało Phili w dobry nastrój.

Znów rozległo się pukanie, tym razem bardziej natarczywe. Phila stwierdziła, że do turkusowych spodni świetnie będzie pasowała żółta bluzka. Włożyła ją na siebie, jednocześnie wołając:

- Kto tam?

Ostatnio przestała otwierać drzwi bez sprawdzenia, kto za nimi stoi. Gwałtowna scena z udziałem Ruth Spalding poprzedniego wieczoru wzmogła jej ostrożność.

- To ja, Nick.

Phila zastanawiała się przez moment, po czym z niechętnym mruknięciem przeszła przez korytarz i odsunęła zasuwę. Była pewna, że Nick Lightfoot albo będzie stał pod drzwiami przez cały dzień, czekając, aż ona wyjdzie, albo pójdzie na policję, twierdząc, że na pewno coś jej się stało i dlatego nie otwiera. Stwierdziła, że tak czy owak musi się z nim zobaczyć, choć nie była pewna, jak się wobec niego zachować.

Nick miał na sobie zieloną koszulę i dzinsy, włosy jeszcze wilgotne po wyjściu spod prysznica. Phila ze zdziwieniem pomyślała, że nieźle wygląda. Nadal wydawał się bardzo duży, ale jednocześnie było w nim coś sympatycznego.

- Dzień dobry. - Spojrzał na nią z zachwytem, który wprawił ją w zakłopotanie.

- Czego chcesz? - Phila nie przejmowała się tym, iż jej ton nie jest zbyt grzeczny.

Nick podniósł do góry otwartą dłoń.

- Przychodzę w celach pokojowych i przynoszę podarunki.

Pomachał białą torbą.

- Co to jest? - spytała podejrzliwie.

- Kiedy wczoraj wieczorem obserwowałem, jak połykasz moje kanapki z tuńczykiem, doszedłem do wniosku, że droga do twego zimnego serca prowadzi przez żołądek. Przynoszę śniadanie. Liczę, że ty zrobisz kawę.

- Niby dlaczego?

- Żebyśmy się mogli czegoś napić jedząc to, co przyniosłem i rozmawiając o twoim urlopie.

Nick oparł dłoń o drzwi i wepchnął się do środka. Phila, z jękiem, odsunęła się z przejścia.

- No, dobrze, niech ci będzie, Ale co cię obchodzi mój urlop? - spytała burkliwie, wchodząc do kuchni i nastawiając ekspres do kawy.

- Usiądź, Phila. Mam dla ciebie pewną propozycję i chciałbym, żebyś spokojnie siedziała, kiedy będę ci tłumaczył, o co chodzi.

Nick usiadł na krześle i zaczął wyciągać z torby kanapki z jajkiem na twardo.

- Słucham.

Phila usiadła na drugim krześle, stwierdzając ze zdumieniem, że jest głodna. Potraktowała to jako dobry znak, ponieważ ostatnio najczęściej nie miała apetytu. Regularnie jadła zazwyczaj tylko obiad, a i to musiała sobie pomóc kilkoma kieliszkami wina.

- Wkrótce będziesz musiała podjąć decyzję, która dotknie kilka osób.

- Castletonów i Lightfootów.

Nick uniósł brwi.

- Może cię to bardzo zaskoczy, Philo, ale Castletonowie i Lightfootowie też są ludźmi, podobnie jak Ruth Spalding i dzieciaki, które umieściłaś w rodzinach zastępczych.

- Wiesz co, nie staraj się wzbudzić we mnie ciepłych uczuć wobec Castletonów i Lightfootów. Na samą myśl o nich robi mi się niedobrze.

Phila wzięła kanapkę i z przyjemnością wciągnęła jej zapach.

- Nie wydaje mi się, żeby ci było niedobrze. - Nick spojrzał na nią mrużąc oczy. - Myślę, że zanim postanowisz, co zrobić z udziałami, powinnaś nas trochę poznać. Spędzić z nami trochę czasu. Przekonałabyś się, że też jesteśmy ludźmi.

- I co proponujesz? Żebyś wydała przyjęcie i zaprosiła obie rodziny?

- Ja mówię poważnie. Wszyscy są teraz w Port Claxton i zostaną tam przez kilka tygodni. To taka nasza tradycja rodzinna. Castletonowie i Lightfootowie przywiązują wielką wagę do tradycji. Mogłabyś tam pojechać. Poznałabyś obie rodziny i podjęła decyzję, co zrobić z udziałami. Masz sporą władzę. Nie chciałabyś jej wykorzystać w sposób inteligentny?

- Wiem wystarczająco dużo o Castletonach i Lightfootach, nawet więcej, niż bym chciała.

- Już nas oceniłaś i osądziłaś, co? A przecież nie znasz osobiście nikogo oprócz mnie.

Phila poczuła się nieswojo. Skupiła uwagę na drugiej kanapce.

- Pobyt w Port Claxton niczego mi nie da - stwierdziła stanowczo.

- Castletonowie i Lightfootowie mają swoje problemy i rodzinne tajemnice, ale nikt z nas nie jest potworem. Myślę, że jeśli nas poznasz, sama to stwierdzisz. I powinnaś to zrobić, zanim podejmiesz istotną decyzję dotyczącą udziałów, które dostałaś w spadku.

Phila przyjrzała mu się z uwagą.

- Wiesz co? Czasem zapominam, że jesteś jednym z nich. Pewno dlatego, że Crissie nigdy o tobie nie mówiła. Sam powiedziałeś, że zerwałeś z rodziną trzy lata temu. A jednak za każdym razem, kiedy wspominasz o obu rodzinach, włączasz w to siebie. Zawsze mówisz: „my”.

- A co mam, twoim zdaniem, robić? Udawać, że nie jestem spokrewniony z Lightfootami? Nie mogę tego zrobić. Spójrz tylko na mój nos.

Z poważną miną poklepał się po nosie.

Phila przyjrzała mu się uważnie.

- Czy kobiety w twojej rodzinie też mają takie nosy?

- Nie wiadomo. Jestem jedynakiem. Nos odziedziczyłem po ojcu.

- A twoja matka?

- Moja matka była cudowna - powiedział cicho Nick. - Umarła siedem lat temu.

- Ach, tak. Przepraszam.

Phila żałowała, że w ogóle się odezwała.

- Wspominałaś o babce, a co się stało z twoimi rodzicami? - spytał po chwili Nick.

- Zginęli, kiedy byłam dzieckiem.

- Kto się tobą zajmował? Babka?

- Tak. Umarła, kiedy miałam trzynaście lat.

- I co było potem?

- Posłano mnie do rodziny zastępczej.

- Niemożliwe! Wychowywałaś się w takim miejscu? Nie miałaś żadnej rodziny? Nikogo, kto mógłby się tobą zająć?

Szok Nicka dla niemal zabawny.

- Nie denerwuj się, Nick. Mnóstwo ludzi wychowuje się w „takich miejscach”, jak je nazywasz. Wiele rodzin zastępczych to porządni, uczciwi ludzie.

- Naprawdę nie miałaś nikogo? - dopytywał się Nick.

- Myślę, że mam gdzieś jakichś paru dalekich krewnych, ale po śmierci babki nikt się nie zgłosił. Moja opiekunka odnalazła kuzynkę matki, która powiedziała, że absolutnie nie może się mną zająć. Właśnie porzucił ją mąż i została sama z trójką dzieci.

- Wielki Boże! - wykrzyknął Nick.

Phila potrząsnęła głową i lekko się uśmiechnęła.

- Mówisz tak, jakbyś nie wyobrażał sobie sytuacji, w której sam mógłbyś trafić do rodziny zastępczej.

- Bo sobie nie wyobrażam. Wychowywałem się w otoczeniu obu rodzin, Lightfootów i Castletonów. Gdyby cokolwiek przydarzyło się moim rodzicom, kiedy byłem młodszy, Castletonowie wychowaliby mnie jak własne dziecko. Moi rodzice zrobiliby to samo dla Darrena. Gdyby jutro coś się stało Darrenowi i jego żonie, sam bym się zaopiekował ich synem. - Nick wzruszył ramionami. - To się rozumie samo przez się.

- Nie wszyscy mają tak rozgałęzioną rodzinę ani takie możliwości finansowe, żeby wychowywać sierotę.

- Sądziś, że jestem naiwny, prawda?

- Nie bardziej niż ja, kiedy po raz pierwszy trafiłam do rodziny zastępczej. - Phila na moment przymknęła oczy. - Strasznie się bałam. A potem poznałam Crissie. Była w tym samym wieku, choć zdawała się o wiele starsza. Prawie całe życie spędziła w rodzinach zastępczych. Woląca to niż opiekę rodzonej matki, która zazwyczaj wiązała się z facetami lubiącymi się zabawiać z małymi dziewczynkami. Crissie wzięła mnie pod swoją opiekę i pomogła przetrwać pierwszy rok, pomogła mi przeżyć. Mam wobec niej dług wdzięczności.

Nick wstał i nalał kawy do dwóch kubków.

- I dlatego nie możesz się od niej wyzwolić teraz, kiedy już nie żyje? Czujesz, że jesteś do czegoś wobec niej zobowiązana?

- Była dla mnie jak siostra, jedyna bliska osoba. A teraz jej nie ma.

Phila odczuła znajome pieczenie oczu. Ostatnio płakała z byłego powodu. Szalenie ją to denerwowało. Tym razem nie zamierzała pozwolić płynąć łzom.

Po długiej chwili ciszy Nick znów się odezwał:

- Phila, przyjedź w lecie do Port Claxton. Poznaj rodziny i dowiedz się, co naprawdę się zdarzyło, kiedy Crissie była z nimi.

- A jeśli nikt nie zechce ze mną rozmawiać, odpowiadać na moje pytania?

- Będą z tobą rozmawiać.

- Skąd wiesz?

- Bo będziesz ze mną. Będą musieli grzecznie cię traktować. Poza tym sama mówiłaś, że musisz odpocząć. Nad morzem będzie znacznie przyjemniej niż w Holloway, gwarantuję.

Phila połknęła ostatni kawałek kanapki z jajkiem i strzepnęła okruchy z turkusowych spodni. Zastanowiła się nad propozycją Nicka.

Ta dziwna i niespodziewana oferta miała swoje zalety. Przede wszystkim będzie mogła wyjechać z Holloway, co po ostatnim spotkaniu z Ruth Spalding zdawało się ze wszech miar korzystne. Nick ma rację.

Będzie mogła poznać ludzi, którym Crissie w zeszłym roku narzuciła swoją osobę. Dowie się czegoś więcej o rodzinie, którą Crissie po latach odkryła. Łatwiej jej będzie podjąć decyzję, co ma zrobić z odziedziczonymi udziałami firmy.

Phila wyczuwała jednak, że Nicodemus Lightfoot rzadko kierował się wyłącznie pobudkami altruistycznymi i zastanawiała się, o co mu chodzi tym razem.

- Dlaczego to robisz, Nick?

- Już mówiłem.

- O tym, że powinnam odpocząć? Nie wierzę ci. Szukasz sposobu, aby odzyskać udziały, prawda? I chcesz mnie mieć na oku.

- Decyzja zależy od ciebie.

- O tej porze na wybrzeżu nie można już niczego wynająć - stwierdziła Phila.

- Mogłabyś zamieszkać w moim domku. Jest tam mnóstwo wolnego miejsca.

- Nie ma mowy - powiedziała szybko Phila.

Crissie opisała jej „domki”, jakie Lightfootowie i Castletonowie pobudowali obok siebie w Port Claxton, w stanie Waszyngton. Były to raczej mini-pałace i na pewno było w nich mnóstwo miejsca. Jednakże Phila nie zamierzała się tam zatrzymać.

Nick nie zwrócił uwagi na jej odpowiedź. Sięgnął po telefon. Zadzwoił do informacji, uzyskał żądany numer i wykręcił go na tarczy.

- Harry? Mówi Nick Lightfoot. Tak, kupę lat. Posłuchaj, Harry, wybieram się na jakiś czas do Port Claxton z kimś, kto szuka tam mieszkania. Masz coś odpowiedniego do wynajęcia?

Podczas trwającej kilka minut rozmowy Phila wpatrywała się w niego ze złością. Nick dostrzegł wyraz jej twarzy i z uprzejmym zdziwieniem uniósł brwi.

- W porządku, Harry, może być Gilmarten. Przyjedziemy czwartego lipca. Dobrze? Tak myślałem. Dzięki, Harry. Do zobaczenia czwartego.

Nick odłożył słuchawkę.

- Załatwione. Masz przyjemny domek niedaleko plaży. I niedaleko domków rodziny. Całkowicie umeblowany. Jak ci się podoba?

- Zbyt piękne, aby było prawdziwe. Kogo wyrzucili, żeby zwolnić dla mnie miejsce?

Nick wzruszył ramionami.

- Jakaś para z Seattle dostanie inny domek, kiedy przyjedzie w przyszłym tygodniu. Nic wielkiego.

- Przypuszczam, że Harry ma jakieś zobowiązania względem twojej rodziny?

- Znam Harry'ego od lat. Razem z ojcem jeździliśmy z nim na ryby.

- Jasne. I teraz podnosisz słuchawkę i Harry zmienia cały grafik wynajmów. Tak po prostu.

Nick uśmiechnął się ironicznie.

- Skoro już jest się Lightfootem, to trzeba umieć z tego korzystać.

- Dobry wieczór panu. Właśnie skończyłem przygotowywanie martini. Jak się udał golf?

W głosie Teca Shermana słychać było ślad głębokiego akcentu z Teksasu, ale lata dyscypliny narzuciły mu typową, przeciąglą wymowę żołnierza.

- Nieźle. Wygrałem pięćdziesiąt dolców od Fortmana. Reed Lightfoot podszedł do małego baru, gdzie Tec Sherman energicznie mieszał alkohol. Obok leżał rządek dużych oliwek nadziewanych papryką. Reed wrzucił lód do szklanki i nalał sobie z dzbanka martini.

- Ten biedny głupek wpadł w pułapkę w szesnastym dołku. Nie miał żadnych szans.

- Gratuluję panu - powiedział Tec Sherman i wyczekująco zawiesił głos.

Reed Lightfoot pociągnął zdrowy łyk martini i spojrzał na stojącego przed nim mężczyznę. William Tecumseh Sherman był potężnej budowy eks-marynarzem, który stwarzał wrażenie, iż nadal nosi mundur, choć stale miał na sobie straszliwie wzorzyste hawajskie koszule i luźne, bawełniane spodnie.

Sherman miał czterdzieści parę lat, głowę łysą jak kolano, wielkie, krzaczaste brwi i wiecznie skrzywione usta. Od wielu lat pracował dla Lightfootów i był równie lojalny jak rottweilery, które pilnowały bramy. Reed zawierzyłby Tecowi Shermanowi własne życie.

- Coś się stało, Tec? - spytał wreszcie Reed.

- Nie, proszę pana. Właśnie dotarła do mnie pomyślna wiadomość. Chciałem tylko powiedzieć, że się cholernie cieszę. Najwyższy czas.

Reed podszedł do okna i wyjrzał w stronę morza. Między drzewami widać było Pacyfik. Pod słońcem, wciąż jeszcze stojącym wysoko na wieczornym niebie, miał kolor stalowoniebieski.

- Czy wiesz coś, czego ja nie wiem, Tec?

Tec chrząknął i założył ręce do tyłu, jak żołnierz w postawie na „spocznij”.

- Słyszałem o Nicku, proszę pana. To wszystko. Spotkałem dziś w mieście Harry'ego. To on mi powiedział.

Reed znieruchomiał.

- O czym ty, do cholery, mówisz, Tec? - spytał bardzo cicho.

Sherman lekko odkaszlnął.

- Bardzo przepraszam, proszę pana. Myślałem, że pan wie. Harry powiedział, że rozmawiał z Nickiem przez telefon. Nick mówił, że przyjeżdża tu czwartego. Z przyjaciółką. Szukał dla niej czegoś do wynajęcia. Harry zaproponował jej Gilmarten.

Alkohol zakółsał się niebezpiecznie blisko brzegu szklanki.

- Nick wraca do domu?

Reed obrzucił Teca przenikliwym wzrokiem.

- Powiedział Harry'emu, że przyjeżdża tu, do Port Claxton?

- Tak, proszę pana. Myślałem, że pan wie.

- Nie, nie wiedziałem.

Reed ciekaw był, czy wie o tym Hilary. To do niej podobne - zachować dla siebie jakąś wiadomość aż do ostatniej chwili. Hilary lubiła grać o przewagi i była w tym bardzo dobra.

- Nick nie uznał za stosowne poinformować rodziny.

Sherman zaczerwienił się.

- Jestem pewien, że niedługo to zrobi, proszę pana. Pewno chciał zaklepać Gilmarten dla swojej... uhm, przyjaciółki, zanim podejmie dalsze decyzje.

- Czy ta przyjaciółka nie nazywa się przypadkiem Fox?

Hilary, Darren i Eleanor od kilku tygodni wiercili mu dziurę w brzuchu na temat Philadelphii Fox. Do tej pory udało mu się nie zwracać na to uwagi.

- Tak mi się wydaje, proszę pana.

- Philadelphia Fox?

- Tak chyba mówił Harry.

- Cholera, co ten chłopak znowu wyrabia? - mruknął Reed pod nosem.

- Słucham?

- Nieważne, Tec. Ciekaw tylko jestem, o co tu chodzi.

- Przepraszam, że się wtrącam, proszę pana, ale wydaje mi się, że Nick dowiedział się o kłopotach rodzinnych i postanowił coś zaradzić. Sam by pan tego od niego oczekiwał.

- Wierzysz w mojego syna, Tec.

- Znam go od dawna, proszę pana, i widywałem go w różnych interesujących okolicznościach. Jest Lightfootem. Żaden Lightfoot nie będzie się przyglądał z boku, kiedy jego rodzina ma kłopoty. Nick wraca do domu. Coś zaczęło topnieć we wnętrzu Reeda. Wrażenie było niemal bolesne. Spojrzał na daleki horyzont i po raz pierwszy od blisko trzech lat pozwolił sobie na poważną myśl o przyszłości.

Jeszcze trzy lata temu kierowanie się perspektywami na przyszłość było wiodącą siłą w życiu Reeda Lightfoota. Potrzeba stworzenia czegoś konkretnego, co można było przekazać następnym pokoleniom, podtrzymywała w nim nadzieję w trudnym okresie, kiedy spółka Castleton & Lightfoot walczyła o punkt zaczepienia w konkurencyjnym świecie wyspecjalizowanej technologii. Myślenie o przyszłości podtrzymywało go na duchu nawet w tym ponurym okresie, siedem lat przedtem, po śmierci pierwszej żony.

Jednakże nadzieje i plany na przyszłość zaczęły więdnąć i ginąć w dniu, kiedy odszedł Nick. I przepadły z kretelem, kiedy Hilary straciła dziecko. Teraz, pod wpływem kilku prostych słów, węgle znów zaczynały się tlić. Nick wraca do domu.

Ostrzegł sam siebie przed pokładaniem w tym fakcie wielkich nadziei. Nic się naprawdę nie zmieniło. Przeszłości nie da się zmienić. Nie da się wymazać tego, co się wydarzyło trzy lata temu. Wszyscy musieli jakoś z tym żyć.

Niezależnie jednak od tego, jak bardzo Reed starał się patrzeć na wszystko realistycznie, ogarniało go powoli potężne uczucie ulgi. Nick wraca do domu. Najwyraźniej zawdzięczali to tej bezczelnej blondynce, która w zeszłym roku wylądowała jak bomba na łonie Castletonów. Ciekawe, czy ta Fox okaże się równie wybuchowa.

Nie ma się co martwić na zapas, powiedział sobie Reed. Nick miał ją wyraźnie pod kontrolą. Nick, jeśli zechciał, potrafił dać sobie radę ze wszystkim. Był w końcu Lightfootem.

- Witaj, Reed. Przypuszczam, że już słyszałeś? Całe miasto o tym mówi.

Reed odwrócił się na dźwięk chłodnego, modulowanego głosu. Przez drzwi wsunęła się wdzięcznie jego żona, w szerokich jedwabnych spodniach i artystycznie udrapowanej bluzce, obramowującej ładną szyję. Reed, jak zwykle, rzucił przelotnie okiem na złotą obrączkę, którą sam wsunął jej na palec.

- Tec właśnie mi powiedział - stwierdził Reed absolutnie bezbarwnym głosem.

Często się tak zachowywał w obecności Hilary. Jakby czerpał przewrotną przyjemność z tego, że nie reaguje tak, jak by się ona spodziewała czy chciała.

- Nick, bez wątpienia, zrobi wokół siebie przedstawienie. Przypuszczalnie wyląduje na trawniku na spadochronie pośród wybuchów sztucznych ogni. Proszę, nalej mi drinka, Tec.

- Służę pani. To co zwykle?

Tec mówił jeszcze zwięźlej niż przedtem. Zawsze się w ten sposób odzywał do drugiej żony Reeda.

- Oczywiście, Tec.

Hilary nawet na niego nie spojrzała. Podczas gdy Tec przygotowywał jej martini, wpatrywała się w męża.

- Przypuszczam, że powrót Nicka ma coś wspólnego z tymi udziałami?

- Na to wygląda - odparł cicho Reed.

- Ciekawe, co on zamierza?

Hilary wzięła szklanke i zaczęła się bawić wykałaczką z oliwką.

- Harry mówił o tej Fox jako o przyjaciółce Nicka. Myślisz, że Nick chce ją uwieść, żeby wy dostać od niej udziały?

- Nie mam pojęcia.

Reed nie zamierzał rozwodzić się nad intencjami syna, choć i on się nad tym samym zastanawiał. Westchnął w duchu nad własną złośliwością. Do tego przyszło między nim a jego piękną, młodą żoną.

Dzieliło ich ponure, ciche pole walki, gdzie nie walczyli na słowa, lecz za pomocą chłodnej uprzejmości i kompletnego braku jakichkolwiek uczuć.

- Harry mówi, że Nick kategorycznie stwierdził, iż ta Fox sama zamieszka w Gilmarten. Dziwne. Od kiedy to Nick przejmuje się konwenansami? Cóż, musimy chyba wobec tego przygotować mu tu pokój.

- Co za cholerne poświęcenie - mruknął Reed, tracąc na chwilę pozorowany spokój. - Oczywiście, że Nick tu zamieszka - dodał głośnie. - Tu jest jego dom.

Jednym wielkim, otępiającym haustem przełknął resztę martini.

Phila często myślała, że małe miasteczka wschodniej części stanu Waszyngton, które odwiedzała w trakcie pracy, są do siebie bardzo podobne. Miejskowa ludność, ciężko pracująca i skromna, na ogół była skupiona wokół otaczających je ferm.

Podobnie było w Holloway. Na głównej ulicy przeważały półciężarówki. Dzielnica handlowa składała się z trzech banków, dwóch stacji benzynowych, dwóch restauracji i kilkunastu małych sklepików. W sklepach można było kupić włóczkę, towary żelazne, ubrania robocze. Większość sklepów miała opuszczony wygląd i nie bez powodu - nowy pasaż handlowy w sąsiednim mieście pozbawił ich dużej części klientów.

Krajobraz wokół Holloway był również typowy dla tej części stanu. Jałową pustynię, która zdumiewała turystów, uważających stan Waszyngton za tereny leśne, przecinały pola uprawne. W pewnych porach roku gorący, suchy wiatr wzbijał tumany kurzu, które całymi godzinami wisiały w powietrzu. Ruch samochodowy ustawał, a ludzie nie wychodzili z domu.

Jednakże dzisiaj powietrze było nieruchome. Niebo - przejrzyste i bezchmurne - rozciągało się nad pustynią aż po szczyty dalekich gór. Holloway jest w porządku, pomyślała Phila. Ostatecznie wychowała się w podobnych miasteczkach i dobrze je znała. Ale z przyjemnością zmieni na jakiś

czas miejsce pobytu.

Siedziała w kawiarni przy stole z wyszczerbionym, szarym blatem. Przed nią stał obtłuczony kubek pełen kawy. Na zewnątrz, na rozpalonym chodniku, nieliczni przechodnie przebiegali z samochodów do najbliższych klimatyzowanych pomieszczeń.

- Zapowiada się gorący dzień - stwierdziła Thelma Anderson, siadając naprzeciwko Phili.

Phila uśmiechnęła się przelotnie do przyjaciółki i byłej szefowej.

- Za długo już tu mieszkasz, Thelma.

- Dlaczego tak mówisz?

- Jeśli zaczynasz od pogody, to znak, że zbyt długo przebywasz w Holloway.

- To jest rolnicze miasteczko - powiedziała Thelma. - Rolnicy zawsze rozmawiają o pogodzie.

Usiłuję się dostosować. Dobra kawa?

- Ohydna jak zwykle.

- Świetnie, ja też się napiję.

Thelma dała znak kelnerce, która skinęła głową zza kontuaru, po czym spojrzała na Philę taksująco.

- Naprawdę chcesz to zrobić? Rezygnujesz na zawsze? Nie dasz się namówić na powrót do starego zajęcia?

Phila potrząsnęła głową.

- Nie. Ale będzie mi cię brakowało, Thelma.

Phila wiedziała, że zatęskni za krótką, prostą fryzurą przyjaciółki, za jej funkcjonalnymi granatowymi spódnicami, białymi bluzkami i wygodnymi półbutami. Za Thelmą, która знаła wszystkie tajemnice przedzierania się przez gąszcz papierkowej roboty i wiecznego wypełniania formularzy w wielu egzemplarzach.

Thelma poświęciła się swojej pracy i była doskonałym fachowcem, ale nauczyła się niezbędnej dla przeżycia obojętności emocjonalnej. Po sprawie Spaldingów Phila wiedziała, że sama nigdy nie potrafi wyrobić w sobie takiej neutralności. Nie mogła być pracownikiem opieki społecznej.

- Muszę stąd wyjechać, Thelma. Muszę coś zmienić w moim życiu.

Thelma przyjrzała się jej uważnie.

- Tak, chyba masz rację - stwierdziła w końcu. - Przeszłaś przez piekło. Trzeba czasu, żeby się po tym pozbierać. Czujesz się trochę lepiej?

- Trochę.

Phila znów się uśmiechnęła, zdając sobie sprawę z tego, że mówi prawdę. Odkąd postanowiła pojechać do Port Claxton, poczuła się lepiej.

- Lato na wybrzeżu dobrze ci robi. Zawsze lubiłaś morze. Dasz sobie radę finansowo?

- Owszem, dzięki polisie ubezpieczeniowej Crissie. Nie było tego wiele, lecz razem z oszczędnościami na jakiś czas wystarczy.

- Jak ci się udało dostać miejsce nad morzem o tej porze roku? - spytała Thelma. - Letnie domy w Port Claxton są wynajęte na parę miesięcy naprzód. Wiem, bo sama parę razy próbowałam coś znaleźć.

- Pomógł mi jeden facet, który ma tam znajomości.

- I bardzo dobrze. Musisz się odprężyć po sprawie sądowej i po śmierci Crissie. Powinnaś jak najszybciej o tym zapomnieć.

Phila wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty tłumaczyć Thelmie, że śmierć Crissie nadal żywo ją obchodziła.

- Będziemy w kontakcie, dobrze, Thelma?
- Jasne. Tak szybko cię tu nie zapomnimy, moja panno. Gdyby nie ty, nie przyłapałibyśmy Elijaha Spaldinga. Jesteś prawdziwą bohaterką.
- Prędzej czy później by ci się to udało.
- Raczej później - powiedziała sceptycznie Thelma. - Kiedy jeszcze więcej dzieci zostałyby psychicznie okaleczonych na całe życie. Później byłoby dla wielu z nich za późno - stwierdziła, potrząsając głową. - Tego typu przypadki są cholernie frustrujące.
- Wszyscy pracownicy wiedzieli, co się dzieje, ale nikt nie mógł mu niczego udowodnić. Za każdym razem, kiedy szeryf odwiedzał fermę Spaldingów, wszystko było w idealnym porządku. Dzieci były zbyt przerażone, aby cokolwiek powiedzieć, a żona Spaldinga milczała.
- Ruth bała się go tak samo, jak dzieci. I kurczowo się go trzymała. Na swój sposób go kochała.
- To dość chory rodzaj miłości.
- W naszej pracy często się z taką chorą miłością spotykamy, prawda?
- Spalding wreszcie trafił do więzienia i nie wyjdzie stamtąd przez najbliższe półtora roku. Dzięki tobie. Szkoda tylko, że wszystko razem przybrało taki obrót. Mógł być cię zranić, nawet zabić. Za każdym razem, kiedy o tym myślę, ogarnia mnie zgroza.
- Mnie też - przyznała Phila.
- Czasami miała złe sny, z których budziła się z krzykiem.
- Słyszałam, że pani Spalding napadła na ciebie wczoraj wieczorem. To prawda?
- Prawda. Jej jest teraz bardzo ciężko.
- Uważaj, Phila, ona może być nieobliczalna. I niebezpieczna. Uważaj na siebie, dobrze?
- Na szczęście stąd wyjeżdżam - powiedziała Phila, choć czuła, że Ruth Spalding niczym jej nie grozi.
- Całe szczęście. Jedź nad morze, moja panno, i postaraj się, żeby twoje oczy nabrały dawnego blasku.
- Nie miałam pojęcia, że muszę odzyskać utracony blask - uśmiechnęła się Phila.
- Owszem, choć ostatnio spostrzegłam kilka znajomych przeblysków. Wyglądasz znacznie lepiej niż parę tygodni temu.
- Dzięki - odparła Phila i głęboko odetchnęła.
- Wiesz, Thelma, trochę się boję.
- Nic dziwnego, skoro porzucasz pracę.
- Czuję, że w moim życiu zmienia się coś więcej i nie wiem, w jakim kierunku wszystko się potoczy.
- Jesteś silnym człowiekiem, nie zapominaj o tym. Chcesz posłuchać mojej rady?
- Jasne. Jesteś jedną z niewielu osób, którym ufam i świetnie o tym wiesz.
- Dobrze się zastanów nad wyborem następnej pracy. Byłaś dobrym pracownikiem, jednym z najlepszych, ale zbyt niezależnym. Zawsze naginałaś i przekręcałaś przepisy. Po pewnym czasie może się to stać bardzo męczące.
- Nie miałam pojęcia, że to zauważyłaś - mruknęła Phila marszcząc nos.

Thelma wzruszyła ramionami.

- Patrzyłam przez palce, bo wiedziałam, że twoja praca przynosi efekty. Ale to ciężki kawałek chleba. Ciężki dla ciebie. Moim zdaniem nie nadajesz się do pracy w żadnym systemie biurokratycznym, a co dopiero w takim jak nasz, kiedy niepowodzenia stają się przyczyną zrujnowanego życia dzieci. Jednakże jesteś urodzonym wojownikiem. Orędownikiem słusznej

sprawy. W tym tkwi twoja siła, a także twoja wielka słabość. Weź to pod uwagę budując swoją przyszłość.

Późnym wieczorem Phila skończyła się pakować i w zamyśleniu rozglądała się po małym domku, który wynajmowała przez ostatnie dwa lata. Od śmierci babki po raz pierwszy poczuła się tu jak w prawdziwym domu. Teraz z przykrością patrzyła na swe dotychczasowe przytulne schronienie, które stało się puste i pozbawione życia.

Zawsze będzie jakiś dom, powiedziała sobie. Tego właśnie można się nauczyć żyjąc w rodzinie zastępczej. Zawsze będzie jakiś dom. Pewnego dnia znajdzie swoje własne ognisko domowe. Już na dobre. Zabierała ze sobą tylko ubrania i książki, z którymi nie potrafiła się rozstać. Większość mebli i wyposażenia kuchni oddała na przechowanie. Rano wyłączą telefon.

Phila zdała sobie sprawę z tego, że nie wie nawet, gdzie będzie mieszkać za miesiąc czy dwa. Czowała się tak, jakby zaczynała od zera i wiedziała, że tak musi być. W dniu, w którym wystąpiła w sądzie w sprawie Spaldinga, zakończyła swą karierę pracownika opieki społecznej. Wiedziała, że nigdy nie potrafi wrócić do tego zajęcia.

Głupie łzy znów zakreśliły jej się w oczach. Wycierała je wierzchem dłoni, kiedy zadzwonił telefon. Zadowolona chwyciła słuchawkę.

- Halo?

- To ja - powiedział spokojnie Nick Lightfoot. - Dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak ci idzie pakowanie.

- Skończyłam. Jutro wyjeżdżam.

Phila usiadła na walizce, ściskając w ręce słuchawkę. Z jakiegoś powodu przeszła jej chęć do płaczu.

- Nie martw się, będę czwartego w Port Claxton - dodała.

- Masz pod ręką coś do pisania? Powiem ci, jak dojechać do Gilmarten.

- Tak, mam.

Sięgnęła do torebki po pióro i notes, mając nadzieję, że wskazówki Nicka chwilę potrważą. Dziś wieczorem potrzebne jej było jakieś towarzystwo, nawet w osobie Nicka Lightfoota.

- Mów, zapisuję.

Wskazówki Nicka były dokładne i szczegółowe, tak jak on sam był z natury metodycznym i zorganizowanym człowiekiem. Phila pomyślała, że będzie musiała o tym w przyszłości pamiętać. Metodyczni, zorganizowani i konserwatywni ludzie rzadko coś robili bez powodu. Z całą pewnością nigdy nie działali impulsywnie.

Kiedy Nick skończył, Phila odłożyła notes i usiłowała wymyślić jakiś pretekst do przedłużenia rozmowy. Po drugiej stronie panowała cisza.

- Co robisz? - spytała wreszcie, dość bezsensownie.

- W tej chwili? Załatwiam jeszcze parę spraw w biurze w Santa Barbara, żeby móc spokojnie wyjechać na parę tygodni i nie martwić się, że moja firma w tym czasie padnie.

- Aha.

- Nic ciekawego.

- Mniej więcej tak samo jak pakowanie.

- Mhm. Co jadłaś na kolację?

- Nic. W domu nie ma nic do jedzenia.

Nick mruknął coś, co zabrzmiało, jak przekleństwo.

- Może pojedziesz do miasta i zjesz choćby hamburgera?
 - Nie jestem głodna.
 - Obiecay, że jutro rano, przed wyjazdem do Port Claxton, zjesz śniadanie.
 - Dlaczego miałabym ci coś obiecywać?
 - Zrób mi przyjemność. Mam wrażenie, że stanowczo za mało jesz.
- Nie chciało jej się kłócić.
- Dobrze, dobrze, zjem śniadanie. Zadowolony?
 - Na razie. Do zobaczenia niedługo, Phila. Dobranoc.
 - Dobranoc.

Phila niechętnie odłożyła słuchawkę. Zaburczało jej w brzuchu. Jednak była trochę głodna. Może pojedzie do miasta i coś zje.

Phila nadal siedziała na walizce, zaskoczona i dezorientowana, zastanawiając się, na ile naprawdę jest głodna, kiedy znów zadzwonił telefon. Podskoczyła i wzięła słuchawkę, mając podświadomie nadzieję, że to Nick coś jeszcze sobie przypomniał.

- Halo?
 - Ty dziwko, nie myśl, że jak wyjeżdżasz, to wszystko się skończy. Kłamałaś. Kłamałaś o moim mężu. Siedzi w więzieniu, bo skłamałaś. Zabrali wszystkie dzieci. Nie mam dzieci, a mój mąż jest w więzieniu przez twoje kłamstwa. Wszystko zniszczyłaś...
- Phila zadrżała i delikatnie odłożyła słuchawkę, ucinając płaczliwe oskarżenia Ruth Spalding.

Rozdział 4

Nie po raz pierwszy w życiu Phila stała przy bramie i patrzyła przez żelazne pręty ogrodzenia na uroczystość rodzinną, na którą nie była zaproszona. Razem z Crissie przez wiele lat pozostawały na zewnątrz i tylko zaglądały do środka życia innych ludzi.

Phila musiała jednak przyznać, iż po raz pierwszy stała za tak elegancką bramą i obserwowała tak wielką galę. Lightfootowie i Castletonowie z rozmachem obchodzili święto Czwartego lipca. Phila miała wrażenie, że zaproszono wszystkich mieszkańców Port Claxton.

Na ogromnym, niewiarygodnie zielonym trawniku pełno było ludzi w szortach, w wydekolutowanych bluzkach, w dżinsach i koszulach z krótkimi rękawami. Drużyna profesjonalnie wyglądających kucharzy obsługiwała cztery duże paleniska.

W powietrzu unosił się zapach steków i hamburgerów. Wsunięte głęboko między gorące węgle piekły się kolby kukurydzy, zawinięte w folię. Na bocznych stolikach stały potężne michy sałatki kartoflanej, marynat i sosów. Pod markizą w paski rozdawano piwo i napoje bezalkoholowe. Wszystko razem bardzo patriotyczne, tradycyjne i - na tę skalę - bardzo drogie.

Dwa okazałe domy z długimi, ładnymi portalami zdominowały szczyt wzgórza nad trawnikiem. Za nimi znajdowało się pochyłe, zalesione zbocze nad rozległą plażą.

Plażowe domki Lightfootów i Castletonów miały po dwa piętra i były świeżo pomalowane białą farbą. Przy czarujących wieloskrzydłowych oknach widniały ciemnozielone okiennice. Za kolumnami portali Phila widziała zielone huśtawki na werandach. Była pewna, że w środku nie znalazłby się ani jeden mebel starszy niż z 1850 roku.

Przez chwilę myślała, że się pomyliła i wylądowała w innym miejscu i w innej epoce. Powiedzmy w

stanie Wirginia. Lub Maryland, gdzieś na początku dziewiętnastego wieku. Największa amerykańska flaga, jaką w życiu widziała, powiewała na wysokim maszcie przed domami.

- W czym mogę pani pomóc?

Nie było to uprzejme zapytanie, lecz bezpośrednie wyzwanie. Phila podskoczyła na dźwięk męskiego głosu za plecami. Odwróciła się, oczekując umundurowanego strażnika z pistoletem i dużym psem.

Tymczasem zobaczyła potężnego łysego mężczyznę w niebywale kolorowej hawajskiej koszuli. Koszula wcale jej nie uspokoiła. Nigdy nie lubiła ludzi, którzy uważali, że mogą jej mówić, co ma robić.

- Pomóc? - powtórzyła słodkim głosem. - Obawiam się, że nie może pan. Nie wygląda pan na człowieka pomocnego.

I odwróciła się tyłem, aby nadal obserwować przez żelazne pręty ogrodzenia świąteczny piknik Lightfootów i Castletonów.

- To nie jest przyjęcie dla turystów, tylko dla mieszkańców, a ja pani wcale nie znam. Musi pani stąd odejść.

- Wszystko w porządku, generale. Jestem tu na prośbę Jego Wysokości.

Phila wciąż stała tyłem do mężczyzny.

- Co to za bzdury? Skończ z żartami, siostró, i zabieraj stąd swój tyłek. To prywatna posiadłość. Przez bramę przechodzą tylko okoliczni mieszkańcy albo przyjaciele rodziny.

Dłoń wielkości i wagi wołu zacisnęła się na jej ramieniu. Phila straciła cierpliwość. Spróbowała, bez powodzenia, strącić z siebie olbrzymią łapę. To ją jeszcze bardziej rozżłościło.

- Zabierz swoje łapsko, gorylu. Mówiłam ci, że mam osobiste zaproszenie.

- Czyżby? Chciałbym je zobaczyć.

Phila spojrzała w twarz goryla - zobaczyła ogromny nos, który wyraźnie był kilkakrotnie złamany. Nad górną wargą zaciśniętych ust widniał mały wąsik. W wyprostowanej postaci było coś znajomego.

- Były marynarz, co?

- Jeśli chce pani wiedzieć, nie ma czegoś takiego jak były marynarz. Marynarz jest marynarzem do końca życia.

- A to pech. Przez resztę życia musi pan znosić to cholerne brzemie.

Spoza brązowej opalenizny wyłonił się ciemny rumieniec. Mały wąsik poruszył się, a w okrągłych oczkach pojawił się wyraz oburzenia.

- Ty mała bezczelna...

- W tej chwili zabierz łapy albo mój adwokat będzie cię ścigał po wszystkich kontynentach!

- Doprawdy? No, to będziesz się miała o co procesować.

Osobnik bez ostrzeżenia złapał Philę w pasie wielkimi dłońmi i przerzucił sobie przez ramię. Wrzasnęła z całej siły, ale jej krzyk nie przebił się przez śmiech i rozmowy na wielkim zielonym trawniku.

- Puść mnie albo wylądujesz w więzieniu.

Phila zaczęła walić pięściami w potężne plecy napastnika. Równie dobrze mogłaby uderzać słońca.

- Jesteś typowym przykładem imbecyla wyprodukowanego przez wojskową mentalność tego kraju. Skąd się tu wzięłaś? Z jakiegoś tajnego programu rządowego, który zakończył się fiaskiem? Puść mnie!

- Cześć, Tec. Widzę, że się za ciebie wzięta. Szybka dziewczyna.

- Nick!

Phila uniosła głowę na dźwięk znajomego i rozwścieczająco spokojnego głosu.

- Dzięki Bogu, że tu jesteś. Zrób coś. Ten człowiek to wariat.

- To pan, pan Nick we własnej osobie?!

Phila pomyślała z niesmakiem, że goryl wydaje się zachwycony.

- Witam w domu. Bardzo się cieszymy, że pan wrócił.

- Nick, zrób coś. Powiedz temu potworowi, żeby mnie puścił. A potem wezwij policję. Ten człowiek jest bardzo niebezpieczny. Żądam, aby go aresztowano.

- Tec nie skrzywdzi nawet muchy, jeśli się go nie sprowokuje - od niechcienia stwierdził Nick. - Oczywiście, jeżeli będziesz swoim zachowaniem prowokować ludzi, to musisz się spodziewać jakiejś reakcji.

- Wcale go nie prowokowałam. Stałam i patrzyłam, mam do tego prawo. Każ mnie puścić albo oskarżę nie tylko jego, lecz także Lightfootów i Castletonów. Dobry adwokat z łatwością udowodni, że osoba, która zatrudniła tego faceta, wykazała się brakiem rozsądku.

- Ach, proszę pana, to chyba nie ona, co? Czy to jest ta przyjaciółka, o której pan mówił Harry'emu, że ma z panem przyjechać?

- Obawiam się, że tak. Philadelphio Fox, pozwól, że ci przedstawię Williama Tecumseha Shermana. Starego przyjaciela rodziny. Od lat pracuje dla Lightfootów. Odkąd skończył służbę wojskową.

- Natychmiast go wyrzuć!

- Lepiej daj mi ją, Tec. Czasami staje się zbyt nerwowa.

- Jasne, proszę pana. Bardzo przepraszam za pomyłkę.

Nick objął rękami talię Phila i zdjął dziewczynę z ramienia osiłka.

- Ja tylko spytałem, kim jest, a ona niegrzecznie mnie zbyła.

- To do niej podobne.

- Miałem pilnować bramy, proszę pana, żeby nikt obcy się tu nie kręcił. W zeszłym roku paru motocyklistów chciało się wepchnąć na piknik. Było trochę kłopotu, nim się ich pozbyłem.

- Czy ja wyglądam na jakąś zwariowaną motocyklistkę, idioto?

Phila zamknęła oczy, kiedy niebo nad nią zawirowało. Niecierpliwie czekała, żeby wreszcie dotknąć stopami ziemi; cały czas mówiła:

- To jest absolutnie nie do przyjęcia. Nie wierzę, Nick, że ten człowiek od wielu lat pracuje w waszej rodzinie. Czy na trawniku przed domem zakładacie pułapki na ludzi? Trzymacie aligatory przy drzwiach frontowych? Czy są tu jeszcze jakieś wojskowe roboty? Pistolety maszynowe w holu... Och, Nick!

Druga para rąk złapała ją w pasie i w tej samej chwili Phila wisiała przewieszona przez ramię Nicka.

- Wykorzystam moje udziały w firmie Castleton & Lightfoot, żeby doprowadzić was do bankructwa - poinformowała Phila.

- Nie denerwuj się, Phila. Ja się nią teraz zajmę, Tec. Zobaczymy się później, dobra?

- Tak jest, proszę pana. To naprawdę dobrze, że pan wrócił.

- Dziękuję ci, Tec, za dobre słowo. Ciekaw jestem, czy inni będą tego samego zdania.

- Na pewno, proszę pana. Nie mam co do tego wątpliwości.

Wisząc głową w dół Phila zobaczyła na twarzy Teca szeroki uśmiech. Przynajmniej jedna osoba z klanu uradowała się powrotem syna marnotrawnego. Co prawda Tec nie należał do rodziny, był tylko

wynajętym pracownikiem.

- Puść mnie, Nick. Ten żart już nie jest śmieszny.

Przed oczami mignęły jej żelazne pręty bramy, przez którą przeszedł Nick. W dole ujrzała bujną zielen trawnika.

- Dzisiaj jest Czwarty Lipca - powiedział Nick. - Trzeba się trochę rozerwać.

- Tak się rozrywają Lightfootowie? Maltretując niewinne kobiety?

- Nigdy przedtem tego nie robiłem - stwierdził z namysłem Nick, gładząc ją po obciążonym dzinsami udzie. - Przyjemne uczucie.

W tym momencie przerwał mu męski głos, który zdawał się jakby znajomy. Głęboki, modulowany, gładki. Głos, który mógł wszystko wmówić słuchaczowi. Phila słyszała go raz przez telefon. Należał do Darrena Castletona.

- Hej, Nick, co tam masz? Twoje postępowanie wobec kobiet chyba się trochę zmieniło przez ostatnie trzy lata?

- Nigdy nie miałem twego polotu, Darren.

- Wiadomo. Jesteś Lightfootem, a nie Castletonem. Jednakże nigdy nie zadawałeś się z kobietami, które musiałbyś przynosić do domu przewieszzone przez ramię. Ta musi być interesująca.

- Owszem.

- Cieszę się, że cię widzę, Nick - powiedział Darren szczerze. - Bardzo się cieszę. Długo cię nie było.

- Mam tylko nadzieję, że wystarczająco długo.

Phila poczuła, jak ramię Nicka przesuwają się z tyłu po jej udach i domyśliła się, że podaje rękę Darrenowi.

- Jeśli skończyliście już wielkie przywitanie, byłabym wdzięczna, gdybym mogła stanąć na własnych nogach.

- Nick, ona chyba jest zła.

- To nie moja wina. Starła się z Tecem przy bramie.

Lekkim ruchem Nick postawił Philę na ziemi. Z uśmiechem przyglądał się, jak odgarnia z oczu włosy i wygładza kolorową bluzkę.

- To jest Philadelphia Fox.

Phila ze złością spojrzała na nadzwyczaj przystojnego mężczyznę. Wyglądał na równolatka Nicka, ale na tym ich podobieństwo się kończyło. Nick był duży, solidny i zwyczajny, Darren natomiast - szczupły, zgrabny i miał arystokratyczne rysy.

Phila stwierdziła, że w jego twarzy jest na szczęście dość twardych rysów, aby nie można go było nazwać „ładnym”. Białe, równe zęby mogły być ozdobą każdego plakatu wyborczego. Jasnobrązowe włosy i niebieskie oczy nadawały mu typowy amerykański wygląd, który wzbudzał w ludziach zaufanie.

Phila musiała przyznać, że oprócz miłej twarzy i uroku był w Darrenie Castletonie jeszcze jakiś dodatkowy wdzięk. Nasuwało się określenie „charyzma”. Phila bezwiednie uśmiechnęła się do Darrena i uściśnęła wysuniętą dłoń.

- Dzień dobry panu.

- Mam na imię Darren - poprawił natychmiast, witając się porządnym uściskiem ręki. - Cieszę się, że mogę cię poznać, Phila. Przykro mi z powodu zajścia przy bramie. Tec na serio traktuje swoje obowiązki.

- Zapewne wynika to z jego wojskowej mentalności - powiedziała Phila. - Jest poważnie upośledzony.

- Być może masz rację.

Darren uśmiechnął się porozumiewawczo do Nicka.

- Przypuszczam, że Castletonowie i Lightfootowie cierpią z tego powodu - mruknęła Phila.

- Niektórzy z nas usiłują się od tego uwolnić - powiedział Darren, wciąż się uśmiechając.

Crissie traktowała rodzaj męski bez szacunku i na ogół w swoich listach i rozmowach telefonicznych nie wspominała nawet o mężczyznach. Phila zapamiętała jednak kilka jej uwag o Darrenie Castletonie.

Przygotowują go do kariery politycznej. Pewno będzie w tym niezły. Olśniewające zęby i żona, którą Eleanor specjalnie wybrała na stanowisko żony polityka. Hilary zgadza się, żeby rodziny finansowały kampanię Darrena. Mówi, że to pochłania mnóstwo forsy i pewności siebie, a Castletonom i Lightfootom nie brakuje ani jednego, ani drugiego.

- Zaraz wam przyniosę coś do jedzenia. Reed, jak zwykle, pilnuje rusztu. Po prostu to uwielbia. - Darren rzucił okiem na Nicka. - Twój tata cieszy się, że wracasz.

- Naprawdę?

Nick od niechcienia objął Philę ramieniem i pociągnął ją w stronę rozpalonych rusztów.

- Daj mu szansę, dobrze? - zaproponował cicho Darren.

- Myślisz, że on da szansę mnie?

- Myślę, że wszystko się świetnie ułoży, jeśli zainteresowane strony wzajemnie dadzą sobie szansę - powiedział Darren. - Jesteś głodna, Phila?

Phila odetchnęła głęboko zapachami dochodzącymi od strony rusztu i zdziwiła się, czując chęć na jedzenie.

- Tak, chyba jestem.

- Świetnie. Wystarczy dla wszystkich.

Phila rzuciła na niego okiem.

- Czy co roku organizujecie przyjęcie Czwartego Lipca?

- Co roku, odkąd pamiętam. Część tradycji naszej firmy. Tutejsi mieszkańcy na to liczą.

Phila przytaknęła; czuła ciężar ręki Nicka na ramionach. Jego własnościowe podejście jednocześnie ją niepokoiło i intrygowało. Nie widziała Nicka, odkąd wyjechał z Holloway i ze zdumieniem odkryła w sobie pewnego rodzaju podniecenie, kiedy ją przerzucił przez ramię.

Kiedy byli w połowie drogi do rusztu, przez tłum przedarli się do nich dwa potężne psy. Obstały Nicka, który przez chwilę drapał je za uszami, przemawiając do nich pieszczotliwie.

- Chyba cię poznały - powiedział Darren.

- Jakie to psy? - spytała z niepokojem Phila, kiedy brązowo-czarne stworzenia zwróciły do niej pyski.

- Rottweilery - powiedział Nick.

- Tak sądziłam - mruknęła Phila. - Psy-mordercy.

Bez powodzenia usiłowała się cofnąć, ale psy były szybsze i wetknęły pyski w jej rękę. Z westchnieniem rezygnacji ostrożnie poklepała je po łbach. Zachwycone zwierzaki domagały się dalszych pieszczot.

- No i co? - roześmiał się Darren. - Od razu cię polubiły. Na ogół potrzebują więcej czasu, by zaakceptować obcego.

- Przymierzają się, żeby zjeść mnie na obiad i szukają najszybszego sposobu, aby mnie złapać za gardło. Jak się nazywają? Bruno i Devil?

- Cupcake i Fifi - powiedział Nick.

- Żartujesz.

- Naprawdę. Ojciec kupił je tuż przed moim wyjazdem. On je tak nazwał.

Nick poprawił okulary na nosie i uśmiechnął się lekko, patrząc na igraszki psów.

- Darren ma rację. Jedzą ci z ręki. To dość niezwykle.

- Jestem po prostu zachwycona - stwierdziła ironicznie Phila.

Rottweilery wywiesiły jęzory, spoglądały na nią z uwielbieniem, jakby powiedziała coś zabawnego.

- Przypominają mi ciebie.

- Crissie Masters nienawidziła psów - powiedział cicho Darren.

- Crissie potwornie bała się psów - stwierdziła zimno Phila.

Po raz ostatni poklepała zwierzaki po głowach i usiłowała się wycofać.

- Chodźmy wreszcie coś zjeść - zaproponował Darren, ruszając przodem. - Chcesz piwa, Nick?

- Dobry pomysł.

Przez całą drogę psy tańczyły wokół Phili. Po chwili zrezygnowała z prób odwrócenia ich uwagi.

Nie po raz pierwszy znalazła się w takiej sytuacji. Zwierzęta i dzieci często tak reagowały w jej obecności.

Wokół rusztów stał tłum ludzi, który w magiczny sposób się rozstał, kiedy Nick, Phila i Darren podeszli bliżej. Gdy ostatni głodny gość odsunął się z drogi, ich oczom ukazał się duży i barczysty mężczyzna po sześćdziesiątce. W prawej ręce trzymał płaską łyżkę i dyrygował kilkoma innymi mężczyznami w kuchennych fartuchach.

Kiedy siwy mężczyzna odwrócił się w jej stronę, Phila natychmiast rozpoznała charakterystyczny nos Lightfootów. Rozpoznała także chłodne szare oczy i wystające kości policzkowe. Reed Lightfoot. Poczula, że ramię Nicka zaciska się na jej plecach, lecz jego głos pozostał bardzo spokojny.

- Cześć, tato.

Reed od niechcienia kiwnął głową, lecz jednocześnie obrzucił syna badawczym spojrzeniem spod przymkniętych powiek.

- Słyszałem, że wracasz. Cieszę się, że zdążyłeś w tym roku na piknik - powiedział może trochę sztywno, ale na pewno szczerze. - Przypuszczam, że to jest panna Fox.

- Phila, to jest Reed Lightfoot. Mój ojciec.

- Dzień dobry panu - powiedziała Phila grzecznie.

Nie wiedziała, czego się spodziewać. Crissie mówiła jej bardzo mało o ojcu Nicka. „Całymi dniami gra w golfa. Schodzi Hilary z drogi”.

- Miło mi panią poznać, Phila - rzekł Reed, umiejętnie przerzucając krążek mięsa na drugą stronę. - Chcecie może hamburgera? - spytał po dłuższej chwili niezręcznego milczenia.

Pytanie było w zasadzie adresowane do Nicka, ale ten się nie odzywał i Phila powiedziała automatycznie:

- Bardzo chętnie.

Reed kiwnął głową, najwyraźniej zadowolony, że ma coś konkretnego do zrobienia.

- Zaraz wszystko przyszykuje. Eleanor, gdzie jesteś? Mam za mało bułek.

- Zaraz ktoś ci je przyniesie.

Phila obejrzała się i zobaczyła elegancką, mniej więcej sześćdziesięcioletnią kobietę, przechodzącą

przez tłum w ich stronę. Miała śmieszna marynarską czapkę na dyskretnie ufarbowanych blond włosach, biało-czerwono-granatową jedwabną bluzkę i białą, plisowaną jedwabną spódnicę. Jej uśmiech był lekko roztargniony, choć uprzejmy. Jasnoniebieskie oczy natychmiast spoczęły na Nicku.

- Nick, skarbie! Jesteś! Tak się cieszę, że cię widzę, kochanie. Słyszeliśmy, że miałeś dziś przyjechać i wszyscy jesteśmy po prostu uszczęśliwieni.

Nick zdjął rękę z ramion Phili i przyjął uścisk Eleanor.

- Witaj, Eleanor. Miło cię znów zobaczyć. To jest Philadelphia Fox.

Eleanor zwróciła się do Phili z miłym uśmiechem i zimnym spojrzeniem.

- Naturalnie. Panna Fox. Była pani przyjaciółką Crissie Masters, prawda?

- Tak. Crissie była moją najbliższą przyjaciółką. Prawie siostrą.

Mogę równie dobrze wyłożyć karty na stół od początku, pomyślała Phila. Wiedziała, co Eleanor Castleton myślała o Crissie. „Ona mnie nienawidzi. Nic nie szkodzi, ja też za nią nie przepadam”.

- Co za straszny wypadek - stwierdziła obojętnie Eleanor i odwróciła się do atrakcyjnej, szczupłej, czarnowłosej kobiety, która przyglądała się Phili pięknymi ciemnymi oczyma: - Vicky, skarbie, to jest Phila Fox. Przyjaciółka Crissie.

- Dzień dobry. Jestem Victoria Castleton, żona Darrena.

- Dzień dobry - powiedziała spokojnie Phila, wyciągając rękę i przypominając sobie opis Crissie.

„Osobiście wybrana przez drogą Eleanor, aby stała się dodatkowym atutem w politycznej karierze Darrena”.

Victoria Castleton spojrzała na Nicka i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Cześć, Nick. Cieszę się, że wróciłeś.

- Cześć, Vicky. Gdzie jest Jordan?

- Tu - oznajmił mały chłopiec, wychodząc zza nóg matki. - Kim ty jesteś?

Nick przykucnął.

- Jestem Nick. Ty mnie nie pamiętasz, lecz ja pamiętam ciebie. Kiedy cię ostatni raz widziałem, miałeś jakieś dwa lata i byłeś, o, taki.

Nick uniósł dłoń na wysokość pół metra.

- Teraz jestem duży - stwierdził z dumą Jordan, stając obok dłoni Nicka, aby pokazać różnicę. Po czym podniósł wzrok na Philę.

- Cześć - powiedział.

- Cześć. Mam na imię Phila.

Pewność siebie chłopca mówi sama za siebie, pomyślała Phila. Miała przed sobą dziecko, które zawsze otoczone było miłością i troską; dziecko, które było pewne swego miejsca w rodzinie i pewne sympatii obcych. Dzieci, którymi się zazwyczaj zajmowała, rzadko przejawiały takie zaufanie. Cóż, w przyszłości nie będzie już pracować z dziećmi. Jej kariera się skończyła.

- Czy lubisz wodorosty? - spytał Jordan.

- Tak, bardzo lubię - odparła żywo Phila.

- Mam trochę w moim pokoju. Chcesz zobaczyć?

- Innym razem, Jordanie. Phila - i Nick chcą teraz coś zjeść. - Victoria wzięła syna za rękę i odciągnęła go na bok.

- Hamburgery są gotowe - stwierdziła gładko Eleanor.

Wzięła dwa talerze i podała je Nickowi i Phili.

- Weźcie sobie sałatkę i inne dodatki.

- Dzięki, Eleanor - powiedział Nick, kierując Philę do stołu z sałatką z kartofli.

- Jakiż wielki żal z powodu śmierci Crissie - mruknęła Phila. - Co za straszny wypadek - dodała, naśladowując obojętny ton głosu Eleanor Castleton.

Nick nałożył porcję sałatki na talerz Phili.

- Phila, lepiej zacznij myśleć realistycznie. Nie możesz oczekiwać, żeby zmartwiła ją śmierć Crissie. Twoja przyjaciółka, kiedy tu była, zatrzymała całkowicie życie Eleanor.

- To nie była wina Crissie, że dwadzieścia sześć lat temu Burke Castleton zdradził żonę.

- Oczywiście, masz absolutną rację - powiedział czyjś głos za plecami Phili. - To wcale nie była jej wina. Nie oczekuj jednak, że Eleanor Castleton kiedykolwiek to przyzna. Włożyła dużo wysiłku w polerowanie wizerunku Castletonów.

Phila od razu się domyśliła, kim jest ta kobieta. Kiedy się odwróciła, zobaczyła szczupłą panią z kasztanowymi włosami i zielonymi oczyma, w pięknie skrojonych spodniach, które podkreślały długie nogi, i w kremowej jedwabnej bluzce. Elegancki strój podkreślał nienaganny wygląd kobiety. Na lewej ręce miała złotą obrączkę.

- Cześć - powiedziała Phila.

- Cześć, Phila. Jestem Hilary Lightfoot.

Hilary wyciągnęła rękę; miała nienagannie wypielęgnowane paznokcie.

- Bardzo mi przykro z powodu tragicznej śmierci Crissie. Była fascynującą osobą, radosną i pełną życia. Bardzo mi jej brakuje.

Phila uścisnęła dłoń z długimi palcami.

- Bardzo dziękuję. Cieszę się, że panią poznałam. Crissie panią lubiła.

Hilary była jedyną osobą z obu rodzin, którą Crissie lubiła i dlatego Phila gotowa była także polubić Hilary Lightfoot.

- Mów mi Hilary.

Kobieta zwróciła się teraz do Nicka, który żuł kartoflaną sałatkę. Spojrzała na niego dziwnie.

- Cześć, Nick.

Nick kiwnął głową. Nie wyciągnął ręki.

- Cześć, Hilary.

- Zaskoczyła mnie wiadomość o twoim powrocie.

- Naprawdę?

Nick zagryzł korniszonem i rzucił okiem na gości.

- Dość tu tłumnie w tym roku.

- Każdego roku przychodzi coraz więcej ludzi. Będziemy w końcu musieli ograniczyć zaproszenia tylko do zaprzyjaźnionych osób - stwierdziła Hilary, idąc za wzrokiem Nicka. - Zapraszanie całego miasteczka robi się coraz bardziej niezręczne i w dodatku coraz kosztowniejsze.

- Castleton & Lightfoot może sobie na to pozwolić.

Głos Nicka był neutralny, ale Phila wyczuła w nim ślad irytacji.

- To prawda, choć chyba szkoda zachodu.

- Piknik z okazji święta Czwartego Lipca należy do tradycji firmy. Nie wyobrażam sobie, żeby tata z tego zrezygnował.

Nick odgryzł pokąsany kęs hamburgera; wzrok nadal miał utkwiony w tłum.

- Ostatnio Reed składa coraz więcej ważnych decyzji w moje ręce - powiedziała cicho Hilary. - Może cię to zainteresuje, że na zeszłorocznym walnym zebraniu mnie pozostawił głosowanie swoimi

i twoimi udziałami. Ufa, iż będę się kierować dobrem firmy.

- On ci zawsze ufał, prawda, Hilary?

- Dlaczego nie? Ja, w przeciwieństwie do ciebie, zawsze miałam na względzie przede wszystkim interes firmy.

Phila przysunęła się bliżej do tacy z dodatkami i zajęła się nakładaniem sobie musztardy i pikli. Wyczuwała między Nickiem a Hilary dziwne emocjonalne napięcie, od którego przechodziły ją dreszcze.

Była także ciekawa, jakie stosunki łączyły kiedyś Nicka z Hilary. Niewątpliwie przez ostatnie kilka lat nie przysyłał życzeń na dzień matki żonie swego ojca. Podszedł Darren z dwiema puszkami piwa i podał jedną Nickowi. Tymczasem Hilary kiwnęła głową Phili i odeszła.

- Proszę, wydawało mi się, że chętnie się napijesz.

- Dobrze ci się wydawało.

Nick wziął puszkę i pociągnął za kółko.

- Skoro już tu jesteś - powiedział Darren - możesz nam potem pomóc przy fajerwerkach.

- Jasne. Czemu nie?

- Wiedziałaś, że nie zabraknie fajerwerków - mruknęła Phila pod nosem.

- Mam wrażenie, że dzisiejsze fajerwerki to dopiero początek - poinformował ją Nick.

Pierwsze popisy pirotechniczne oświetliły wieczorne niebo dokładnie o dziesiątej. Phila przyglądała się im, siedząc na trawie przed jednym z portali. Otaczały ją kobiety z rodów Castletonów i Lightfootów. Jedynym mężczyzną w grupie był mały Jordan, który tak przeżywał pokaz sztucznych ogni, że nie mógł spokojnie usiedzieć.

Zaproszeni goście rozsiedli się na szerokim trawniku. Niektórzy dopijali ostatnie piwo, inni zjadali jeszcze jeden kawałek ciasta. Najedzone psy leżały nieruchomo w pobliżu. Fifi udało się złożyć łeb na kolanach Phili.

Nick znikł razem z ojcem, Tecem Shermanem i z Darrenem.

- Czy wszyscy mężczyźni z rodzin Castletonów i Lightfootów zajmują się fajerwerkami? - Phila zwróciła się do Vicky, która siedziała przy niej.

- To należy do tradycji - odparła szorstko Vicky, spoglądając na swego podskakującego syna. - Za kilka lat Jordan także będzie brał w tym udział.

- Za rok, za rok, za rok - zaśpiewał Jordan i wrzasnął z zachwytu, gdy następna kolorowa błyskawica przecięła ciemne niebo.

- Fajerwerki są niebezpieczne - powiedziała Phila, marszcząc brwi. - Są to w gruncie rzeczy urządzenia wybuchowe. Małe bomby. Powinni się nimi zajmować wyłącznie eksperci.

- Reed i Darren są ekspertami. Burke też był.

- Doprawdy? Gdzie się tego nauczyli?

- Każdy Castleton i Lightfoot odbywa służbę wojskową - powiedziała Vicky. - Przypuszczam, że Jordan po studiach spędzi jakiś czas w marynarce albo w siłach powietrznych.

- To też tradycja? - spytała sucho Phila.

- Nie uwierzyłabyś, ile tradycji przejawiały obie rodziny w ciągu zaledwie dwóch pokoleń. Moja rodzina mieszka w Wirginii od początku osiemnastego wieku i nie ma tylu rytuałów i zwyczajów, co Castletonowie i Lightfootowie.

- Nick i Darren byli w wojsku?

- Ich ojcowie wyrzuciliby ich z firmy, gdyby nie odsłużyli wojska. Nie martw się, na pewno poradzą

sobie ze sztucznymi ogniami.

- To bardzo pocieszające.

Z ciemności po prawej stronie Phili odezwała się Hilary:

- Idę po coś do picia. Ktoś coś chce?

Phila potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję.

- Pójdę z tobą, moja droga - powiedziała Eleanor.

Victoria i Phila przez kilka minut siedziały w milczeniu, obserwując strzelające fajerwerki. Phila odruchowo drapała za uszami Fifi - suka drżała z radości.

- Czy masz zamiar kontynuować to, co zaczęła Crissie? - spytała cicho Vicky.

Phila już wcześniej zastanawiała się, czemu Vicky jest taka spięta i odczuła zadowolenie, iż przyczyna wreszcie wyszła na jaw.

- Co masz na myśli?

- Czy zamierzasz narobić nam kłopotów?

- A mogłabym?

- Crissie się udało.

- Nie jestem Crissie.

- Nie, jesteś inna. Całkiem inna. Zrozumiałam to, jak tylko cię zobaczyłam. Ale mogłabyś wiele namieszać. Masz teraz udział. Dlaczego Nick przywiózł cię do Port Claxton?

- Żebym się sama dowiedziała, co zaszło, kiedy Crissie tu była. Chcę wiedzieć, co jej zrobiliście.

- To raczej kwestia tego, co ona nam zrobiła - odparowała ostro Vicky. - Ze względu na ciebie przykro mi, że Crissie nie żyje, ale podczas swego krótkiego pobytu przysporzyła nam wiele zmartwień. Mam nadzieję, że nie będziesz jej naśladować. Nasze rodziny dość już wycierpiały.

- Co takiego?

- Nieważne. Ciebie to nie dotyczy. Pomyślałam tylko, że powinnaś wiedzieć, iż to, co zaszło między naszymi rodzinami a Crissie, nie było takie jednoznaczne.

- Być może.

Znów zapadła cisza, po czym Victoria Castleton odezwała się raz jeszcze:

- Nick wrócił z twojego powodu, prawda? Nie masz pojęcia, jaki to był szok dla wszystkich, może z wyjątkiem Eleanor. Ona jedna wierzyła, że Nick wróci, prędzej czy później. Ciekawa jestem, co on zamierza?

- Nick zamierza położyć łapę na moich udziałach, tak samo jak wszyscy pozostali.

I powinnam o tym przez cały czas pamiętać, pomyślała Phila. Kolejne ognie zajaśniały na niebie i w bladej poświacie wybuchu Vicky przyjrzała się Phili z chłodnym zainteresowaniem.

- Widziałam tę scenę przy bramie po południu. Wszyscy widzieliśmy. Niezłe miałaś wejście.

Phila skrzywiła się z niesmakiem.

- Z pewnością nie był to mój pomysł.

- Powiedziałabym, że na pewno nie był to pomysł Nicka. Przynajmniej nie tego Nicka, którego znałam trzy lata temu. Założyłabym się o ostatniego dolara, że Nicodemus Lightfoot nie jest mężczyzną, który przerzuca sobie kobietę przez ramię i paraduje z nią w tłumie ludzi.

- Może za długo mieszkał w Kalifornii.

- Niezależnie od przyczyny, zobaczyłam jego nową stronę. I Hilary też go na pewno takiego nie знаła. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby Nick przerzucił Hilary przez ramię. Nigdy w życiu.

- Hilary? - spytała zdumiona Phila. - Co ma do tego Hilary?

Vicky przyglądała się jej przez chwilę w świetle fajerwerków.

- Nie wiesz?

- Czego nie wiem?

- Przepraszam. Nie powinnam była nic mówić. Byłam pewna, że Nick ci powiedział.

- Co, na litość boską, miał mi powiedzieć?

- Hilary była żoną Nicka. Rozwiedli się trzy lata temu. Wyszła za Reeda następnego dnia po uprawomocnieniu się rozvodu.

Rozdział 5

W bibliotece panowała nieprzyjemna cisza. Nick siedział z wyciągniętymi przed siebie nogami w mahoniowym fotelu na koźlich nóżkach i przyglądał się, jak ojciec przy osiemnastowiecznym barku nalewa koniak do kieliszków. Stary kryształ zadźwięczał melodyjnie. Nick zastanawiał się, co też teraz robi Phila.

Doszedł do wniosku, że na pewno już śpi. Pół godziny wcześniej odprowadził ją do Gilmarten. Przez całą drogę była podejrzenie milcząca. Nick planował początkowo, że pocałuje ją na dobranoc, ale później postanowił nie ryzykować. Phila była w niebezpiecznym nastroju.

Nick przeniósł wzrok na znajome, wypełnione półkami na książki ściany wysokiego pokoju. Wiedział, że biblioteka urządzona jest meblami z okresu federalnego. Eleanor Castleton sama wszystko zaprojektowała i dopilnowała wyboru wyposażenia zarówno w obu letnich domach, jak i w posiadłościach na Bainbridge Island.

Znawcy twierdzili, że jeśli Eleanor powiedziała, iż pokój jest w stylu federalnym, to pokój jest w stylu federalnym. „Jestem pewna, iż wszystko jest doskonale, Nick - powiedziała kiedyś jego matka z wymuszonym uśmiechem. - Eleanor wszystko robi doskonale. Wychowano ją na prawdziwą damę”.

Książki, od *Moby Dicka* po najnowsze opracowanie na temat wewnętrznych stosunków w CIA, wypełniały oszklone regały w stylu Duncana Phyfe'a, wykonane z mahoniu, topoli i sosny. W kącie jednego z regałów, za trzytomową historią dziewiętnastowiecznej Ameryki, leżał stary egzemplarz „Playboya”, który dawno temu schował tam Nick, kiedy mu się zdawało, że słyszy w przedpokoju kroki matki.

O ile dobrze sobie przypominał, kobiety na zdjęciach w „Playboyu” miały ogromne biusty, w przeciwieństwie do Phili, która miała delikatne, małe piersi i zgrabny tyłeczek.

Nick obrzucił spojrzeniem stare lustro z ozdobnym motywem amerykańskiego orła, antyczny parawanik przed kominkiem, owalny stół pokryty zielonym suknem, który stał, jak zwykle, przy jego fotelu. Z każdego kąta pokoju wзираło dzieciństwo Nicka, a także wspomnienia z mniej odległej przeszłości. Od dawna go tu nie było i teraz nie czuł się w bibliotece swobodnie.

- Cholerne fajerwerki są coraz bardziej skomplikowane - stwierdził Reed podając Nickowi kieliszek.

Sam usiadł w fotelu naprzeciwko syna. Najwyraźniej zadeklarowano rozejm. Nick postanowił się dostosować.

- Wieczorny pokaz bardzo się udał. Dzieciaki były zachwycone.

- Dzieciakom zawsze się podoba. Jak twoje interesy? Masz dużo pracy?

- Wystarczająco.

Zabrzmiało to trochę oziębło, więc Nick mówił dalej:

- W Kalifornii pełno jest geniuszy szybkiego żywienia, którzy zamierzają otworzyć knajpę z kurczakami pieczonymi z owocami w Tokio czy w Mediolanie. I wszyscy chcą mi płacić za doradztwo.

- Co ty możesz wiedzieć o kurczaku pieczonym z owocami?

- Nic - powiedział Nick, starając się zignorować sceptyczny ton Reeda. - Ale dużo wiem o robieniu interesów w Tokio czy w Mediolanie.

- Dlatego, że jesteś Lightfootem.

- Tak. Właśnie dlatego. Nie ma to jak dobre pochodzenie, co, tato?

- Ostatnio chyba nie za często pamiętałeś o swoim pochodzeniu.

- Co jakiś czas ktoś mi o tym przypomina.

Nick nie zwracał uwagi na wojowniczy ton głosu ojca; chciał mu zadać kilka pytań.

- A propos pochodzenia, jak idą interesy w firmie?

Reed spojrzał na syna przymrużonymi oczyma.

- Świetnie.

- To mi dużo mówi.

- Gdybyś chciał znać szczegóły, pofatygowałbyś się na doroczne spotkanie.

- Myślę, że byłoby to dla wszystkich dość krępujące, prawda?

Reed wstał i bez słowa przeszedł na drugi koniec pokoju. Przez dłuższą chwilę wyglądał przez ciemne okno.

- Gdybyś nie był tak cholernie uparty, cała sytuacja wyglądałaby inaczej.

- Bądź rozsądny, tato. To nie moja wina, że jestem uparty. To cecha rodzinna.

- Moglibyśmy dojść do porozumienia.

- I wycofać firmę z zamówień rządowych? Może. Ale obaj dobrze wiemy, że nie mogliśmy się dogadać w tej drugiej kwestii.

- Cholera, Nick...

- Nie musiałeś się z nią żenić. Jestem już dużym chłopcem i mogę pilnować własnych spraw.

- Jednakże tej nie przypilnowałeś, prawda? Zostawiłeś ją komuś innemu.

Nick poczuł, że wzbiera w nim złość.

- Wiedziałem, co robię. Mogłeś mi okazać trochę zaufania.

- Do jasnej cholery, musiałem coś zrobić. Nie mogłem odwrócić się od niej plecami. To by było nie w porządku. Gdybyś nie... - Reed z trudem przełknął resztę zdania. - Zmieńmy temat.

- Dobrze.

Reed obrócił się gwałtownie.

- Co jest między tobą a tą Fox?

- Niewiele. Na razie.

- Możesz mi przynajmniej powiedzieć, co zamierzasz?

- Nie jestem pewien.

- Po co ją tu przywiozłeś?

- Chce wam zadać parę pytań.

- Na jaki temat? Firmy?

- Nie. Phila wie, że firma produkuje narzędzia śmierci.

Nick lekko się uśmiechnął.

- Narzędzia śmierci. Do diabła, to ona jest z tych?
- Obawiam się, że tak.
- Miałem nadzieję, że będzie podobna do swojej przyjaciółki, tej Masters. Żadnej pieniędzy.
- Przykro mi, to nie takie proste.
- Powiedziałeś, że chce nas o coś spytać.
- Tak, o nas i o to, co się przydarzyło Crissie Masters.
- Co takiego? - spytał zniecierpliwiony Reed.
- Phila chce się dowiedzieć, jak nasze rodziny potraktowały Crissie i czy jesteśmy moralnie odpowiedzialni za jej śmierć. To, czego się dowie, będzie miało wpływ na jej decyzję w sprawie udziałów.
- Moralnie odpowiedzialni za śmierć Crissie Masters? Chyba zwariowała. Masters się upiła i wsiadła do samochodu. Koniec. Nikt niczego więcej nie zrobił i na pewno nie jesteśmy moralnie odpowiedzialni za to, co się stało. Tylko zwariowana liberałka może winić wszystkich oprócz osoby, która faktycznie zawiniła.
- Co ja mogę? - spytał retorycznie Nick i wzruszył ramionami. - Phila pracowała jako opiekun społeczny czy coś w tym rodzaju. Tego typu ludzie w ten sposób rozumują.
- Na litość boską! - zawołał Reed, marszcząc brwi. - Ty chyba nie wierzysz w te brednie o moralnej odpowiedzialności?
- Nie. Za krótko mieszkałem w Kalifornii.
- To już coś.
- Dzięki.

Reed nie zwrócił uwagi na ironiczny ton Nicka.

- Po co ją tu przywiozłeś?
- Pomyślałem, że się uspokoi, jeśli pozna rodzinę i zada swoje pytania. O ile wiem, Phila miała ostatnio przykre przeżycia. Potrzebuje się na czymś skoncentrować, żeby się mogła w życiu odnaleźć. Crissie Masters była dla niej kimś więcej niż przyjaciółką; była dla niej rodziną. Pomyślałem, że jeśli Phila sama się przekona, iż Castletonowie i Lightfootowie nie są diabelskimi klanami rodzinnymi, rozsądniej podejdzie do kwestii udziałów.
- Reed powoli pokiwał głową.
- Rozumiem. Może się uda. Chyba że jest zbyt podobna do Crissie.
- Co właściwie wiesz o Crissie Masters? - zapytał Nick.
- Niewiele. Hilary poznała ją lepiej niż ja. Wiem tylko, że Crissie rok temu wylądowała pod drzwiami Burke'a i wszystkim oprócz niego założyła za skórę. Żał mi było Eleanor. To był dla niej wielki szok. Musiała zaakceptować nieślubną córkę Burke'a.
- Zwłaszcza, że przez prawie czterdzieści lat przymykała oko na jego romanse.
- Eleanor nie jest głupia. Wiedziała, co się dzieje. Jednakże, jak prawdziwa dama, nie przyjmowała tego do wiadomości.
- W przeciwieństwie do mamy.
- Nora by mnie oskalpowała, gdybym latał za innymi kobietami.

Reed uśmiechnął się, a potem potrząsnął głową.

- Eleanor była inna. Nora zawsze mówiła, że można Eleanor zmusić do roztrząsania nawozu, a ona i tak będzie wyglądać, jakby sadziła herbaciane róże. Jak długo Burke ukrywał swoje podboje, Eleanor mogła udawać, iż wszystko jest w porządku.

- Kiedy jednak zjawiała się Crissie i udowodniła, że jest córką Burke'a, nie dało się dłużej udawać, prawda?
- Nie, chociaż Eleanor usilnie się starała ją ignorować. Traktowała Crissie tak, jakby była jakąś daleką kuzynką, a nie przyrodnią siostrą Darrena.
- Jednakże Crissie niewątpliwie była córką Burke'a i Eleanor o tym wiedziała. Nawet gdyby ta dziewczyna nie wydała majątku na prywatnych detektywów, aby odszukali jej ojca, jej podobieństwo do Castletonów było uderzające.
- A Burke? - spytał Nick.
- Burke od razu zaakceptował Crissie. Nie ukrywał swego zadowolenia, że się odnalazła. Uważał, że właśnie ona odziedziczyła jego charakter.
- Darren musiał się czuć w tym wszystkim jak obywatel drugiej kategorii.
- Wiesz, jaki był Burke. Robił wiele hałasu wokół Crissie. Dzięki temu znalazł się w polu uwagi. Burke zawsze lubił być ośrodkiem zainteresowania.
- Tak - przyznał Nick. - To prawda. I nieźle mu to wychodziło.
- Nie da się ukryć, że Crissie Masters mocno narozrabiała, kiedy tu przebywała i, oprócz Burke'a - a właściwie z powodu jego zachowania - nikt się nie starał umilić jej pobytu ani traktować jej jak członka rodziny. Nieprzyjemne zachowanie było zresztą obustronne.
- Wiem.
- Myślisz, że uda ci się przekonać tę Fox, że nie jesteśmy „moralnie” odpowiedzialni za śmierć Crissie Masters?
- To nie ja mam ją przekonywać, tylko wy wszyscy.
- Bzdura. Masz na nią wpływ i musisz to wykorzystać.
- Wpływ?

Reed wrócił do swego fotela; usiadł.

- Daj spokój, Nick. Jestem twoim ojcem. I teraz, po śmierci Nory, znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Widziałem scenę przy bramie i widziałem, jak się tej dziewczynie przyglądałeś przez całe popołudnie. Jeśli jeszcze z nią nie śpisz, to niebawem to zrobisz. Taki jest twój plan? Chcesz odzyskać akcje za pomocą łóżka?
- Interesujący pomysł. Sądzisz, że by mi się udało?

Reed przez chwilę studiował sufit.

- Nie wiem. Wydaje mi się, że to ostra panienka. I dość odważna, skoro tu przyjechała wymachując nam przed oczami udziałami.
- Może masz rację.

Reed uniósł brwi i coś na kształt uśmiechu zabłysło mu w oczach.

- Lepiej uważaj, synu. Może jest za sprytna, żeby cię wpuścić do łóżka.
- Tak. W końcu, z jej punktu widzenia, jestem jednym z wrogów.
- I nie myli się. Jesteś wrogiem. Ty też o tym nie zapominaj, nawet na moment. Jesteś Lightfootem. Jeżeli wylądujesz w końcu w jej łóżku, pilnuj swego tyłka.
- Tak zrobię.

Reed znów błysnął zębami w uśmiechu i zaraz spoważniał.

- Nieźle rozzłościła Teca, co?
- Aha.
- Muszę powiedzieć, że nigdy też nie widziałem, żebyś przerzucił sobie kobietę przez ramię.

- Nie jest to w moim stylu - przyznał Nick.

- Czym się ta Phila zajmowała?

- Była opiekunką społeczną.

- Musi mieć bardzo współczujące serduszko.

- Te współczujące serduszka, które postępują zgodnie ze swymi zasadami, są najtrudniejsze w codziennym życiu - stwierdził Nick, uśmiechając się z przymusem.

- Dla ciebie to śmieszne, co?

- Powiedzmy, że interesujące.

Reed spojrział na niego uważnie.

- Interesujące - powtórzył zamyślony. - Może masz rację.

- Dlaczego pozwoliłeś, żeby Hilary głosowała twoimi i moimi akcjami na ostatnim dorocznym spotkaniu?

Nick pożałował pytania, kiedy tylko je wypowiedział, ale z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że musi ono paść. Problem ten dręczył go całe popołudnie.

- Jeśli cię obchodzi, kto głosuje twoimi udziałami, to wróć do domu i głosuj sam.

- Zrobiłeś błąd, tato, przekazując jej całkowitą decyzję.

- Doprawdy? Hilary jest bardzo oddana firmie. Tylko to ją obchodzi.

- W przeciwieństwie do mnie? Masz rację jedynie częściowo. Hilary jest oddana głównie sobie samej, a nie firmie, i jeśli o tym zapomnisz, napytasz sobie biedy.

Reed spojrział na niego zimno.

- Wystarczy, Nick. Hilary jest teraz moją żoną. Będziesz ją traktował z szacunkiem albo możesz się stąd wynosić.

- Hilary to pirania. Jeszcze tego nie wiesz?

- Zamknij się, Nick. Natychmiast. Zanim będę musiał zareagować.

- Jak to się stało?

- Jak co się stało?

- Jak doszło do tego, że oddałeś Hilary kontrolę nad połową firmy, tą połową, która należy do Lighfootów? - nieustępliwie dopytywał się Nick.

- Chcesz wiedzieć, jak to się stało?

Reed pochylił się do przodu, na jego zaciętej twarzy malowała się złość.

- Zaraz ci, do cholery, powiem. Hilary była zrozpaczona po stracie dziecka. Była na skraju załamania nerwowego. Myślałem, że dobrze jej zrobi, jeśli się czymś zajmie, będzie musiała myśleć o czymś innym, a nie o poronieniu. Pozwoliłem, żeby się zaangażowała w prace firmy. Chętnie skorzystała z mojej propozycji.

- Jasne.

- To prawda. Ta kobieta ma zdolności do zarządzania. I obchodzi ją to, co się stanie z naszą firmą.

- A ciebie nie.

- Rozkoszuję się emeryturą.

Reed rozparł się w fotelu i łyknął koniaku.

- Od dawna już z taką przyjemnością nie grałem w golfa.

- Nie wciskaj mi ciemnoty. Kiedyś jedyną przyjemnością było dla ciebie kierowanie firmą.

- Celem stworzenia takiej firmy jak Castleton & Lightfoot jest chęć pozostawienia czegoś po sobie. Teraz nie mam już nikogo, komu mógłbym zostawić moją połowę, prawda? Kiedy się

wyprowadziłeś, dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że nie wrócisz.

Nick odetchnął powoli i na chwilę zamknął oczy.

- Mógłbyś się postarać o następne dziecko.

- Byłoby to trochę trudne, zważywszy, że Hilary i ja mamy oddzielne sypialnie - stwierdził gorzko Reed.

Nick otworzył oczy i spojrzał na ojca.

- Czyli sam się w końcu przekonałeś?

- O czym?

- Że Hilary w łóżku zachowuje się jak lodowa rzeźba.

Reed rąbnął pięścią w poręcz fotela.

- Do jasnej cholery! Powiedziałem ci, żebyś się zamknął, Nick. Hilary jest moją żoną i nikomu, nawet tobie, nie pozwolę tak o niej mówić. Zwłaszcza tobie. Nie po tym, co jej zrobiłeś.

- Wiedziałem, że tak będzie.

- Gdybyś trzy lata temu nie wykręcił się od odpowiedzialności, nikt z nas nie byłby dzisiaj w tej sytuacji. I jeszcze bezczelnie tu siedzisz i rozprawiasz o dziecku moim i Hilary.

Reed z trzaskiem odstawił kieliszek na stolik. Delikatny kryształ rozprysnął się na kawałki. Nick przez dłuższą chwilę przyglądał się kawałkom szkła, błyszczącym w świetle lampy, po czym wstał z fotela.

- To by było na tyle, jeśli chodzi o wielką scenę pojednania. Dzięki za koniak. Chyba pójdę spać.

- Twój pokój jest naprzeciwko mojego. Hilary wszystko przygotowała.

Nick kiwnął głową i podszedł do drzwi.

- Nick?

- Słucham?

- Jeśli chodzi o udziały tej Fox...

Nick obejrzał się przez ramię.

- To co?

- Należą do rodziny - stwierdził Reed. - Przestań odgrywać przede mną swoje gierki i powiedz wyraźnie: odzyskasz dla nas te udziały?

- Tak - odparł Nick, naciskając klamkę. - Odzyskam je dla was.

Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Panowała cisza, ale Nick spojrzał w górę. Hilary stała na półpiętrze - masa ciemnorudych włosów okalała jej twarz, szmaragdowe oczy rzucały wściekłe błyski; przez szlafrok widać było zarys smukłego ciała. Aż za dobrze pamiętał to ciało. Piękny alabastrowy posąg,

którego nigdy nie udało mu się ożywić.

- Nie życzę sobie, żebyś denerwował Reeda.

- Coś ci powiem, Hilary. Mój ojciec potrafi sam o siebie zadbać. Lepiej uważaj, bo sama się któregoś pięknego dnia o tym przekonasz.

Hilary zeszła w dół jeden schodek. Jedwabny szlafrok zawirował wokół stóp.

- O co ci chodzi, Nick? Dlaczego tu jesteś? Dlaczego przywiozłeś tu tę kobietę?

- Chyba się nie spodziewasz, że ci powiem, co?

Nick ruszył do drzwi wyjściowych.

- Dokąd idziesz?

- Znaleźć sobie jakieś miejsce do spania.

Nick wyszedł na zimne, nocne powietrze. Czekał go dziesięćminutowy spacer do domku Phila. Głośne stukanie do drzwi obudziło Philę z zaskakująco głębokiego snu. Przerażona usiadła na łóżku, przypominając sobie, gdzie się znajduje. Stukanie znów się rozległo, głośne i natarczywe. Phila odruchowo wstała z łóżka i sięgnęła po fioletowy welurowy szlafrok. Była już prawie przy drzwiach sypialni, kiedy przypomniała sobie o pistolecie.

Pistolet. Po to właśnie kupiła go, pomyślała ze strachem. Wróciła do nocnego stolika i wyszarpnęła szufladę. Po ciemku szukała broni i wreszcie zacisnęła palce na kwadratowej rękojeści. Znów zabrzmiało stukanie do drzwi, tym razem z towarzyszeniem znajomego męskiego głosu.

- Phila, to ja, Nick. Otwórz.

Phila westchnęła z ulgą. Wrzuciła pistolet z powrotem do szuflady i w drodze do drzwi parę razy głęboko odetchnęła.

- Co tu robisz? - spytała, otwierając drzwi i przypatrując się Nickowi. Wydawał się jeszcze większy niż zwykle.

- Mogę wejść? - zapytał niecierpliwie.

Nie czekając na odpowiedź wszedł do środka.

- Możesz wejść, ale czego właściwie chcesz?

Phila cofnęła się i zapaliła światło.

- Na litość boską, Nick, jest prawie pierwsza w nocy.

- Wiem, która jest godzina. Mój zegarek kosztował dwa tysiące dolarów i pokazuje czas z dokładnością do jednej dziesiątej sekundy.

Przeszedł przez salonik z podniszczonymi meblami i drewnianą podłogą, wszedł do kuchni i rozpoczął metodyczny przegląd szafek.

- Naprawdę? Kto ci podarował ten zegarek?

- Ojciec. Dał mi go w dniu, kiedy przejąłem kierownictwo nad firmą Castleton & Lightfoot. Byłem pewien, że zażąda jego zwrotu w dniu, kiedy stąd odchodziłem, ale nie zrobił tego. Przypuszczalnie zapomniał.

- Nick, o co tu chodzi?

- Pytania. Nic tylko pytania. Nie masz czegoś do picia?

- Masz na myśli coś w rodzaju whisky? Nie mam. Dopiero dziś przyjechałam. Kupiłam parę rzeczy na śniadanie, nic więcej. Nick, co ty tu robisz o tej porze?

Odwrócił się do niej - stał oparty plecami o wyszczerbiony kafelkowy blat, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Szukam miejsca do spania.

Phila na krótką chwilę zaniemówiła.

- Myślałam, że spędzisz noc w domu.

- Zmieniłem zdanie.

- Dlaczego?

- Powiedzmy, że miałem niezbyt przyjemną rozmówkę z Reedem Lightfootem i kiedy się skończyła, uznałem, że nie jestem pożądanym gościem.

- Już?

- Szybko mi idzie, kiedy się naprawdę przyłożę. Jesteś pewna, że nie masz nic do picia?

- Ciepłe mleko - odparła z westchnieniem Phila.

- Co? - spytał zaskoczony Nick.

- Mogę ci podgrzać trochę mleka.

- To brzmi dość obrzydliwie.

- Jest, jeszcze herbata.

- Nie piję herbaty.

Phila powoli traciła cierpliwość.

- Bardzo mi przykro, proszę pana, ale to wszystko, co mam. Gdybym wiedziała, że zamierza pan wpaść do mnie w środku nocy, na pewno kupiłabym koniak, żeby pana uspokoić.

- Dość mam koniaku. Piłem z ojcem, kiedy postanowiłem spędzić noc gdzie indziej.

- Skąd takie postanowienie?

- Pokłóciliśmy się. Można się było tego spodziewać i muszę przyznać, iż obaj staraliśmy się do tego nie dopuścić. Na początku obaj byliśmy pełni dobrych chęci. Prawdę mówiąc, to ja zacząłem.

- O co się pokłóciliście? - spytała ostrożnie Phila.

- O kilka rzeczy.

- Na przykład o Hilary?

Nick zmrużył oczy za szklami okularów.

- Skąd taki wniosek?

Phila założyła ręce, wsuwając dłonie w rękawy szlafroka. Stwierdziła, iż robi jej się zimno w nogi.

- Wiem, że była przedtem twoją żoną.

- Szybko się dowiadujesz, co?

- Po to tu jestem, nie? Żeby się czegoś dowiedzieć.

- Kto ci powiedział o Hilary i o mnie?

- Vicky.

- To by się zgadzało.

Nick kiwnął głową, jakby potakując samemu sobie.

- Nie przypuszczałem, że to będzie Eleanor. Ona nie zdradza rodzinnych sekretów.

- Ty też nie, skoro mi nie powiedziałaś o Hilary.

- Dlaczego miałbym ci mówić? - spytał zdumiony Nick. - Ona nie jest ważna.

- Kobiety traktują te sprawy trochę inaczej,

- Jedyne kobieta, która byłaby mną poważnie zainteresowana, potraktowałaby to inaczej. Jesteś mną poważnie zainteresowana?

Phila zaczerwieniła się, ale nie podjęła tematu.

- To musi być dla ciebie niezręczna sytuacja - stwierdziła z wahaniem. - Hilary była twoją żoną i w ogóle.

- Jasne. Niezręczna. Rozmawialiśmy wprawdzie dziś wieczorem o Hilary, ale kością niezgody nie była rywalizacja między ojcem a synem. Życzę tacie wszystkiego najlepszego, choć z tego, co wiem, jego łóżko jest tak samo zimne jak moje, kiedy je dzieliłem z Hilary.

- Ona jest piękną kobietą.

- I najzimniejszą suką po tej stronie Koła Polarne. Zresztą co tam. Może ja również nie byłem bez winy. Nie jestem Casanovą.

- Nick...

- Może masz coś do picia w lodówce - stwierdził z nadzieją w głosie Nick.

Otworzył drzwiczki i przez chwilę przyglądał się pustym półkom. W jaskrawym świetle lodówkowej żaróweczki jego twarz nabrała niemiłego wyrazu. Zaklął cicho, z rezygnacją, i zaniechał poszukiwań.

Niechętnie zatrzasnął drzwi lodówki.

- Mówiłam ci, że nie mam nic oprócz mleka. Jak ją poznałeś?

- Kogo? Hilary? Poznała nas ze sobą Eleanor. Hilary jest córką jakichś starych przyjaciół jej rodziny. Znali się od dawna.

- Prawdziwi pierwsi osadnicy, co? Większość mieszkańców Wschodniego Wybrzeża sądzi, iż zjawiała się tutaj na statku Mayflower. Musiał to być strasznie zatłoczony statek.

A więc to tak, pomyślała Phila. Hilary była jeszcze jedną starannie wyselekcjonowaną narzeczoną.

- Tylko mi nie rób wykładu na temat wzajemnych małżeństw pośród wyższych klas, dobrze? Nie mam nastroju.

- To, że Hilary była twoją żoną, a teraz jest żoną twojego ojca, wygląda trochę kazirodczo.

- Bzdura.

- Słyszałam, że w niektórych starych i szacownych rodzinach ze Wschodniego Wybrzeża do tradycji należy przekazywanie przyjaciółek z brata na brata i z ojca na syna - powiedziała Phila.

- Phila.

- To prawda. Sama czytałam.

- Jeśli przyjaciółka jest aktorką, a rodzina ma skrajnie lewicowe przekonania, to coś takiego może się zdarzyć - burknął Nick. - Wierz mi, nikt w mojej rodzinie nie ma liberalnych poglądów.

- Czy kłóciłeś się z Reedem tylko o Hilary?

- Rozmawialiśmy jeszcze o kilku sprawach - stwierdził wymijająco Nick.

- Na przykład o jakich?

- O twoich udziałach w firmie.

- Wiedziałam.

- A o czym mieliśmy rozmawiać? Przez twoje udziały wróciłem na łono rodziny.

- To nie są żarty, Nick.

- Czy ja się śmieję?

Phila przyglądała mu się uważnie.

- Przypuszczam, że twój ojciec chciał się dowiedzieć, czy będziesz mógł odzyskać moje udziały.

- Tak, tego właśnie chciał się dowiedzieć, masz rację.

- I co? Co mu powiedziałaś? - spytała Phila, dumnie unosząc brodę do góry.

Nick wzruszył ramionami i spojrzał jej w oczy.

- Powiedziałem, że odzyskam udziały.

Phila było przeraźliwie zimno w stopy.

- No, tak, oczywiście - szepnęła, niemal do siebie.

Wyszła z saloniku, kierując się do sypialni. Nick poszedł za nią.

- Phila?

- Tak?

- Co z moim miejscem do spania? - spytał głosem trochę szorstkim, choć całkowicie spokojnym.

- Wykorzystaj swoje znajomości i załatw sobie pokój w motelu.

- Wolałbym zostać tutaj.

Odwróciła się szybko i zobaczyła, że Nick stoi bardzo blisko. Odruchowo zrobiła krok w tył.

- Dlaczego chcesz tu zostać?

Nick chwycił poły jej szlafroka i przyciągnął do siebie.

- Znasz odpowiedź na to pytanie.

- Zrobiłabym coś bardzo głupiego, gdybym poszła z tobą do łóżka.

- Myślisz, że jestem twoim wrogiem?

- A nie jesteś?

- Nie, Phila. Nie jestem.

- Chcesz przejąć moje udziały.

- To sprawa uboczna. Udziały należą do rodziny i prędzej czy później będę je miał. Ale to nie ma nic wspólnego z tobą i ze mną. I nie robi ze mnie twego wroga.

- Jak możesz tak mówić? Cholera, Nick, jak możesz coś takiego powiedzieć?

- Bez większego trudu, bo taka jest prawda. Mogę to powiedzieć głośno, cicho, jak chcesz. Przesunął palcem po jej brodzie. - Wybieraj.

- Za grosz ci nie wierzę.

Zdesperowana Phila po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuła, że odżywa pod wpływem jego dotyku.

- Zapewniam cię, że możesz mi zaufać.

Przesunął palcem po jej dolnej wardze. Phila zadrżała, ale się nie poddawała.

- W ostatecznym rozrachunku zawsze staniesz po stronie rodziny.

- Tak sądzisz?

- Sam to przyznałeś.

- Powiedziałem, że odzyskam udziały. To jedyna rzecz, jaką przyznałem. Nie doszukuj się ukrytych podtekstów. To, co jest między nami, nie ma nic wspólnego z rodziną ani z tymi cholernymi udziałami.

Wbrew oczekiwaniom Phila Nick nie pocałował jej, lecz stał i czekał. Przez dłuższą chwilę walczyła sama ze sobą, stojąc sztywno wyprostowana, usiłując cofnąć się znad krawędzi.

- Pocałuj mnie - poprosił miękko Nick. - Nie mogę się już doczekać, żeby się przekonać, jak to jest.

Phila również nie mogła się doczekać. Wreszcie przyznała to sama przed sobą, jęknęła cicho i poddała się nie znanej jej dotąd wszechogarniającej namiętności. Mocno złapała Nicka za ramiona. Żaden mężczyzna do tej pory nie wzbudzał w niej takich emocji i Phila była zafascynowana własną reakcją.

W przeszłości Crissie śmiała się z niej i mówiła, że rozczarowania, jakie Phila przeżywała w związku z seksem, wynikały z tego, iż nie spotkała jeszcze odpowiedniego partnera. Crissie namawiała ją do śmielszych eksperymentów, ale Phila wzdragała się przed tego rodzaju podejściem. Powstrzymywało ją nie tylko wrodzone poczucie dyskrecji, lecz także strach przed seksem, przed mężczyznami. Z powodu tego, co się jej przydarzyło, sama myśl o mężczyźnie, nakrywającym ją swoim ciałem wprawiała ją w panikę.

Jednakże dzisiaj zwyczajowa ostrożność odeszła w cień. Phila impulsywnie dotknęła wargami ust Nicka, szybko, niezręcznie, czując smak koniaku i pożądanie.

- Tak, tego właśnie chcę...

Głos Nicka przeszedł w chrapliwy szept. Objął twarz Phila obiema dłońmi.

- Chodź. Zjedz mnie. Z prędkością stu kilometrów na godzinę.

Phila czuła wzbierającą w niej burzę namiętności. Drżała od gwałtownej potrzeby poznania niewiarygodnego uczucia rozpalającego jej krew. Złapała twarz Nicka w obie dłonie i wsunęła mu język między zęby. Zacisnęła palce na włosach Nicka i uderzyła nosem o jego okulary. Nick roześmiał się cicho.

- Wszystko w porządku, kochanie. Nigdzie się dziś nie wybieram. Jestem cały twój. Złapał ją w tali i podniósł w górę. - Obejmij mnie nogami - zaproponował miękko.

- Nick, zaczekaj, ja... Nie powinniśmy...

- Nie martw się. Jestem zdrow jak koń. Chcesz zobaczyć moją kartę honorowego krwiodawcy?

Phila gwałtownie potrząsnęła głową.

- Ja też jestem zdrowa. Nie o to mi chodziło.

Jednakże Phila nie była już w stanie jasno myśleć.

- Obejmij mnie nogami - powtórzył Nick, patrząc na nią oczyma błyszczącymi z pożądania. - Proszę, Phila.

Natychmiast wykonała jego prośbę, obejmując jego biodra udami, jakby był rumakiem, którego zamierza ujeżdżać. Ramionami mocno objęła go za szyję i znów przywarła ustami do jego ust. Znowu zęby zadzwoniły o zęby. Przeszkadzają mi jego okulary, pomyślała Phila.

Nick zaniósł ją do ciemnej sypialni i razem z nią przewrócił się na łóżko. Przekreślił się na plecy, unosząc jedną nogę. Jego oczy błyszczały w cieniu.

- Nick?

- Jestem.

Oszołomiona i głodna, wypełniona emocjami, które przyprawiały ją o drżenie, Phila nie potrzebowała dalszej zachęty - Przyklękła przy Nicku, usiłując rozpiąć mu guziki koszuli. Tak bardzo się śpieszyła, że kiedy nie mogła sobie poradzić z jednym guzikiem, po prostu oderwała go gwałtownym ruchem. Guzik przeleciał przez pokój i miękko odbił się od okna. Phila podniosła wzrok. Nick się uśmiechał.

- Jeśli się śmiejesz ze mnie, ty...

Przerwał jej przykładając palce do ust.

- Wcale się nie śmieję. Pragnę tego bardziej niż ty.

Phila postanowiła przyjąć jego słowa za dobrą monetę, bo w tej chwili bardzo chciała mu wierzyć. Wróciła do rozbierania Nicka. Najpierw ściągnęła z niego koszulę niecierpliwymi ruchami, potem złapała za klamrę od paska.

Nick wciągnął oddech, kiedy rozpiniała mu dżinsy. Jego członek uwolnił się wreszcie. Nick jęknął, kiedy wzięła go w dłonie. Przez krótką chwilę Phila zadowolona się bliższym poznawaniem męskości Nicka. Zachwycał ją jej rozmiar i twarde napięcie mięśni ud. Powoli głaskała nabrzmiąły członek.

- Jesteś wspaniały - szepnęła oczarowana.

Nick mocniej zacisnął palce w jej włosach. Palący ją ogień był już blisko powierzchni. Ściągnęła z Nicka resztki ubrania. Kiedy leżał nagi na łóżku, Phila uklękła między jego nogami, wpatrując się w niego z rozkoszą. Był piękną bestią w ciemnościach.

- A ty? - spytał Nick, dotykając jej szlafroka.

- Ach, tak. Już.

Phila jednym ruchem ściągnęła z siebie szlafrok i nocną koszulę, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Nie była w stanie jasno myśleć. Nick był skarbem, który sama odkryła. Mogła z nim teraz robić, co chciała i tak ją to podniecało, iż nie wiedziała, od czego zacząć. Przesunęła dłońmi po jego ciele.

- Wyglądasz jak dzieciak w fabryce czekolady - stwierdził Nick z ciepłym, łobuzerskim uśmiechem.

W jego głosie słyszała nutki rozbawienia, ale już jej to nie przeszkadzało. Potrafiła się skupić wyłącznie na własnych, chaotycznych odczuciach. Między udami poczuła wilgotne ciepło, palącą potrzebę. Wiedziała, że Nick ją zaspokoi.

- Na co czekasz? - spytał Nick i zaśmiał się cicho.

Na co czeka? Nick leżał bez ruchu, nie próbując położyć się na niej. Nie zamierzał jej stłamsić swym wielkim ciałem. Phila lekko się zawahała, kiedy wypłynęły na powierzchnię stare wspomnienia i strach. Jednakże w tej samej sekundzie obawy przysły. Oddawał jej się dla jej przyjemności, a nie po to, żeby nią zawładnąć.

Przesunęła się w górę, obejmując go nogami. Niecierpliwymi palcami nakierowała go w środek swego pulsującego pożądanego. Szybko opadła na dół, usiłując wziąć go w siebie.

- Jesteś spięta. Wąska i spięta.

Przesunął rękami wzdłuż jej ud i delikatnie rozdzielił jej miękki środek.

- Jesteś gorąca, ale jeszcze nie całkiem gotowa. Zaczekaj chwilę. Nie ma pośpiechu.

Ale Phila się śpieszyła. Nigdy niczego podobnego nie odczuwała i bała się, że jeśli natychmiast nie wykorzysta okazji, nigdy więcej niczego takiego nie przeżyje. Musiała się śpieszyć. Gwałtownie opadła w dół.

- Nie tak szybko. Poczekaj - mruknął Nick.

Nie zwracała uwagi na jego słowa, zmuszając go do wejścia w sam środek. Nie było to zbyt przyjemne. W gruncie rzeczy - prawie bolesne. Phila gwałtownie złapała powietrze, czując, jak jej wnętrze rozciąga się ponad miarę. Ostrożnie uniosła się do góry.

- Mówiłem, żebyś poczekała - stwierdził Nick zduszonym głosem.

Nie słuchała go. Zaczęła się przesuwac w dół i w górę, coraz szybciej, w miarę jak jej ciało przyzwyczajalo się do niego. Był duży, ale Phila chciała wziąć go całego. Wrażenia stawały się coraz przyjemniejsze. Oparła dłonie na jego piersi, czując się zupełnie zagubiona w odczuciach rozkoszy. Poruszała się coraz szybciej, mocno przyciskając kolana do ud Nicka.

- Nick!

- Tak, och, tak - jęknął Nick. - Nie powinienem był ci pozwolić tak się rozszaleć. Jeszcze nie. Jesteś za szybka. Pędzisz sto kilometrów na godzinę. Ale jest to wspaniałe. Wspaniałe.

I na moment znieruchomiał, a potem wykrzyknął głośno, wstrząsnął się cały i wybuchnął głęboko w jej wnętrzu.

Rozdział 6

- Nick z nią śpi. Victoria dźgnęła łyżeczką grapefruita.

Darren spojrział na nią i zmarszczył brwi.

- Skąd wiesz? Nick miał spędzić noc w domu Lightfootów. Hilary mi mówiła, że gospodyni przygotowała jego stary pokój.

- Hilary kłamała - powiedziała Victoria, starając się, aby jej stwierdzenie zabrzmiało bardzo zwyczajnie.

- Vicky, doprawdy, kochanie. Tak nie można mówić.

Eleanor, siedząc na drugim końcu stołu, rzuciła okiem na synową, a potem na syna.

- Hilary z pewnością nie kłamała. Czemu miałyby to robić? Wiem, że Nick miał nocować w domu Lightfootów.

- Ale nie nocował.

Vicky niezbyt często miała okazję, aby zaskoczyć zarówno męża, jak i Eleanor. Castletonów trudno było czymkolwiek zaskoczyć. Ale nieślubnej córce, która zjawiała się nagle nie wiadomo skąd, udało

się to.

- Kiedy wracałam z Jordanem ze spaceru po plaży, zaszedliśmy do Gilmarten. Chciałam porozmawiać z Philą i zobaczyć, czy już wstała. Ona nie, ale Nick tak. Otworzył drzwi, kiedy zastukałam.

- Rozumiem - powiedziała Eleanor głosem bez wyrazu.

- Darren, kochanie, podaj mi, proszę, śmietankę. Dziękuję. Może Nick też poszedł rano na spacer i postanowił odwiedzić pannę Fox.

- Był boso i bez koszuli. Miał na sobie tylko dżinsy, te same, co wczoraj na przyjęciu. Spytałam, czy Phila wstała, a on powiedział, że jeszcze nie i że jej powtórzy, że wpadłam. On tam na pewno spędził noc.

- To nie nasza sprawa - stwierdziła Eleanor afektowanym głosem.

- Tak myślisz?

- Owszem. Doprawdy, moja droga, to nie jest temat do omawiania przy śniadaniu.

- Nie irytuj się, Eleanor. Jesteśmy na tyle duzi, że potrafimy dać sobie z tym radę - powiedziała Victoria.

Jordana nie było w jadalni, ponieważ zjadł wcześniej śniadanie w kuchni. Darren zjadł kawałek grapefruta.

- Nie rozumiem, dlaczego przywiązujesz do tego taką wagę, Vicky. Już wczoraj było widać, że między Nickiem a tą dziewczyną coś jest.

- Może chce ją uwieść i odebrać jej udziały - zasugerowała Victoria. - Albo może ona jest tylko małą dziwką, jak Crissie.

- Całkiem możliwe - przyznała Eleanor z westchnieniem rezygnacji. - A nawet dość prawdopodobne. Rozumiem, że obie wywodzą się z tego samego środowiska.

- Sądysz, że jest dziwką? - Darren potrząsnął głową.

- Chyba nie. To nie ten typ.

- Na litość boską, Darren - zawołała poirytowana Victoria. - Jesteś mężczyzną i nie masz pojęcia o kobietach.

- Nie?

Darren uważnie popatrzył na żonę. Victoria zaczerwieniła się ze złości i wróciła do swego grapefruta.

- Niezależnie od przyczyny Nick z nią śpi i założę się, że Hilary jest wściekła.

- Dlaczego Hilary miałyby być wściekła? - spytała Eleanor.

- Ponieważ prawdopodobnie sądziła, iż uda jej się podporządkować sobie Nicka, kiedy wróci na łono rodziny. To zupełnie w jej stylu - zakładać, że potrafi manipulować Nickiem, tak jak manipuluje tutaj wszystkimi. Nigdy naprawdę nie rozumiała Nicka. W ogóle go nie zna.

- Była jego żoną przez półtora roku - przypomniała jej Eleanor. - Chyba zdążyła go trochę poznać. Wszyscy wiemy, co przeszła przez niego.

- Co do jednej rzeczy się myliła. Myślała, że Nick odszedł stąd trzy lata temu, bo był słaby. Głupio myślała. Odszedł, bo miał dość tego całego syfu. Ja go rozumiem.

- Dość tego, Vicky - powiedział ostrzegawczo Darren.

- Ale - mówiła dalej Victoria - pierwszą noc po powrocie do domu Nick spędza z inną kobietą. Biedna Hilary nie miała szans, aby wczepić się w niego pazurami.

- Powiedziałem: dość, Vicky.

Darren nie podniósł głosu, ale odezwał się ostrym tonem.

Victoria rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

- Wspominam tylko kilka faktów. Hilary jest przyzwyczajona do tego, że mężczyźni dla niej robią z siebie głupców.

- No, kochanie - mruknęła Eleanor, ocierając usta białą serwetką - tym razem chyba przesadziłaś.

- Vicky, do diabła, zamknij buzię! Nie wiem, o czym ty mówisz. - Darren dolał sobie kawy z dzbanka.

Victoria uśmiechnęła się ponuro.

- Mylisz się, Darren. Dobrze wiem, o czym mówię. Nie jestem ślepa. Hilary doskonale wie, jak sprawić, żeby mężczyźni chodzili na czterech łapkach.

- Jak możesz tak mówić po tym wszystkim, co przeszła?

- Wszystko, o czym mówię, jest prawdą.

- Może ktoś ma jeszcze ochotę na owoce? - spytała Eleanor przesuwając ciężką, platerowaną tacę, na której stały salaterki ze świeżymi truskawkami i z grapefrutem.

Darren zignorował matkę.

- Zmieńmy temat - powiedział do żony.

- Nie mam ochoty - odparła Vicky. - Nick uwolnił się od niej trzy lata temu i sądząc po tym, jak wyglądał dziś rano, na pewno nie wpadnie w łapy Hilary po raz drugi. Znamy jednak sytuację Reeda. W ciągu ostatnich trzech lat stopniowo przekazał Hilary całkowitą kontrolę nad tą połową firmy, która należy do Lightfootów. Reed się poddał. Teraz Hilary zajęła się tobą, Darren.

- O czym ty mówisz, do diabła? - warknął Darren.

- Hilary chce kontrolować również część Castletonów. Dlatego daje ci to, na czym ci najbardziej zależy.

Darren odsunął talerz z grapefrutem i oparł ramiona na stole.

- Co takiego może mi zaoferować Hilary, żebym jej oddał kierowanie naszą częścią interesu?

- Wolność. Wolność, która ci pozwoli poświęcić cały czas karierze politycznej. I pieniądze z firmy do prowadzenia kampanii.

Victoria spojrzała na zaskoczone twarze męża i teściowej.

- Nie widzicie? Ona już działa. W zeszłym roku stopniowo przejęła większość codziennych decyzji, żeby Darren miał więcej czasu i mógł zacząć pracować nad kampanią wyborczą. Hilary, krok po kroku, przejmuje pełną władzę, a wy nawet tego nie widzicie.

- Hilary zarządza firmą. Nie przywłaszcza sobie żadnej władzy, bo jej decyzje wynikają ze stanowiska, które oficjalnie zajmuje - powiedziała pojednawczo Eleanor. - Ja, na przykład, uważam, że firma doskonale się rozwija pod jej kierownictwem. Możemy polegać na Hilary.

- Eleanor, nie rozumiesz, o co mi chodzi. Hilary zachowuje się tak, jakby firma była jej własnością, a nie jakby wykonywała tylko pracę, do której my ją wybraliśmy.

- Hilary należy do rodziny. Zależy jej na tym, żeby firma prosperowała jak najlepiej i tylko to się liczy - stwierdziła stanowczo Eleanor, po czym kontynuowała po chwili namysłu: - Skoro już mówimy na ten temat, to chciałam powiedzieć, że poważnie się ostatnio zastanawiałam nad przyszłością firmy. To może być doskonale rozwiązanie.

- Jakie doskonale rozwiązanie? - spytała gwałtownie Victoria. - Pozwolić Hilary kierować jednoosobowo firmą, podczas gdy Darren zajmuje się polityką? Jestem pewna, że będzie nas to drogo kosztowało. Pewnego pięknego dnia obudzimy się i stwierdzimy, że jesteśmy marionetkami, a Hilary pociąga za sznurki.

- Do cholery, Vicky, zachowujesz się, jak rozpuszczony bachor - zawołał Darren. - Jesteś po prostu zazdrosna. Hilary ciężko pracowała, żeby móc zająć się firmą, a ty zazdrościsz jej umiejętności. I tylko o to chodzi. Hilary wzięła się w garść po tym, jak Nick ją porzucił, a potem straciła dziecko. Zrobiła karierę i dlatego jej nie lubisz.

- Może masz rację - powiedziała gorzko Victoria; miała łzy w oczach. - W końcu jedyną rzeczą, jaką zrobiłam w ciągu ostatnich paru lat, jest urodzenie twojego syna i odgrywanie roli żony młodego, ambitnego polityka. Wydawanie obiadów na sto osób dla potencjalnych popleczników i podawanie herbaty pięćdziesięciu działaczom twojej kampanii wyborczej to nie jest żadna kariera, prawda?

- Nie denerwuj się, Vicky. Nie to miałem na myśli - rzucił lekko Darren.

- A co miałeś na myśli?

Eleanor podniosła srebrny dzwonek i głośno zadzwoniła. Kiedy się otworzyły drzwi od kuchni, odwróciła się i uśmiechnęła do gospodyni.

- O, jest pani, pani Atkins. Proszę nam jeszcze przynieść kawy.

- Zaraz przyniosę, proszę pani.

- Dziękuję.

Kiedy gospodyni wyszła, Eleanor spojrzała najpierw na syna, a potem na synową. Na moment znikł gdzieś słodki, bezradny wyraz jej oczu.

- Uważam, że dla nas wszystkich najlepiej będzie, żeby Hilary nadal kierowała firmą. Najważniejsze jest teraz to, by Darren miał czas i pieniądze na kampanię o urząd gubernatora. Tylko Hilary na kierowniczym stanowisku może nam to zapewnić.

Królowa przemówiła. Victoria wiedziała, że otrzymała rozkaz. I jak zwykle go wykona. Złożyła serwetkę i położyła ją obok filiżanki z kawą. Potem wstała od stołu. Wychodząc z pokoju wiedziała, że Darren obserwuje ją wściekłym wzrokiem.

Phila na wpół śpiąc przewróciła się pod kołdrą z boku na bok. Czegoś jej brakowało, czegoś, do czego się w nocy przyzwyczaiła. Czegoś ciepłego, wygodnego i męskiego.

Powoli się przebudziła. Wróciły wspomnienia silnych i łagodnych dłoni, męskiego, ochryplego, rozbawionego głosu, który rozkazywał, namawiał i prosił, bliskości podniecającej obietnicy uwolnienia, która uciekła jej w ostatniej chwili, ale którą na pewno uda jej się chwycić następnym razem. Potrzebowała tylko następnej okazji.

Przynajmniej wiedziała teraz na pewno, że jest coś, czego warto szukać następnym razem. Crissie miała rację.

Phila otworzyła oczy i zobaczyła Nicka - siedział na odwróconym tyłem do przodu krześle. Położył ręce na oparciu i intensywnie się jej przyglądał. Miał na sobie dzinsy i koszulę, choć nie chciało mu się pozapinać guzików. Między rozpiętymi połami widać było gęstwinę włosów.

Miał taki wyraz twarzy, jak podczas ich pierwszego spotkania: twardy, daleki, nieodgadniony. Poczwała strach. A potem zobaczyła pistolet. Leżał na nocnej szafce, z matowym połyskiem we wczesnym świetle poranka. Obok leżały naboje. Za późno zdała sobie sprawę, że śpiesząc do drzwi zostawiła otwartą szufladę. Nick musiał zobaczyć pistolet, jak tylko otworzył oczy.

Phila usiadła powoli na łóżku, spoglądając to na Nicka, to na pistolet. Kiedy sobie przypomniała, że jest naga, automatycznie podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Nick? Co się stało?

- To ty mi powiedz.

- Nie rozumiem.

- Akurat.

- Ciekaw jesteś, skąd ten pistolet - zaryzykowała.

- Tak. Zgadłaś. Ciekaw jestem, skąd ten pistolet. Mówiłaś, że chciałybyś zadać parę pytań dotyczących śmierci Crissie Masters. Że być może Castletonowie i Lightfootowie ponoszą w tej sprawie „moralną odpowiedzialność”. Zapomniałaś tylko dodać, że zamierzasz się zabawić w straż obywatelską, jeśli ci się nie spodobają odpowiedzi.

Phila znieruchomiała, zaszokowana jego interpretacją wydarzeń.

- Nick, bardzo się mylisz.

- Muszę przyznać, że udało ci się mnie oszukać. Co ty sobie właściwie wyobrażasz? Że jesteś mścicielką pokrzywdzonych? Niezła z ciebie aktorka. Uwierzyłem w każde twoje słowo. Sam cię tu wprowadziłem. Poznałem cię ze wszystkimi Castletonami i Lightfootami. I na koniec pozwoliłem, żebyś mnie uwiodła.

- Nie myślisz chyba, że przyjechałam tutaj, aby kogoś zabić?

- A co mam myśleć? - Kiwnął głową w stronę pistoletu. - To drogi, automatyczny pistolet, a nie zabawka na wodę. Przez chwilę przyglądał jej się z chłodną obojętnością. - Co masz zamiar zrobić? I skąd ci przyszło do głowy, że ja ci na to pozwolę?

Phila przesunęła się do tyłu, ciągnąc za sobą przykrycie. Wyraz oczu Nicka przeraził ją bardziej niż cokolwiek innego od czasów procesu Spaldinga.

- To wszystko nieprawda. Proszę, pozwól mi wyjaśnić - powiedziała błagalnym głosem.

Nick wyciągnął rękę i jednym ruchem zerwał z niej kołdrę.

- To właśnie zamierzam zrobić. Wy tłumaczysz, skąd masz pistolet, jakie masz plany i dlaczego uważasz, że możesz prześladować moich ludzi.

- Twoich ludzi - powtórzyła zjadliwie, walcząc z kolejnym atakiem strachu.

Czuła się całkowicie bezbronna. Siedziała przed nim naga, ze ścianą za plecami. Kręciło jej się w głowie. Już raz, kiedyś, była w takiej sytuacji i stare wspomnienia mieszały się z bieżącą rzeczywistością.

- Zakładam, że mówisz o twoich drogocennych Castletonach i Lightfootach?

- Owszem, mówimy o Castletonach i Lightfootach.

- Powiedziałaś ci wczoraj wieczorem, że w ostateczności weźmiesz ich stronę.

- Przeciwno wariatce z automatycznym pistoletem? No pewnie.

Phila poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Strach przeniósł się do żołądka. Opadła maska i wreszcie zobaczyła prawdziwego Nicodemusa Lightfoota. Nie był to ten sam człowiek, z którym czuła się tak wspaniale szczęśliwa w nocy, człowiek, którego ciałem cieszyła się bez opamiętania. Był to bardzo niebezpieczny obcy.

Phila zaczęła powoli przesuwać się na brzeg łóżka. Nie mogła tkwić między Nickiem a ścianą. Przede wszystkim musiała zwiększyć odległość między sobą a tym dużym, groźnym mężczyzną.

Nick wiódł za nią wzrokiem. Phila straciła nad sobą panowanie i gwałtownie rzuciła się na koniec łóżka.

- O, nie! - wykrzyknął Nick i jedną ręką złapał ją w pasie.

Phila odczuła to jak uderzenie w żelazną poprzeczkę. Opadła do tyłu, z trudem chwytając oddech. Przekręciła się na bok, kuląc się i kopiając. Kopnęła Nicka w udo. Skrzywił się z bólu, ale nie puścił. Ruszał się tak szybko, że Phila nie miała szans. Opadł na nią, przygważdżając jej ręce nad głową i

unieruchamiając jej nogi całym ciężarem ciała.

- Puść mnie, do diabła!

Phila gwałtownie kręciła głową, usiłując znaleźć dogodne miejsce, w które mogłaby go ugryźć. Była w panice. Nie mogła znieść takiej pozycji. Dawne i nowe przerażenie opanowało ją całkowicie. Walczyła jak dzikie zwierzę.

- Phila, przestań.

Leżała z włosami rozsypanymi na poduszce, usiłowała uwolnić się spod potwornego ciężaru. W nocy ona była na górze. Ona zajmowała pozycję kontrolną. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak wielki i silny był naprawdę Nick. Teraz przygważdżało ją jego ciało. Nie mogła oddychać. Otworzyła usta do krzyku.

- Przestań - powtórzył Nick, zatykając jej usta ręką. - Uspokój się, dobrze? Chyba oszalałaś.

Odczekał chwilę, a potem zabrał rękę.

- Mam się uspokoić? Napadłeś na mnie. Puść mnie, to się uspokoję.

- Nie ma mowy. Najpierw mi odpowiesz na parę pytań. Po co ci pistolet?

- Mam prawo posiadać broń.

- To zależy. I nie mów mi, że twoim zdaniem Castletonowie i Lightfootowie zasługują na kulkę w łeb, bo nie przyjęli Crissie Masters z otwartymi ramionami.

- Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć.

Phila wiedziała, że opór może być niebezpieczny, ale ogarnięta strachem i wściekłością działała odruchowo. Zawsze w ten sposób reagowała, kiedy ktoś chciał ją kontrolować. Były w tym z Crissie bardzo do siebie podobne.

- Nie bądź głupia! Powiedz mi, dlaczego trzymasz pistolet w nocnym stoliku!

Wyczerpana Phila przestała się szamotać. Odetchnęła głęboko, starając się zebrać siły. Rozpaczliwie usiłowała zapanować nad strachem, żeby mogła mówić. W tej chwili zostały jej jedynie słowa. Potrafiła robić z nich użytek.

- Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć, ale zrobię to, jeśli obiecasz, że mnie puścisz - powiedziała sucho.

- Zamieniam się w słuch, tylko nie marnuj czasu.

- Elijah Spalding.

Nick wpatrywał się w nią oczyma błyszczącymi za szklami okularów.

- Kto?

- Elijah Spalding. Mąż Ruth Spalding. Mówiłam ci, że jakiś czas temu byłam świadkiem w sądzie, pamiętasz?

- Tak. Powiedziałaś, że faceta posadzili.

- To właśnie był Spalding. Zamknęli go w jednym z tych słabo strzeżonych miejsc. Kiedy stamtąd ucieknie, będzie mnie szukał.

- Dlaczego?

- Bo mi to obiecał! - krzyknęła Phila. - Nienawidzi mnie. Dzięki moim zeznaniom trafił do więzienia. Nigdy tego nie zapomni, a to bardzo niebezpieczny człowiek. Lubi robić krzywdę małym dzieciom i kobietom.

Nick przyglądał jej się przez dłuższą chwilę z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Kiedy kupiłaś pistolet? - spytał w końcu.

- Od razu po procesie. Nie myślałam wtedy o Castletonach i Lightfootach. Crissie jeszcze żyła.

- To łatwo sprawdzić.

- Sprawdź. Nic mnie to nie obchodzi.

Nick znów przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, na pozór nie zwracając uwagi na to, iż nadal przyciskał sobą jej nagie piersi.

- Wydaje mi się - stwierdził wreszcie - że powinnaś mi coś więcej opowiedzieć o tym procesie.

Phila wstrzymała oddech, czując, iż Nick za moment uwolni ją od swego ciężaru.

- Proszę - szepnęła, nienawidząc się za słabość.

- O co mnie prosisz? - warknął Nick.

- Proszę. Zejdź. Ze. Mnie. Nie mogę już tego wytrzymać.

Nick uniósł się powoli i lekko przesunął, obserwując ją uważnie.

- Phila? Co ci jest? Dlaczego tak na mnie patrzysz? Przecież nic złego ci nie zrobiłem.

Natychmiast, gdy tylko mogła się spod Nicka uwolnić, Phila skoczyła na równe nogi. Chwyciła jaskrawofioletowy szlafrok i trzymając go przed sobą niczym tarczę, cofała się pośpiesznie. Oparła się plecami o zamknięte drzwi łazienki. Kilka razy nerwowo przełknęła ślinę, starając się uspokoić rozdygotany żołądek. Białe palce zaciskała na welwetowym szlafroku.

- Wyjdź stąd! - powiedziała ostro.

Nick przyglądał się jej siedząc na brzegu łóżka.

- Nigdzie nie idę - stwierdził cicho. - Myślę, że nie jest to dla ciebie zaskoczeniem. Idź, weź prysznic, uczesz się, ubierz i uspokój. Zrobię kawę i porozmawiamy.

- Nie chcę z tobą rozmawiać.

- Nie masz specjalnego wyboru.

Nick wstał. Phila wzdrygnęła się, otworzyła szeroko oczy i usiłowała otworzyć drzwi do łazienki.

- Nie dotykaj mnie! - zawołała.

- Nie dotykam cię. Zachowujesz się nieracjonalnie.

- To ty się zachowujesz nieracjonalnie. Ty siedziałeś nade mną z pistoletem w ręce.

- Nie mierzyłem w ciebie.

Nick nerwowo przeczesał włosy.

- Chciałem, żebyś mi odpowiedziała na parę pytań. Miałem chyba do tego prawo, skoro znalazłem pistolet.

Zrobił krok w przód.

- Nie zbliżaj się do mnie.

Phila udało się otworzyć drzwi łazienki; szybko weszła do małego pomieszczenia.

- Uspokój się, do diabła. Nic ci nie zrobię.

- Już mi zrobiłeś. Drugi raz na to nie pozwolę.

Nick spojrzał przez ramię na łóżko.

- Przytrzymałem cię tylko, żebyś nie mogła uciec ani zrobić mi krzywdy.

W zasadzie Nick miał rację, ale emocje i złe wspomnienia wzięły górę nad rozsądkiem.

- Proszę wyjść z mojej sypialni - zażądała, unosząc w górę brodę.

- Dobrze, dobrze, wychodzę.

Nick podszedł do drzwi.

- Kawa będzie gotowa, jak wyjdiesz z łazienki. Wtedy porozmawiamy.

Phila trzasnęła drzwiami do łazienki i zamknęła się na klucz. Człowiek zdeterminowany przypuszczalnie mógłby otworzyć drzwi jednym pchnięciem, ale nic więcej chwilowo nie mogła

zrobić.

Trzymając ucho przy drzwiach stwierdziła, że Nick rzeczywiście poszedł do kuchni. Dopiero wtedy poziom jej adrenaliny zaczął powoli opadać. Stała nieruchomo przez kilka minut, po czym doszła do wniosku, iż może zaryzykować i wziąć prysznic.

Po raz pierwszy, odkąd się obudziła, zwróciła uwagę na własne ciało. Zmarszczyła nos, czując lekki, obcy, piżmowy zapach. Zapach mężczyzny. Coś, co przed paru godzinami było wilgotne i lepkie, zaschło teraz na wewnętrznej stronie jej ud. Poczowała nowy atak strachu. I natychmiast przyszła straszliwa wściekłość. Jak mogła była tak się zapomnieć! Jak on mógł... Mgliście pamiętała krótką rozmowę o zdrowiu, ale nie o antykoncepcji. Złość na własną niewyobrażalną głupotę wzmogła tylko wściekłość na Nicka.

Phila otworzyła drzwi łazienki, nadal zasłaniając się z przodu szlafrokiem. Przebiegła przez korytarz i salonik i zatrzymała się w drzwiach do kuchni.

- Ty kretynie, nie zabezpieczyłeś się w nocy! - krzyknęła.

Nick, który odmierzał właśnie kawę do ekspresu, podniósł oczy.

- Nie. Nawet o tym nie pomyślałem, dopóki nie było za późno. Chcesz powiedzieć, że nie bierzesz pigułek?

- Nie, nie biorę - odparła ze złością. - Nie miałam żadnego powodu, aby je brać. Często tak postępujesz?

- Nie - powiedział spokojnie Nick, wkładając pojemnik z kawą do maszynki. - Z tobą zdarzyło mi się to po raz pierwszy. Zazwyczaj jestem ostrożny. Bardzo ostrożny. Jednakże lekko oszalałem, kiedy mnie porwałaś i zaniosałaś do sypialni. Czy zawsze zachowujesz się tak impulsywnie?

- Nie, nigdy.

Phila nie posiadała się z oburzenia.

- Och, mój Boże, mogłam zająć w ciążę.

- Przykro mi, ale wywierasz na mnie dziwny wpływ, kochanie. Nikt jeszcze nie zaciągnął mnie do łóżka i nie kochał tak, że zapomniałem o bożym świecie.

- To wcale nie jest śmieszne - powiedziała Phila, prostując się z godnością. - Posłuchaj, draniu, i zapamiętaj. Chciałaś wiedzieć, co zamierzałam zrobić z pistoletem? Powiem ci, co z nim zrobię. Jeśli się okaże, że jestem w ciąży, zabiję cię. Słyszysz?

- Słyszę.

Nick nalał wody do ekspresu i włączył prąd. Phila zachłysnęła się z bezsilnej złości, odwróciła się i pobięła z powrotem do łazienki. Zbyt późno przypomniała sobie, że szlafrok trzymała z przodu, a nie z tyłu. Na myśl o tym, że Nick miał doskonały widok na jej gołą pupę, omal nie wybuchnęła płaczem. Zatrzasnęła za sobą drzwi do łazienki i puściła wodę na pełny regulator. Nie będę płakać, przysięgła sobie w duchu. Dziś rano nie będę płakać.

Dwadzieścia minut później była już spokojniejsza i bardziej opanowana. Prysznic pomógł. Dokładnie się wyszorowała, aby zmyć z siebie wszelkie ślady kochania się z Nickiem. Za to, co było wewnątrz, mogła tylko trzymać kciuki. Co pięć minut zadawała sobie pytanie, jak mogła być taka głupia.

Całe jej życie ostatnio niewiarygodnie się poplątało. To wszystko wina stresu, pomyślała. Z trudem porządkowała rozbiegane myśli. Właściwie nie potrafiła logicznie rozumować od śmierci Crissie.

Włożyła zielone džinsy, bawełnianą bluzkę w zielono-pomarańczowe paski, miękkie skórzane mokasyny i powędrowała znów do kuchni. Zapach świeżo parzonej kawy był przynętą nie do odparcia.

Nick siedział za stołem przy oknie i przeglądał stare pismo wędkarskie, pozostawione przez poprzedniego mieszkańca. Na stole stały dwie miski z płatkami i karton mleka. Obok leżały dwie łyżki. Podniósł głowę, kiedy Phila weszła do kuchni.

- Myślałem, że spędzisz cały dzień pod prysznicem - stwierdził.

- Miałam zamiar, ale skończyła się ciepła woda.

Phila podeszła do ekspresu i nalała sobie filiżankę kawy. Wyjrzała przez okno nad zlewem, starając się zebrać myśli. Nad oceanem wisiała poranna mgła. Trudno byłoby powiedzieć, gdzie się kończyła woda, a zaczynały opary mgły. Wszystko stanowiło jedną solidną szarą ścianę. Jakby świat kończył się za lasem.

- Usiądź i zjedz coś, Phila. Zaraz się lepiej poczujesz.

- Skąd wiesz?

- Mam przecucie. Zjedz płatki, a potem porozmawiamy.

- Nie jestem głodna i nie mamy o czym rozmawiać. Wszystko ci powiedziałam.

- Niezupełnie. Kim jest Elijah Spalding?

Phila zakłęta pod nosem, wiedząc, iż będzie musiała mu wszystko wyjaśnić, nim zdoła się go pozbyć.

- Spalding z żoną mają dużą fermę w pobliżu Holloway. Dwa lata temu zaczęli brać dzieci na wychowanie. Zapowiadało się wspaniale. Spaldingowie wyglądali na ustabilizowane małżeństwo. Ruth interesowała się hodowlą organiczną i zdrową żywnością. Elijah pochodził z farmerskiej rodziny i znał swoje zajęcie. Wcześniej przez kilka lat służył w wojsku, był nawet w południowo-wschodniej Azji i w Ameryce Łacińskiej.

- W wojsku?

- Niezupełnie - odpowiedziała Phila, wykrzywiając ze wstrętem usta. - Podczas rozprawy wyszło na jaw, że w czasie pobytu za granicą nie był żołnierzem amerykańskim. Można powiedzieć, iż walczył samodzielnie.

- Najemnik?

- Tak. Wynajęty morderca. Nikt jednak o tym nie wiedział, kiedy zaczęto wysyłać do niego dzieci. Wiadomo było tylko, że Spaldingowie nie mogli mieć potomstwa i że chcieli się zająć bezdomnymi dziećmi. Ferma była dobrze prowadzona i wyglądało na to, iż będzie to dobre miejsce dla dzieci. Świeże powietrze, obowiązki na fermie, zdrowy tryb życia. Pod koniec pierwszego roku u Spaldingów było pięcioro dzieci.

- I pojawiły się problemy?

Phila podeszła do stołu i usiadła. Mówiąc patrzyła na szarą mgłę za drzewami.

- Thelma Anderson zaczęła coś podejrzewać, ponieważ za każdym razem, kiedy pojawiała się na fermie, dzieci były nadzwyczaj grzeczne. Zbyt spokojne. Zbyt uprzejme. Odpowiadały na jej pytania bez zająknięcia i bez zarzutu. Wyglądało na to, że każde dziecko nadzwyczajnie się przystosowało do życia na fermie.

- Nie znam się na tym specjalnie, lecz wiem, że na ogół coś, co wygląda na zbyt piękne, aby było prawdziwe, prawdziwe nie jest.

- Zgadza się. Spalding jest wielkim, potężnie zbudowanym mężczyzną. Ma długą, rozwichrzoną brodę i nosi spodnie na szelkach i flanelową koszulę w kratę. Typowy farmer, jak z obrazka. - Phila przerwała i napiła się kawy. - I ma dziwne oczy - dodała.

- Dziwne oczy?

- Jak niebieski lód. Hipnotyzujące. Przeszywające. Trochę szalone. Nikt oprócz mnie nie zwrócił

uwagi na jego oczy. Nie znosiłam tego człowieka od pierwszego wejrzenia.

- Kiedy to było?

- Jakiś rok temu. To był mój rejon i Thelma kazała mi się zainteresować dziećmi na fermie Spaldingów. Wiedziałam, że coś podejrzewa. Po pierwszym pobycie na fermie przyznałam jej rację. Działo się tam coś bardzo złego. Różnica między Thelma a mną polegała na tym, że ona tylko podejrzewała coś złego, a ja, z osobistymi doświadczeniem z rodzin zastępczych, byłam tego pewna. Tylko trudno mi było to udowodnić. Phila westchnęła. - Zawsze najtrudniej jest o dowody.

- Dzieciaki nadal twierdziły, że wszystko jest w porządku?

Phila kiwnęła głową.

- Oczywiście. Wszystkie mówiły, że bardzo im dobrze na fermie. Ale ja widziałam strach w ich oczach i wiedziałam, że muszę działać szybko. Niestety, nie miałam w ręku niczego konkretnego. Żadnych śladów molestowania. Żadnych skarg. Nic. Musiałam znaleźć dowody. Nim jednak się za to zabrałam, najmłodsze dziecko przywieziono na dyżur do miejscowego szpitala. Małego Andy. Był nieprzytomny. Spaldingowie twierdzili, że wbrew zakazowi wszedł na drzewo i spadł z dużej wysokości.

- A co mówił chłopiec?

- Nigdy nie odzyskał przytomności. Umarł.

- Och, mój Boże.

- Thelma miała coraz więcej podejrzeń, a ja byłam pewna, że Andy został pobity. Rozmawiałam z lekarzami, którzy powiedzieli, że obrażenia mogły być wynikiem ciężkiego pobicia, ale mogły też być spowodowane przez upadek. Na naszą prośbę szeryf pojechał na fermę, jednakże niczego nie stwierdził.

- I co było potem?

- Wiele razy tam jeździłam. Chciałam, żeby Spalding wiedział, iż jest pod obserwacją. Miałam nadzieję, że będzie się pilnował, a ja, po jakimś czasie, znajdę wspólny język z dziećmi. Tymczasem one były jeszcze grzeczniejsze. Zaczęłam rozmawiać z żoną Spaldinga, bo sądziłam, że czymś się zdradzi, ale ona bała się męża bardziej niż mnie czy policji.

- I co zrobiłaś?

- Zadzwoiłam do Spaldinga i powiedziałam, że chciałabym z nim porozmawiać poza fermą. Na neutralnym terenie. Umówił się ze mną w mieście w restauracji.

- Co chciałaś osiągnąć?

- Myślałam, że będzie mi łatwiej porozmawiać z nim poza jego codziennym otoczeniem. Myliłam się. Kiedy przyjechał na parking, był wściekły i pewny siebie. Czekałam na niego w samochodzie. Wsiadłam, kiedy zobaczyłam jego ciężarówkę. Podeszedł do mnie i zaczął krzyczeć. Wyzywał mnie i oskarżał o wtrącanie się w wewnętrzne sprawy jego rodziny.

- Jak zareagowałaś?

- Poinformowałam go, że wykonuję swoją pracę i że martwię się o dzieci pozostające pod jego opieką.

Wtedy przestał nad sobą panować.

- Groził ci?

- Gorzej. Powiedział, że dzieci są jego i że może z nimi robić, co chce. Powiedział, że nauczy mnie nie wtykać nosa w cudze sprawy. Potem mnie uderzył.

Nick zacisnął palce wokół filiżanki.

- Zranił cię?

- Och, tak, naturalnie - odparła Phila z ponurym uśmiechem. - Wiedział, jak ranić ludzi i był w tym doskonały.

Phila dotknęła policzka. Przez wiele dni po ataku miała sińce; jej adwokat nawet je sfotografował.

- Jednakże później popełnił błąd. Usiłował wciągnąć mnie do ciężarówki.

- Nikt tego nie widział?

- O dziesiątej piętnaście parking przy restauracji był pusty. Oczywiście zaczęłam krzyczeć i Spalding zatkał mi usta ręką. Był strasznie... duży.

Na samo wspomnienie tej wielkiej łapy zrobiło jej się niedobrze.

- Przyciągnął mnie do ciężarówki i otworzył drzwiczki. Wyrwałam się, więc pomyślał, że musi mnie uspokoić. Ze schowka przy kierownicy wyciągnął pistolet.

- Boże!

- I wtedy mi się udało. W tej knajpie lokalni gliniarze zazwyczaj pili poranną kawę. Samochód policyjny wjechał na parking, kiedy Spalding usiłował mnie wciągnąć do ciężarówki. Policjanci zobaczyli, co się dzieje i pospieszyli mi na ratunek. Złapali go z pistoletem, ale to nie było wszystko. Kiedy go przeszukali, znaleźli przy nim heroinę.

- Miał przy sobie narkotyki? - spytał zdumiony Nick.

Phila ponuro pokiwała głową.

- Narkotyki razem z posiadaniem broni i napaścią na mnie wystarczyły, aby go na jakiś czas posłać do więzienia. I żeby już nigdy nie mógł wziąć dzieci pod opiekę.

- Co dla ciebie było bardzo ważne - stwierdził cicho Nick.

Phila po raz pierwszy tego rana spojrzała mu prosto w oczy. Nigdy przedtem nie widziała u niego tak zimnego wzroku. Zdawało jej się, że odczuwa bijący od niego chłód nawet z odległości pół metra. Phila odetchnęła głęboko.

- To cała historia - zakończyła. - Aresztowali Spaldinga za napaść na mnie, nie za molestowanie dzieci. Nigdy nie udało nam się udowodnić, że zrobił coś złego dzieciom. Ja byłam świadkiem oskarżenia na procesie. I na mnie zamierza wziąć odwet, kiedy wyjdzie z więzienia.

Rozdział 7

Kilkanaście minut po wysłuchaniu opowieści Phili Nick wrócił do plażowego domu Lightfootów. Nadal targła nim zimna wściekłość na nieznanego Elijaha Spaldinga, wiedział jednak, że ma przed sobą pilniejsze sprawy. Spalding, przynajmniej jeszcze przez jakiś czas, miał przebywać w miejscu odosobnienia.

Panika w oczach Phili, kiedy z nim rano walczyła, nie dawała mu teraz spokoju. Jej strach to było coś więcej niż zwykła chęć ucieczki. Walczyła tak, jakby się bała, że Nick ją zgwałci albo pobije.

Nick doszedł do wniosku, że Phili musiało się kiedyś przydarzyć coś dramatycznego, co sprawiło, że ciało mężczyzny leżące na jej ciele napawało ją koszmarnym lękiem.

Nick uśmiechnął się przelotnym uśmiechem pełnym satysfakcji. Dzięki zwykłemu szczęściu i genialnej męskiej intuicji odnalazł klucz do Phili. Była doprawdy niesłychanie namiętna i trzeba było tylko pozwolić, aby sama dyktowała tempo. Nick zamierzał jednak nauczyć ją trochę wolniejszego działania. Kiedy była podniecona, traktowała seks tak, jak wszystko inne - z prędkością światła.

Przelotnie pomyślał o długich, zimnych miesiącach, kiedy usiłował znaleźć właściwe podejście do Hilary. Niepowodzenie nie załamało go całkowicie; był na tyle inteligentny, żeby wiedzieć, iż nie była to wyłącznie jego wina. Ale mimo wszystko zaczął wątpić w swe powodzenie u kobiet.

A konkretniej mówiąc, zaczął się zastanawiać, na ile swoją popularność zawdzięczał nazwisku Lightfoot. Nie był wprawdzie tak przystojny ani czarujący jak Castletonowie, lecz jego nazwisko miało swoje znaczenie.

W przypadku Phili wiedział, że to nie jego nazwisko było magnesem. Ją nazwisko Lightfoot mogło najwyżej zniechęcać. A przecież poprzedniej nocy, mimo początkowego oporu, Phila rozpałała się do białości. Najwyraźniej pod wpływem jego magicznego dotyku, pomyślał Nick. I uśmiechnął się szeroko.

Rozważania na temat następnych spotkań z Philą doskonale wpłynęły na jego samopoczucie. Aby przestać myśleć o seksie, wrócił myślami do pistoletu, który znalazł w szufladzie nocnego stolika dziewczyny. To go od razu otrzeźwiło.

Był w połowie długiego podjazdu, kiedy zza domu wyjechał biały mercedes i z piskiem opon ruszył do bramy. Za kierownicą, w stroju do golfa, siedział Reed Lightfoot. Elegancki samochód zatrzymał się obok Nicka i Reed obrzucił zde gustowanym spojrzeniem, pogniecioną koszulę i nie ogoloną twarz syna.

- Wyglądasz, jakbyś spędził noc w stajni. Lepiej nie pokazuj się Eleanor.

- Eleanor niełatwo zaszokować. Zresztą nie miałem zamiaru jej odwiedzać. Jest dopiero pół do ósmej. Jedziesz grać w golfa?

- Rozgrywam o ósmej - odparł Reed i spojrzał na Nicka zmrużonymi oczyma. - Rozumiem, że stan rzeczy uległ zmianie? Przespałeś się z nią?

- Umówmy się, tato: ty się nie wtrącasz w moje życie uczuciowe, a ja nie komentuję twojego, dobrze?

- Jak chcesz. Jeśli o mnie chodzi, możesz z Philą Fox robić, co chcesz, pod warunkiem, że odzyskasz nasze udziały.

Reed nacisnął na gaz i mercedes wystrzelił za bramę. Nick patrzył za nim przez chwilę, a potem kontynuował marsz do domu. Phila miała rację. Letnie domy Castletonów i Lightfootów

przypominały filmowe rezydencje plantatorów.

Gdy podszedł bliżej, Cupcake i Fifi rzuciły się na powitanie. Kiedy podrapał je za uszami, ruszyły za nim na ganek.

- Dzień dobry panu - powiedział od drzwi Tec Sherman. Miał na sobie hawajską koszulę w obrzydliwym, zielonkawym kolorze. - Śniadanie zaraz będzie na stole. Życzy pan sobie?

- Nie, dziękuję, Tec. Chciałbym wziąć prysznic i się ogolić.

- Nie ma sprawy, proszę pana. Pańskie rzeczy są w pana sypialni.

- Wiem.

Nick ponownie przyjrzał się zielonkawej koszuli.

- Phila ma chyba bluzkę w tym samym kolorze. Powinniście razem robić zakupy.

- Być może panna Fox ma dobry gust, jeśli chodzi o ubiór - stwierdził łaskawie Tec - ale na pewno za dużo mówi.

- Przyzwyczaisz się.

Tec chrząknął.

- Hm, zastanawialiśmy się, dokąd pan wczoraj poszedł.

- Tak?

- Pański tata uważał, że odwiedził pan pannę Fox.

- Czyżby?

Nick wszedł do domu. Phila nie będzie zachwycona, kiedy się dowie, że ich zażyłość jest powszechnie komentowana. Przypuszczalnie powinien był ją ostrzec, że wszyscy się domyśla, co zaszło poprzedniej nocy.

W gruncie rzeczy Phila nie będzie zachwycona, kiedy się dowie, że nadal istnieje między nimi jakaś zażyłość. Jej zdaniem to, co się stało w nocy, było pożałowania godnym jednorazowym incydentem.

Bardzo się starała, żeby go rano wyrzucić z Gilmarten.

Nick poszedł sobie w końcu, gdy stwierdził, że oboje potrzebują czasu, aby trochę ochłonąć. Nick zastanawiał się, czy Phila byłaby tak bardzo wszystkim zdenerwowana, gdyby nie obawa, że może być w ciąży.

Postanowił, że musi koniecznie kupić po południu paczkę prezerwatyw. I że musi bardziej kontrolować sytuację, kiedy następnym razem pójdzie z Philą do łóżka. Obiecał sobie, że doprowadzi do tego, iż Phila także osiągnie orgazm. Bardzo mu zależało na tym, żeby kojarzyła fizyczną przyjemność z jego pieszczotami.

Potrząsnął głową, dziwiąc się własnemu zachowaniu poprzedniego wieczoru. Do tej pory żadnej kobiecie nie udało się przełamać jego żelaznej samokontroli. Tymczasem Phila sprawiła, że całkowicie poddał się namiętności, co było dla niego zupełnie nowym doświadczeniem.

Pół godziny później Nick ogolony, wykąpany i przebrany w czyste dzinsy i czarny sweter zszedł z powrotem na dół.

- Będę bardzo zdziwiona, jeśli uda ci się odzyskać udziały idąc z nią do łóżka - rzuciła od niechcienia Hilary. - Była przyjaciółką Crissie, a nie wyobrażam sobie, żeby jakakolwiek jej przyjaciółka była aż tak głupia.

Nick zaklął pod nosem i zatrzymał się pośrodku holu, odwracając się do Hilary. Wyglądała, jak zwykle, fantastycznie, z ciemnorudymi, zwiniętymi w węzeł włosami i w eleganckim stroju podkreślającym smukłą figurę.

- Dzień dobry, Hilary. Piękny dzień, prawda? - odezwał się Nick całkowicie pozbawionym wyrazu

głosem.

- Wydaje mi się, że wiem, co zamierzasz, Nick. Chcesz się wkupić z powrotem w łaski Reeda, odbierając udziały Phili, prawda? Po co? A może postanowiłeś znów się zaangażować w sprawy firmy?

- A jeśli tak, to co?

W zielonych oczach Hilary błysnęła wściekłość.

- Jeżeli ci się wydaje, że możesz tak po prostu wrócić sobie po trzech latach i przejąć kierowanie firmą, to się grubo mylisz.

- To moje dziedzictwo, Hilary. Czyżbyś zapomniała? Pewnego dnia być może zechcę je odzyskać, a wtedy nic tu po tobie.

Hilary uśmiechnęła się zimno.

- Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz. Po tym wszystkim, co mi zrobiłeś? Obie rodziny są po mojej stronie, Nick.

- Jeśli zdecyduję, że będę kierował firmą, zrobię to, Hilary - powiedział Nick stanowczym tonem, choć widział, że Hilary mu nie wierzy.

- Blefujesz, mój drogi. Jestem teraz żoną Reeda. I ja, i firma jesteśmy poza twoim zasięgiem. Nie powinieneś był wracać, Nick. Nikt cię tu nie chce.

- Mnie może nikt nie chce, ale wszyscy bardzo by chcieli dostać z powrotem te udziały, prawda? A w tej chwili to ja mam największe szanse, aby je odzyskać. Wygląda na to, że będziecie musieli jakoś znieść moją obecność.

- Naprawdę myślisz, że to coś zmieni, jeśli uda ci się zdobyć te udziały?

Nick szybko policzył coś w myśli i postanowił zdenerwować trochę Hilary.

- Tak, Hilary - odparł. - Myślę, że to wiele zmieni. Będę miał niemal nieograniczone możliwości, jeśli Phila odda udziały mnie, a nie Darrenowi.

W oczach Hilary pojawiła się wściekłość, kiedy w pełni dotarło do niej, o czym mówi Nick.

- Ale to są udziały Castletonów - zaprotestowała.

- Teraz, po śmierci Burke'a, należą do Darrena.

- Należą do tego, komu uda się wydrzeć je Philadelphii Fox.

- Ty draniu.

- Zgadłaś, Hilary. Chyba zaczynasz wreszcie kojarzyć.

- Niech cię diabli, Nick.

- Powiedziałem tacie, że odzyskam udziały dla rodziny, ale nie mówiłem, dla której rodziny i dla kogo konkretnie. Gdybym zaczął znów głosować moimi udziałami i tymi, które ma w tej chwili Phila, trochę bym namieszał w twoich kalkulacjach, prawda? Pamiętaj o tym, Hilary. Nie myśl, że jesteś bezpieczna i nietykalna.

- Właśnie że jestem - odparła szybko Hilary. - Należę do rodziny i tu jest moje miejsce. Nigdzie się nie wybieram. Po tym, co zrobiłeś trzy lata temu, nikt cię tu nie przyjmie z otwartymi ramionami. Pamiętaj o tym, kiedy się będziesz pieprzył ze swoją nową panienką. Powinieneś się też zastanowić, dlaczego ona w ogóle się z tobą zadaje. Jak oboje dobrze wiemy, nie jesteś znów taki wspaniały w łóżku. Lepiej sprawdź, kto tu kogo wykorzystuje.

Hilary obróciła się na pięcie i wróciła do jadalni. Nick wyszedł przed dom.

- Hej, Ted - zawołał.

- Jestem, proszę pana. - Tec zbliżył się z ogrodowym węzem owiniętym na ramieniu. - Czym mogę

panu służyć?

- Chciałbym zaprosić Darrena i poćwiczyć z nim trochę na strzelnicy.

Twarz Teca rozjaśniła się w uśmiechu.

- Doskonały pomysł, proszę pana. Pański tato kupił przed miesiącem pięknego lugera kaliber 44 i trzeba go koniecznie wypróbować.

Z zachodu nadciągała burza. Phila stała boso na piasku, na skraju morza, i obserwowała kłębiące się chmury. Zerwał się wiatr, niosący w sobie zapowiedź deszczu. Biała piana ozdabiała każdą rozbijającą się falę. W kierunku brzegu płynęła z daleka stara łódź rybacka.

Phila wybrała się na plażę, by zapomnieć o porannej scenie z Nickiem. Niestety, nie bardzo jej się to udawało. Przyjechała tu, aby zebrać informacje o Castletonach i Lightfootach i podjąć decyzję w sprawie odziedziczonych akcji. Powinna analizować, osądzać, być może szukać zemsty za zachowanie się obu rodzin wobec Crissie. Tymczasem wplątała się w aferę z Lightfootem.

Phila wzdrygnęła się na wspomnienie wyrazu twarzy Nicka, kiedy się zbudziła i zobaczyła, że ją obserwuje po tym, jak znalazł jej pistolet. Jednakże mimo tego, iż bardzo się starała zachować w myśli ten obraz, do głowy wciąż wracała pamięć o ostatniej nocy.

Nick był dokładnie taki, jak sobie wyobrażała idealnego kochanka. Teraz to rozumiała. Był doskonały pod każdym względem oprócz jednego: nazywał się Lightfoot. Dla Crissie cała sytuacja byłaby prawdopodobnie szalenie zabawna.

Phila od dawna wiedziała, że ma problemy z seksem. Zdawała sobie sprawę, że większość tych problemów, a może nawet wszystkie, brały się z tego, co się jej przydarzyło, kiedy miała trzynaście lat. Nie wiedziała jednak, co z tym zrobić i jak sobie poradzić. Próby podjęcia fizycznych kontaktów z mężczyznami na ogół kończyły się fiaskiem. Z trudem znosiła obmacujące ją dłonie i ciężkie męskie ciało.

Ostatniej nocy, z Nickiem, Phila czuła się wspaniale bezpieczna i po raz pierwszy to ona kontrolowała sytuację. Tego najwyraźniej potrzebowała, żeby seks sprawiał jej przyjemność.

Nick był dużym mężczyzną, jednak nie wykorzystał swojej przewagi fizycznej, nie starał się jej przytłoczyć. Pozwolił jej narzucić tempo i Phila po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że reaguje prawidłowo. I odkryła, że potrafi usatysfakcjonować mężczyznę. Bardzo jej się podobało to uczucie.

Wielka szkoda, że Nick rano wszystko popsuł, pomyślała gorzko. I w dodatku może się okazać, że zaszła w ciążę. Ta myśl sprawiła, iż znów wpadła w panikę, choć sama przed sobą nie chciała przyznać, że zachowała się równie nieodpowiedzialnie jak Nick.

W tym momencie Phila zdała sobie sprawę, że nie jest na plaży sama. Nie słyszała wprawdzie niczego przez szum wiatru i huk fal, kiedy się jednak obejrzała, zobaczyła zbliżającą się Hilary, więc znieruchomiała.

- Crissie też lubiła rano spacerować po plaży - odezwała się Hilary, przystając obok Phila i wpatrując się w rybacką łódź.

- Crissie i ja wychowałyśmy się we wschodnim Waszyngtonie. Morze zawsze było dla nas symbolem wolności. Często rozmawiałyśmy o przeprowadzce na wybrzeże - powiedziała po chwili Phila.

- Crissie pojechała do południowej Kalifornii.

- Tak, do Marina Del Rey. Wynajęła mieszkanie z widokiem na morze. Z wnętrzem urządzone w metalu i białej skórce. Bardzo ekskluzywnym. I bardzo pięknym.

- Tak jak Crissie.

- Dokładnie tak jak Crissie. Pasowała do Kalifornii. Była złotą dziewczyną na złotym wybrzeżu. Hilary włożyła ręce do kieszeni spodni.

- Często o tobie mówiła - stwierdziła.

- Naprawdę?

- Crissie cię kochała, ale uważała, że jesteś cholernie naiwna w wielu sprawach. Phila roześmiała się i pomyślała, że odkąd Crissie umarła, po raz pierwszy rozbawiło ją coś, co było związane z jej osobą.

- Byłyśmy całkowitym przeciwieństwem. Jestem pewna, że gdybyśmy się nie spotkały w rodzinie zastępczej, nigdy byśmy się nie zaprzyjaźniły.

- Może właśnie różnice was pociągały. Może byłyście sobie w jakiś sposób potrzebne.

- Może. Nigdy się nad tym zbytnio nie zastanawialiśmy. Byłyśmy za młode na tego rodzaju rozważania. Przyjaźniłyśmy się i to nam wystarczało. Wiedziałyśmy, że możemy na sobie polegać.

- I dlatego tu jesteś, prawda? Byłaś przyjaciółką Crissie i chcesz się dowiedzieć, co zaszło podczas tych ostatnich miesięcy jej życia, które spędziła z nami - powiedziała Hilary miękkim, pełnym zrozumienia głosem. - Ja też bym się tak czuła. A może nawet odczuwałabym to bardziej, ponieważ, w przeciwieństwie do ciebie, my z Crissie miałyśmy wiele wspólnego.

- Jesteś równie piękna - stwierdziła Phila.

- Nie chodzi mi o wygląd. To było coś ważniejszego. Pod niektórymi względami Crissie była do mnie bardzo podobna.

Zaskoczona Phila rzuciła jej ostre spojrzenie. Hilary uśmiechnęła się pobłaźliwie.

- To prawda. Doskonale się rozumiałyśmy. Ja wprawdzie chodziłam do prywatnej szkoły i wyjeżdżałam na wakacje za granicę, ale wcale nie byłam bardziej kochana. Moi rodzice, kiedy tylko mogli, oddawali mnie pod opieką licznych niań, opiekunek i wychowawczyń w internatach. Kiedy się rozwiedli, przetrzucano mnie z miejsca na miejsce. Równie dobrze mogłabym się wychowywać w jakiejś instytucji.

- Ładnie umeblowanej instytucji - spostrzegła sucho Phila.

- Owszem. Ale efekty były takie same. Crissie to zrozumiała, kiedy się poznałyśmy. Rozmawiałyśmy o tym, co chciałybyśmy osiągnąć w życiu i okazało się, że mamy podobne cele.

- Crissie zawsze mówiła, że wykorzysta swoją urodę, aby mieć tyle pieniędzy, żeby już nigdy w życiu nie musieć się o nic martwić - powiedziała ze śmiechem Phila. - Chciała mieszkać we wspaniałej rezydencji i mieć masę służby. I żeby już nikt nigdy nie odważył się jej napastować.

- Yhm.

- Czy taki jest twój cel? - spytała Phila.

- Coś w tym rodzaju.

- I zrobisz wszystko, żeby go osiągnąć?

- Prawie wszystko - rzuciła Hilary i zacisnęła zęby.

- Nie chcę być dłużej oceniana na podstawie urody i pochodzenia. Za długo musiałam się sprzedawać według takich właśnie kryteriów. Najpierw kiedy dorastałam, a potem w małżeństwie. Teraz jestem kobietą niezależną finansowo.

- Faktycznie miałyście chyba z Crissie wiele wspólnego. Ona była pewna, że za pieniądze można kupić wolność.

- I nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego zajęłaś się pracą społeczną. Uważała, że to głupie i że długo nie wytrzymasz. Powiedziała, że się wypalisz. Że nie jesteś dość twarda do takiej pracy.

- Crissie miała rację - przyznała Phila. - Kilka tygodni temu zrezygnowałam z pracy. I nie zamierzam do niej wracać.

- Crissie znała się na ludziach. Potrafiła nimi manipulować.

- Musiała się tego wcześniej nauczyć, żeby w ogóle przeżyć.

- Kiedy tu była, nieźle się bawiła podpuszczając na siebie różnych członków rodziny. Traktowała to jak grę. Tylko ze mną nigdy nie grała.

- Jesteś chyba jedyną osobą, która dobrze o niej mówi - stwierdziła Phila.

- Mówiłam ci, że ją lubiłam. Dziś rano przy śniadaniu Reed stwierdził, że twoim zdaniem nasze rodziny ponoszą jakąś odpowiedzialność za śmierć Crissie. To prawda?

- Nie wiem, Hilary - powiedziała cicho Phila. - Naprawdę nie wiem. Muszę to jednak przemyśleć, zanim postanowię, co zrobić z udziałami.

Hilary kiwnęła głową, jakby ze zrozumieniem.

- Chciałabym cię ostrzec w jednej sprawie. Nie myśl sobie, że Nick jest bardziej godzien zaufania niż my wszyscy tylko dlatego, że nie było go tutaj w tym czasie co Crissie. On ma swoje plany, inaczej by nie wrócił.

- Przecież Nick nie utrzymywał wtedy kontaktów z rodziną.

- Phila, znam Nicka Lightfoota od dawna. To bardzo niebezpieczny człowiek. Bądź ostrożna.

- Jasne.

- I pamiętaj jeszcze o jednym. Procesy myślowe Nicka nie zawsze przebiegają w normalny, logiczny sposób. Trudno go zrozumieć, a jego motywy mogą być bardzo niejasne. Pamiętaj o tym, kiedy będzie chciał, żebyś oddała udziały jemu, a nie Darrenowi.

Phila na chwilę zakręciło się w głowie. Odetchnęła głęboko i świat wrócił na swoje miejsce.

- Nick nie mówił, żebym jemu przekazała udziały.

- Ale zamierza je zdobyć dla rodziny. Wczoraj wieczorem powiedział to Reedowi.

- Mnie też to mówił. Nie robił z tego żadnej tajemnicy.

- Nick jest najbardziej niebezpieczny, kiedy ci patrzy prosto w oczy i mówi, co zamierza zrobić - stwierdziła Hilary i zamilkła na chwilę, po czym spytała: - Co chcesz zrobić?

- Nie mam pojęcia - odparła szczerze Phila.

Hilary odetchnęła głęboko.

- Chciałabym odkupić od ciebie te udziały. Dam ci dobrą cenę. Nie będziesz musiała wracać do pracy w opiece społecznej. Zapłacę ci tyle, ile zapłaciłabym Crissie.

- Zamierzała ci je odsprzedać?

- Crissie podchodziła do tego praktycznie. Potrzebowała finansowego zabezpieczenia. Ja to rozumiałam. I chciałam jej pomóc.

- Aha...

- A propos - powiedziała lekko Hilary - mam ci przekazać zaproszenie od Eleanor na kolację jutro wieczorem.

- Na rodzinną kolację? - spytała ironicznie Phila.

Hilary uśmiechnęła się, ukazując piękne zęby.

- Zgadza się. Na rodzinną kolację.

Odwróciła się i ruszyła wzdłuż plaży. Po chwili przystanęła i powiedziała przez ramię:

- Phila, zastanów się nad moją propozycją.

Port Claxton stanowiło uroczą mieszaninę starych wiktoriańskich rezydencji, białych drewnianych plotów i letnich domów. Centralnym punktem społeczności był niewielki port z żaglówkami i łodziami rybackimi. Port Clax, jak mówiła miejscowa ludność, było typowym nadmorskim miasteczkiem, które zapadało w sen zimowy i budziło się gwałtownie w lecie, kiedy zjeżdżali się turyści i urlopowicze.

Jednakże nawet w szczycie sezonu bez trudu można było zaparkować przed każdym z dwóch niedużych sklepów spożywczych. Phila wybrała ten na północnym krańcu miasteczka. W środku szybko przeszła między półkami, wybierając chleb, ser, sałatę i inne niezbędne, podstawowe artykuły spożywcze.

Przy półce z winem przypomniała sobie, jak poprzedniej nocy Nick przeglądał jej szafki w poszukiwaniu czegoś do picia. Wybrała butelkę cabernet sauvignon, przekonując się w duchu, iż kupuje je dla siebie, a nie dla nieproszonych nocnych gości. Kiedy podeszła do kasy, przywitał ją młody człowiek z jasnymi kręconymi włosami i z nieśmiałym uśmiechem.

- Widziałem panią wczoraj na pikniku, prawda? Była pani z Nickiem Lightfootem, nie? Jest pani nowym członkiem rodziny?

- W żadnym wypadku nie jestem nowym członkiem rodziny - odparła oschle Phila, łagodząc uśmiechem szorstki ton głosu.

- Tak się tylko zastanawiałem. Inni też. Od dawna nie widziałem tu Nicka. Kiedy się z panią pokazał, myślałem, że przywiózł nową żonę czy coś w tym rodzaju.

- Widzę, że mieszkańcy Port Claxton interesują się życiem Castletonów i Lightfootów.

- Jasne. To nasza lokalna rozrywka. To ważni ludzie w naszej okolicy. Castletonowie i Lightfootowie byli tu jeszcze przed moim urodzeniem. Moja mama pamięta, jak Reed i Burke wybudowali te cudaczne domy koło plaży. Mama zawsze lubiła pierwszą żonę Reeda. To była porządna kobita. Pilnowała tu różnych rzeczy, mówiła mama.

- Pilnowała rzeczy?

- No, wie pani, o co mi chodzi. Kiedy żyła Nora Lightfoot, Castletonowie i Lightfootowie dużo robili dla miasteczka. Zbudowali park koło portu. Założyli teatr. Dawali pieniądze na miejscowe potrzeby. Pomagali ludziom.

- A teraz? - spytała zaintrygowana Phila. - Już nie pomagają?

- Kiedy Nick Lightfoot jeszcze tu bywał, dostaliśmy chyba nowe urządzenia do szpitala i były też stypendia dla miejscowych dzieciaków, które wyjeżdżały na studia. Nick to robił po śmierci pierwszej pani Lightfoot. Ale teraz jest inaczej.

- Inaczej?

- Niech pani nie myśli, że ja krytykuję. Castletonowie i Lightfootowie nadal dają od czasu do czasu jakieś pieniądze, ale to już nie to co dawniej. Mój tata mówi, że Eleanor Castleton i inni twierdzą, że ludzie powinni sami sobie radzić, a nie przyzwyczajając się do jałmużny.

- To do nich podobne.

- Ale muszę przyznać, że nadal organizują wspaniałe pikniki na święto Czwartego Lipca. Wszyscy co roku na to czekają. Taka lokalna tradycja.

- I na pewno tutejsi mieszkańcy lubią plotkować o Castletonach i Lightfootach, co?

Młody człowiek zaczerwienił się gwałtownie.

- No, chyba tak. Mój tata mówi, że niedługo będziemy głosować na Castletona na stanowisko gubernatora. Wszyscy twierdzą, że Darren na pewno daleko zajdzie w polityce. To by było coś,

prawda?

- I wszyscy w Port Claxton by na niego głosowali?

- Jasne. Jest jednym z nas.

Młody człowiek uśmiechnął się z dumą.

- Zdumiewające - mruknęła Phila, zbierając swoje zakupy. - Chyba pan wie, że Castletonowie i Lightfootowie zbili majątek na urządzeniach dla wojska? Gdyby Darren Castleton został wybrany, na pewno byłby skrajnie prawicowym politykiem ze względu na swoje pochodzenie i militarystyczne zapatrywania. I na pewno głosowałby za zwiększeniem budżetu dla wojska.

Mężczyzna spojrział na nią ze zdziwieniem.

- Castletonowie i Lightfootowie są prawdziwymi patriotami, proszę pani. Dumnymi z tego, że są Amerykanami. A wszyscy tutaj biorą z nich przykład.

- Poddaję się - westchnęła Phila i wyszła.

Pod wieczór wreszcie nadeszła burza. Phila zamknęła okna małego domku, kiedy rozszalała się ulewa. Sprzątając po skromnej kolacji, składającej się z zupy i sałaty, stwierdziła, że czuje się bardzo przytulnie. Przez całe popołudnie nie widziała nikogo z Castletonów ani Lightfootów i zastanawiała się, co oni wszyscy robią.

Kiedy już zmyta ostatni talerz, podeszła do okna w saloniku i wyjrzała na dwór. Przez chwilę rozważała pomysł, aby zejść na plażę. W czasie burzy byłoby to dobre miejsce do myślenia. A miała o czym myśleć.

Będzie musiała podjąć decyzję w sprawie udziałów przed dorocznym spotkaniem akcjonariuszy. Jeśli je zatrzyma i wykorzysta prawo głosu, podejmie otwartą wojnę z Castletonami i Lightfootami, wojnę, której nie wygra.

Nie ma aż tylu udziałów, żeby przegłosować innych w krytycznych kwestiach. Może jedynie trochę namieszać. Zawsze będzie kimś z zewnątrz, tak jak Crissie. Jednakże oddanie udziałów wydawało się czymś niesłusznym. To był spadek po Crissie, coś własnego, o czym zawsze marzyła. Kiedy się dorasta w rodzinach zastępczych, człowiek marzy o czymś własnym, co daje poczucie przynależności, namiastkę rodziny, posiadania własnego miejsca na świecie.

Grzmot zagłuszył częściowo pierwsze stukanie do drzwi, ale drugie Phila usłyszała wyraźnie. Wiedziała, kto to stuka i przez chwilę poważnie rozważała możliwość nieotwierania, wiedziała jednak, iż to bezskuteczne. Za drzwiami stał Nick, z mokrą głową, w całkowicie przemoczonej kurtce. Oczy mu błyszczały.

- Wyświadcz mi przysługę i nie sięgaj zaraz po pistolet, dobrze? Miałem ciężki wieczór.

- Czy mam ci współczuć? - Phila niechętnie cofnęła się do środka, nie wiedząc, jak go powstrzymać przed wejściem i czy w ogóle chciałaby tego. - To twoja rodzina.

- Nie musisz mi przypominać.

Nick wszedł, strząsając z ubrania krople wody. Zdjął kurtkę i rozwiesił ją na poręczu krzesła.

- Słyszałem, że byłaś po południu w mieście. Kupiłaś coś do picia?

- Wczoraj omawialiśmy ten problem. Skąd wiesz, że byłam w mieście?

Nick wzruszył ramionami i poszedł do kuchni.

- Musisz się do tego przyzwyczaić, obracając się w towarzystwie Castletonów i Lightfootów. Wszyscy wiedzą, co robisz, kiedy i dlaczego. Wiem nawet o twojej rozmowie z małym Wilsonem w sklepie.

Znalazł wino w pierwszej szafce, którą otworzył. Zaczął otwierać szuflady, najwyraźniej szukając

czegoś w rodzaju korkociąga.

- Uważasz, że Darren byłby kiepskim politykiem, co?

- Druga szuflada po lewej - odpowiedziała Phila, kiedy się zorientowała, że Nick zamierza systematycznie przeszukiwać wszystkie zakamarki, dopóki nie znajdzie korkociąga.

- Dzięki.

Nick kilkoma zręcznymi ruchami wydobył korek.

- Masz może coś do zjedzenia? Kawałek sera?

- Na pewno wiesz dokładnie, co kupiłam - powiedziała, podchodząc do lodówki i wyciągając ser. -

Miło jest być właścicielem całego miasteczka i wszystkich mieszkańców.

- Nie jesteśmy właścicielami Port Claxton. Staramy się tylko być dobrymi sąsiadami i ludzie to doceniają.

- Założę się, że docenialiby jeszcze bardziej, gdybyście jak dawniej dawali forszę na stypendia i takie rzeczy.

- Widzę, że mały Wilson się rozgadał. Nie przejmuj się, rodziny nadal dają masę forsy.

Nick nalał sobie wina do szklanki.

- Komu?

- Przeważnie na kampanie polityczne prawicowych polityków i na porządne, prawdziwe amerykańskie organizacje - powiedział Nick z uśmiechem.

- Takie jak Narodowe Stowarzyszenie Producentów Broni?

- No, ty chyba nie powinnaś narzekać. Dzięki Stowarzyszeniu możesz legalnie posiadać pistolet, który trzymasz przy łóżku.

- Prawo to zawdzięczam Konstytucji.

- Już dawno by go nie było, gdyby lewicowi przeciwnicy broni przeforsowali swoje poglądy. Jestem pewien, że jeszcze parę tygodni temu sama inaczej myślałaś.

Phila zaróżowiła się pod baczny spojrzeniem Nicka. Rzeczywiście, dopóki nie zaczęła się obawiać Elijaha Spaldinga, była za surową kontrolą broni.

- Nie przypuszczam, aby cię interesowały moje poglądy na ten temat - powiedziała chłodno.

- Zdziwisz się. Interesuje mnie wszystko, co ciebie dotyczy. Nawiasem mówiąc, dużo pracowałaś z tym pistoletem?

- Pracowałam?

- Strzelałaś? Ćwiczyłaś?

- Dzięki Bogu nie miałam jeszcze okazji, żeby go użyć.

- Nigdy z niego nie wystrzeliłaś?

- Nie.

- Kupiłaś automatyczny pistolet i nic o nim nie wiesz? Jak chcesz się nim posłużyć, jeśli zajdzie taka potrzeba?

- Czytałam podręcznik.

- Doprawdy? Czytałaś podręcznik. To fantastycznie. Jestem pełen podziwu. Wiesz, za który koniec masz trzymać?

- Nie muszę znosić twojego sarkazmu.

- Obawiam się, że musisz - stwierdził z westchnieniem Nick. - Zostaję na noc.

Phila spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Zwariowałaś? Po tym, jak się zachowałaś wczoraj w nocy i dziś rano? Na pewno nie zostaniesz na

noc.

Nick wypił duży łyk wina i ugryzł kawałek sera.

- To ty mnie zaciągnęłaś do sypialni. Natomiast dzisiaj rano zachowałem się tak, jak można się było w tej sytuacji spodziewać. Kiedy wróciłem z łazienki i zauważyłem pistolet, pomyślałem, że spędziłem noc z wynajętą zabójczynią.

- Nic takiego nie pomyślałeś. Nawet ty nie jesteś taki głupi.

- Dziękuję. Tak czy owak, nie możesz mnie winić ani za seks, ani za tę scenę rano, a jeśli jesteś choć w połowie stworzeniem tak logicznym, inteligentnym i rozsądnym, za jakie się uważasz, to przyznasz mi rację.

- Możesz zostać pod warunkiem, że będziesz spał na kanapie.

- Trudno.

Phila nie wierzyła własnym uszom.

- Naprawdę chcesz spędzić noc na tych połamanych sprężynach?

- Nie, wolałbym być w twoim łóżku, ale mówi się trudno. Ile ci zaproponowała Hilary?

Phila zamrugła oczyma.

- Słucham?

- Ciekaw jestem, ile zaproponowała ci Hilary za twoje udziały. Przecież złożyła ci taką propozycję, prawda?

Nick dolał sobie wina do szklanki.

- Mówiła coś o pieniądzach - przyznała ostrożnie Phila. - Skąd o tym wiesz? Powiedziała ci?

- Nie. Miałem przecucie, że spróbuje coś takiego zrobić.

- Przecucie? - powtórzyła podejrzliwie Phila.

- Sam ją podpuściłem.

- Namawiałeś ją, żeby odkupiła ode mnie akcje? Ale dlaczego?

- Bo wiedziałem, że cię to rozzłości. Nie chcę, żebyś się zadawała z Hilary i pomyślałem, że będziesz jej miała dość, kiedy się posunie za daleko i za szybko. Wiedziałem, że na to nie pójdziesz.

- Wielki Boże.

- Pieniądze mogłyby zadziałać, ale jeszcze nie teraz. Nadal jesteś lojalna wobec Crissie. Udziały łączą się z pamięcią o niej. Potrzebujesz czasu, aby wszystko przemyśleć i nie spodoba ci się to, że ktoś na ciebie naciska.

- Czyli to wszystko to twoja robota. Pewnie myślisz, że jesteś bardzo sprytny.

- Kochanie, w interesach nie ma sprytniejszych ode mnie.

Rozdział 8

Następnego ranka Phila obudziła się z irracjonalnym i denerwującym przeświadczeniem, iż przez ostatnie dwie noce spała znacznie lepiej niż przedtem, od chwili aresztowania Spaldinga.

I nie dało się zaprzeczyć, że wpływała tak na nią obecność Nicodemusa Lightfoota, niezależnie od tego, czy spał w jej łóżku, czy na starej kanapie w sąsiednim pokoju.

Phila, przyzwyczajona do polegania wyłącznie na sobie, dopiero po jakimś czasie zrozumiała, o co chodzi. Mimo oczywistych faktów i wbrew zdrowemu rozsądkowi zaczynała mu po prostu ufać. Nick był trochę za duży, za bardzo tajemniczy i odrobinę za mądry na jej gust, ale pod tym wszystkim krył się stalowy rdzeń niesłuchanie poprawiający jej samopoczucie.

Kobieta nie zawsze może wiedzieć, o czym myśli Nick Lightfoot, lecz może być pewna, iż nie zmieni on raz podjętej decyzji. Można na nim polegać. Nie ukrywał przecież swych zamiarów dotyczących udziałów, pomyślała Phila wchodząc pod prysznic. Jeśli je straci, może mieć pretensje wyłącznie do siebie samej.

Kiedy pół godziny później wyszła z sypialni, nadal rozważając wszystkie za i przeciw, zastała Nicka w otwartych drzwiach - rozmawiał z ojcem. Przed domem stał biały sportowy mercedes. Reed miał na sobie koszulkę polo z monogramem i spodnie do gry w golfa.

Nick natomiast był raczej nieubrany. Miał na sobie tylko dżinsy. Phila spostrzegła, że zdążył już sprzątnąć pościel z kanapy. Najwyraźniej zrobił to, nim otworzył drzwi. Nie chciał widocznie, aby poranni goście wiedzieli, że spał w saloniku. Zwykła męska duma czy coś innego?

- Phila - zawołał Nick przez ramię. - Tata proponuje ci partyjkę golfa.

Phila uniosła brwi.

- Przykro mi, nie gram w golfa.

- Taki piękny dzień - odezwał się Reed. - Jest trochę chłodno, ale słonecznie. Przynajmniej niech mi pani potowarzyszy.

- Ach, rozumiem - powiedziała Phila, ziewając.

- Pan też chce zdobyć te udziały. Hilary zaoferowała mi kupę forsy i nie poskutkowało. Co pan proponuje?

Reed rzucił szybkie, pytające spojrzenie na syna. Nick wzruszył ramionami. Reed znów się szeroko uśmiechnął.

- Myślałem, że porozmawiamy. Poznamy się lepiej.

Nick mi mówił, że chciałaby się pani czegoś więcej dowiedzieć o pobycie u nas Crissie Masters. Może mógłbym pani pomóc.

- Nie wygląda pan na takiego, który chętnie odpowiada na pytania.

Uśmiech Reeda znikł.

- Właśnie to pani zaproponowałem, prawda? Niech więc pani włoży jakiś sweter i chodźmy.

- Phila, wiesz, że nie musisz z nim iść.

Nick z roztargnieniem wycierał okulary białą chusteczką.

- Wiem. Myślę jednak, że pójdę - zdecydowała Phila. - Jeśli postawi mi śniadanie. Jestem głodna.

- Zapraszam panią na śniadanie w klubie - powiedział Reed.

Pole golfowe rozciągało się wzdłuż oceanu, a potem zakreślało w głąb lądu. Gęsta, starannie utrzymana trawa wyglądała jak wspaniały zielony dywan. Żdźbła trawy błyszczały od wczorajszego deszczu. Reed miał rację - było chłodno, ale słonecznie. Zapowiadał się piękny dzień.

- Nie używa pan wózka? - spytała Phila, kiedy podchodzili do drugiego dołka. Jej żółte tenisówki i brzeg różowo-zielonych spodni były całkiem mokre.

- Tylko wtedy, kiedy jest dużo ludzi. Lubię wysiłek fizyczny. A teraz proszę być cicho, żeby dobrze wybił piłkę.

- Przepraszam.

Reed wybrał odpowiedni kij, ustawił się nad małą białą piłką i mocno uderzył. Piłka uderzyła o ziemię, odbiła się i zatrzymała metr od dołka.

- Spudłował pan - zauważyła Phila.

Reed wykrzywił się, przypominając w tym momencie swego syna.

- To był świetny strzał, młoda damo, nawet jeśli to ja tak twierdzę.

- Czy wszyscy gracze w golfa są tacy nerwowi?
- Tak. Zwłaszcza kiedy widzowie za dużo gadają.
- To pan chciał ze mną rozmawiać.
- O Crissie Masters i związanych z nią sprawach rodzinnych, nie o mojej grze. Co to za bzdury o moralnej odpowiedzialności Castletonów i Lightfootów za jej śmierć?
- Wydaje mi się, że Crissie bardzo źle tu traktowano i myślę, iż okropnie to na nią podziałało po tylu latach marzeń o ojcu. Pośrednio mogło się to przyczynić do jej śmierci.
- Sama się przewiozła na tamten świat. Dosłownie.

- Widziałam raport policji i wynajęłam prywatnego detektywa, żeby wszystko sprawdził. Wiem, że to był wypadek, ale chciałabym wiedzieć, co się zdarzyło tej nocy, kiedy zginęła. Dlaczego Crissie miała tyle alkoholu we krwi? Ona bardzo mało piła.

Reed spojrzał na nią wściekłym wzrokiem.

- Wynajęła pani detektywa, żeby sprawdził raport policji?
- Oczywiście. Nigdy do końca nie ufam oficjalnym raportom. Zbyt wiele ich sama pisałam. Ponadto nie miałam powodu, żeby wierzyć na słowo Castletonom i Lightfootom, prawda? Oczywiście, że kazałam wszystko sprawdzić. Przynajmniej tyle mogłam zrobić dla Crissie.
- Wielki Boże. Nic dziwnego, że Nick nie wiedział, co z panią zrobić. Kim ty jesteś, dziewczyno, żeby nas sprawdzać?

- Pański syn spytał mnie o to samo. Ja zawsze wszystko sprawdzam, proszę pana. Taki już mam charakter. A teraz niech mi pan powie, co się stało tamtej nocy.

- Nie ma co opowiadać. Eleanor obchodziła urodziny. Wszyscy trochę wypiliśmy, nawet Crissie. U Castletonów była masa gości. Nikt nie widział, kiedy Crissie wyszła, lecz raport policji nie pozostawiał wątpliwości. Piła alkohol, a pogoda była kiepska. Ten kawałek drogi jest bardzo niebezpieczny. Czegóż jeszcze trzeba?

- Czy pan jej nie lubił?

Reed zastanowił się przez chwilę.

- Nie mogę powiedzieć, żebym jej nie lubił, choć nie miałem do niej tyle sympatii, co Burke. No, ale on miał powody, żeby się rozczulać nad odnalezioną córką.

- Jakie powody?

Reed wyciągnął kij z torby i podszedł do piłki.

- Burke Castleton podziwiał odwagę i siłę przebicia. Crissie miała jedno i drugie. Niech pani wyjmie chorągiewkę z dołka, dobrze?

- Co mam z nią zrobić?

- Przez chwilę potrzymać.

Phila zrobiła, o co prosił i lekko się odsunęła.

- Czy nie powinien pan celować trochę bardziej na prawo? - spytała, gdy Reed lekko popchnął piłkę. Piłka zatrzymała się centymetr od dołka i Reed zaklął głośno.

- Czy zawsze pani tyle gada do Nicka w nieodpowiednich momentach?

- Przepraszam.

- Proszę włożyć z powrotem chorągiewkę.

- Piłka nie jest jeszcze w dołku. Nie musi jej pan tam wrzucić?

Reed posłał jej mordercze spojrzenie i czubkiem kija wepchnął piłkę do dołka.

- Zadowolona?

- To bardzo ciekawa gra. Często pan grywa?
 - Codziennie, chyba że pada.
 - Czy Hilary gra z panem?
 - Moja żona woli tenis.
 - A Nick?
 - Czasem grywaliśmy razem. Ale to było dawno temu. Nie grałem z Nickiem od ponad trzech lat.
 - Reed podniósł torbę i ruszył do następnego dołka.
 - Nic grał pan z nim, odkąd Hilary i Nick się rozwiedli i pan się z nią ożenił?
 - Reed obrócił się gwałtownie i spojrzał ze złością.
 - Nie mamy zwyczaju omawiać okoliczności mojego ślubu. Jestem pewien, że sama pani to zauważyła. Nie wie pani, co to takt, Philadelphio?
 - Takt wszystkiego nie załatwia. Babka mnie tego nauczyła. Mawiała, że kiedy ludzie pańskiego pokroju stają się wyjątkowo uprzejmi, można się spodziewać wszystkiego najgorszego.
 - Ludzie mojego pokroju?
 - Mhm.
 - Jeśli chce pani wiedzieć, to nie miałem pojęcia o towarzyskich uprzejmościach i manierach, dopóki Eleanor nie wyszła za Burke'a trzydzieści sześć lat temu.
 - Eleanor pana wszystkiego nauczyła?
 - A jakże. Burke stwierdził, iż potrzebujemy prawdziwej damy, która przygotowałaby nas do obracania się wśród ludzi z pieniędzmi. Mieliśmy masę forsy, ale brakowało nam dobrych manier. Byliśmy wtedy dwoma pętakami, którzy mieli za dużo szmalu.
 - I nie mogliście się wkupić do odpowiedniego towarzystwa?
 - Nawet tu, na zachodnim wybrzeżu, nie wszystko da się kupić za pieniądze. Burke szukał prawdziwej damy, a kiedy znalazł Eleanor, ożenił się z nią.
 - I Eleanor się za was wzięła.
 - Starła się, jak mogła. Czasem nie dorastamy do jej standardów, ale ona nie daje za wygraną. Towarzyska akceptacja Castletonów i Lightfootów jest jej idee fixe. Jeśli Darren zostanie gubernatorem, Eleanor pewno uzna swą misję za spełnioną.
 - Dlaczego Eleanor wyszła za Burke'a, skoro nie pochodził z jej sfery?
 - Chciałaby pani znać wszystkie nasze sprawki, co?
 - Po prostu jestem ciekawa.
 - To niech pani spyta Eleanor. Ja nie zamierzam zaspakajać pani ciekawości, Philadelphio. To nie pani sprawa.
 - Chyba ma pan rację.
 - Na pewno mam rację. Ja mam zawsze rację. A teraz proszę być cicho.
 - Nic dziwnego, że trudno się wam porozumieć, panu i Nickowi - stwierdziła Phila, kiedy Reed przymierzał się do uderzenia. Odczekała, aż opuścił kij i dodała: - Obaj macie ten sam nieprzyjemny zwyczaj.
 - Do jasnej cholery, kobieto, czy nie może się pani zamknąć, kiedy walę w tę cholerną piłkę? No, i proszę, co zrobiłem. Nigdy się nie wykaraskam. - Reed wrzucił kij do torby. - Jaki nieprzyjemny zwyczaj?
 - Każdy z was myśli, że ma zawsze rację. Jesteście uparci jak muły.
- Nie przejmując się wściekłym spojrzeniem Reeda, Phila ruszyła w stronę, w którą poleciała piłka.

- Chyba jest tu, za tym krzakiem.

- Jakie bajeczki opowiadał pani Nick o swoim rozwodzie? - spytał Reed, doganiając Philę kilkoma krokami.

- Jeszcze o tym szczegółowo nie rozmawialiśmy, jestem jednak pewna, że prędzej czy później zajmiemy się tą kwestią.

- Śpi pani z moim synem i nie chciało się pani dowiedzieć, dlaczego jego pierwsze małżeństwo się rozleciało? Jeśli tego pani nie wie, to nie wie pani całej masy rzeczy. Można by się spodziewać, że taka spryciara jak pani dowie się wszystkiego, nim się zaangażuje w intymny związek z człowiekiem typu Nicka. Za którym krzakiem?

- Tam - pokazała palcem Phila.

Reed osłonił oczy dłonią.

- Cholera. Stracę przy tym dołku dwa punkty przez pani gadulstwo.

- Zawsze pan na kogoś zrzuca winę, kiedy coś panu nie wychodzi?

- Coś pani powiem. Jeśli chce pani wrócić do klubu cała i zdrowa, to niech się pani zamknie na tę krótką chwilę, dopóki nie wyprowadzę tej cholernej piłki z powrotem na prostą.

- Nie może jej pan podnieść i rzucić na trawę?

Reed po prostu zignorował pytanie. Odezwał się dopiero wtedy, kiedy piłka z powrotem znalazła się na trawie.

Phila również uznała za wskazane milczeć przez jakiś czas. Wreszcie spytała:

- Czy ma pan nadzieję, że Nick powtórnie się ożeni?

- A co mnie to obchodzi?

- Myślałam, że może chciałby pan mieć wnuki, skoro jesteście tacy prorodzinni. Po co budować imperium, jeśli nie ma się go komu zostawić.

- Chyba nie ma pani zamiaru wypróbować starej sztuczki?

- Jakiej starej sztuczki?

- Wżenienia się w rodzinę. Nie z nami takie numery. Niech pani sobie nie wyobraża, że Nick będzie się czuł zobligowany do żeniaczki, jeżeli się okaże, że jest pani w ciąży.

Reed zamachnął się i uderzył w piłkę, która poleciała dobre dwieście metrów.

- Jeżeli zajdę w ciążę - powiedziała spokojnie Phila - Nick na pewno zrobi to, co należy.

- Dlaczego pani tak sądzi?

- Nick jest bardzo rodzinny, tak samo jak pan - wyjaśniła cierpliwie Phila. - Chciałby być ojcem dla swojego dziecka. Wręcz by tego żądał.

- Bardzo pani pewna swego.

- Owszem. Nie wiem tylko - kontynuowała Phila - czy zniżyłabym się do tego, żeby przez małżeństwo wejść do gniazda konserwatywnych, prawicowych żmij. Czy mogłabym parę razy spróbować uderzyć piłkę?

Reed był kompletnie zaskoczony zmianą tematu. Kiedy zobaczył entuzjastyczny wyraz twarzy Phili, kiwnął głową i wręczył jej kij.

- Nie, nie tak - powiedział, stając przy niej. - Kciuk musi leżeć wzdłuż rączki. Tak jest. Dobrze, teraz zamach. Spokojnie. Zamach musi być wolny i kontrolowany. Bez pośpiechu. Dobrze, w dół i spokojnie. Powiedziałem spokojnie, do cholery.

Phila zignorowała ostatnią radę i zamachnęła się z całej siły, chcąc posłać piłkę tak daleko, jak przedtem jej nauczyciel. Reed jęknął głośno. Nie zwróciła na niego uwagi, pewna, że posłała piłkę

przynajmniej do połowy drogi do dołka. Nigdzie jej przed sobą nie widziała, spojrzała więc w dół i przekonała się, że piłka przeleciała jakiś metr.

- Powoli i spokojnie, powiedziałem. Czy zawsze działa pani z takim impetem? - spytał Reed, kładąc piłkę na miejsce.

- To znaczy jak?

Phila stanęła na rozstawionych nogach, szykując się do kolejnego uderzenia.

- Z ogromną prędkością, bez żadnych ograniczeń?

- Chyba tak, a bo co?

- Nick przy pani oszaleje.

- To mu dobrze zrobi. Musi się trochę rozluźnić. Niech się pan odsunie. Spróbuję jeszcze raz.

Tym razem Phila uderzyła z jeszcze większym impetem. Piłka przesunęła się o półtora metra.

- Cholera!

- Mówiłem pani, powoli i spokojnie. Naprawdę wierzy pani, że mój syn czułby się za panią odpowiedzialny, gdyby była pani w ciąży?

- Oczywiście. Jest w końcu pańskim synem, prawda? Czy pan porzuciłby kobietę, która zaszła z panem w ciążę?

- Wie pani, kim pani jest?

- Liberałką? Lewicówką? Sympatyczką komuchów?

- Nie. Jest pani naiwna. Nie chciałbym rozwiewać pani złudzeń, Philadelphio, zwłaszcza jeśli Nick wykorzystuje je, aby odzyskać udziały. Ja też chcę, żeby te udziały wróciły do rodziny. Jednakże postępuje pani bardzo głupio wierząc w poczucie obowiązku u Nicka.

- Być może nie gram bardzo dobrze w golfa, ale mam duże doświadczenie dotyczące różnych typów rodzin. Wiele z nich nie jest specjalnie sympatycznych. Jednak od trzynastego roku życia potrafiłam na pierwszy rzut oka odróżniać dobrego człowieka od złego. Dlatego miałam sukcesy w pracy.

- Któż panią tego nauczył? - spytał ironicznie Reed.

- Crissie Masters - odparła z uśmiechem Phila. - Choć zawsze twierdziła, że mam w tym kierunku prawdziwy talent. Twierdziła, że musiała mnie tylko lekko ukierunkować.

Nick stanął w drzwiach, kiedy usłyszał silnik mercedesa. Poślanie Phili z ojcem na partię golfa miało w sobie wykalkulowane ryzyko. Ciekaw był rezultatów.

Gdy samochód się zatrzymał, Phila uśmiechnęła się i pomachała mu ręką. Była w świetnym nastroju. Nick miał szaloną ochotę, aby ją natychmiast zabrać do łóżka i wykorzystać jej słodki, podniecający entuzjizm.

- Jak się udało? - spytał, otwierając drzwi samochodu.

- Omal jej nie udusiłem przy trzecim, szóstym i piętnastym dołku - stwierdził Reed. - Straszna z niej gaduła, co?

- Aha. Ale po jakimś czasie można się przyzwyczaić.

- To mi się nie podoba - powiedziała Phila.

- Pozwoliłem jej na parę uderzeń - mówił Reed - ale jest okropnie nerwowa. Żeby dobrze grać, musi się trochę opanować.

- Pracuję z nią nad tym problemem - oznajmił spokojnie Nick. - Sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę.

Reed spojrzał na syna z chłodnym zainteresowaniem.

- Uważa, że jesteś porządnym facetem. Wiedziałeś?

- Porządnym facetem?

- Takim, który by się z nią ożenił, gdyby, na przykład, zaszła w ciążę.

Nick rzucił okiem na Philę i spostrzegł, że się zaczerwieniła.

- Sama ci to powiedziała?

- Mhm. Strasznie pewna swego. Wydaje jej się, że rozpoznaje skurwysynów na odległość.

- Przechwala się. Czy ci wspomniała, że groziła mi śmiercią, gdyby się okazało, że jest w ciąży?

- Nie - odparł Reed z krzywym uśmiechem. - Jednakże stwierdziła, że kwestią nie jest to, czy ty się z nią ożenisz, lecz to, czy by się zniżyła, aby wejść do naszej rodziny.

Phila wyprostowała się na pełną wysokość, rzucając im rozzłoszczone spojrzenie.

- Jeśli nadal będziecie mówić o mnie tak, jakby mnie tu nie było, oddam moje akcje Rewolucyjnej Brygadzie Robotników Amerykańskich. Na pewno zrobiliby wielkie wrażenie na sierpniowym dorocznym zebraniu udziałowców.

- Do cholery, zrób coś z nią, i to szybko - rzucił Reed do Nicka.

- Tak jest, proszę pana.

Nick zdjął rękę z samochodu, który ruszył pędem.

- To bardzo niegrzecznie rozmawiać o kimś tak, jakby tego kogoś nie było - oznajmiła Phila, idąc do domu. - Można by się spodziewać, że Eleanor nauczyła was lepszych manier. A twój ojciec strasznie przeklina. Dziwię się, że Eleanor do tej pory sobie z tym nie poradziła.

Nick wszedł za nią do środka.

- Rozmawiałś z Reedem o tym, że możesz być w ciąży?

- To on zaczął - powiedziała Phila, zaglądając do lodówki. - Chyba chciał mnie ostrzec, żebym nie traktowała ciąży jako sposobu uszczknięcia cennych skarbów Lightfootów. Nie wiem, skąd mu przyszło do głowy, że każdy Amerykanin marzy tylko o tym, aby zostać Lightfootem albo Castletonem. Prymitywny arogant.

Phila wyjęła z lodówki marchew.

- Kto? Tata?

- Pewno. Jeździ sportowym mercedesem i nosi firmowe koszulki polo, ale w gruncie rzeczy jest prymitywnym pasterzem krów. Dziwię się, że nie zabiera ze sobą na pole golfowe sześciostrzatego colta.

Phila podeszła do zlewu i zaczęła obierać marchewkę.

- Kabura przeszkadzałaby mu w grze. Powiedziałś mu, że nie wierzysz, abym cię zostawił, jeśli będziesz w ciąży?

Nick, mówiąc to, przyglądał się zafascynowany szybkimi ruchami obieraczki. Obierzyny wpadały do emaliowanego zlewu.

- Nie jesteś facetem, który się tak zachowuje.

- Skąd wiesz?

- Pracowałam w opiece społecznej. I zajmowałam się dziećmi. Odnalazłam więcej dezertów rodzinnych niż całe amerykańskie wojsko. Znam te typy. Chcesz marchewkę? Twój ojciec to sknera, zafundował mi tylko kawę i kanapkę w klubie, nim poszliśmy grać. Powiedział, że ma wyznaczony czas i że nie możemy stać i jeść.

Nick wziął marchewkę i odgryzł koniec, nie spuszczając wzroku z Phili.

- To dlaczego straszylaś mnie wczoraj pistoletem?

- Stwierdziłam, że jeśli przez ciebie zaszłam w ciążę, to się z tobą porachuję. Nie mówiłam, że moim

zdaniem będziesz zwiewał.

Nick skończył marchewkę. Pomyślał, że jeśli człowiek podejmuje wykalkulowane ryzyko, to oczekuje albo sukcesu, albo niepowodzenia. Nie bierze pod uwagę nieoczekiwanych czynników. Nick był całkowicie zaskoczony takim obrotem sprawy.

- Wygląda na to, że spędziłaś z moim ojcem uroczy poranek.

- Mhmm. A w ogóle dlaczego mnie z nim wysłałaś?

- Wcale cię nie wysłałem. Sama chciałaś.

- Daj spokój, Nick. To ja, Phila, pamiętasz mnie? Nie wciskaj mi głodnych kawałków.

- Niech ci będzie. Kiedy tu przyjechał, pomyślałem, że to dobra okazja, żebyście się lepiej poznali.

Przecież chciałaś poznać bliżej Castletonów i Lightfootów, prawda?

- Tu chodzi o coś więcej. Czy się spodziewałaś, że na mnie nawrzeszczy? Czy chciałaś, żeby mnie rozzłościł, tak jak Hilary?

- Trochę na to liczyłem - przyznał Nick.

- Wierzę. O co ci chodziło?

- Chciałem, żebyś się zaparła. Nie chcę, żebyś mu oddała akcje.

- Dlaczego?

- Bo on ostatnio pozwala Hilary głosować swoimi akcjami, a ja nie chcę, żeby ona miała jeszcze większą kontrolę nad firmą.

- Rozumiem.

- Natomiast a propos ciąży - mówił dalej Nick i przerwał, kiedy Phila zaczęła się krztusić kawałkiem marchewki. Klepnął ją w plecy i Phila złapała oddech. - Kupiłem wczoraj w mieście paczkę prezerwatyw.

- Brawo! Idź i opowiedz o tym w lokalnym radio. Naprawdę, Lightfoot, kupowanie prezerwatyw w jedynej drogerii w miasteczku, gdzie sprzedawca zna cię prawdopodobnie od dziecka, to bardzo subtelne posunięcie. Co chcesz osiągnąć? Zniszczyć do końca moją reputację?

- I tak wszyscy myślą, że ze mną śpisz.

- To się mylą. Ty śpisz na kanapie. Jedna jaskółka nie czyni wiosny. Każdy może się pomylić.

- Czy to oznacza, że w najbliższej przyszłości nie zamierzasz znów mnie uwieść?

- W najbliższej przyszłości zamierzam pójść z książką do tej małej zatoczki nad morzem. Na razie mam dość Lightfootów.

- Ta mała zatoczka jest pełna kamieni, a nie czystego, miękkiego piasku.

- Życie też jest pełne kamieni. Można się do nich przyzwyczaić.

Książka była doprawdy znakomita. Główny bohater, podstarzały eks-hippis, pokonał fanatycznego, żądnego władzy prawicowego biznesmena, który z ukrycia finansował bandę najemników, żeby zająć Teksas.

W połowie książki Phila zdała sobie sprawę, iż czytanie sprawia jej taką przyjemność jak kiedyś. Lektura zawsze była dla niej ucieczką od rzeczywistości, ale od czasu sprawy Spaldinga i śmierci Crissie nie była w stanie skoncentrować się na żadnej, nawet bardzo dobrej książce. Z ulgą stwierdziła, że zaczyna wracać do normy.

Powierciła się chwilę na skrawku piasku, jaki udało się jej znaleźć w zatoczce i usiadła wygodniej, opierając się o wielki, nagrany słońcem kamień. W górze latały mewy, a długonogie ptaszyska brodziły brzegiem morza.

Nagle wysoki, dziecięcy okrzyk zachwyty zmieszał się z krzykiem mew. Phila podniosła głowę i

sposzregła Jordana Castletona, biegnącego pędem przez szeroką plażę do wody. Miał na sobie szorty i powiewającą koszulkę. Tuż za nim biegła jego matka.

- Już wystarczy, Jordanie - zawołała Vicky. - Musimy zostać na brzegu. Woda jest bardzo zimna.

Jordan gwałtownie zaprotestował, ale jego wzrok padł na Philę. Umilkł i zaczął się w nią intensywnie wpatrywać. Potem zamachał obiema rękami i ruszył w jej stronę.

- Cześć, Phila. Cześć, Phila. Cześć, Phila.

W tej samej chwili uwagę Jordana odwróciła kupka wodorostów. Zatrzymał się w miejscu, ukucnął i zaczął je skrupulatnie oglądać. Victoria zawahała się widząc Philę, lecz po chwili zaczęła iść w jej kierunku.

- Dzień dobry - powiedziała Victoria z powściągliwą uprzejmością. - Nie wiedziałam, że jesteś na plaży.

- Rano grałam w golfa z Reedem. Postanowiłam po południu odpocząć.

Podbiegł Jordan, z długimi wodorostami w ręce.

- Patrz, Phila.

- Cześć, Jordan. Jak się masz? Dziękuję, marzyłam o wodorostach - dodała Phila, kiedy chłopczyk włożył jej rośliny do ręki. Rozłożyła je za sobą na kamieniu.

- Proszę. Jak ci się podoba? - Jordan roześmiał się z zachwytem.

- Śliczne.

- Piękne. Ozdabiają kamień.

Jordan kiwnął głową i zaczął się rozglądać za następnymi okazami do kolekcji. Victoria zawahała się, a później rozłożyła ręcznik na pobliskim kamieniu i usiadła.

- Grałaś w golfa z Reedem? - spytała.

- Mniej więcej. Nigdy przedtem nie grałam i Reed trochę mnie krytykował.

- Hilary nigdy z nim nie grywa.

- Jestem pewna, że Reed woli grać z mężczyznami.

- Eleanor mówiła, że Nora, pierwsza żona Reeda, nauczyła się grać. Grywała z nim czasem wieczorami, kiedy na polu nie było innych ludzi.

- Czy Reed był szczęśliwy z Norą?

- Tak wszyscy mówią. Poznałam Darrena już po jej śmierci. Eleanor mówi, że kiedy poznała Norę, ta biedna kobieta nie miała pojęcia, gdzie się ubierać ani jak ustawiać kieliszki na proszonej kolacji. Ale Reed był w niej szaleńczo zakochany. Szkoda, że za drugim razem trafił na Hilary, choć zapewne zrobił to z poczucia obowiązku.

- Dlaczego?

- Uważał, że musi się z nią ożenić, kiedy się okazało, że Hilary spodziewa się dziecka. Nick umył ręce od wszystkiego.

Przez ułamek sekundy Phila czuła kompletną pustkę w głowie. Przyjęła kolejną porcję wodorostów od Jordana i starannie ułożyła ją obok poprzednich.

- Hilary była w ciąży, kiedy wychodziła za Reeda?

- Jeszcze jeden rodzinny sekret,, którego nikt ci do tej pory nie zdradził, co? Tak, była w ciąży. Zrobiła z tego całe przedstawienie.

- A Nick zaprzeczył, że to jego dziecko?

Victoria przytaknęła, obserwując patyk, który Jordan wygrzebywał spomiędzy kamieni.

- Słyszałam, że w ogóle nie chciał na ten temat rozmawiać, kiedy jego ojciec zadzwonił i przekazał

mu tę wiadomość. W tym czasie Reed i Nick już się kłócili i Reed był wściekły z powodu rozwodu. Cięża Hilary przeważyla szalę. Ożenił się z nią. Przypuszczam, iż było mu jej żal. A może uważał za swój obowiązek, aby się nią zaopiekować. Nie wiem.

- Dlaczego Reed kłócił się z Nickiem?

- Nie jestem pewna. Chodziło o rozwój firmy. Darren mi tłumaczył, ale nie pamiętam szczegółów. Wiem tylko, że Reed i Nick strasznie się kłócili, a rozwód był w toku. Potem się okazało, że Hilary jest w ciąży. Nick zostawił ją wcześniej.

- I Hilary została żoną jego ojca.

- Udało jej się stracić dziecko dwa miesiące po ślubie. Hilary wszystko doskonale planuje.

- Dlaczego mi to mówisz, Vicky? - spytała cicho Phila.

Victoria rzuciła jej szybkie spojrzenie, a później znów odwróciła wzrok.

- Uważam, że powinnaś wiedzieć, z kim masz do czynienia. Hilary manipuluje ludźmi. A Nick też jest niezłym spryciarzem.

- A czego ty się boisz? Że dam się oczarować albo omamić kłamstwami Lightfootów i oddam udziały im, a nie Castletonowi?

- Tego się właśnie obawiam.

Victoria wstała i objęła się ramionami, spoglądając w dół, na Philę. Jej ładne ciemne oczy wyrażały niechęć.

- Te udziały należą do Castletonów. Po śmierci Burke'a powinny były przypaść Darrenowi, a nie tej małej dziwce, która wkroczyła w nasze życie i wszystko popsuła.

Phila z wściekłością zerwała się na nogi.

- Nie mów tak o Crissie. Nic mnie nie obchodzi, co ona twoim zdaniem zrobiła, ale była moją przyjaciółką i nikomu nie pozwolę tak o niej mówić. Przepróż, do cholery. Natychmiast.

Victoria patrzyła na nią z bólem i ze złością.

- Niby dlaczego? Crissie Masters o mało nie zniszczyła mojego małżeństwa. Lubiała się do nas wtrącać i za to jej nienawidziłam.

- Mogła się wtrącać, jeśli jej na to pozwalaliście.

- Są rzeczy, o których nie masz pojęcia. Nasze prywatne sprawy, które dotyczą jedynie mnie i Darrena. Miałam nadzieję, że zostały pogrzebane trzy lata temu, ale twoja cudowna Crissie dowiedziała się o nich i znów je wyciągnęła na światło dzienne. I bardzo była z siebie zadowolona.

- Nie możesz obwiniać Crissie o wszystko.

- Jedno ci powiem, Philadelphio Fox. Udziały, które od niej dostałaś, są dziedzictwem mojego syna. I chcę, żeby wróciły do Castletonów.

- Crissie miała do nich takie samo prawo, jak inni członkowie tej rodziny. Udziały były jej dziedzictwem, nie Jordana. Burke był jej ojcem.

- Crissie nie żyje.

- Zgadza się - powiedziała Phila. - I teraz udziały należą do mnie, prawda? Crissie była moją rodziną, Vicky, jedyną rodziną, jaką na tym świecie miałam. I nikt nie będzie jej przy mnie obrażał. Przepróż za nazwanie jej dziwką.

- Dobrze, dobrze, przepraszam. - Vicky otarła ręką łzy z oczu. - Tylko że to niczego nie zmienia. Crissie lubiała mieszać, kiedy żyła, i stale miesza, choć już nie żyje. Nigdy jej nie wybaczę tego, że nastawiła Burke'a przeciwko Darrenowi. I tego, że zostawiła udziały tobie. Oddała ci część przyszłości mojego syna i chcę to dostać z powrotem. Jeżeli nie oddasz nam udziałów, okażesz się

taka sama jak ona.

Victoria zakręciła się, złapała Jordana na rękę i przez chwilę stała, wpatrując się w jakiś punkt za Phila. Potem wybuchnęła płaczem i prędko odeszła.

- Proszę, proszę - odezwał się z tyłu Nick. - Uprzymiśnij mi dzisiaj życie każdemu, co?

Phila obróciła się i zobaczyła, że Nick stoi tuż za nią, opierając się o duży głaz. Wyraz jego twarzy niczego nie zdradzał.

- Od jak dawna tu stoisz? - spytała Phila, starając się opanować.

- Od paru minut. Byłyście obie tak zajęte babskimi pogaduszkami, że nie słyszałyście, jak podszedłem.

Phila z rezygnacją opadła na ręcznik i wzięła do ręki książkę. Palce jej drżały. Walczyła z napływającymi do oczu łzami.

- Nie chciałam jej zrobić przykrości - powiedziała. - Nikt jednak nie będzie wycierał sobie buzi imieniem Crissie.

- Nawet jeśli na to zasłużyła?

- Nawet.

- Rozumiem. Rodzina to rodzina.

Nick usiadł obok i oparł się plecami o ciepły kamień. Podkurczył nogi i zamknął oczy, wystawiając twarz do słońca.

- Kochałaś się kiedy na plaży? - spytał od niechcienia.

Rozdział 9

- Nie, nigdy się nie kochałam na plaży i nie zamierzam robić tego teraz, więc niczego sobie nie wyobrażaj.

Phila wzięła książkę i wetknęła w nią nos. Nick czekał. Nazbierał małych kamyczków i rzucał je do wody. Minęły dwie czy trzy minuty.

- A ty? - spytała w końcu Phila, nie wysuwając nosa z książki.

Nick uśmiechnął się do siebie i podniósł następną garść gładkich kamyczków.

- Ja też nie. Ale zawsze chciałem spróbować.

To zwróciło uwagę Phila.

- Dużo masz takich dziwnych, niezaspokojonych pragnień?

- Jak mnie lepiej poznasz, to się dowiesz.

- Nie mam pojęcia, dlaczego chciałbyś się kochać na plaży - stwierdziła Phila, przewracając kartkę.

- Wydaje mi się, że byłoby to szalenie niewygodne.

- Nie dla ciebie.

- Jak to?

- W sytuacji, jaką sobie wyobrażam, prawie cały czas byłabyś na nogach.

- Na nogach!

- Tak, opierając się o mnie. Musiałabyś szeroko rozstawić nogi i...

- Przestań. To nieprzyzwoite.

- Dziękuję ci, Phila - powiedział poważnie Nick. - Nikt mi tego jeszcze nie powiedział. To ty wyzwalaś we mnie takie pragnienia.

Nick zupełnie się nie przejmował tym, że Phila trzymała nos w książce. Ostatnie dwie kartki

przewróciła bez czytania. Oboje byli świadomi swojej fizycznej bliskości. Poczucie prymitywnej męskiej siły podnieciło Nicka.

- Nie obwiniaj mnie o swoje fantazje seksualne - mruknęła Phila.

- A kogo mam obwiniać? Wszystkie moje fantazje dotyczą ciebie.

- Przestań. Już ci mówiłam, że nic nas nie łączy. Korzystasz jedynie z mojej kanapy.

- Chciałbym, żeby coś nas łączyło - powiedział pokornie Nick.

- Dlaczego? Myślisz, że miałbyś nade mną większą kontrolę?

W jej głosie pobrzmiwała ostrożność i Nick wiedział, że na tym polu minowym musi się poruszać bardzo uważnie.

- To ja powinienem się obawiać, że będę kontrolowany przez seks - stwierdził cicho. - Mówiłem ci, Phila, że masz na mnie ogromny wpływ. Żadna kobieta nie działa na mnie tak, jak ty.

- Akurat.

- To prawda. Mam trzydzieści pięć lat i nigdy nie czułem się tak dobrze, jak z tobą tej nocy, kiedy się kochaliśmy...

- Typowa odzywka. Stara, głupia, sentymentalna odzywka.

- Wcale nie. To znaczy, może brzmi jak typowa odzywka, ale ja to mówię po raz pierwszy. Czy mogłabyś mnie przynajmniej pocałować tu, na plaży. Później, jeśli będzie trzeba, zadowolę się fantazjowaniem.

Phila uniosła wreszcie głowę znad książki i uważnie mu się przyjrzała. Jej wzrok płonął ciekawością. Była wyraźnie rozdarta między własnymi, sprzecznymi, potrzebami. Nick widział, że go chce, choć starała się to ukryć.

Upuścił kamyki i dotknął kącika jej ust.

- Proszę cię, Phila, pocałuj mnie.

Zawahała się - delikatne, dzikie stworzenie opanowane ciekawością i pożądaniem, z którym nie umiało sobie poradzić. Nick, wiedząc, iż jest przyczyną jej rozterki, podniecił się jeszcze bardziej. Przysiągł sobie, że zaspokoi zarówno jej ciekawość, jak i słodkie, gorące pożądanie.

- Śmiejesz się ze mnie? - spytała oskarżycielsko Phila.

- Nie. Jestem szczęśliwy. Czy to takie straszne?

Nick przesunął palcem po miękkich wargach Phili. Czuł jej rosnące podniecenie i wiedział, że praktycznie należy już do niego.

- Naprawdę jesteś dzięki mnie szczęśliwy?

- Tak - odparł z uśmiechem, wiedząc, że to prawda. - Dlaczego cię to dziwi?

Wzruszyła niepewnie ramionami.

- Nie wiem. Nie uważam się za bardzo atrakcyjną i chyba sądziłam, że nie podobam się mężczyznom. Kilka razy, kiedy próbowałam... Zawsze coś było nie tak.

- Co było nie tak, Phila? Nie przyniosło ci to satysfakcji? To chcesz powiedzieć? Nie przejmuj się. Czasem trzeba trochę praktyki.

Nie patrząc na niego Phila gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie, nie o to chodzi. To znaczy, masz rację, ja nie... nie doświadczyłam... wiesz sam. Ale nie w tym problem.

- A w czym?

- Tracę ochotę, kiedy facet zaczyna mnie obłapiać - powiedziała cicho Phila. - Trudno mi to wytłumaczyć. Zaczynam się bać i sztywnieję. Nie mogę znieść ciężaru mężczyzny na sobie.

Większość tak to robi.

- Pewno dlatego, że uważają za swój obowiązek przejąć inicjatywę.

- Być może. Nie przyszło mi do głowy, żeby odwrócić sytuację. Zakładałam, że nie jestem podatna na te rzeczy. Ale z tobą wszystko było inaczej. Pozwoliłeś mi robić to, co chciałam. Czułam się bezpieczna. Przypuszczam, że pozycja na górze będzie dla mnie jedyną możliwą. Jeśli chcesz wiedzieć, to się ucieszyłam, że jeszcze nie wszystko jest dla mnie stracone.

- Ja też się cieszę. Jak myślisz, dlaczego przeszkadza ci tradycyjna pozycja?

- Zapewne z powodu tego, co mi się przytrafiło, kiedy byłam dzieckiem.

Phila oparła łokcie na kolanach i wbiła wzrok w morze.

- Opowiedz mi, Phila. Czy ktoś cię napastował?

- Chciał mnie zgwałcić. To był brat faceta, który kierował domem rodzinnym, gdzie wówczas przebywałam. On często przychodził i pomagał. Cały czas obserwował dziewczęta. Wybrał mnie, bo byłam chyba najbardziej naiwna. Nie podobał mi się; żadnej dziewczynie się nie podobał, ale nie wiedziałam, jak sobie poradzić. Przypuszczalnie wyczuł, że się go boję i to go zachęciło.

- Zaatakował cię?

- Kręcił się koło domu, aż pewnego popołudnia, po lekcjach, zastał mnie samą. Przyszedł do mojego pokoju i zaczął opowiadać, że mi pokaże, do czego są stworzone kobiety. Mówił straszne rzeczy, że wszystkie dziewczęta w naszym domu to dziwki i prostytutki, że tylko taki los nas czeka i że lepiej, abym zaczęła się uczyć mego przyszłego zawodu.

Phila zadrżała.

- Tak się bałam, że byłam zupełnie jak sparaliżowana.

Drgnęła nerwowo, kiedy Nick dotknął jej ramienia. Chciał odsunąć rękę, ale w ostatniej chwili zmienił zamiar i odetchnął z ulgą, kiedy Phila się nie cofnęła.

- Powinnaś była kopnąć go w jaja.

- Wiem, jednak za bardzo się bałam. Myślałam, że będzie jeszcze bardziej agresywny. Usiłowałam uciec z pokoju. Pozwolił mi dojść aż do drzwi, a kiedy miałam nadzieję, że jestem bezpieczna, znów mnie złapał. Bawił się mną. Chciał, żebyśmy usiłowała uciec. To go bardziej podniecało.

- Och, Phila.

- Złapał mnie i rzucił na łóżko. Kopałam, drapałam i walczyłam ze wszystkich sił, a on tylko wciskał mnie w łóżko. Myślałam, że zwariuję. Byłam całkiem bezradna wobec jego siły i ciężaru. Jakby mnie przytłaczała góra mięsa. Ile razy to sobie przypominam, wraca ten sam obraz: jestem przywalona męskim ciałem. Nie mogę tego znieść.

Nick na moment zamknął oczy.

- I co się stało?

- Przyciskał mi szyję ramieniem i zaczął zdzierać ze mnie ubranie, kiedy weszła Crissie.

- Powinienem był się domyślić. Crissie Masters, wybawicielka. Nic dziwnego, że tak czcisz jej pamięć.

- Wzięła lampę ze stolika przy łóżku i walnęła go w głowę, W takich sytuacjach Crissie nie traciła zimnej krwi. Uratowała mnie, ale powstał pewien problem.

- Jaki problem? - spytał Nick, marszcząc brwi.

- Jak to wytłumaczyć zastępczym rodzicom i naszej opiekunce z ośrodka socjalnego. Facet, który prowadził dom, twierdził, że prowokowałam jego brata. Brat powiedział, że niczego nie zrobił. Przyszedł zmienić żarówkę w naszym pokoju, a ja i Crissie chciałyśmy go zrobić w próbę gwałtu.

Nie miałyśmy żadnych dowodów, ale nasza opiekunka była starą wyjadaczką i wiedziała, że mówię prawdę. Użyła swoich wpływów i w ciągu czterdziestu ośmiu godzin zabrała stamtąd mnie, Crissie i jeszcze trójkę dzieciaków. Chyba wtedy po raz pierwszy pomyślałam, że będę opiekunką społeczną. Chciałam ratować innych tak, jak ona mnie uratowała.

To by pasowało, pomyślał Nick. Tak się narodziła słodka liberalna wybawicielka.

- Szkoda, że nie wiem, gdzie jest teraz ten facet.

- Ten, co mnie zaatakował? Dlaczego? - Phila spojrzała na niego zaskoczona.

- Bo chciałem go rozerwać na strzępy.

- Naprawdę? Nawet go nie znasz.

- Chętnie rozerwałbym na strzępy każdego, kto ci wyrządził jakąś krzywdę - powiedział Nick. - Nie rozumiesz?

- Nie. Wierzę, że mógłbyś chronić kogoś ze swojej rodziny, ale dlaczego mnie? Ledwo mnie znasz.

- Jak możesz tak mówić? Całkiem nieźle się znamy.

- Naprawdę? Co ty o mnie wiesz?

- Po pierwsze wiem, dlaczego lubisz być na górze, kiedy się kochamy.

Phila zaczerwieniła się gwałtownie.

- Mówisz tak, jak byśmy się cały czas kochali.

- Nie miałbym nic przeciwko temu.

- Nie ma mowy.

- Czy mogłabyś przynajmniej częściowo spełnić moje marzenie?

- Co takiego? - spytała podejrzliwie Phila.

Nickowi z trudem udało się ukryć uśmiech triumfu.

- Pocałuj mnie.

- A przestaniesz mi się potem narzucać?

- Pocałuj mnie - powtórzył miękko, gładząc ją po ramieniu. - Proszę. Sprawisz mi wielką przyjemność.

Przez chwilę myślał, że Phila się nie zgodzi. Jednak w tym samym momencie pochyliła się, lekko obejmując go za szyję. Nick westchnął z ulgą, czując dotyk jej ust.

- Taka jesteś słodka. - Zadrżał z pożądania.

Phila zaczęła się odsuwać, jednak najpierw pocałowała go jeszcze w brodę, a potem nie mogła się powstrzymać, żeby nie przejechać językiem po jego dolnej wardze. Nick poczuł, że Phila drży i wiedział, że wszystko będzie dobrze.

- Jeszcze raz, kotku. Tak pysznie smakujesz.

Przysunęła się bliżej i zacisnęła palce na jego ubraniu.

- Co ty ze mną robisz, Nick? - szepnęła.

- Nic nie robię, kochanie. Wszystko robisz sama. Mam szczęście, że w tym uczestniczę.

- Nie, to ty. W tobie coś jest. Jeszcze nie wiem co, ale jestem pewna, że to coś niebezpiecznego.

- Nie, Phila. Wszystko jest w porządku. Ze mną jesteś bezpieczna. Pamiętaj.

Nick przesunął ręką po plecach dziewczyny. Jej zapach napełnił całe jego ciało niesłychanym pożądaniem. Pomyślał, że i on musi się bardziej kontrolować. Phila niemal natychmiast wprowadziła go w stan całkowitego podniecenia.

Uklękła na szorstkim piasku i zaczęła go łapczywie całować, chwytając zębami za ucho, obsypując pocałunkami oczy. Nick jęknął, oparł się o ciepły kamień i pozwolił jej robić, co chciała.

W ciągu kilku minut doprowadziła siebie i Nicka do stanu wrzenia. Poczuł, że jej palce szarpią mu guziki koszuli. Zaklął, kiedy wszystko jej się poplątało, ale nie pośpieszył z pomocą. Dzielnie znosił słodką torturę, dopóki nie poczuł jej dłoni na nagim torsie.

Ponownie odnalazła jego usta i odważnie weszła w nie językiem. Nick poddał się czysto zmysłowej radości występowania w charakterze obiektu miłości, kiedy zdał sobie sprawę, że Phila, jak zwykle, pędzi z ogromną szybkością. Tym razem nie zamierzał na to pozwolić. Ona też musi coś z tego mieć.

- Powoli - mruknął jej do ucha.

Nie zwróciła na niego uwagi. Palcami sięgnęła do klamry paska. Udało jej się rozpiąć ją po kilku próbach i sięgnęła do suwaka spodni.

- Nie - powiedział Nick z wysiłkiem i łagodnie przytrzymał ją za rękę. - Tym razem dowiemy się, co ty lubisz.

- Proszę, Nick. Chcę cię poczuć tak, jak ostatnim razem. Było dobrze. Tak blisko.

- Wiem. Ale za bardzo się śpieszysz.

Phila znieruchomiła.

- Nie podoba ci się to, co robię?

- Wariuję z zachwytu i dobrze o tym wiesz - powiedział zirytowany tonem niepewności w jej głosie.

- Mimo to uważam, że powinnaś dać sobie więcej czasu.

Skierował palce Phili do zapięcia jej własnych dzinsów.

- Więcej czasu? - spytała zdziwiona. - Przecież wszystko jest tak, jak trzeba. Nigdy z nikim tak się nie czułam.

- Doskonale.

Pocałował ją w czoło i w czubek nosa, położył rękę na jej biodrze.

- Jeśli trochę zwolnisz, będziesz jeszcze bardziej zadowolona. Nie martw się - dodał, widząc w jej twarzy zakłopotanie. - To nigdzie nie ucieknie.

- Wyśmiewasz się ze mnie - stwierdziła Phila z rezygnacją.

- W żadnym wypadku.

Ruchem ręki zmusił ją do odpięcia dzinsów. Szybko zsunęła je z siebie. Nick zamknął oczy i musiał na chwilę pomyśleć o ukochanej ojczyźnie, gdy przez przezroczysty materiał fig dojrzał ciemny trójkąt włosów. Kiedy się opanował, otworzył oczy i zobaczył, że Phila mu się przygląda.

- Dobrze się czujesz? - spytała, przestając rozpinąć bluzkę.

Nick stwierdził, że Phila nie nosi stanika.

- Gdybym poczuł się choć trochę lepiej, niechybnie bym zwariował.

Z wyrazem ulgi w oczach rozpięła ostatni guzik - poły bluzki luźno opadły. Zarysy piersi były ledwo widoczne.

- Możemy to zrobić teraz? Zaraz? Kiedy jest tak dobrze?

- Mówiłem ci, że to nigdzie nie ucieknie. Daj sobie szansę, żeby wszystko dokładnie poznać.

- Właśnie to robię - odparła niecierpliwie, znów sięgając do suwaka jego spodni.

- Nie, jeszcze nie. Masz.

Wyciągnął do niej dłoń. Zdumiona spojrzała na jego rękę.

- Co mam z nią zrobić?

- Co chcesz. Pokaż mi, czego potrzebujesz i jak byś lubiła. Naucz mnie, jak mam cię dotykać.

Gwałtownie podniosła głowę, omal nie uderzając go w podbródek.

- Chcesz, żebym ci pokazała, jak masz mnie dotykać? Nie chcesz się dostać do środka?

- Później - obiecał przez zaciśnięte zęby. - Na pewno do tego dojdziemy. Spróbujmy jednak trochę się pobawić.

- Ach, gra wstępna.

Phila oparła się o niego, całując go w szyję.

- W porządku. Rób swoje.

- Nie, kochanie, ty masz to robić, To ty jesteś nauczycielką.

Phila przez moment siedziała spokojnie i Nick zaczął się denerwować. Potem złapała go za rękę i przyciągnęła ją do piersi. Zadrżała, przesuwając jego dłoń po brodawkach. Nick poczuł, jak twardziej pod jego dotykiem.

- Spójrz tylko - szepnął, oszołomiony jej reakcją. - Twarde jak kamyczki. Właściwy rozmiar dla mojej ręki.

Phila prychnęła, zadowolona, i mocniej przycisnęła pierś do jego dłoni. Nick ostrożnie złapał brodawkę między kciuk i palec wskazujący i lekko pociągnął.

- Nick.

- Tak dobrze?

- Dziwnie - stwierdziła, sadowiąc się wygodniej. - Weź teraz drugą.

Posłusznie wykonał polecenie, całując ją w szyję i delikatnie pieszcząc brodawkę drugiej piersi.

- Jestem gotowa - poinformowała go, przyciskając się całym ciałem. - Zróbmy to teraz.

- Jeszcze nie.

- Cholera, Nick...

- Nie nauczyłaś mnie wszystkiego, co chciałbym umieć.

- Więc co teraz?

- Nie wiem. Pokaż mi.

Przesunęła się na jego nogach. Poczuł jej krągłe biodro na swojej męskości i pomyślał, że za chwilę eksploduje. Przez minutę liczył w myśli paski i gwiazdy na amerykańskiej fladze, dopóki nie odzyskał częściowego panowania nad sobą.

- Proszę cię, Nick. Jest mi tam gorąco. Chcę ciebie.

Kiedy się nie ruszył, Phila złapała go za rękę i wsunęła ją sobie między nogi.

- No, zrób coś - rozkazała.

- Tak jest.

Nick przesunął lekko palcami po jedwabistym materiale bielizny. Pod wpływem jego dotyku miękka kępka szybko stała się wilgotna.

- Jesteś dla mnie taka mokra, kotku. Wiesz, jak to na mnie działa?

- Jeszcze raz - zażądała Phila, poruszając się gwałtownie pod jego dłonią.

- Co jeszcze raz?

- Dotknij mnie tam.

Złapała go za rękę i przesunęła się pod nią.

- Tak, właśnie tak. Mocniej. Nie, tutaj.

Wsunęła jego rękę pod brzeg majtek. Nick westchnął, niemal boleśnie, kiedy poczuł jej miękką wilgoć bezpośrednio pod dłonią.

- Pokaż mi dokładnie, co mam robić - powiedział.

Phila zaczęła manipulować jego ręką, przyprawiając go o zawrót głowy. Musiał mocno zacisnąć zęby, żeby jakoś nad sobą panować. Po chwili Phila nakierowała jego palce na maleńki pączek

kobiecej rozkoszy. Krzyknęła, kiedy go dotknął, krzyknęła i wtuliła się w Nicka, z twarzą ukrytą przy jego piersi. Potem z kobiecym instynktem poruszyła się znów.

- Och, Nick, to takie przyjemne.

- Powiedziałem ci, że mamy czas. Rozluźnij się.

Znikła gdzieś jej nerwowość. Wydawała się skupiona i rozmarzona. Zaczęła nim kierować z większą pewnością. Słyszał tłumione okrzyki jej rosnącej przyjemności.

Nick starał się za wszelką cenę panować nad własnym podnieceniem. Tym razem nie było nic ważniejszego od tego, żeby Phila po raz pierwszy w życiu zaznała rozkoszy pod wpływem jego dotyku.

Po paru minutach zmieniła pozycję - pochyliła się nad nim i poruszała nad jego dłonią coraz szybciej, z głową odchyloną do tyłu. Nick wsunął jeden palec w ciemne, ciasne wejście. Phila zareagowała natychmiast. Wykrzyknęła jego imię, napięła się, po czym zadrżała konwulsyjnie. Przez długi cudowny moment orgazmu kurczowo się do niego przytulała. Nick nigdy nie widział nic równie wspaniałego jak Phila w pełnym rozkwicie kobiecej namiętności.

Bardzo wolno osunęła się w dół, aż usiadła mu na udach. Oparła mu głowę na piersi, przepelniona łagodnym spokojem, który, na swój sposób, był równie zmysłowy, jak jej orgazm. Kiedy Nick przesunął palce na guziczek, który niedawno dał jej tyle rozkoszy, Phila drgnęła i zaprotestowała cicho.

- Boli?

- Troszeczkę.

Nick uśmiechnął się; nadal cały był spięty własnym pożądaniem. Chciał się w niej znaleźć, ale żał mu było przerywać magiczny moment.

- Nick? - szepnęła omdlałym głosem.

- Tak?

- To było niewiarygodne. Nigdy nic takiego nie przeżyłam. Fantastyczne. Dziękuję.

- Ty jesteś fantastyczna. I nie dziękuj mnie, sama wszystko zrobiłaś.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, ty.

- Nie kłóćmy się.

Nick otworzył oczy i przyglądał się wzbijającej się w niebo mewie.

- Nie chcę się teraz o nic spierać.

- Dobrze.

Phila ułożyła się wygodniej. Nick wyczuł, że za chwilę zaśnie.

- Phila?

- Co?

- Mówiłem ci, że kupiłem coś dziś po południu w drogerii, pamiętasz?

Otworzyła oczy i spojrzała na niego spod rzęs.

- Aha.

- Sięgnij do tylnej kieszeni moich spodni.

- Och, Nick, zupełnie o tobie zapomniałam. Przepraszam. Nie chciałam...

- Wszystko w porządku - stwierdził bohatercko.

- Rozumiem. Ale teraz, skoro sobie o mnie przypomniałaś, może byśmy spróbowali jeszcze raz, tak jak chciałaś?

Phila zachichotała, sięgnęła do kieszeni jego spodni i wyciągnęła niewielką paczuszkę.

- Proszę.

Nie poruszył się ani nie wyciągnął ręki.

- Ty to zrób.

W oczach Phili pojawił się błysk zainteresowania.

- Chcesz, żebym ja ci to włożyła?

- Uwielbiam agresywne, żądne władzy kobiety.

* * *

Znacznie później Phila oprzytomniała na tyle, żeby się wokół rozejrzeć. Na wpół leżała na udach Nicka, który wciąż miał na sobie rozpięte, rozchylone spodnie. Wyglądał grzesznie i podniecająco.

- Nick? Lepiej się ubierzmy. Ktoś może w każdej chwili nadejść.

- Mało prawdopodobne. Sprawdziłem, co robią inni, nim tu za tobą przyszedłem. Tata pojechał z Tecem do miasta. Eleanor jest w szklarni, a Hilary pracuje. Darren jest na obiedzie ze swymi miejscowymi poplecznikami. Vicky z Jordanem już tu byli. Jesteśmy całkowicie bezpieczni.

- Jesteś bardzo dokładny - stwierdziła Phila po części żartobliwie, a po części z prawdziwym podziwem.

Tylko Nick potrafił tak zadziałać za kulisami, aby nic nie przeszkodziło w rzekomo spontanicznym akcie miłości.

- Myślisz, że jesteś strasznie sprytny, prawda?

Nick zmrużył oczy, choć nadal migotało w nich rozbawienie.

- Nie, chcę tylko, żeby wszystko działało się tak, jak sobie zaplanuję. To mi coś przypomina.

- Co?

Phila sięgnęła po bluzkę i włożyła ją.

- Zrobiliśmy to już dwa razy. Nie możesz się dłużej upierać i twierdzić, że to przypadkowy incydent.

Spojrzała na niego kątem oka, zastanawiając się, co tym razem trzyma w zanadrzu.

- No i?

- No i sądzę, że najwyższy czas, aby przyznać, że łączy nas romans. Jak inaczej mielibyśmy nazwać to, co jest między nami?

Phila była zbyt rozluźniona, aby się kłócić.

- Nazywaj sobie jak chcesz - powiedziała niedbale.

- Dobrze. Jesteśmy zaangażowani w prawdziwy, monogamiczny romans.

- Niech ci się tylko nie wydaje, że masz nade mną kontrolę, bo łączy nas seks.

- Nie przyszłoby mi to do głowy.

- Wiesz, Nick, któregoś dnia zetrę ci z twarzy ten pewny siebie uśmiezek.

- Dlaczego? To twoja robota.

Reed siedział za kierownicą mercedesa - Tec Sherman znajdował się obok niego - kiedy spostrzegł Nicka i Philę. Dwie osoby idące ścieżką znad zatoki i kierujące się do Gilmarten. Z niedbale władczygo sposobu, w jaki Nick obejmował Philę, wywnioskował, iż przypuszczalnie dopiero co kochali się na plaży.

- Ta panienka nieźle zawróciła Nickowi w głowie - stwierdził Tec.

- Owszem.

- Myśli pan, że to coś poważnego?

- Nie mam pojęcia. Co ty sądzisz?

Reed wiedział, że Nick nigdy niczego nie robił bez powodu, choć nie zawsze ten powód był jasny dla innych. Czyżby naprawdę się zakochał w pannie Philadelphii Fox, czy też tylko starał się odzyskać rodzinne udziały?

- Ja też nie wiem, proszę pana. Nick bywa czasem nieprzewidywalny. Ale coś panu powiem. Nigdy nie widziałem, żeby się tak zachowywał w towarzystwie kobiety. Tak jakby nie był pewien, co o niej sądzić, a jednocześnie nie chciał jej spuścić z oka.

W co ty się bawisz, Nick?, zastanawiał się Reed.

- Wiem, co masz na myśli, Tec.

- Dobrze, że wrócił, prawda?

- Bardzo dobrze.

- Wreszcie sobie przypomniał, że ma rodzinę.

Kilka minut później mercedes wyprzedził Nicka i Philę. Reed zauważył lekki rumieniec na policzkach dziewczyny i rozleniwiony, zaspokojony wyraz oczu syna. Przez sekundę poczuł ukłucie czystej męskiej zazdrości. W dawnych czasach wymykali się czasem z Norą do zatoczki.

- Spacerowaliście po plaży? - spytał Reed, hamując.

- Aha.

Nick oparł rękę na opuszczonej szybie i nachylił się do Teca.

- Chciałbym postrzelać trochę z Philą w tym tygodniu.

- Jasne. Ma pan jakieś życzenie?

- Chyba kaliber 38. Jakiś kretyn sprzedał jej automatyczny pistolet, chociaż w życiu nie trzymała w ręku broni.

- Automatyczny? Kiepski wybór. Zbyt skomplikowany dla początkującego. Trzeba się długo przyzwyczajać - stwierdził Tec.

- Phila na pewno nie zostanie entuzjastką broni palnej, ale chciałbym, żeby umiała się nią posługiwać, więc musimy ją trochę poduczyć.

- Nie ma problemu.

- Chwileczkę - przerwała im Phila. - Nie przypominam sobie, żebym mówiła coś o ćwiczeniu się w strzelaniu.

Reed zmarszczył brwi.

- Nick ma rację - powiedział. - Automatyczny pistolet to fatalny pomysł. Rewolwer jest prostszy i łatwiejszy w działaniu. Trzeba tylko wymierzyć i pociągnąć za spust.

- Ale ja...

Reed zwrócił się do syna:

- Umówmy się na pojutrze rano i ja też się wybiorę. Na jutro jestem już umówiony na golfa.

Nick odsunął się od samochodu.

- Dobrze - powiedział. - Niech będzie pojutrze.

- Nie zapomnijcie o jutrzejszym obiedzie u Eleanor - dodał Reed, odjeżdżając.

Dziesięć minut później Reed wszedł do domu i udał się na poszukiwanie Hilary. Odnalazł ją w gabinecie, który kiedyś należał wyłącznie do niego. Wchodząc do pokoju spostrzegł, że przez duże okna widać spory kawałek drogi nad morze. Ciekaw był, czy Hilary obserwowała powrót z plaży Nicka i Phila.

- Witaj, Reed.

Hilary podniosła głowę znad papierów, które studiowała. Oparła się plecami o oparcie krzesła i

uśmiechnęła uprzejmie.

- Chcesz czegoś ode mnie?

- Tylko ci powiedzieć, że gram o trzeciej.

- W porządku. Powiem gospodyni, żeby odpowiednio zadysponowała kolację. Czy Nick będzie z nami jadł?

- Nie sądzę.

Reed spojrział na piękną, elegancką kobietę, która była jego żoną. Każdy włoszek na swoim miejscu. Bezbłędny makijaż. Uosobienie ideału kobiecości. A potem pomyślał o Phili, rozwichrzonej i zarumienionej, lekko zażenowanej i szczęśliwej. Nie wyobrażał sobie, by Hilary mogła kiedykolwiek tak wyglądać.

I był pewien, że Nick też by sobie tego nie mógł wyobrazić. Jego synowi najwidoczniej brakowało czegoś ważnego w nieszczęsnym małżeństwie z Hilary; czegoś, co najwyraźniej znalazł w związku z Philą Fox.

Rozdział 10

Eleanor odgrywała rolę gospodyni z elegancką i niewymuszoną swobodą, jak ktoś od lat przyzwyczajony do wydawania oficjalnych przyjęć. Phila przyjrzała się licznym sztuccom i kieliszkom otaczającym jej talerz i poczuła się jak goryl ruszający do ataku. Przynęła sobie w duchu, że się pod żadnym pozorem nie zbłąźni. Była w końcu wykształconym człowiekiem i choć nie wychowywała się pośród klas wyższych, umiała odróżnić widelec do owoców morza od widelca sałatkowego.

Na pewno się nie zbłąźni. I nie pozwoli, żeby Eleanor ją onieśmielała, aczkolwiek podejrzewała, że po to zapewne zaproszono ją na kolację. Eleanor siedziała na końcu niesłychanie długiego stołu, uśmiechając się niewyraźnie znad porcelany Wedgwood, sreber z Sheffield i kryształów Waterforda. Phila dokładnie wiedziała, co Eleanor myśli.

Gospodyni postanowiła wykorzystać okazję i pokazać, jak bardzo nie na miejscu była wśród nich Crissie i jak równie nie na miejscu jest teraz Phila. Phila z wdzięcznością wspomniała Crissie, która opowiedziała jej o porcelanie, srebrach i kryształach. Teraz łatwiej jej przyszło niezwracanie na nie uwagi. Udaję, że to wszystko jest z plastyku, powiedziała Crissie.

- Słyszałam, że pracujesz w opiece społecznej, moja droga - powiedziała Eleanor, oddzielając starannie kawałek halibuta z fileta na talerzu. - Gdzie poznałaś Crissie?

- W rodzinie zastępczej, gdzie wylądowałam po śmierci babki.

- Po śmierci babki? A więc nie byłaś porzuconym dzieckiem?

- Tak jak Crissie? - powiedziała z uśmiechem Phila, obserwując zakłopotanie Eleanor. - Nie, miałam w życiu więcej szczęścia. Moi rodzice bardzo mnie kochali, ale zginęli, kiedy byłam małym dzieckiem. Po ich śmierci wychowywała mnie babka ze strony ojca. Umarła, gdy miałam trzynaście lat.

Reed uniósł głowę znad talerza z rybą i spojrział na nią z zainteresowaniem.

- Jak zginęli pani rodzice?
- W wypadku helikoptera w Ameryce Południowej. Helikopter został zestrzelony.
- Zestrzelony! Co oni, do diabła, robili w Południowej Ameryce? - wykrzyknął Reed.
- Pomagali Indianom, systematycznie wyniszczanym i zabijanym przez własny rząd. Miejscowy rząd cały czas twierdził, że helikopter zestrzelili komunistyczni partyzanci, choć wszyscy wiedzieli, że zrobiły to wojska rządowe.

Nick spojrział na nią zmrużonymi oczami.

- Czy twoi rodzice regularnie robili takie rzeczy?
- Masz na myśli pomaganie Indianom? - spytała Phila, podnosząc szklanę z wodą wykonaną z rżniętego kryształu. - Oczywiście. Poświęcili swoje życie pomaganiu innym, którzy mieli mniej szczęścia niż oni. Podróżowali po całym świecie z ramienia organizacji, która się nazywa Wolność dla Przyszłych Pokoleń. Może o niej słyszeliście?

Reed jęknął głośno, a rozbawiony Nick uniósł brwi do góry. Darren potrząsnął głową, Victoria westchnęła, Hilary się skrzywiła, a Eleanor zacmokała z dezaprobatą i szybko podała półmisek ze szparagami.

Phile ucieszyła reakcja zebranych.

- Widzę, że znacie tę organizację.
- Anarchistyczna, radykalna, lewicowa grupka, która zawsze wtyka nos w nie swoje sprawy - stwierdził Reed, nadziewając szparaga na widelec. - Finansowana przez bandę hipokrytów, którzy w swej głupocie nie wiedzą, że są komunistycznymi głupkami.
- Czy nazywa pap moich rodziców hipokrytami i komunistycznymi głupkami? - spytała spokojnie Phila, szykując się do walki.

Reed zauważył jej mordercze spojrzenie i mruknął coś pod nosem.

- Przykro mi z powodu pani rodziców, ale nie może pani oczekiwać, że będę popierał coś takiego jak Wolność dla Przyszłych Pokoleń. To banda dzikich wariatów i wie o tym każdy, kto ma odrobinę oleju w głowie.
- Znając pańskie idiotyczne, ograniczone poglądy nie oczekuję, aby pan ich popierał, jednak chciałabym, aby okazał pan choć trochę szacunku dla moich rodziców. Zginęli robiąc coś, w co wierzyli, i nawet Lightfoot powinien to docenić.
- Jestem pewna, że Reed nie chciał być niegrzeczny - powiedziała uspokajająco Hilary.
- Na pewno nie - przytaknęła jej Eleanor. - Weź jeszcze szparagów, moja droga. Są z miejscowej hodowli. Doskonałe o tej porze roku.
- Czy podróżowałaś z rodzicami, kiedy byłaś dzieckiem? - spytał Darren.
- Nie, zostawałam u babki. Miejsca, które odwiedzali moi rodzice, były zazwyczaj niebezpieczne.
- Jestem pewien, że twoi rodzice mieli szlachetne zamiary - stwierdził poważnie Nick. - Jednakże moim zdaniem nie mieli prawa ryzykować życia, kiedy powinni byli pamiętać o własnym dziecku. Phila, która często miewała podobnie nielojalne myśli w chwilach wielkiej samotności, wpadła w złość.
- Mieli przede wszystkim prawo iść za głosem sumienia. Gdyby nikt tego nie robił, świat byłby jeszcze gorszym miejscem niż jest dzisiaj.
- Zgadza się z Nickiem - powiedział nieoczekiwanie Darren. - Kiedy się urodziłaś, twoi rodzice powinni byli myśleć o twojej przyszłości. Ich podstawowym obowiązkiem było opiekowanie się tobą, a nie jakimiś obcymi ludźmi.

- Uważam za bardzo smutne to, że zostałaś sama na świecie, bo twoi rodzice chcieli ocalić innych - stwierdziła Victoria.

- Wszyscy jesteście tacy bogobojni, bo nie popieracie tego, co robili moi rodzice. Jestem pewna, że gdybym powiedziała, iż mój ojciec był w wojsku i jeździł w różne niebezpieczne miejsca na całym świecie jako porządny amerykański żołnierz, stwierdzilibyście, że był to jego obowiązek.

- To zupełnie coś innego - upomniał Philę Reed.

- No, proszę, i kto mówi o hipokryzji.

Phila uśmiechnęła się triumfalnie i wycelowała widelec w Reeda. Czubek szparaga na widelcu niepokojąco się zakołysał.

- W tym, co pan mówi, nie ma za grosz logiki. Moi rodzice robili to, co uważali za swój obowiązek. Tak jakby byli w wojsku.

- Jest jedna istotna różnica - odezwał się Nick. - Gdyby twój ojciec był w wojsku, twoja matka prawdopodobnie byłaby z tobą w domu. Nie straciłabyś obojga rodziców.

- Twierdzisz zatem, że kobiety nie powinny służyć w wojsku? Co za szowinistyczne podejście.

Phila tak gwałtownie zamachnęła się widelcem, że szparag spadł na stół. Spojrzała na zielone warzywo na bezcennej starej koronce i zrobiła jedyną rzecz, która jej przyszła do głowy. Podniosła szparag z obrusa i włożyła do ust. Kątem oka spostrzegła, że Nick śmieje się z niej bezgłośnie. Taki sam uśmiech widziała w jego oczach, kiedy się kochali.

- Nie widzę powodu, aby kobiety brały udział w walce - powiedział Nick, zatapiając mocne, białe zęby w kawałku chrupiącego chleba. - Nie są do tego stworzone.

- Skoro tak uważasz, dziwię się, że tak ci zależy, żeby nauczyć mnie strzelać.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby kobieta umiała się obronić - odparł Nick.

Darren pokiwał głową.

- Sam nauczyłem Vicky obchodzenia się z rewolwerem parę lat temu. Tak nakazuje zdrowy rozsądek.

- Nick jest doskonałym nauczycielem - mruknęła Hilary z końca stołu. - Wkrótce po ślubie uczył mnie strzelać.

Phila oklapła. Przygnębiła ją myśl, że Nick uczył Hilary czegokolwiek. Jej uwaga przypomniła Phili, że Nick był kiedyś z tą kobietą w najbardziej intymnych stosunkach. Gdy spojrzała na drugą stronę stołu, zauważyła, że twarz Nicka nabrała twardego, zaciętego wyrazu. Phila poczuła, że ogarnia ją irytacja.

Chciała wygłosić płomienne przemówienie o szkodliwości posiadania broni, ale przypomniło jej się, że akurat na ten temat nie powinna zabierać głosu. Nie mogła sobie jednak odmówić jednej uwagi.

- Gdyby prawo pozwalało na większą kontrolę broni w tym kraju, nie musielibyśmy się martwić o własną ochronę. Kryminaliści nie mieliby tyle broni, ile mają teraz.

- Żyjemy w niebezpiecznych czasach - stwierdziła łagodnie Eleanor. - I trzeba się do tego przystosować.

Kiedy wszyscy odwrócili się w jej stronę, Eleanor szybko przywołała na twarz swój zwykły uśmiech i spojrzała na Reeda.

- Nawiasem mówiąc, chciałabym przypomnieć, że pod koniec miesiąca będzie w Seattle przedwyborcza kwesta Darrena. Nie zostało zbyt wiele czasu. Jestem pewna, że przyjdzie sporo osób. Musimy dobrze wystartować z kampanią. Mam nadzieję, że wszyscy przyjdziecie. Najważniejsze to stworzyć jednolity front rodzinny, prawda?

Przez chwilę panowała cisza.

- Jestem pewna, że wszyscy, którzy powinni tam być, będą - stwierdziła żywo Hilary. - Chcemy, żeby Darren miał dobry początek. Prawda, Reed?

- Jasne - odparł Reed bez specjalnego zainteresowania.

- Jak myślisz, Nick, czy Darren ma szanse na zdobycie stanowiska gubernatora? - spytała z przejęciem Victoria.

- Moim zdaniem - odparł Nick, podnosząc kieliszek z winem - Castletonowie i Lightfootowie są ludźmi interesu, a nie politykami.

Zapadła głucha cisza, którą w końcu przerwał Darren.

- Ty na pewno jesteś człowiekiem interesu, Nick. Prawdę mówiąc, znacznie lepszym ode mnie. A ja mogę mieć swój wkład w dziedzinę polityki. Mam pewne pomysły i doświadczenia, które mogłyby się przydać w zarządzaniu tym stanem. Biorąc pod uwagę tempo jego rozwoju, musimy rozważyć dysponować zasobami naturalnymi. Jeśli tego nie zrobimy, poniesiemy straty, tak jak Kalifornia.

- Na kampanię wyborczą potrzeba sporo forsy - stwierdził Nick.

Darren kiwnął głową, patrząc Nickowi prosto w oczy.

- W dzisiejszych czasach nikt niczego nie osiągnie bez poparcia finansowego rodziny.

- To prawda - wtrąciła się z ożywieniem Phila. - Polityka to zabawa dla majątnych klas wyższych. Lincoln nie miałby dzisiaj żadnych szans.

Reed obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

- Jeśli mężczyzna nie potrafi odnieść sukcesu w życiu osobistym, niech się nie zabiera za sprawy kraju. Jak sobie poradzi z gospodarką, jeżeli nie radzi sobie z własnymi finansami?

- Och, na litość boską... - zaczęła Phila i przerwała, widząc że Darren i Nick uważnie się obserwują.

- W twoim przypadku, Darren - mruknął Nick, ignorując słowa Phila - nie chodziłoby tylko o pieniądze Castletonów, prawda? Myślisz o pieniądzach firmy.

- Tak - przyznał Darren. - Uważam to za inwestycję w naszą przyszłość, jak i w przyszłość naszego stanu. Przyszłość Castletonów i Ughtfootów wiąże się z przyszłością stanu Waszyngton i całego północno-zachodniego okręgu.

- Nasza firma da sobie radę niezależnie od sytuacji politycznej w tym stanie - stwierdził Nick.

Nim Darren zdążył coś powiedzieć, Victoria próbowała zmienić temat:

- Dzięki nam tutejsi mieszkańcy mają o czym mówić w tym roku - zawołała z udawanym ożywieniem.

- Ludzie zawsze gadają - mruknął Darren, wzruszając ramionami.

- I trudno im się dziwić w tych warunkach - odparła Victoria, spoglądając spod oka na Philę.

Phila uśmiechnęła się do niej dobrodusznie.

- Skoro przestaliście fundować stypendia i dawać pieniądze na miejscowe akcje dobroczynne, możecie przynajmniej dać dobrym ludziom z Port Claxton temat do plotek.

Wszyscy zebrani spojrzeli na nią w osłupieniu.

- Pora na deser - oznajmiła szybko Eleanor. - Zadzwoń na panią Atkins.

Po chwili wjechały półmiski ze świeżymi malinami ze śmietaną. Phila pomyślała, że w zamieszaniu wywołanym podawaniem deseru i zbieraniem talerzy jej ostatnia uwaga zostanie zapomniana, jednak się myliła.

- O co ci chodzi? - spytał Darren marszcząc brwi, kiedy pani Atkins wyszła z pokoju.

- Miałam ostatnio ciekawą rozmowę z sympatycznym młodym człowiekiem, który pracuje w jednym ze sklepów spożywczych - powiedziała Phila i połknęła malinę.

- Młody Wilson - wtrącił Nick i utkwił wzrok w Phila.

- Skarżył się, że nie rozdajemy pieniędzy? - spytała Hilary.

Eleanor ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Ludzie ostatnio czekają tylko na jałmużnę - westchnęła. - Kiedyś każdy miał dość godności i odwagi, aby samemu starać się utrzymać.

- Źle mnie zrozumieliście - wyjaśniła spokojnie Phila. - Ten młody człowiek wcale nie narzekał. On was wszystkich ogromnie podziwia. I zamierza głosować na Darrena, jeśli do tego przyjdzie. Stwierdził tylko, że Castletonowie i Lightfootowie nie interesują się już tak życiem miasta, jak niegdyś. To ja mam pretensje.

- Jakie pretensje, do cholery? O co? - zawołał Reed.

- Reed, proszę cię. - Eleanor starała się go uspokoić.

- Uważam, że to obrzydliwe, kiedy ludzie mają tyle pieniędzy co wy i przynajmniej w części nie finansują miejscowych przedsięwzięć.

- Wydaliśmy cholernie dużo forsy na różne projekty i organizacje - stwierdził gwałtownie Reed.

- Doprawdy, Reed, uważaj na to, co mówisz - zwróciła mu uwagę Eleanor.

- Pieniądze na głupie konserwatywne stowarzyszenia i kampanie prawicowych polityków się nie liczą - powiedziała porywczo Phila. - Liczy się pomaganie ludziom.

Znów wycelowała widelczyk w Reeda, tym razem z nabitą maliną.

- Liczą się stypendia dla młodych ludzi, którzy bez nich nie mogliby studiować. Liczą się książki dla bibliotek. Liczą się specjalne programy edukacyjne dla niepełnosprawnych dzieci. Liczy się pomoc dla bezdomnych.

- Jezus Maria! - wykrzyknął Reed. - Ona mi przypomina Norę. Nora zawsze zmuszała nas do dawania pieniędzy każdemu łachudrze, który przyszedł pod bramę z łzawą historyjką.

- Przesadzasz, tato - przerwał mu Nick. - Mama starannie badała każdy przypadek. I prosiła nas o pieniądze tylko wtedy, kiedy wszystko sprawdziła.

- Znaie to powiedzenie o pieniądzach - mruknęła Phila. - Pieniądze są jak nawóz. Przynoszą korzyści tylko wtedy, jeśli się je rozrzuci.

Nick wpatrywał się w widelczyk, którym Phila machała w powietrzu.

- Czy zamierzasz zjeść tę malinę, czy chcesz nią rzucić w kogoś z nas?

- Nie wiem. To się okaże - powiedziała Phila, jednakże skierowała widelec do ust i zjadła owoc. - Zapewne będziesz jednym z tych twardogłowych, prawicowych, konserwatywnych kandydatów republikańskich, co? - spytała Darrena.

Uśmiechnął się czarująco. Już sam ten uśmiech mógł mu zapewnić powodzenie w kampanii wyborczej.

- Nawet jeśli masz rację, to i tak się do tego teraz i tutaj nie przyznam. Jestem republikaninem, ale na pewno nie jestem głupcem.

Phila zamrugła i wybuchnęła śmiechem. Dołączył do niej Darren. Po chwili wahania roześmiał się Reed. Phila spojrzała na Nicka i zobaczyła, że uśmiecha się do siebie i wygląda na bardzo zadowolonego. Eleanor zadzwoniła na panią Atkins, żeby przyniosła sery.

Znacznie później tego wieczora Phila leżała na piersi Nicka, z brodą opartą na rękach. Czowała się szczęśliwa, ponieważ powtórnie doznała właśnie wspaniałych przeżyć, których wcześniej doświadczyła na plaży.

Nick wplótł palce w jej włosy i obserwował ją roziskrzonymi oczyma.

- Nieżle się popisałaś przy kolacji, młoda damo. Zadowolona?
 - Popisywałam się? Myślałam, że biorę udział w rozmowie, jak nakazuje etykieta.
 - Pod koniec wieczoru tata i Darren jedli ci z ręki.
 - Och, lubią dyskutować. To ich podnieca.
 - Z pewnością podobała im się dyskusja z tobą.
 - Hilary, Vicky i Eleanor nie były aż tak zachwycone.
 - Nie wiedzą, co o tobie myśleć. Jesteś dla nich zagrożeniem. Chyba lepiej zdają sobie z tego sprawę niż tata i Darren.
 - Nie jestem dla nikogo zagrożeniem.
 - To zależy od punktu widzenia. Przestań się tak kręcić. Znów mnie podniecisz, a ja jestem już za stary, żeby działać raz za razem. Teraz chcę z tobą porozmawiać.
- Phila uśmiechnęła się, zachwycona, że tak na niego działa.
- O czym chcesz rozmawiać?
 - Muszę na parę dni pojechać do Kalifornii.
 - Do Kalifornii - powtórzyła Phila i przestała się uśmiechać. - Po co?
 - Już zapomniałaś? Mam firmę w Santa Barbara. Wprawdzie zostawiłem interes w dobrych rękach, ale są takie sprawy, którymi tylko szef może się zająć. To nie potrwa długo.
- Śmieszne, jak szybko się człowiek przyzwyczaja do tego, że ma przy sobie drugiego człowieka, pomyślała ponuro Phila. Domek na plaży będzie pusty bez Nicka.
- Jesteś rozczarowana.
 - Nie bądź taki zadowolony.
 - Będziesz za mną tęsknić?
 - Tak - przyznała sztywno Phila.
 - To świetnie. Teraz możesz znów zacząć się kręcić.

* * *

- Ona jest zupełnie inna niż Crissie Masters - stwierdził Darren, wychodząc z łazienki. Miał na sobie tylko czarne, jedwabne spodnie od piżamy. - Pamiętasz, jak Crissie działała wszystkim na nerwy?
 - Pamiętam.
- Victoria leżała oparta na poduszkach i przyglądała się mężowi.
- Jednakże moim zdaniem Phila jest znacznie bardziej niebezpieczna.
 - Dlaczego tak sądzisz?
- Darren zgasił światło i położył się do łóżka. Założył ręce za głowę i utkwiał wzrok w suficie.
- Wiadomo było, o co chodzi Crissie. Chciała namieszać, ukarać rodzinę za to, że kiedyś została porzucona. Chciała, żebyśmy wszyscy za to zapłacili. Nie mam natomiast pojęcia, czego chce Phila.
 - Ja też nie wiem, ale powiem ci jedno: Nickowi na niej zależy. I to bardzo.
 - Nick chce odzyskać udziały - powiedziała spokojnie Vicky. - Eleanor uważa, że mu się to uda, ale ja nie jestem taka pewna. Myślisz, że byłby na tyle bezczelny, żeby ją uwieść i załatwić te akcje dla siebie?
 - Nickowi nigdy nie zbywało na bezczelności.
 - Na litość boską, Darren, nie możemy mu na to pozwolić - zawołała przerażona Victoria. - To są udziały Castletonów. Należą do nas i Nick doskonale o tym wie, Eleanor poprosiła go o pomoc, bo wierzyła, że postąpi uczciwie.
 - Zakładasz, że w ogóle uda mu się przekonać Philę i wy dostać od niej te udziały, niezależnie od jego

dalszych planów. A ja bym wcale nie był taki pewien, że Nick osiągnie swój cel. Phila jest kobietą, która ma własne pomysły.

- To po co z nią śpi? - spytała Victoria, zniecierpliwiona takim przejawem braku zdrowego rozsądku u Darrena. - Phila zupełnie nie jest w jego typie.

- Myślisz, że Hilary jest bardziej w jego typie?

- W pewnym sensie. Być może nie są dopasowani pod względem temperamentów i ja osobiście nie trawię tej kobiety, ale musisz przyznać, że ma odpowiednie pochodzenie, wychowanie, sposób bycia i wszystkie te rzeczy, jakie powinna mieć żona Nicka. Hilary nigdy nie upuściłaby szparaga na stół w środku rozmowy.

- Chyba nie.

Darren uśmiechnął się do siebie w ciemności. Victoria milczała przez chwilę, po czym znów się odezwała:

- Gdyby Nick dostał udziały od Phili i wykorzystał je razem z tymi, które odziedziczył po matce i ze swoimi własnymi, to czy wystarczyłoby mu to, żeby przejąć od Hilary kontrolę nad firmą?

- Musiałby mieć coś jeszcze.

- Udziały Reeda?

- Albo moje i twoje.

- Nick nigdy nie dostanie udziałów Reeda - stwierdziła Victoria. - Reed nie pomoże mu obalić Hilary. Nie po tym, co jego zdaniem Nick zrobił jej trzy lata temu.

- Jego zdaniem? Nie wierzysz, że to było dziecko Nicka? - spytał Darren.

Victoria przygryzła wargę, żałując, że się odezwała.

- Nieważne. Teraz to nie ma większego znaczenia. Musimy myśleć o przyszłości. Boję się, Darren. Twoja kariera polityczna zależy od tego, czy obie rodziny cię sfinansują i zwolnią cię z obowiązków związanych z firmą. Hilary może to zrobić. Eleanor mówi, że potrzebujemy jej poparcia.

- Wiem.

- Słyszałeś, co Nick mówił dziś wieczorem. Ma dokładnie takie samo zdanie o twojej karierze politycznej, co trzy lata temu.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Żeby odnieść sukces, musisz mieć poparcie osoby, która zarządza firmą. Niestety, Eleanor ma rację, kiedy twierdzi, że ze strony Lightfootów tylko Hilary na czele firmy zapewni nam pełne poparcie. Musimy być po jej stronie.

- Zawsze jesteś szalenie racjonalna i logiczna, kiedy rozmawiamy o mojej karierze politycznej. Czasami wydaje mi się, że moja przyszłość jest ważniejsza dla ciebie niż dla mnie.

- Nie możesz tak mówić.

- Powiedz mi jedną rzecz, Vicky. Zawsze się zastanawiałem, ile ci zapłacił mój ojciec trzy lata temu, kiedy chciałaś wystąpić o rozwód.

Victoria zamknęła oczy w niemym cierpieniu. Już o tym rozmawiali. Dwa razy. Raz na początku i później, kiedy Crissie Masters zaczęła rozrabiać.

- Nie zapłacił mi ani centa. Powiedziałam ci to trzy lata temu i powtórzyłam w zeszłym roku, kiedy Crissie wyciągnęła to od Burke'a i ci dokuczała.

- Daj spokój. Trzy lata temu byłaś już umówiona z adwokatem. A potem zmieniłaś zamiar. Tata zawsze twierdził, że kupił twoją lojalność. Przypuszczam, że musiał ci dużo obiecać za kłopoty związane z byciem żoną polityka i matką jego wnuka. Nie zamierzał ci pozwolić odejść z Jordanem.

Musiał ci to jakoś wynagrodzić.

- Przestań, Darren. Zostałam, bo chciałam być z tobą. Mówiłam ci już. Dość mnie kosztowała ta decyzja.

- Chcę tylko wiedzieć, co tata ci obiecał? Majątek w testamencie?

- Jeśli nawet, to kiepsko na tym wyszłam - powiedziała gorzko Victoria. - Przecież nic mi nie zostawił, prawda?

- Może Crissie dostała to, co miało być dla ciebie. Przez nią wszystkie nasze plany poszły w diabły.

- A Burke był zachwycony. Uwielbiał obserwować jej wpływ na całą rodzinę.

Darren westchnął ciężko.

- Wszystko się zmieniło od jej przyjazdu.

- To nie Crissie spowodowała zmiany - powiedziała Vicky. - Naprawdę wszystko zaczęło się psuć trzy lata temu, kiedy Nick wyjechał.

- Skończmy już z tym. Przykro mi, że zacząłem rozmowę na ten temat.

- Mnie jest jeszcze bardziej przykro.

- Wiesz - powiedział cicho - kiedy Reed roześmiał się dziś wieczorem z tego, co mówiła Phila, zdałem sobie sprawę, że roześmiał się po raz pierwszy od trzech lat.

- Wiem. Boże, tak bym chciała wiedzieć, co zamierza Nick. Może Eleanor popełniła błąd wciągając go w tę sytuację.

- Powinna była pomyśleć o konsekwencjach, nim go wezwała na pomoc.

- Jedno jest pewne. Nie możemy pozwolić, żeby Nick przejął władzę nad firmą od Hilary.

- Tak, to by mocno skomplikowało sprawy. Z drugiej strony...

- Nie. Wszystko by się załamało. Na razie, na początku twojej kariery, musimy mieć za sobą Hilary. Może później Nick będzie mógł wrócić, ale jeszcze nie teraz.

- Problem z Nickiem polega na tym, że on sam podejmuje decyzje, w dogodnym dla siebie czasie, a inni dowiadują się dopiero wtedy, gdy jest już za późno, aby go powstrzymać.

* * *

Eleanor popijała sherry i wpatrywała się w ciemność. Zbyt późno zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie popełniła poważnego błędu sprowadzając Nicka. Obserwując go przy kolacji doszła do wniosku, że nie jest pewna, czy Nick rzeczywiście zrobi to, czego ona od niego oczekuje.

Poprosiła go, żeby odzyskał udziały, które Crissie zostawiła w spadku tej osobie i nie wątpiła, że Nick to zrobi. Odzyska je. W końcu należy do rodziny i jest zdolnym człowiekiem interesu. Ma większy talent do interesów niż jego ojciec czy Darren.

Eleanor dość długo żyła już jednak na tym świecie, żeby wiedzieć, że nie ma nic za darmo. Jaką cenę wyznaczy Nick za wydostanie udziałów od Philadelphii Fox? Być może Castletonowie stracą swoje udziały bezpowrotnie. Być może Nick sam weźmie te akcje i je wykorzysta.

Usiłowała sobie wyobrazić, co Nick mógłby z nimi zrobić i za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku: jeśli Nick zamierza wrócić do firmy, wyrzuci z niej Hilary. Ci dwoje nie będą ze sobą współpracować. Ich wzajemny stosunek jest zbyt emocjonalny. Jednakże Nick będzie potrzebował większej liczby akcji, aby odzyskać kontrolę nad firmą.

Eleanor wiedziała, iż musi pogodzić się z faktem, że jeśli Nickowi uda się przejąć kontrolę nad firmą od Hilary, szanse Darrena na karierę polityczną zostaną znacznie ograniczone. Nick nie wykazywał entuzjazmu wobec politycznych planów Darrena, a tylko połączone pieniądze całej rodziny mogły zapewnić Darrenowi wygraną. Pieniądze i dużo czasu, żeby aktywnie działać. Nic nie może

przeszkodzić Darrenowi.

- Jest człowiekiem większego formatu niż ty kiedykolwiek byłeś, Burke, choć nigdy nie chciałeś tego przyznać. Dlatego pewnie zawsze byłeś wobec niego taki wymagający i krytyczny. Był dla ciebie konkurencją, prawda? Pewnego dnia będzie miał większą władzę, niż ty miałeś, choćby tylko w marzeniach. Darren zostanie następnym gubernatorem tego stanu.

Eleanor odwróciła się od okna i rozejrzała po sypialni z antyczną toaletką, łóżkiem z baldachimem i muślinowymi firankami. Ostatnimi czasy czuła się w tym pokoju znacznie szczęśliwsza. Wyrzuciła wszystkie rzeczy Burke'a, twierdząc, że ich widok ją przygnębia. Wszyscy przyjęli jej wyjaśnienie za dobrą monetę.

Tymczasem Eleanor odczuła ogromną ulgę, kiedy Burke umarł. Wreszcie czuła się wolna. Teraz jednak wcale nie była wolna. Nikt z nich nie był wolny.

- Czy tak to zaplanowałaś, Burke? Byłbyś szczęśliwy, gdybyś wiedział, że nadal wszyscy płacimy za twoje okrutne żarty. Powinnam była wiedzieć, że znajdziesz sposób, aby nas zranić nawet z grobu. Mogła go sobie wyobrazić, jak się śmieje, obserwując swoją rodzinę walczącą z trudnościami, które spowodował. Niektórzy ludzie idą przez życie niszcząc szczęście innych. Burke Castleton doskonale to potrafił, a jego nieślubna córka odziedziczyła po nim charakter.

Darren był inny. Darren był jej synem. Odziedziczył po ojcu urodę i wdzięk, ale nie jego brak taktu i gruboskórność.

Eleanor zacisnęła palce na kieliszku z sherry. Nie będzie myślała o przyszłości. Nie pozwoli, aby zmarły mąż zniszczył przyszłość syna.

* * *

- Dobrze się bawiłeś, Reed? - spytała od niechcienia Hilary, wchodząc na górę.

- Jasne. Eleanor zawsze daje dobre jedzenie. Gdyby nie przywiązywała takiej wagi do odpowiednich kieliszków i widelców, bawilibyśmy się wszyscy jeszcze lepiej, ale co tam. Halibut był doskonały. Reed rozwiązał krawat, sam zaskoczony tym, jak ostatnio automatycznie ukrywał przed Hilary swe prawdziwe uczucia. Działał niemal instynktownie.

- Phila potrafi być czasami bardzo zabawna, prawda?

- Na pewno nie da się zapędzić Nickowi w kozi róg.

- Czy naprawdę przypomina ci Norę?

Reed ciekaw był, do czego zmierza Hilary. Postanowił mieć się na baczności.

- Tylko wtedy, kiedy wygłosiła nam kazanie na temat dobroczynności. Nora zawsze nalegała, żebyśmy rozdawali więcej pieniędzy. O ile sobie przypominam, cytowała to samo powiedzonko o nawozie.

- Sam wiesz, że działalność większości instytucji charytatywnych opiera się na oszustwie. Trzeba bardzo uważać. Lepiej jest dawać pieniądze konserwatywnym organizacjom i politykom, którzy starają się utrzymać kraj na właściwym kursie. Na dłuższą metę korzystają wszyscy, i biedni, i bogaci.

- Masz rację.

- Nick wydaje się bardzo zainteresowany Philą.

- Z nim nigdy nic nie wiadomo - stwierdził ostrożnie Reed.

- Wiem - powiedziała Hilary, wchodząc do własnej sypialni. - Wszyscy się o tym dobitnie przekonaliśmy trzy lata temu.

Uśmiechnęła się smutno i zamknęła za sobą drzwi. Przez długą chwilę Reed wpatrywał się w

zamknięte drzwi, a potem przeszedł powoli do swojego pokoju. Jego wzrok padł na rzeźbione łóżko z drewna klonu. Spróbował sobie wyobrazić Hilary na tym łóżku, z jej pięknymi rudymi włosami wijącymi się wokół piersi, z ciałem rozkosznie wyciągniętym pod przykryciem.

Niemożliwe. Choćby się nie wiadomo jak starał, nie potrafił zobaczyć Hilary we własnym łóżku. Nora była jedyną kobietą, która tu pasowała. Mimo wszystko Reed odczuwał zadowolenie, że Nick znalazł szczęście i zaspokojenie w związku z Philadelfią Fox. Nora chciałaby, aby jej syn był szczęśliwy.

Rozdział 11

Huk rewolweru przenikał nawet przez ochronne słuchawki, które Phila miała na uszach. Ciężka broń podskoczyła w jej ręce. Phila z trudem ustawiła rewolwer z powrotem na linii strzału.

- Spokojnie, Phila.

- Co? - krzyknęła, mrużąc oczy i starając się dojrzeć, czy przynajmniej była blisko papierowego celu umieszczonego w pewnej odległości.

- Robisz wszystko za prędko. Zwolnij trochę. To nie jest konkurs na szybkie strzelanie.

- Co?

- Powiedziałem - powtórzył Nick, zdejmując jej z uszu słuchawki - że to nie jest konkurs na szybkie strzelanie. Musisz działać z opanowaniem. Postaraj się wykonywać wszystkie czynności trochę wolniej.

- Nie podoba mi się ten rewolwer.

- Broń ci się w ogóle nie podoba, nie potrafisz jej więc obiektywnie ocenić.

- Dlaczego nie mogę ćwiczyć z własnym pistoletem?

- Dlatego że dla osoby, która nie lubi broni i nie chce nawet potrenować strzelania, rewolwer jest znacznie lepszy niż automatyczny pistolet. Już ci tłumaczyłem. Musiałabyś wystrzelić setki sztuk amunicji, żeby się do twojego pistoletu przyzwyczaić i nauczyć dobrze się nim posługiwać.

- Ten rewolwer trudno jest naładować.

- Przestań krytykować. Przyzwyczaisz się. Rewolwer, nawet jeśli jest odrobinę trudniejszy do ładowania, jest znacznie prostszy w obsłudze. Potrzebujesz czegoś zwykłego i skutecznego. Wierz mi, znam się na tym trochę.

- Rewolwer jest tak ciężki, że mi ręka odpada od trzymania i naciskania na spust.

Nick obrzucił ją zdesperowanym spojrzeniem.

- Narzekasz od samego początku. Zamknij buzię i naładuj broń.

- Tracisz cierpliwość, Nick - powiedziała Phila wyciągając amunicję i czując się jak samotny kowboj w starym westernie. - Jak będziesz krzyczał, to się zdenerwuję.

- To ty chciałaś mieć broń. Nie zgadzam się, żebyś obnosiła się z pistoletem, którym się nie umiesz posłużyć. Jeśli zamierzasz trzymać broń przy łóżku, musisz wiedzieć, co z nią zrobić. To moje ostatnie słowo.

- Podnosisz głos, Nick.

- I na tym się nie skończy, jeżeli nie będziesz się słuchać. Zaczynj jeszcze raz i, na litość boską, pamiętaj, co ci powiedziałem. Powoli.

- Broń wyzwala w mężczyznach krwiożercze instynkty, co? Dlatego mówisz dzisiaj takim tonem?

- Jeszcze pięć minut i przejdę do czynów. Ciekaw jestem, czy osiągnę lepsze wyniki.

Nick z powrotem nałożył jej słuchawki na uszy. Phila jęknęła, zajęła właściwą pozycję i uniosła rewolwer płynnym, jak jej się zdawało, ruchem. Wystrzeliła dwa razy w kierunku celu i opuściła broń.

- Nieźle - powiedział głośno Tec, który stał za jej plecami. - Trochę skręca w prawo i ciągle strzela za szybko, ale zaczęła trafiać w papier.

Phila zdjęła słuchawki i uśmiechnęła się wyniośle.

- Serdeczne dzięki, generale Sherman. To miło, że podnosi pan na duchu swoich żołnierzy. Gdybym uważniej słuchała Nicka, popadłabym w depresję. Przez cały ranek nie powiedział mi jednego miłego słowa.

- Bo ja - stwierdził Nick - traktuję trening bardzo poważnie i lepiej zrób to samo, Phila. Jeszcze raz.

Zignorowała jego słowa i z niejaką zazdrością przyjrzała się pomarańczowo-różowej koszuli Teca.

- Ładna koszula, generale.

- Wiedziałem, że się pani spodoba - uśmiechnął się Tec.

- Bierz się do roboty, Phila - rozkazał Nick.

- Co za kretyński sposób spędzania przyjemnego dnia - mruknęła Phila i ponownie wykonała wszystkie czynności.

Nie słyszała podjeżdżającego mercedesa, ale kiedy wykonała kilka rundek i rozejrzała się, szukając aprobaty, zobaczyła, że Reed się do nich przyłączył.

- Za bardzo się śpieszy - powiedział Reed, podchodząc bliżej. - Tak samo jak w golfie.

- Wiem. - Nick podał Phili amunicję. - Usiłuję coś z tym zrobić.

- Nie potrzebuję więcej widzów - stwierdziła rozzłoszczona Phila. - I tak jest mi trudno, kiedy Nick i Tec się gapią.

- Dlaczego to robisz, Phila? - spytał Reed, biorąc do ręki pistolet przygotowany dla niego przez

Teca. - Najwyraźniej nie masz przekonania do broni i nie popierasz prawa, które pozwala obywatelom na jej posiadanie. Dlaczego tak ci zależy, żeby mieć własny pistolet?

- Mam swoje powody - mruknęła Phila, nie chcąc wyjawiać motywów Reedowi ani Tecowi.

- Jakiś czas temu miała problemy z facetem, który prowadził dom rodzinny - wyjaśnił Nick, rozpakowując kolejne naboje. - Zagroził jej pistoletem, trochę ją poturbował i wylądował w więzieniu. I odgrażał się, że ją dopadnie, jak wyjdzie na wolność.

- O, kurczę! - zawołał z przejęciem i podziwem Tec. - Zrobił pani krzywdę?

- Nie, tylko mnie przestraszył. Policja zjawiała się błyskawicznie - powiedziała Phila, koncentrując się na celu.

Reed zmarszczył brwi.

- I straszyl, że coś pani zrobi, jak wyjdzie z kicia? - upewnił się Reed.

- Wiem, że brzmi to szalenie melodramatycznie - odparła Phila, przyglądając się rewolwerowi, który trzymała w ręce - ale boję się Elijaha Spaldinga.

Reed spojrzal na Nicka nad głową Phili.

- Sprawdziłeś?

- Jeszcze nie, ale mam zamiar to zrobić. Dobrze, Phila, spróbuj jeszcze raz i postaraj się działać powoli.

Phila spojrzala na niego z przerażeniem.

- O czym ty mówisz? Co chcesz sprawdzić?

- Nieważne. Przestań się sprzeczać i choć raz w życiu posłuchaj się kogoś.

- Nigdy nikogo nie słucham - oznajmiła Phila z godnością.

- Nauczysz się - poinformował ją Nick.

- Kto wie? - dodał Tec. - Może się pani nawet do tego przyzwyczai.

- Nie ma mowy. Jestem liberałką i anarchistką. Spytajcie Reeda.

- Jeśli wszyscy trzej będziemy ciągle na nią krzyczeć - stwierdził życzliwie Reed - nauczy się słuchać rozkazów.

- Wszyscy czterej - podchodząc do nich powiedział Darren.

Phila spojrzala na cztery otaczające ją męskie twarze i westchnęła. Mieli nad nią zdecydowaną przewagę. Pomyślała, że chwilowo musi się im podporządkować i odwróciła się z powrotem do celu.

Podnosząc rewolwer stwierdziła, iż jest coś dziwnego w tym, że wszyscy ci ludzie troszczą się o nią i chcą, żeby umiała poradzić sobie z bronią na wypadek grożącego jej niebezpieczeństwa.

Minęło wiele lat, odkąd ktoś się w ogóle o nią troszczył, a jeszcze więcej, odkąd komuś zależało na tym, żeby sama umiała zatroszczyć się o siebie. Wydawało się to bezsensowne, ale po raz pierwszy od śmierci Crissie Phila nie czuła się samotna.

Nick przyjechał do Seattle o czwartej po południu. Parkując samochód na parkingu firmy przyznał, iż podjął kolejne wykalkulowane ryzyko. Jednakże cały projekt opierał się na serii ryzykownych posunięć. Musiał utrzymywać pewne sprawy na krawędzi, dopóki nie przyjdzie pora, aby je zepchnąć w przepaść.

Wyłączył silnik i siedział przez chwilę za kierownicą, przyglądając się plataninie zwyczajnych dwu- i trzypiętrowych budynków, w których mieściły się władze spółki Castleton & Lightfoot.

Na początku firma rozrastała się zrywami. Reed i Burke nie przejmowali się takimi problemami jak koordynacja planów architektonicznych budynków biurowych i fabrycznych. Interes się rozwijał i nie

można było tracić czasu na głupstwa.

Reed i Burke kupili tereny budowlane na południowym krańcu Seattle i, w miarę potrzeby, wznosili kolejne, jak najtańsze i najwygodniejsze budynki. Parkingi rozrzucano przypadkowo wokół budynków. W jakimś momencie w przeszłości ktoś posadził przy wejściach do budynków niepozorne krzaki, które miały zapewne złagodzić surowy wygląd terenu.

Dla pracowników spółki nie liczyło się jednak to, że budynki administracyjne nie miały szans na nagrody w konkursach architektonicznych, tylko to, że w całej historii istnienia firmy nigdy nie było żadnych zwolnień.

Firma dawała sobie jakoś radę w trudnych czasach i odzyskiwała silną pozycję w gospodarce, kiedy zaistniały ku temu możliwości. Unikanie grupowych zwolnień było jeszcze jedną tradycją Castleton & Lightfoot.

Nie można było zaprzeczyć, że firma fantastycznie się rozwinęła w początkowym okresie, kiedy rządzili Reed i Burke. Jednakże, zdaniem Nicka, w ciągu ostatnich kilku lat zapanowała wygodna stagnacja. Spółka działała sprawdzonymi metodami i nie reagowała zbyt szybko na nowe potencjalne rynki.

Konkurencja deptała im po piętach. Kiedy Nick przejął zarządzanie firmą, natychmiast zaczął wprowadzać zmiany. Zawarł umowy z kilkoma nowymi dostawcami, których produkty były nowocześniejsze niż te ze starych firm, które przedtem kupowała ich spółka.

Rozwinął rynki zagraniczne, ze szczególnym uwzględnieniem krajów wybrzeża Pacyfiku. I zaczął rozwijać asortyment produkowanych towarów, aby być mniej uzależnionym od zamówień rządowych. I w tym miejscu rozchodziły się jego drogi z ojcem i z Burke'em Castletonem, którzy woleli robić interesy w sposób konserwatywny, to znaczy na podstawie umów z rządem.

Nick był absolutnie przekonany, że nowoczesna elektronika mogła być wykorzystywana w przemyśle i w warunkach domowych, tak samo jak w wojsku, do czego nie mógł przekonać ani Reeda, ani Burke'a.

Tylko Darren rozumiał jego pomysły. Teraz, siedząc w samochodzie, Nick pomyślał, że gdyby w tamtych czasach miał przy boku Philę, przypuszczalnie wygrałby wojnę.

Uśmiechnął się lekko wysiadając z porsche'a. Wiedział, iż Phila, kiedy się zaangażuje w przyjaźń lub w miłość, będzie zawsze lojalna. Nigdy w życiu nie podminowałyby pozycji swego męża, tak jak robiła to Hilary w przypadku Nicka. Nick popełnił w życiu niewiele błędów, lecz sam przyznawał, że małżeństwo z Hilary było jedną z bardziej kosztownych omyłek.

Przeszedł przez szeroki parking, przemykając się między samochodami, aż doszedł do chodnika prowadzącego do budynku, gdzie mieściły się biura spółki. Popchnął szklane drzwi i rozejrzał się wokół z uczuciem posiadania, którego nigdy nie potrafił powściągnąć.

Wszedł do budynku po raz pierwszy od trzech lat, ale wrażenie, że ma prawo tu być i że do tego miejsca należy, pozostało takie samo jak dawniej. Przeszedł wszystkie szczeble kariery w firmie, od opróżniania koszy na śmieci do zawierania wielomilionowych kontraktów. Znał spółkę od podszewki i był w połowie jej właścicielem.

Trzy lata temu stwierdził, iż należy zapomnieć o tym, co mu się słusznie należało, ale teraz wiedział, że któregoś dnia odzyska swoje dziedzictwo.

Recepcjonistka była nowa, chuda i bardzo młoda. Wyglądała tak, jakby przeszła praktykę w gabinecie kosmetycznym: doskonała cera, doskonała fryzura, doskonały makijaż. Na tabliczce napisane było: Rita Duckett. Nick ciekaw był, co się stało z panną Oxberry, która była o trzydzieści

lat starsza, miała siwe włosy i potrafiła sobie radzić z batalionem wścibskich rządowych biurokratów.

- Słucham pana - powiedziała panna Duckett z uśmiechem sugerującym, iż Nick znalazł się tu przez pomyłkę.

- Nazywam się Nick Lightfoot i idę na górę do biura dyrektora naczelnego.

Panna Duckett zmarszczyła brwi.

- Przykro mi, proszę pana, ale pani Lightfoot jest nieobecna. Ma kilkutygodniowy urlop. Obawiam się, że jej asystent, pan Vellacott, już wyszedł. Powiedział pan, że nazywa się Lightfoot?

- Tak. I nie musi się pani niczym przejmować. Biuro należy do mnie. Po prostu od jakiegoś czasu z niego nie korzystałem.

Nick ruszył do windy. Panna Duckett zerwała się na nogi.

- Proszę chwilę zaczekać. Nie może pan wjechać na górę.

W tej chwili Nick spostrzegł podchodzącego strażnika.

- Witaj, Boyd. Jak tam żona i dzieciaki?

Na pomarszczonej twarzy strażnika pojawiło się najpierw zdziwienie, a później szeroki uśmiech.

- Pan Lightfoot. Cieszę się, że znów pana widzę. Dawno pana nie było.

- Wiem - powiedział Nick, wsiadając do windy.

- Proszę powiedzieć panie Duckett, że wolno mi wjechać na górę. Jest trochę zdenerwowana.

- Jasne. Zaraz jej powiem. Ona jest nowa. Wraca pan tu do pracy?

- Niebawem - obiecał Nick.

Wysiadł z windy na pierwszym piętrze i znów znalazł się przed siedzącą za biurkiem kobietą. Tym razem była to znajoma twarz.

- Pan Lightfoot! Cieszę się, że znów pana widzę.

- Dzień dobry. Co u pani słychać?

- Wszystko w porządku. Ale brakowało nam tu pana. Czy przyszedł pan do... żony... to znaczy do żony pana Lightfoota? - wyjąkała pani Gilford, oblewając się rumieńcem. - Czy przyszedł pan do pani Lightfoot? - spytała w końcu.

- Strasznie skomplikowane, prawda? - powiedział Nick. - Odpowiedź brzmi: nie.

- To dobrze, bo ona, to znaczy oni, to znaczy wszyscy wyjechali nad morze. Do Port Claxton, wie pan.

Pani Gilford zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Dobry Boże, co ja wygaduję. Jakby pan nie wiedział, gdzie jest Port Claxton.

- Niech się pani nie przejmuję - stwierdził spokojnie Nick. - Chcę trochę popracować, kiedy wszyscy przebywają na zasłużonym urlopie.

- Popracować? - powtórzyła zdumiona. - Wraca pan do pracy w firmie?

- Tak.

Pani Gilford uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- To wspaniale, proszę pana. A co z panią Lightfoot? Przepraszam, nie chciałam się wtrącać. Jestem tylko ciekawa, czy nastąpiła oficjalna zmiana na stanowisku?

- Zmiana nastąpi oficjalnie w sierpniu, na dorocznym zebraniu akcjonariuszy. Pomyślałem jednak, że wpadnę na chwilę i rzucę okiem na różne sprawy.

- Oczywiście, proszę pana. Niech pan idzie. Jeśli będzie pan miał jakieś pytania, spróbuję się skontaktować z panem Vellacottem i powiedzieć mu, żeby wrócił do biura. Wyszedł dziś trochę

wcześniej, jestem jednak pewna, że potrafię go odnaleźć.

- Niech się pani nie przejmuje. Pan Vellacott nie będzie mi potrzebny.

- Dobrze, proszę pana. Aha, pani Lightfoot zmieniła trochę rzeczy w biurze - dodała pani Gilford ostrzegawczo.

- Nie dziwi mnie to zupełnie.

Mimo to Nick zamrugał oczyma, kiedy otworzył drzwi do gabinetu. Kiedy był dyrektorem naczelnym Castleton & Lightfoot, tu się znajdowało jego prywatne królestwo. Styl wnętrza pasował do stylu całego kompleksu budynków: był funkcjonalny, nieprzeładowany i dość surowy.

Teraz pokój wypełniały egzotyczne rośliny, wypolerowane antyki i wschodni dywan na podłodze. Hilary musiała się tu czuć jak w domu. Przypuszczalnie pomogła jej Eleanor.

Nick przeszedł się po gabinecie, zaglądając do szuflad biurka i oglądając obrazy na ścianach. W kolekcji przytłumionych, abstrakcyjnych dzieł nie było chyba ani jednego artysty z Północnego Zachodu. Hilary nie lubiła tej okolicy ani wywodzącej się stamtąd sztuki.

Nick przystanął przy biurku z orzecha włoskiego, marszcząc brwi na widok delikatnych, opływowych linii i cienkich, wygiętych nóżek. Potem nachylił się i nacisnął przycisk wewnętrznego telefonu. Pora na kolejne wykalkulowane ryzyko.

- Proszę mi przynieść teczkę Traynora - powiedział do pani Gilford.

- Oczywiście, proszę pana. Już niosę.

Nick usiadł za biurkiem i czekał. Czas mijał. Po pięciu minutach w telefonie rozległ się zdenerwowany głos pani Gilford.

- Bardzo przepraszam, czy pan powiedział: „Traynora”?

- Tak.

Przeliterował jej nazwisko, ale już wiedział, że ten strzał w ciemności nie przyniesie efektów. Nic dziwnego. Byłoby to za łatwe.

- Nie widzę tu teczek z takim nazwiskiem. Poszukam jeszcze raz. Może leży gdzieś indziej.

- Niech się pani nie martwi. Chyba wiem, gdzie jest. Dziękuję.

Nick rozejrzał się po pokoju. Hilary powiesiła obraz w subtelnym, fiołkowo-różowym barwach na drzwiach starego ściennego sejfu. Jego ojciec trzymał w tym miejscu portret spaniela. Kiedy Nick zajął miejsce ojca, spaniel został. Nick lubił patrzeć na jego cierpliwe, smutne oczy.

Nick wstał, podszedł do obrazu i zdjął go ze ściany. Jeśli Hilary zmieniła szyfr, będzie musiał zamówić ślusarza. Trochę to potrwa, ale nie ma wyboru. Nastawił starą kombinację; wciąż jeszcze, po trzech latach, pamiętał kolejne cyfry.

Sejf ani drgnął. Nick zamierzał wziąć książkę telefoniczną i zamówić ślusarza, kiedy mu się przypomniało, że Hilary nie potrafi zapamiętywać liczb. W końcu po osiemnastu miesiącach małżeństwa można się czegoś dowiedzieć o drugim człowieku. Hilary nie umiała nawet zapamiętać numeru telefonu. Zawsze zapisywała adresy, numery telefonów i kart bankowych.

Nick zaczął przeszukiwać szuflady starego biurka. Potem zajrzał w inne miejsca. Wreszcie odwrócił obraz, który wisiał na drzwiach sejfu. Tu odnalazł ciąg cyfr wykaligrafowany ręką Hilary.

Kilka minut później sięgnął do wnętrza sejfu i wyciągnął dwie cienkie tecki. Żadna nie była podpisana, lecz bez trudu odszukał teczkę Traynora. Przypuszczalnie w teczce niewiele można było odkryć, ale sam fakt, że istniała, potwierdzał podejrzenia Nicka.

Plotki, które słyszał w Kalifornii, okazały się prawdą. Hilary pracowała nad umową z Traynorem. Firma miała być stopniowo rozczłonkowana. Kiedy rodziny zorientują się w sytuacji, będzie za

późno.

Po półgodzinie Nick schował z powrotem teczkę do sejfu i powiesił obraz na miejsce. Przekonał się, że w teczce nie było wiele nowego, niemniej jednak była to fascynująca lektura.

Potrząsnął głową i cofnął się lekko, żeby sprawdzić, czy obraz wisi prosto. Wiedział od Eleanor, że Hilary ma świetny gust, nie zamierzał jednak polubić fioletowo-różowego koloru. Pomyślał o Philadelphii w jaskrawych ubraniach i uśmiechnął się pod nosem. Odwrócił się i wyszedł z gabinetu.

- Chciałbym, żeby pani zrobiła dla mnie jeszcze jedną rzecz - powiedział do pani Gilford.

- Naturalnie.

- Czy mogłaby się pani skontaktować z gazetą, która wychodzi w Holloway i sprawdzić, czy mają coś w archiwum na temat sprawy sądowej niejakiego Elijaha Spaldinga?

- Spaldinga? - powtórzyła pani Gilford, marszcząc brwi.

- Tak.

- Miejscowość Holloway jest we wschodniej części stanu Waszyngton. Czy o tę panu chodzi?

- Tak. Jeśli coś mają, niech nam to przefaksują. Dziękuję pani.

- Nie ma za co - odparła pani Gilford, uśmiechając się z nadzieją. - Kiedy wróci pan na stałe?

- Niedługo - obiecał jej Nick.

Nick wyjechał z parkingu i ruszył w stronę centrum. Na tle lipcowego nieba rozciągały się wysokie budynki Seattle. Elliott Bay wyglądała jak niebieskie lustro, na którym ktoś ustawił statki handlowe i białe promy. W tej części zatoki rzadko widziało się prywatne jachty czy żaglówki.

Nick skręcił na drogę 99, jadąc wiaduktem wzdłuż zatoki. Raz zerknął na wodę i zobaczył prom z Bainbridge Island. Było to dziwne uczucie. Castletonowie i Lightfootowie na Bainbridge wybudowali swe główne rezydencje.

Nick skręcił z wiaduktu w Ceneca Street, potem w lewo w First Avenue, obok Pike Place Market do wysokiego budynku mieszkalnego ze szkła i z betonu, górującego nad zatoką.

Nie był tu od trzech lat. Czasami myślał o tym, żeby wynająć lub sprzedać swoje mieszkanie, ale zawsze zmieniał zamiar w ostatniej chwili. Opłacał sprzątaczkę i konserwatora, choć do niedawna nie był pewien, czy kiedykolwiek tu wróci.

Jego mieszkanie było jedynym miejscem, gdzie mógł być sam. Hilary go nie lubiła. Woląca dom na Bainbridge Island. Jednakże i tutaj Hilary zostawiła swój ślad. Nick przywiózł ją kiedyś, zaraz po ślubie, mając nadzieję, że pobyt z dala od rodzinnego domu pomoże rozwiązać ich problemy.

Problemy pozostały, a Hilary natychmiast postanowiła na nowo urządzić mieszkanie i teraz Nick znalazł je dokładnie takie, jak zaprojektowała Hilary. Wszystkie meble, z ciemnego mahoni, sosny i orzecha włoskiego, pochodziły z epoki kolonialnej. Nick pomyślał, że Lightfootowie skazani są chyba na życie w przeszłości, choć to, co produkują, jest szalenie nowoczesne.

Nalał sobie do szklanki whisky, którą zostawił tu przed trzema laty i zaczął się zastanawiać, co by z jego mieszkaniem zrobiła Phila, gdyby dać jej wolną rękę. Przypuszczalnie skończyłoby się na ścianach bordo i jaskrawozielonym dywanie.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Cieszę się, że pana złapałam. Właśnie dostaliśmy artykuł z „Holloway Reporter” - oznajmiła pani Gilford.

- Czy jeszcze czegoś pan potrzebuje?

- Nie, dziękuję pani. Bardzo mi pani pomogła. Jutro rano, przed wyjazdem z miasta, wpadnę po faks. Ojciec miał rację. Należało sprawdzić okoliczności sprawy Spaldinga. Nick czuł się odpowiedzialny

za Philadelphię Fox.

W dniu, kiedy Nick poleciał do Santa Barbara, Phila znalazła automat telefoniczny na stacji benzynowej na skraju Port Claxton. Odbiła krótką rozmowę i kiedy odwiesiła słuchawkę, stała przez chwilę, przyglądając się, jak pracownik stacji myje szyby jej samochodu. Słowa sekretarki Nicka z jego firmy konsultingowej w Santa Barbara wciąż dźwięczały jej w uszach.

- Bardzo mi przykro, ale pana Lightfoota nie ma w biurze i na razie się go nie spodziewamy. Jest na urlopie. Zastępuje go pan Plummer. Mogę panią połączyć. Czy mogę wiedzieć, kto mówi?

Odpowiedź Phili była krótka i rzeczowa:

- Nikt.

Nadal rozmyślając nad tym, co przed chwilą usłyszała, obserwowała pracownika stacji. Posiwiasty mężczyzna w średnim wieku nie prezentował się najlepiej. Miał na sobie zatłuszczony kombinezon i czapkę, która wyglądała tak, jakby ktoś po niej przejechał. Phila wyszła z budki telefonicznej i ruszyła do samochodu.

Czyli Nick nie pojechał do Kalifornii, a jeśli pojechał, to nie odezwał się do biura. Było to szalenie niepokojące, nawet alarmujące, bo twierdził przecież, że wybiera się do Santa Barbara w sprawach służbowych. Jakby na to nie patrzeć, skłamał.

Phila nie miała pojęcia, dlaczego postanowiła zadzwonić. Przekonywała wprawdzie samą siebie, że nie zamierzała sprawdzać Nicka, lecz w gruncie rzeczy to właśnie zrobiła. Nie widziała, co teraz począć z tak zaskakującą informacją.

- Dzięki za szyby - powiedziała do pracownika stacji, wsiadając do samochodu.

Odczuła ból w ramieniu. Niewątpliwy skutek wczorajszego dwugodzinnego treningu z ciężkim rewolwerem pod czujnym okiem Nicka, jego ojca, Darrena i Teca. Ramiona bolały ją tak, jakby wykonała dziesiątki pompek. Zmarszczyła nos, kiedy sobie przypominała, że tego popołudnia także miała wyznaczone spotkanie z Tecem.

- Pani mieszka w Gilmarten, co nie? Razem z Nickiem Lightfootem, co nie?

Mężczyzna wbił w nią wzrok, kiedy podawała mu pieniądze.

- Owszem, mieszkam w Gilmarten - potwierdziła Phila z chłodnym uśmiechem. - Jednakże nie mieszkam z Nickiem Lightfootem. Mieszkam sama.

Małe miasteczka są wszędzie takie same, pomyślała. Wszyscy wścibiają nos w cudze sprawy.

- Przecież on tam z panią mieszka, co nie? Słyszałem, że mieszkacie razem. Wszyscyśmy się zastanawiali, kiedy wróci. Nie dziwię się, że mu się nie śpieszyło. W końcu jego żona wyszła za jego ojca. Dziwne, co nie? Może Nick myślał, że łatwiej mu będzie wrócić z inną kobietą, co nie? Facet ma swoją dumę.

Phila nie odezwała się. Przekreśliła kluczyk i ruszyła. Wyjechała na główną ulicę i skierowała się do Gilmarten. Dwupasmowa droga prowadząca wzdłuż plaży była zatłoczona wszelkiego rodzaju przyczepami kempingowymi.

Nick niewątpliwie miał swoją dumę, choć Phila nie sądziła, żeby musiał przywozić ze sobą „inną kobietę” po to, aby stanąć twarzą w twarz z rodziną. Mógł jednak stwierdzić, że pewna kobieta - na przykład niejaka Philadelphia Fox - okaże się niesłychanie przydatna w ponownym zakotwiczeniu się w spółce Castleton & Lightfoot.

Cholera, dlaczego ją oszukał, że jedzie do Kalifornii? Po pierwsze, Phili było z tego powodu przykro, a po drugie, nie mogła tego zrozumieć. Nick Lightfoot miewał czasami dziwne zagrania. Niebezpieczne.

Skręcała właśnie na podjazd do domu, kiedy zobaczyła nadjeżdżającego dżipem Teca Shermana, był w fioletowo-żółto-czarnej koszuli i sfatygowanej czapce. Phila musiała przyznać, iż mimo nieznośnego czasem zachowania, Tec miał doskonały gust.

- Szukałem pani - zawołał Tec ze swego samochodu. - Pani Castleton chce się z panią widzieć. Czy może pani wpaść do niej na parę minut?

- Mogę. Czego chce?

- Nie mam pojęcia. I niech pani nie zapomni o dzisiejszym treningu.

- Całkiem mi to wyleciało z głowy.

- Nie pozwolę pani zapomnieć. Nick przybiłby mnie do najbliższego drzewa, gdybym nie zmusił pani do dalszego treningu.

- To tylko pretekst. W gruncie rzeczy lubi pan rządzić ludźmi, prawda? Wydawać rozkazy? Na pewno był pan sierżantem, co?

- Owszem - przyznał Tec z uśmiechem.

- I na pewno z przyjemnością tłuki pan nowych rekrutów.

- Bez przyjemności. Wykonywałem swoją pracę. Ale panią nauczę strzelać do celu z prawdziwą przyjemnością. Niech pani wskakuje do dżipa, zawiozę panią do domu.

Wsiadając do samochodu Teca, Phila jęknęła z rezygnacją.

- I na pewno pan nie wie, po co Eleanor chce mnie widzieć?

- Nie, ale jestem pewien, że ona pani powie.

Pięć minut później zatrzymali się na podjeździe domu Castletonów.

- Jest w szklarni - poinformował Philę Tec.

- Dobrze. Dzięki za podwiezienie. Choć sama nie wiem, czy to miała być przysługa.

Rozległo się głośne szczekanie i Phila znów jęknęła.

- Och, nie. Psy.

Po chwili Cupcake i Fifi z radością obszczekiwały, obwąchiwały i oblizywały Philę.

- Lepiej, kiedy uważają panią za przyjaciela niż za wroga - stwierdził Tec. - To samo dotyczy Castletonów i Lightfootów. O trzeciej zabieram panią na trening.

- Zobaczę, czy znajdę czas.

Phila widziała jednak z uśmiešku Teca, że nie ma wyboru. Poszła za psami, zastanawiając się po drodze, czy Eleanor zostawi jej więcej swobody niż Tec.

Rozdział 12

- Jest pani, moja droga, Proszę wejść. Zajmowałam się właśnie moimi roślinkami.

Eleanor przywitała ją roztargnionym spojrzeniem.

- Cóż za niezwykle miejsce - zawołała Phila.

W szklarni było ciepło, wilgotno i pachniało tropikiem. W dużym akwarium bulgotała woda. Phila zmarszczyła nos.

- Nigdy nie byłam w prywatnej szklarni. Też chciałabym mieć coś takiego.

Eleanor spojrzała na nią spod daszka dżinsowej czapki. Obrywała liście z rośliny, która miała kilka narośli w kształcie filizanek.

- Interesują panią rośliny?

- Lubię rośliny i kwiaty. Chciałabym mieć takie miejsce, gdzie mogłabym je hodować przez cały rok.

Phila pochylała się, żeby z bliska obejrzyć czerwony liść dziwnego kształtu, zakończony rzędem wypustek.

- Co to jest? Rodzaj kaktusa?

- Nie, moja droga. To jest *Dionaea muscipula*. Pułapka Wenus.

Phila, która zamierzała właśnie dotknąć liścia, szybko cofnęła rękę.

- Mięsożerny kwiat?

- Tak, moja droga.

- Ciekawe. Mnie raczej interesuje bluszcz i filodendrony.

Phila rozejrzała się, marszcząc brwi, nie rozpoznawała bowiem ani jednej z całej masy roślin.

- A ta roślina, którą się pani zajmuje, ta z filiżankami, co to jest?

- Odmiana *sarraceniei*. Chciałabym wyhodować hybrydę. Widzi pani, jaki ładny kształt mają te dzbanuszki?

- Czy to dzbanecznik? Taka roślina, do której wpadają biedne owady i nie mogą się potem wydostać?

Eleanor uśmiechnęła się czule do rośliny.

- Rzeczywiście, moja droga. Oczywiście dzbanuszki są zmodyfikowanymi liśćmi. Z prawdziwą fascynacją można się przyglądać owadom, które odkrywają nektar i zaczynają go spijać na brzegu liścia.

- Wyobrażam sobie.

- Głupie stworzenie wchodzi coraz głębiej i głębiej w dzbanuszek i nagle jego odnogi zaczynają się ślizgać na drobnych włoskach wewnątrz liścia. Owad ślizga się i zsuwa, starając się wydostać, a potem jest warstwa wosku, gdzie w ogóle nie można się już utrzymać. Zniemacka owad wpada prosto na dno dzbanuszka.

- I co wtedy? - spytała Phila, przyglądając się niewinnie wyglądającej roślinie.

- I wtedy zostaje zjedzony, moja droga - odparła z uśmiechem Eleanor. - Kiedy owad jest w środku, nie może w żaden sposób uciec. Jest w pułapce.

- Jak roślina go trawi?

- Na dnie dzbanuszka znajduje się komplet specjalnych gruczołów, które wydzielają enzymy trawiące

- wyjaśniła Eleanor. - Zachodzi także reakcja bakteryjna, która wspomaga przetrawienie ofiary.

Eleanor rozejrzała się wokół.

- Niedawno Jordan bawił się dzbanecznikami, które stoją tam pod ścianą. Jeśli zajrzy pani do środka, zobaczy pani na dnie resztki chityny mrówek.

- Nie zależy mi, niedługo wybieram się na obiad - powiedziała Phila. Jej uwagę przyciągnęło akwarium.

- Czy rośliny w wodzie też są mięsożerne?

- Naturalnie. Gatunek *Utricularia*. Popularna nazwa to pływacz.

- Wszystko w tej szklarni jest drapieżne, prawda? - powiedziała Phila, patrząc wprost na Eleanor i zastanawiając się, czy weźmie do siebie podwójne znaczenie jej słów.

- Tak, moja droga - przytaknęła Eleanor, obrywając kolejny liść. - Mięsożerne rośliny to moja specjalność.

Najwyraźniej podwójne znaczenie komentarza Phili było zbyt subtelne. Albo Eleanor była za dobrze wychowana, żeby zareagować na zaczepkę.

- Od jak dawna interesuje się pani tymi roślinami? - spytała Phila.

- Od jak dawna? Niech pomyślę. Chyba od ponad trzydziestu lat. Przedtem natomiast hodowałam

storczyki.

- Aha. - Phila chwilowo miała dość ogrodniczych dyskusji. - Dziękuję za wczorajszą kolację. Świetnie się bawiłam.

- Nie ma za co. Pomyślałam, że miło pani będzie mieć okazję do spędzenia wieczoru z nami wszystkimi.

- Żebym się przekonała, że nie pasuję do Castletonów i Lightfootów, tak samo jak nie pasowała tutaj Crissie? Czym się pani denerwuje? Że zechcę zostać członkiem tej szczęśliwej rodziny?

Eleanor wstrząsnęła się od gwałtownego ataku, ale szybko odzyskała rezon.

- Jestem pewna, że pani pochodzenie znacznie różni się od naszego, podobnie jak było w przypadku panny Masters.

- Najśmieszniejsze jest to, że gdyby ojciec Crissie uznał wcześniej swoją córkę, pochodzenie Crissie nie różniłoby się od pochodzenia Darrena. Interesujący punkt widzenia, prawda? Można by na tym przykładzie przedyskutować zagadnienie pochodzenia i wychowania.

Twarz Eleanor nabrała twardego wyrazu.

- Poprosiłam, żeby przyszła pani do mnie, bo chciałam z panią szczerze porozmawiać o udziałach, które są w pani posiadaniu.

- Wcale mnie to nie dziwi. Co pani proponuje, Eleanor? Hilary chciała je ode mnie odkupić. Vicky rozplakała się i starała się wmówić mi, że okradam jej syna z należnego mu dziedzictwa. Chętnie posłucham pani sugestii.

- W gruncie rzeczy nie różni się pani specjalnie od Crissie Masters, prawda? Inni tak nie myślą, ale ja widzę, jak jest naprawdę. Mam trochę większe doświadczenie.

Eleanor prędkimi, gwałtownymi ruchami pracowała sekatorem. Liście opadały na stolik.

- Widziałam, w jaki sposób mężczyźni zaczynają zmieniać swój stosunek do pani. Mężczyźni są ślepi, prawda?

- Doprawdy?

- Myśli pani, że niedługo będą pani jedli z ręki, co? Wczoraj wieczorem Reed się śmiał. Nie robił tego od dawna. A Nick patrzy na panią tak, jak nigdy nie patrzył na Hilary. Nawet Darrena udało się pani rozbawić. Dziś rano Vicky powiedziała mi, że Darren nie przejmuje się panią tak bardzo, jak powinien.

- Dlaczego pani syn miałby się mną przejmować?

- Dlatego, że cała jego przyszłość jest w rękach małej oportunistki, która chce jak najwięcej dostać dla siebie. Jest pani dokładnie taka sama jak Crissie. Tak samo zła i podstępna.

- Niech pani atakuje mnie, a nie Crissie. Ona nie żyje i nie może się bronić.

Eleanor gwałtownie podniosła głowę. Przez jej wytworną wymowę przebijała kontrolowana wściekłość.

- Hilary chciała potraktować panią uczciwie, ale odrzuciła pani jej ofertę. Vicky starała się zmienić pani nastawienie. Gdyby była pani uczciwym człowiekiem, przyjęłaby pani pieniądze i oddała udziały. Niestety. Pani chce zniszczyć naszą rodzinę i sprowadzić na nas nieszczęście, tak jak Crissie. Phila zacisnęła dłonie.

- Wasza rodzina wyrządziła Crissie krzywdę. I w końcu ją zabiła.

- To nieprawda.

- Crissie nie żyje, w przeciwieństwie do was wszystkich - powiedziała cicho Phila. - Proszę więc mi nie mówić o krzywdzie i nieszczęściu. Efekty mówią same za siebie.

Eleanor przestała obcinać liście. Jej oczy błyszczały gniewem i bólem.

- Crissie Masters była głupia i zła. Od chwili, kiedy się tu pojawiła, powodowała same kłopoty i chciała nas ze sobą skłócić. Nie mam zamiaru jej żałować. Nigdy jej nie wybaczę tego, co zrobiła. Nie miała prawa zwalać się nam na głowę. Żadnego prawa.

- To nie Crissie zaczęła - powiedziała Phila. - Była kolejną ofiarą kogoś, kto powinien postąpić bardziej odpowiedzialnie. Pani mąż wyrządził jej krzywdę, kiedy przespał się z biedną, młodą kobietą i zrobił jej dziecko. Pani mąż był tanim kobieciarzem i Crissie była tego dowodem.

- Nie wolno pani mówić w ten sposób o moim mężu. Burke Castleton był porządnym człowiekiem. Zdolnym i wpływowym człowiekiem interesu. Osobą szanowaną w społeczeństwie. A jego syn będzie następnym gubernatorem stanu i lepiej, żeby pani uważała na to, co mówi, młoda kobieto.

- Przyznaję, że Crissie nie powinna była tak znieczeka się tu zjawić, lecz trudno było od niej oczekiwać, aby przestrzegała zasad dobrego wychowania. Nikt nie był dla niej nigdy miły ani serdeczny, kiedy dorastała.

- Nie muszę tego słuchać.

- To pani zaczęła. Jeśli będzie się pani upierać, że Crissie jest powodem kłopotów, jakie spowodował pani mąż, ja będę mówić, jak było naprawdę. Winien jest pani mąż.

Phila czuła, że wbija sobie paznokcie w zaciśnięte dłonie, była jednak zdecydowana nie podnieść głosu.

- Proszę natychmiast przestać. Natychmiast! Wszystkiemu winna jest Crissie - krzyknęła Eleanor.

- Nie - szepnęła Phila przez zaciśnięte zęby. - Winien jest mężczyzna, który kiedyś oszukał swoją żonę. I jeszcze coś pani powiem. Jeśli oszukał panią raz, to znaczy, że być może oszukiwał cały czas. Przez wzgląd na panią miejmy nadzieję, że nie doczeka się pani następnych niespodzianek tego typu.

- Zamknij się, mała dziwko!

- Ach, rozumiem. To jest prawdziwa przyczyna pani rozpacz. W gruncie rzeczy doskonale pani wie, jaki był pani mąż. Założę się, że już wtedy pani wiedziała. Jest pani sprytną kobietą. Zbyt sprytną, aby nie wiedzieć, jaki był naprawdę Burke Castleton. Czy dlatego przestała pani hodować storczyki i zajęta się mięsożernymi roślinami? Czy w ten sposób chciała pani pozbyć się frustracji związanych z małżeństwem, które nigdy nie było takie, jakim chciałaby je pani widzieć?

- Jest pani potworną kobietą - rzuciła Eleanor. - Potworną.

- Stwierdzam tylko fakty - powiedziała Phila, cała drżąc.

- Nie pozwolę pani tak do mnie mówić - zawołała Eleanor, mocno chwytając rękami brzeg ławki. - Jest pani małą, tanią ladacznicą i jestem pewna, że Nick zdaje sobie z tego sprawę. Nie ma pani ani urody, ani pieniędzy, ani właściwego pochodzenia. Gdyby miała pani choć trochę rozumu, sama by pani wiedziała, że Nick wykorzystuje panią do swych własnych celów. Cóż mogłoby go w pani zainteresować oprócz taniego seksu? Był w końcu kiedyś mężem Hilary.

- A Hilary jest bardziej w jego typie? - spytała ironicznie Phila.

- Hilary jest piękna i dobrze wychowana. Jej przodkowie przyплыnęli do Ameryki na statku Mayflower. W porównaniu z nią pani jest nikim i Nick musi to widzieć. Jak pani może z nią konkurować?

- Nie wiedziałam, że mam konkurentkę - stwierdziła zimno Phila. - Czy też może zapomniała pani, że Hilary jest mężatką? Jestem pewna, iż jest zbyt dobrze wychowana, aby się uganiać za jednym mężczyzną, będąc żoną drugiego. Poza tym Nick nie wykazuje żadnego zainteresowania Hilary. I niech się pani nie łudzi, że oni się kiedyś pogodzą. Wiem, że sama ją pani wybrała dla Nicka, nie

znaczy to jednak, że wybrała pani właściwie.

- Pani myśli, że wie wszystko, co? - powiedziała Eleanor głosem ostrym jak brzytwa. - Ty mała, głupia kretynko. Nie ma pani pojęcia, o co tu chodzi. Jest pani na zewnątrz, starając się zajrzeć do środka i namieszać. I poniekąd ma pani rację: Hilary nie zależy na Nicku. Dlaczego miałyby do niego wracać po tym, co jej zrobił?

- A co on jej takiego zrobił?

- Vicky mówiła, że powiedziała pani o dziecku.

- I co z tego? Pani zdaniem to było dziecko Nicka?

- Wiem, że to było dziecko Nicka. Zgwałcił Hilary. Następnym razem, kiedy pójdzie z nim pani do łóżka, niech pani o tym pamięta, mała dziwko. To bezczelność nazywać mojego Burke'a kobieciarzem, kiedy sypia pani z człowiekiem, który zgwałcił własną żonę.

- Mówi pani od rzeczy.

- Mówię prawdę. Nick zgwałcił Hilary, ponieważ był wściekły, że wystąpiła o rozwód. Zaszła w ciążę i była bliska depresji.

- Nie wierzę pani.

- Wobec tego jest pani bardzo głupią kobietą, Philadelphio Fox.

- Czy to Hilary powiedziała pani, że została zgwałcona?

- Tak, kiedy się zorientowała, że jest w ciąży. Zażyła środki uspokajające i przyszła do mnie następnego dnia. Nick wyjechał parę tygodni wcześniej. Hilary mówiła chaotycznie, bez ładu i składu. Ale wszystko mi opowiedziała, łącznie z tym, że Nick zgwałcił ją, nim wyjechał. Hilary nie wiedziała, co robić. To ja wezwałam Reeda.

- A Reed, oczywiście, zachował się szlachetnie.

Eleanor wyprostowała się sztywno.

- Reed jest dobrym człowiekiem. Trochę wprawdzie nieokrzesanym, nawet po tylu latach, lecz z gruntu dobrym i uczciwym.

Phila zmusiła się do racjonalnego myślenia mimo szalejących w niej uczuć.

- Dobrze, z tym się mogę zgodzić. Uważam, że Reed jest porządnym człowiekiem. Ale Nick też jest uczciwy. I pani o tym wie.

- Nie zamierzam dłużej dyskutować o Nicku.

- Niech mi pani powie, Eleanor, jeśli naprawdę pani wierzy, że Nick tak okropnie obszedł się z Hilary, to dlaczego przez ostatnie trzy lata utrzymywała pani z nim kontakty?

Eleanor odrzuciła na bok sekator i wzięła małą konewkę.

- Nick należy do rodziny. Nie mogłam pozwolić, aby był całkowicie od nas odcięty - szepnęła.

- Zwłaszcza, iż w głębi duszy wiedziała pani, że go źle potraktowano.

- Nie wiem, o czym pani mówi.

- A ja w swojej dobroci zakładałam, że utrzymywała pani kontakt z Nickiem, bo podejrzewała pani, że jest niewinny. Może jednak prawdziwy powód był o wiele bardziej praktyczny, bardziej wyrachowany. Czy utrzymywała pani z nim kontakt dlatego, że wiadomo było, iż któregoś dnia wasze rodziny będą potrzebować Nicka, aby pokierował firmą? Czy chciała pani zostawić sobie otwarte drzwi, aby któregoś dnia wezwać go na pomoc?

Konewka zadrżała w ręce Eleanor.

- Nie muszę się tłumaczyć komuś pani pokroju.

- Nie to nie. Ja nie muszę tu stać i wysłuchiwać kogoś pani pokroju.

Phila odwróciła się do wyjścia.

- Proszę pani!

- Słucham panią.

- Żądam, aby mi pani powiedziała, co pani zamierza zrobić z udziałami?

- Kiedy coś postanowię, na pewno panią zawiadomię.

- Te udziały należą do mojego syna.

- Crissie miała do nich takie samo prawo jak Darren. Była córką Burke'a.

- Nie, do jasnej cholery, nie. Była obca.

Oczy Eleanor napełniły się łzami.

Phila wyszła i zamknęła za sobą drzwi trzęsącymi się rękoma. Ledwo stała na nogach. Psy, które do niej podbiegły, omal jej nie przewróciły. W wesołym, spontanicznym zachowaniu Cupcake i Fifi było coś pocieszającego. Phila usiadła na ziemi i przytuliła psy do siebie.

Tego popołudnia na strzelnicy Phila z żelazną wolą koncentrowała się na instrukcjach Teca, który wyczuł, że jej podejście do treningu uległo gwałtownej przemianie. Wydawał polecenia stanowczym głosem, a Phila wykonywała wreszcie udało jej się wystrzelić cały magazynek prosto w cel, Tec pokiwał głową z zadowoleniem.

- Nick będzie uradowany - powiedział. - Zróbmy to jeszcze raz.

Phila wielokrotnie powtarzała strzelanie do celu. Raz po raz łapała rewolwer tak, jak została nauczona, palcem wskazującym odnajdywała spust, unosiła broń płynnym ruchem i strzelała. Przytłumiony huk rewolweru i głos Teca były jedynymi dźwiękami na świecie.

- Niech się pani nie przejmuj szybkością. Prędkość pierwszego strzału nie ma znaczenia, jeśli jest niecelny. Od teraz proszę wszystko wykonywać powoli i z namysłem.

Kiedy Tec skończył wreszcie trening, Phila z trudem wróciła do rzeczywistości. Zdjęła z głowy ochronne słuchawki i potarła skronie palcami.

- Świetnie - pochwalił ją Tec. - Doprawdy doskonale. Nick będzie naprawdę zadowolony z pani postępów.

- Musimy za wszelką cenę zadowolić Nicka, prawda?

- Coś się stało? - spytał Tec, spoglądając na nią uważnie. - Dziwnie się pani dziś zachowuje.

- Nic mi nie jest, Tec. Chyba wrócę do domu piechotą.

- To długi spacer.

- Nie szkodzi.

- Podrzucę rewolwer do Gilmarten, kiedy będę wracał. Mam klucz.

- Dzięki. Proszę go zostawić w szufladzie w kuchni.

- Dobrze, ale niech go pani na noc zabierze do sypialni.

- Tak jest.

Tec wyprostował się i ruszył do dzipa. Po chwili przystanął.

- Jak wygląda ten facet, który na panią napadł?

- Jest wielki. Ma szerokie ramiona i dziwne niebieskie oczy. Ostatnio, jak go widziałam, miał brodę i długie włosy, ale to się mogło zmienić.

- Na pewno nie zrobił pani nic złego?

- Nie, nie miał szans. Policja przyjechała, kiedy chciał mnie wciągnąć do samochodu.

- Miała pani szczęście.

Phila uśmiechnęła się przelotnie.

- Tak. Do zobaczenia, Tec.

- Nie musi się pani przejmować tym draniem - powiedział szorstko Tec. - Nick się panią zaopiekuje.

- Od dawien dawna sama się sobą opiekuję. Mam wprawę.

* * *

Hilary naląła kawy z dzbanka pochodzącego z początków dziewiętnastego wieku i podała filiżankę Eleanor. Piękny serwis do kawy był ślubnym prezentem dla Eleanor i Burke'a przed czterdziestoma laty. W rodzinie Eleanor dziedziczyły go z pokolenia na pokolenie kolejne kobiety.

Ciekawe, czy małżeństwo bez miłości też jest rodzinną tradycją, pomyślała Hilary. Ile kobiet przed Eleanor nalewało kawę z tego ślicznego srebrnego dzbanka i zastanawiało się, czy wszystkie te cenne przedmioty warte są ceny, którą trzeba było za to zapłacić.

- Zdenerwowała cię, prawda? - spytała cicho Hilary, siadając na kanapie z filiżanką w ręce.

Eleanor wypła wzmacniający łyk kawy.

- To bardzo trudna młoda kobieta.

- Wiedzieliśmy to od początku. Co takiego powiedziała?

- Ach, wiele różnych rzeczy. Rzuciła złośliwe oskarżenia i nie chciała mi powiedzieć, co zamierza zrobić z udziałami.

Hilary wyczuwała, że rozmowa dotyczyła czegoś więcej, ale wiedziała też, że chwilowo się niczego nie dowie.

- Możemy chyba zakładać, że odda udziały Nickowi albo przynajmniej zgłosuje tak, jak on jej każe.

Eleanor westchnęła.

- Nie jestem pewna, czy Nick zachowa się odpowiedzialnie. Myślałam, że ją namówi, żeby oddała nam udziały. Nick zawsze był świetny w prowadzeniu negocjacji. Nie wyobrażałam sobie, że powstanie taka skomplikowana sytuacja.

- Dlaczego myślałaś, że Nick w tej sprawie zachowa się odpowiedzialnie, skoro nie zrobił tego trzy lata temu?

Eleanor potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

- To jest interes. Interes rodzinny. Sądziłam, że na pewno... Myliłam się najwyraźniej.

- Uważałaś, że zrobi wszystko, co zechcesz? Przez wzgląd na rodzinę? - Hilary uśmiechnęła się z żalem. - Wiem, że chciałaś jak najlepiej, Eleanor. Jednakże w rezultacie sprawy skomplikowały się znacznie bardziej.

- Wiem. Natomiast szkoda, że nie wiem, czego chce od nas ta Fox.

Hilary spojrzała na nią z politowaniem.

- Jeszcze nie wiesz, czego chce od nas Philadelphia Fox? Przecież to oczywiste. Chce dokładnie tego samego, co Crissie. Należć do naszej rodziny.

- Mój Boże! - zawołała z przerażeniem Eleanor.

- Myślisz, że ona naprawdę wierzy, iż Nick się z nią ożeni?

- Czemu nie? Nick zachęca ją do takiego myślenia. W końcu sypia z nią.

- To nic nie znaczy. Ostrzegłam ją, żeby nie pokładała wielkich nadziei w tego rodzaju nikczemnym manewrowaniu. Musi zdać sobie sprawę, że jej pozycja jest znacznie niższa i że Nick tylko ją wykorzystuje.

- Możliwe, ale nie wykluczam, że wyznaczy cenę za udziały, zanim przekaże je Nickowi.

- I tą ceną miałyby być małżeństwo? Myślisz, Hilary, że Nick zapłaciłby tę cenę? Ona naprawdę niczego sobą nie reprezentuje.

- Nickowi bardzo zależy na udziałach - przekonywała Hilary. - Uważam, że nie zawaha się przed małżeństwem, aby je odzyskać. W końcu zawsze może się potem rozwieść.
- Musiałby jej drogo zapłacić za rozwód.
- Hilary wzruszyła ramionami.
- To, co ona uważa za dużą sumę pieniędzy, dla Nicka byłoby drobnostką. Może sobie na to pozwolić. Czy raczej powinnam powiedzieć, że Castleton & Lightfoot może sobie na to pozwolić.
- Co my zrobimy, Hilary? - spytała Eleanor nieszczęśliwym głosem. - Co nam zostało?
- Hilary przeciągnęła palcami po delikatnie rzeźbionej poręczy kanapy.
- Nick nie jest w stanie zrobić niczego drastycznego wyłącznie za pomocą udziałów swoich i Phili. Żeby przejąć kontrolę, potrzebuje jeszcze dużego pakietu akcji.
- Wiem. Ale co będzie, jeśli przekona do swoich planów Darrena albo Reeda?
- Albo ciebie, Eleanor. Twoje akcje by mu wystarczyły.
- Nie mów takich rzeczy. Na pewno go nie poprę.
- Z pewnością zagroziłoby to planom Darrena, prawda? Jeśli Nick odzyska kontrolę nad firmą, nie ułatwi to kariery twojemu synowi. Słyszałaś, co powiedział Nick przy kolacji? Nie jest zainteresowany finansowaniem politycznej kampanii Darrena.
- To prawda - przyznała niechętnie Eleanor.
- Musimy być pewne, że nikt z rodziny nie pójdzie Nickowi na rękę.
- Eleanor rzuciła Hilary badawcze spojrzenie.
- Czy myślisz, że Reed...? Zmienił się w stosunku do Nicka.
- Reed robi to, co uważa za słuszne, niezależnie od swego stosunku do Nicka. Może go łagodniej traktować, ale na pewno nie pozwoli mu na odzyskanie kontroli nad firmą. Już nigdy nie będzie miał do Nicka pełnego zaufania. - Mówiąc to Hilary mogła jedynie mieć nadzieję, iż się nie myli. - Tak czy inaczej sama spróbuję jeszcze raz odzyskać udziały od Phili.
- Skąd wiesz, że zechce z tobą rozmawiać?
- Crissie dużo mi o Phili opowiadała. Wiem o niej więcej, niż jej się zdaje.
- A cóż takiego ciekawego może być w tej małej dziwce? Jest dokładnie taka sama, jak Crissie - powiedziała Eleanor, szybko odstawiając drżącą ręką filiżankę.
- Nie - odparta z namysłem Hilary. - Ona zupełnie nie jest taka, jak Crissie. I dlatego spróbuję wykorzystać inne podejście.

Phila zamierzała pójść wprost do domu, ale zmieniła zamiar przechodząc obok ścieżki na plażę. Pusta plaża obiecywała samotność. Phila ruszyła ścieżką w dół. Była w połowie drogi, kiedy usłyszała znajome szczekanie. Odwróciła się i zobaczyła pędzące psy i Darrena, który podążał powoli za nimi.

- Phila odruchowo poklepała Cupcake i Fifi, spoglądając na Darrena, który obserwował ją zamyślony.
- Witaj, Phila. Tec powiedział mi, że miałaś iść piechotą do domu. Pomyślałem, że wyjdę ci na spotkanie. Chciałbym z tobą porozmawiać.
- O czym? Czy może w tej sytuacji to głupie pytanie?
- Nie takie głupie.
- Darren zszedł za nią na plażę.
- Sam nie wiem, co chciałbym powiedzieć.
- Cupcake i Fifi pobiegły nad wodę i zaczęły się uganiać za mewami.

- Psy mogą się tu porządnie wybiegać - stwierdziła Phila, wkładając ręce do kieszeni. - Spójrz! Udało im się kiedyś złapać mewę?

- Nie, ale nie wiem, czy naprawdę im na tym zależy. Bawią się tylko. Polują bez przekonania.

- A co się dzieje, kiedy polują z przekonaniem?

- Wtedy stają się niebezpieczne. Tak jak paru ludzi, których znam.

- Czy to ma być zakamuflowane ostrzeżenie dotyczące intencji Nicka?

- Ostatnio chyba często cię przed nim ostrzegano, co? - powiedział z uśmiechem Darren i kopnął od niechcenia małą muszlę.

- Owszem, ostrzegli mnie już wszyscy, łącznie z jego własnym ojcem.

- Reed ma swoje powody.

- Głupie powody.

- Dlaczego tak twierdzisz?

- Mówimy o dziecku Hilary, prawda?

- Czyli znasz tę sprawę. Uważasz, że Nick miał prawo tak się zachować? Zostawić cały ten bałagan ojcu, żeby po nim posprzątał? Bowiem to właśnie zrobił. Reed czuł się zobligowany chronić Hilary i otoczyć ją opieką.

- Zachował się wobec tego jak głupiec. Nick sam potrafi załatwiać swoje sprawy. Reed powinien był to wiedzieć.

- Poczekaj chwileczkę. Wiesz, że to było dziecko Nicka?

- Wiem, że wszyscy tak myślą, łącznie z Reedem.

- A ty w to nie wierzysz? - spytał Darren, marszcząc brwi.

- Nie.

- Cóż, twój punkt widzenia jest trochę subiektywny. W końcu łączy cię z Nickiem romans. Chcesz o nim myśleć jak najlepiej.

- Nick nie jest aniołem - mruknęła Phila, przypominając sobie telefon do Santa Barbara. - Jest skryty i wiem, że w kilku sprawach celowo wprowadził mnie w błąd. Jest także tajemniczy i czasem nie wiem, na ile mogę mu zaufać. Ale wiem także, że nie pozwoliłby, by ojciec go zastąpił i przyjął odpowiedzialność za dziecko, gdyby to było jego dziecko.

- Strasznie jesteś pewna siebie. Dlaczego Hilary miałyby kłamać?

- Dobre pytanie. Może dlatego, że jej małżeństwo się waliło i nie chciała stracić wszystkiego, co zdobyła wcześniej, wzniając się w firmę?

Darren milczał przez chwilę.

- Ja też, raz czy dwa, o tym myślałem, trzy lata temu - przyznał. - Jednakże moja matka uwierzyła Hilary. Była przekonana, że Nick skrzywdził Hilary i że Reed winien jej był opiekę. Matka jest bardzo opiekuńcza wobec Hilary. Co wiesz o Hilary?

- Niewiele. Tyle, co mi powiedziała Crissie.

- Większość z tego możesz przypuszczalnie odrzucić. Wiem, że Crissie Masters była twoją przyjaciółką, ale nie można jej było ufać za grosz.

- Ja mogłam jej zaufać.

Darren wzruszył ramionami.

- Wracając do Hilary. Eleanor przedstawiła ją Nickowi jakieś pięć lat temu. Jeśli nie była to miłość od pierwszego wejrzenia, to z całą pewnością była to obopólna satysfakcja. Oboje chcieli tego, co druga osoba mogła im zaoferować. Nick dojrzał do małżeństwa, a Hilary była zachwycającą kobietą,

która wyglądała tak, jakby była stworzona dla niego na żonę.

- Wiem - prychnęła Phila. - Dobre pochodzenie, dobry wygląd i mnóstwo pieniędzy. Doskonałe połączenie. Szkoda, że go nie kochała.

- Nick sądził inaczej. A przynajmniej miał nadzieję. W przeciwnym wypadku nie ożeniłby się z Hilary. Wychowywał się w kochającym się małżeństwie i takiego samego związku pragnął dla siebie. W jednym się pomyliłaś. Hilary nie miała mnóstwa pieniędzy.

- Nie?

- Miała właściwe pochodzenie i urodę, to wszystko. Pochodzi ze starej rodziny, w której przez ostatnie kilkadziesiąt lat nie urodził się nikt, kto umiałby robić pieniądze. Żyli wyłącznie z kapitału i byli na krawędzi bankructwa, kiedy Hilary wyszła za Nicka.

Phila potknęła się o kawałek drewna.

- Czy Nick o tym wiedział?

- Jasne. Nie jest głupi. Przynajmniej nie w sprawach finansowych.

- Czy twoim zdaniem sądził, że Hilary wychodzi za niego dla pieniędzy?

- Nick jest urodzonym ryzykantem. Sądzę, że w tym wypadku postanowił zaryzykować. W końcu wszystko zapowiadało się różowo, a Hilary z całą pewnością wyglądała na zakochaną.

- I twojej matce zależało na tym małżeństwie?

- Tak. Uważała, że po śmierci Nory powinna była zadbać o to, aby Nick dobrze się ożenił. Lubiła Hilary i znała jej rodzinę od wieków.

- I wiedziała, że rodzina Hilary miała problemy finansowe?

- Przypuszczalnie. Rozumiała jednak sytuację. Nie widziała w tym nic złego. Ostatecznie wyszła za mojego ojca.

- Co?

Darren znów uśmiechnął się przelotnie.

- Wyszła za mąż z rozsądku, jak to się kiedyś mawiało. Wywodzi się z arystokracji z Południa.

- Arystokracji bez pieniędzy?

- Właśnie. Mieli dość, aby zachowywać pozory, ale sytuacja była bardzo trudna. A Burke Castleton wyruszył na wschód na poszukiwanie prawdziwej damy, z którą mógłby się ożenić.

- Biedna Eleanor.

- Wiedziała, co robi. Tego się po niej spodziewano. Nie miała pieniędzy, jednakże nie brakowało jej silnego poczucia honoru i obowiązku. Kto wie? Może na początku naprawdę lubiła mojego ojca? Umiał czarować kobiety.

- Przez czterdzieści lat wytrwała w małżeństwie z człowiekiem, którego uważała za gorszego od siebie?

- Zrobiła, co mogła, żeby go uszlachetnić. Latami polerowała jego wizerunek. Uznała to za swój życiowy obowiązek.

- Innymi słowy, dotrzymała obietnicy. Dzięki niej Castletonowie i Lightfootowie nabrali trochę ogłady. Oto prawdziwe życie bogatych i sławnych.

- Nie takich bogatych i z pewnością nie sławnych - sprostował Darren. - Nie bądź taka protekcyjna.

- Nie musisz mnie pouczać. Już i tak mam wyrzuty sumienia, że byłam dziś rano nieprzyjemna dla twojej matki.

- Co jej powiedziałaś? - spytał Darren, obrzucając ją ostrym spojrzeniem.

- Twierdziła, że Crissie was skrzywdziła i zraniła. Moim zdaniem wina była po stronie Burke'a. To on się kiedyś zabawił i spowodował, iż Crissie przyszła na świat. I jeszcze powiedziałam, że skoro wiadomo, iż raz zdradził Eleanor, to na pewno robił to wiele razy.
- Powiedziałaś tak mojej matce? - zapytał ponuro Darren.
- Obawiam się, że tak.
- Niezła z ciebie dziwka, co?

Rozdział 13

Niezła dziwka. Taka jak Crissie.

Te słowa kołatały w głowie Phili, kiedy przyrządzała sobie sałatę na kolację. Czowała się zmęczona i zniechęcona. Przeniosła talerz z sałatą na stół kuchenny i usiadła. Znow nie miała apetytu.

W stronę lądu nadciągała kolejna burza. Deszcz uderzał w szyby wielkim kroplami, które rozbrzmiewały jak wystrzały. Jedyłą rzeczą, jaką udało jej się do tej pory osiągnąć tu, nad morzem, pomyślała Phila, to sprawianie ludziom kłopotu.

Crissie nie żyła. Nic się na to nie poradzi. Nie ma o co pytać. Wiedziała o tym od początku. Nadszedł czas, aby oddać udziały prawowitemu właścicielowi i dać sobie spokój.

Wszystko stało się przeraźliwie oczywiste po rozmowie z Eleanor. Starania, aby ukarać Castletonów i Lightfootów były kompletnie pozbawione sensu. Oni sami od lat wymierzali sobie karę.

Ponadto nie powinna tak się narażać i niebezpiecznie zabawiać w Nickiem Lightfootem. Nie ma co sobie mydlić oczu. Inni mają rację. Nick nigdy niczego nie robi bez powodu. Wykorzystuje ją; ona o tym wie; wszyscy wiedzą. Phila nie miała do niego szczególnych pretensji. W końcu ona też go wykorzystwała. Ale nagle poczuła się bardzo zmęczona całą sytuacją.

Wiedziała, że dała się namówić Nickowi na przyjazd do Port Claxton, bo nie miała pojęcia, co ze sobą zrobić. Potrzebowała jakiegoś punktu odniesienia dla wypalonych emocji. Potrzebowała czegoś, co by ją ożywiło. Przez chwilę tę rolę przejęło zamieszanie z udziałami i prawami własności. Phila mogła udawać, że mści się za Crissie. Jednakże im bardziej była wciągana przez ruchome piaski emocji poszczególnych członków rodzin Castletonów i Lightfootów, tym mniej jej zależało na zemście.

Pora z tym kończyć i się stąd zabierać. Phila podjęła decyzję, obserwując nadciągającą burzę. Rano odda Darrenowi udziały, a potem się spakuje i pojedzie do Seattle. Seattle to dobre miejsce, żeby poszukać jakiejś pracy i znow odnaleźć się w życiu.

Samochód Nicka zajechał przed dom, kiedy Phila zabierała się do sałaty. Dźwięk silnika zupełnie ją zaskoczył. Nie spodziewała się powrotu Nicka tego wieczoru. Powoli wstała i poszła go przywitać.

- Myślałam, że wrócisz jutro - powiedziała cicho.
 - Skończyłem interesy i postanowiłem wrócić wcześniej - odparł Nick, przyglądając się jej uważnie.
 - Coś mi tu nie pasuje.
 - Naprawdę?
 - Powinnaś była rzucić mi się w ramiona. Zdusić mnie w uścisku. Zedrzeć ze mnie ubranie.
 - Naprawdę?
 - Co się stało?
- Nick zsunął z siebie marynarkę i rzucił ją na najbliższe krzesło.
- Nic takiego. Jutro wyjeżdżam, Nick.

Nie poruszył się, ale wyraz jego oczu zmienił się na twardy i ponury.

- Ach, tak? A co zrobisz z udziałami?

- To jest, oczywiście, dla ciebie najważniejsze. Co zrobię z udziałami. Możecie się przestać martwić. Wszyscy. Oddam je Darrenowi. Są jego własnością.

- Przez ostatnich kilka dni twierdziłaś, że udziały są dziedzictwem Crissie.

- Crissie nie żyje.

- To nic nowego. Nie żyje od blisko trzech miesięcy.

- Chyba wreszcie przyjechałam to do wiadomości - powiedziała Phila, siadając za stołem i podnosząc widelec. - Nie było to łatwe. Nie miałam nikogo poza nią i trudno mi było sobie wyobrazić świat bez Crissie.

Nick otworzył szafkę i wyjął swoją butelkę whisky.

- Powiesz mi, co się stało, kiedy mnie nie było?

- Nic takiego, naprawdę. Rozmawiałam z Eleanor i potem poczułam się jak śmieć. To mną wstrząsnęło. I ustawiło wszystko we właściwej perspektywie.

- Co jej powiedziałaś? Czy też - co ona takiego powiedziała tobie?

Nick przyglądał się jej chłodno, nalewając whisky do szklanki.

- Powiedziała jej parę nieprzyjemnych rzeczy. I poczułam się, jakbym kopnęła leżącego psa. Eleanor tyle lat starała się podtrzymać wizerunek rodzinnej jedności. A ja go tak od niechcienia rozniosłam na strzępy.

- Co konkretnie powiedziałaś?

- Przypomniałam jej, że problem Crissie powstał z winy jej męża.

- Logiczny wniosek.

- Ale jej się nie podobał. Nie chce przyznać, że w jej rodzinie ktoś, dokładnie mówiąc jej własny mąż, stworzył jakiś problem. Wolą zrzucić to na kogoś obcego. Rodzina za wszelką cenę musi pozostać nieskalana.

- A ty wytknęłaś jej prawdę?

- Ćwiczenie zupełnie bezskuteczne w terapii rzeczywistości. Niczego nie przyzna i właściwie dlaczego miałyby to robić. Zbudowała swoje życie wokół obu rodzin. Wizerunek Castletonów i Lightfootów jest dla niej najważniejszy. Jakie mam prawo rządzić się w jej małym światku?

- Myślałam, że chciałaś pomścić Crissie Masters. Być jej reprezentantką w rodzinie. Podobno Castletonowie i Lightfootowie są moralnie odpowiedzialni za śmierć Crissie?

- Dzisiaj zrozumiałam, że jestem zmęczona odgrywaniem roli mścicielki. Crissie nie żyje i nikt nie jest temu winien. Nawet sama Crissie. Była ofiarą niewiarygodnego pecha. Nie ona pierwsza i nie ostatnia.

- Nie wiem, czy poradzę sobie z Philadelfią Fox egzystencjalistką. Bardziej mi się podobałaś z paranoją na tle konspiracji.

- Cieszę się, że wciąż cię jeszcze coś śmieszy. Lubisz grać w te swoje gierki, prawda, Nick? Jesteś w nie bardzo dobry.

- Naprawdę jesteś w parszywym nastroju.

- Chcesz porozmawiać o konspiracji? Dobrze. Opowiedz mi o wyjeździe do Santa Barbara.

Nick pociągnął łyk whisky i skrzywił się.

- To ty dzwoniłaś do mojego biura? Martha powiedziała, że dzwoniła jakaś pani, która się nie przedstawiła. Myślałam, że to była Hilary.

- Może ona też dzwoniła - zasugerowała rozżłoszczona Phila.
- Nie. Martha powiedziała, że dzwoniła tylko jedna kobieta, która chciała rozmawiać ze mną. Albo ty, albo Hilary.
- Dlaczego się kontaktowałeś z biurem w Santa Barbara? Bałeś się, że ktoś może podejrzewać, że skłamałeś mówiąc o celu wyjazdu?
- Ryzykowałem. Powiedz mi, dlaczego nabrałaś podejrzeń?
- Mam do Castletonów i Lightfootów takie samo zaufanie, jak oni do mnie.
- Teraz mówisz jak prawdziwa Philadelphia.
- Cieszę się, że tak cię to bawi.
- Pojechałem do Seattle, a nie do Santa Barbara.
- Naprawdę?
- Obchodzi cię to?
- Nieszczególnie. Teraz już nie. To twój interes.
- Zgadza się. - Nick odstawił szklankę na ladę wykładaną kafelkami. - I zamierzam go w sierpniu odzyskać.

Phila z namysłem pokiwała głową, przyglądając się sałacie.

- Wszyscy wiedzą, że coś knujesz. I ostrzegają, że mnie wykorzystujesz.
- Nick oparł się o ladę, patrząc na Philę błyszczącymi oczyma.

- A co ty myślisz?
- Że mają rację. Wykorzystujesz mnie.
- Bardziej niż ty mnie, Phila? Nieźle ci było ze mną w łóżku.
- Naturalnie. Ale zabawa się skończyła. Jestem zmęczona i pora wracać do domu.
- Dokąd? Do Holloway?

Phila szybko potrząsnęła głową.

- Nie, nie tam. Znajdę jakieś nowe miejsce. Może w Seattle.
- Mam dla ciebie mieszkanie, z którego możesz skorzystać, szukając pracy i domu. Niedaleko centrum. Spodoba ci się na pewno.
- Dlaczego miałbyś mi wyświadczać przysługę? Powiedziałam ci, że oddam udziały Darrenowi. Nie musisz mi za to płacić.
- Nie zamierzam ci płacić. Chcę ci dać łapówkę, żebyś zatrzymała te udziały do sierpniowego zebrania.

- Dlaczego?
- Bo są mi potrzebne. I ty też mi jesteś potrzebna.

Phila poczuła dreszcz przyjemności, który natychmiast w sobie stłumiła.

- Do czego?
- Chcę, żeby inni wiedzieli, że mnie popierasz. Żeby sądzili, że we mnie wierzysz.
- Rozumiem.

Phila zdusiła w sobie uczucie rozczarowania, podobnie jak wcześniej odrzuciła nadzieję.

- Mam jednak wątpliwości. Dlaczego chcesz, żeby twoja rodzina sądziła, że cię popieram?
- Ponieważ istnieje w takim wypadku duża szansa, że któryś z właścicieli dużego pakietu akcji połączy się z nami.
- I co wtedy?
- Wtedy odzyskam moją posiadłość - odpowiedział z uśmiechem Nick.

- Znów będziesz kierował firmą?

- Tak.

Nick nalał sobie następną porcję whisky. Phila poczuła chłód. Płachty deszczu uderzały w stare okna.

- Dlaczego uważasz, że moje poparcie coś zmieni?

- Dlatego, moja miła, że powoli zmieniasz się w Dobrą Wróżkę. Niestłuchanie złościsz Castletonów i Lightfootów, jednak niektórzy zaczynają myśleć, że masz pewne zalety.

- Na przykład jakie?

- Takie jak prymitywna i naiwna uczciwość i prawość.

- Nawet jeśli podejrzewają mnie o lewicowe, antyrządowe tendencje?

- Tak. Siejesz w ich umysłach zwątpienie co do mojej osoby. Nie całkiem tak to planowałem, lecz mam wrażenie, że mi się uda. Teraz wszyscy zaczynają się zastanawiać, czy naprawdę byłem takim złoczyńcą trzy lata temu. Mam nadzieję, że jeżeli tych wątpliwości będzie dostatecznie dużo, podziałają jak nawóz, o którym nam mówiłaś na kolacji u Eleanor. Przyniesie to same korzyści.

- Chcesz powiedzieć, że ty odniesiesz korzyści.

- Tak jest.

- A kto jest w tej bajce Złą Wróżką?

- Zgadnij.

- Hilary?

- Aha.

Phila potrząsnęła głową.

- To mi się nie podoba. Nie chcę już dłużej być wykorzystywana.

- Nie masz wyboru - powiedział Nick. - Nie miałaś wyboru od chwili, kiedy odziedziczyłaś udziały.

- Już ci mówiłam, że nie chcę się mścić. Jeśli chcesz odpłacić Hilary, dlatego że trzy lata temu wmówiła wszystkim, iż porzuciła ją z dzieckiem, to możesz zrobić to zupełnie samodzielnie. Jesteś już dużym chłopcem. Ja chcę mieć swoje życie.

Phila spojrzała na sałatę. Nie była w stanie jej zjeść. Wstała i zaniosiła naczynia do zlewu. Nick wyciągnął rękę i złapał ją za łokieć. Jego oczy miały kolor deszczu.

- Powinniśmy to jeszcze przedyskutować.

- Nie. Podjęłam decyzję. Jutro wyjeżdżam.

- Chcę, żebyś mnie popierała, albo przynajmniej udawała, że mnie popierasz, do sierpniowego zebrania udziałowców.

- Niby dlaczego? Co będę z tego miała? - spytała Phila coraz bardziej zła.

Nick przyglądał jej się przez długą chwilę.

- A co chciałabyś mieć?

Phila ciężko westchnęła.

- Nic. Nie przychodzi mi na myśl nic, co mogłabym chcieć od Lightfoota, czyli nie ma sprawy.

- Posłuchaj, Phila, potrzebuję twojej pomocy.

- Wątpię.

- Wierz mi, wszystko zależy od ciebie. Sytuacja jest bardzo delikatna. Jeśli mnie teraz opuścisz, szala przechyli się z powrotem na korzyść Hilary.

- Nie zależy mi na tym, żebyś się mógł odegrać na swojej byłej żonie.

- Myślisz, że robię to wszystko po to, żeby się odegrać na Hilary?

- A niby po co?

- Żeby uratować spółkę Castleton & Lightfoot, idiotko. Co oznacza, że robię to dla obu rodzin, czy im się to podoba, czy nie. Moje osobiste problemy z Hilary mają tu najmniejsze znaczenie.

Phila próbowała wyrwać rękę.

- Puść mnie.

Nick zawahał się przez moment, puścił Philę i skrzyżował ręce na piersi.

- Phila, proszę, pomóż mi.

Phila podeszła do okna.

- O co chodzi z tym ratowaniem spółki?

- Opowiem ci całą historię, ale najpierw musisz mi przyrzec, że nie piśniesz nikomu ani słówka.

- Jeśli ktoś zagraża spółce, to powinni o tym wiedzieć.

- Na tym etapie Hilary jest w stanie zatrzeć ślady i nikt jej nie udowodni, co chciała zrobić.

Phila zawahała się, czując, iż słabnie w swych postanowieniach.

- No, dobrze, opowiedz mi tę historię.

- Dajesz słowo honoru, że nie powiesz nikomu do czasu sierpniowego zebrania?

- Tak.

- Jakies pół roku temu doszły mnie plotki o tajnych negocjacjach, które dotyczyły między innymi naszej firmy. Początkowo trudno się było zorientować, o co chodzi. Słyszałem tylko tu i tam strzępki informacji. Musiałem być bardzo ostrożny w sprawdzaniu pogłosek. Nie chciałem, żeby Hilary wiedziała, że coś do mnie dotarło.

- Czego się dowiedziałeś?

- Przy pomocy paru przyjaciół wykryłem, że Hilary zamierza sprzedać pokaźną część firmy człowiekowi z zewnątrz, Alexowi Traynorowi.

- Kto to jest?

- Szybki, bardzo gładki facet z Silicon Valley. Przez ostatnie kilka lat działał w Kalifornii na granicy prawa. Kupuje wyspecjalizowane firmy, wydusza z nich, co się da, a potem sprzedaje nic nie wartą atrapę.

- Czemu Hilary chciałaby sprzedać część spółki, którą kontroluje? To bez sensu.

Nick przesunął ręką po włosach.

- Nie wiem. Po wielokroć zadawałem sobie to pytanie. Może Traynor przekonał ją, że wzmocni i powiększy naszą firmę. A może chodzi jej o coś zupełnie innego. Wiem tylko, że Hilary zamierza wprowadzić swój plan w życie po głosowaniu podczas sierpniowego zebrania.

- Reszta rodziny nie będzie przecież popierać sprzedaży akcji ludziom z zewnątrz. Nie ma mowy. Spójrz, jak bardzo się starają odzyskać udziały Crissie.

- Dowiedzą się o wszystkim po fackie. Hilary nie jest głupia. Nie zaproponuje im sprzedaży udziałów. Doprowadzi do tego, że przegłosują dla niej większą władzę i większe możliwości.

- Dlaczego mieliby jej dać większą władzę?

- Każdy ma swoje powody. Mojemu ojcu już na firmie nie zależy. Woli grać w golfa. Darren chce więcej wolnego czasu i mniejszej odpowiedzialności, żeby móc się całkowicie poświęcić polityce. Odda całą firmę każdemu, kto obieca mu finansowe poparcie w kampanii wyborczej. Vicky zawsze głosuje tak, jak jej każe Darren, a poza tym jej również zależy na politycznej karierze męża.

- A Eleanor chce zapewnić Darrenowi wszelkie szanse w wygraniu kampanii - dokończyła za niego Phila.

- I Eleanor ufa Hilary. Uważa, że musi ją popierać. Zgodzi się na wszystko, co Hilary zaproponuje na

zebraniu.

- Tak.

- Jednakże nikt by jej nie poparł, gdyby sądzili, że zechce działać na szkodę spółki. Dlaczego im nie wytłumaczysz, o co chodzi?

- Mówiłem ci, że na razie Hilary ma jeszcze czas, żeby zatrzeć za sobą ślady. Nie mam rzeczywistych dowodów oprócz plotek z Kalifornii i teczki Traynora, zamkniętej w sejfie w Seattle.

- Co jest w tej teczce?

- Niestety nic takiego, co by jednoznacznie wskazywało na zamiary Hilary. Obejrzałem ją sobie wczoraj po południu. Ponieważ mam informację z innych źródeł, wiem, że Hilary współpracuje z Traynorem, ale nie mogę udowodnić, że ma zamiar sprzedać mu część Castleton & Lightfoot. Muszę jej odebrać kontrolę nad firmą po to, żeby zlikwidować umowę z Traynorem. I zrobię to, jeśli w sierpniu odzyskam moje dawne stanowisko.

- Chcesz znowu zostać naczelnym dyrektorem? Żeby ci się udało, musisz mieć po swojej stronie większość akcjonariuszy.

- Zgadza się co do joty.

- Naprawdę wierzysz, że przy moim poparciu zdołasz kogoś z nich przekonać?

- To moja jedyna szansa. Myślę, że uda mi się przekonać przynajmniej jedną osobę, żeby mi znów zaufała.

- Kogo? Twojego ojca?

- Może. Raczej Darrena.

- A Eleanor?

- Jest chyba zbyt pewna tego, że Hilary jest Dobrotliwą Królową, która popchnie Darrena ku politycznemu zwycięstwu. Poza tym, jak się sama dzisiaj przekonałaś, Eleanor ma najwięcej do stracenia, jeśli chodzi o przeszłość. Tobie nie uwierzy, bo kojarzysz się jej z Crissie.

- A co będzie, jeśli moja osoba nic tu nie pomoże?

- Wtedy ja tracę, a Castleton & Lightfoot bankrutuje.

- Strasznie dużo ryzykujesz.

- To jest wkalkulowane ryzyko. Mam doświadczenie w takich działaniach.

Oczywiście. Phila obróciła się i wściekła stanęła z nim twarzą w twarz.

- Powiedz mi jedno, Nick. Kiedy przyszedłeś do mnie po raz pierwszy, to czy działałeś na prośbę Eleanor, czy też już miałeś plan przejęcia firmy przy mojej pomocy?

Nick wzruszył ramionami.

- Kiedy się dowiedziałem o twoim istnieniu, zrozumiałem, że dostałem dzokera. Wówczas nie wiedziałem jeszcze, co z tym fantem zrobić. Na początku nie miałem nawet zdania na twój temat. Byłaś inna niż się spodziewałem, postanowiłem więc działać instynktownie.

- A czego się spodziewałeś?

- Kogoś, kto szybko weźmie pieniądze za udziały. Jednakże kiedy cię poznałem, doszedłem do wniosku, iż byłoby to niewłaściwe podejście.

- I w zamian za to pozwoliłeś mi szaleć z gniewu i frustracji z powodu śmierci Crissie. A ja skorzystałam z okazji. - Phila z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Nienawidzę, kiedy się mną manipuluje, Nick.

- Wiem. Ja też tego nie lubię. Nie sądzisz jednak, że w tym wypadku oboje wykorzystaliśmy się wzajemnie? Szybko się zgodziłaś na moją propozycję.

- Nie zwalaj winy na mnie. Już i tak czuję się jak idiotka. To wystarczy.

- Dlaczego czujesz się jak idiotka? - spytał Nick.

- Dostałaś, co chciałaś.

- Szansę, żeby podręczyć Castletonów i Lightfootów za to, jak potraktowali Crissie? Chyba żartujesz. Oni już się dręczą, bez mojego udziału.

- Parę dni temu nie byłaś tego taka pewna. Jeśli teraz łatwiej ci to wszystko przyjąć, pogodzić się ze śmiercią Crissie, to znaczy, że osiągnęłaś swój cel. Proszę cię tylko, żebyś mi pozwoliła osiągnąć mój.

Phila spojrzała na niego, odwróciła się i ruszyła do drzwi. W tym momencie straciła panowanie nad sobą. Wściekłość przeważała nad zmęczeniem. Rąbnęła pięścią we framugę drzwi.

- Dlaczego musiałeś posunąć się aż do tego, żeby iść ze mną do łóżka? - zawołała z płaczem. - Dlaczego nie mogliśmy być po prostu współnikami?

Nick się nie poruszył, lecz całe jego ciało było spięte.

- Od początku mówiłem ci, że nasze sprawy łóżkowe nie mają z tym nic wspólnego - powiedział cicho.

- To kompletna bzdura i dobrze o tym wiesz. Chcesz wykorzystać moje udziały tak samo, jak wykorzystałeś fakt, że mi się podobałeś. I nadal chcesz mnie wykorzystać jak Judasza, żebym w sierpniu przeprowadziła kogoś na twoją stronę.

- A ja?

- Co ty?

- Bez skrupułów wykorzystałaś mnie w łóżku. I bez skrupułów wykorzystałaś mnie, żeby wejść między członków mojej rodziny.

Phila zamknęła oczy, bojąc się, że za chwilę nie powstrzyma ataku wściekłości.

- Wcale tak nie było.

- Nie?

- Nie spałam z tobą po to, żeby się wkręcić do rodziny - zaprotestowała, otwierając oczy.

- A ja nie spałem z tobą, żeby dostać udziały.

Phila czuła się dezorientowana i przyparta do muru.

- Sądzę - powiedziała powoli - że w gruncie rzeczy żadne z nas nie może sobie pozwolić na wzajemne zaufanie. W każdym razie nie w łóżku.

- Naprawdę?

- Tak.

Phila odwróciła się i wyszła do saloniku. Na środku pokoju zatrzymała się, nie miała bowiem żadnego celu. Musiała tylko wyjść z kuchni.

- Phila - odezwał się cicho Nick stając za jej plecami - nie uciekaj ode mnie. Pomóż mi, proszę.

- Niby dlaczego?

- Już ci mówiłem. Jesteś mi potrzebna.

- Żeby uratować firmę. - Mówiąc to Phila pomyślała o Vicky, o małym Jordanie, o ojcu Nicka i o Darrenie, o Eleanor. - Wydaje mi się, że sami powinniście dać sobie radę.

- Nie uda nam się bez twojej pomocy.

Phila przypomniała sobie słowa Thelmy Anderson: „Jesteś urodzoną wojowniczką. Ratunkiem dla innych. Taką masz naturę, Phila.” Thelma nie była jedyną osobą, która rozumiała jej największą słabość, pomyślała Phila. Nick szybko ją przejrzał.

- Powiedz mi coś, Nick. Dlaczego się przejmujesz losem firmy po tym, jak inni się wobec ciebie zachowali?

Nick zawahał się przez moment.

- Trudno mi to wytłumaczyć. Mogę jedynie powiedzieć, że to sprawa rodzinna.

- Nikt poza Eleanor nie odzywał się do ciebie przez trzy lata, a ty chcesz uratować firmę dla nich wszystkich.

- To bardzo dramatyczne stwierdzenie - powiedział Nick i uśmiechnął się przelotnie.

Phila pomyślała, że mimo wszystko wierzy mu. Nie prosił jej o pomoc, żeby się zemścić na Hilary, byłby to najwyżej efekt uboczny. Głównym celem Nicka było uratowanie firmy dla rodziny. Potrafiła to zrozumieć. Rodzina to rodzina.

- Dobrze. Zrobię, co będę mogła. Tylko nie oczekuj cudów.

- Dziękuję, Phila.

- Nie rozczulaj się za bardzo, dobrze? Traktujmy to jak interes.

Phila ruszyła do sypialni.

- Phila?

- Nie - stwierdziła stanowczo. - Jeśli chcesz tu zostać, będziesz spać na kanapie. Nie będziemy gmatwać całej sytuacji jeszcze bardziej.

Trzy godziny później Nick doszedł do wniosku, że ma już dość niewygodnej kanapy. Odrzucił koc i wstał. Przeszedł boszo do drzwi sypialni, ostrożnie je uchylił i spojrzał na łóżko. W ciemności ledwo odróżniał ciało Phili.

Szerzej otworzył drzwi i wszedł do środka. Phila się nie poruszyła. Podeszedł do łóżka, delikatnie odsunął przykrycie i położył się koło niej. Nick lekko dotknął dziewczyny, która, nie budząc się, odwróciła się i przytuliła do niego. Wsunęła nogę między jego nogi. Westchnęła lekko. Całe napięcie od razu z niego wyparowało.

Phila myliła się mówiąc, że nie mogą sobie ufać w łóżku. Właśnie w łóżku byli wobec siebie najbardziej szczerzy.

- Drań - mruknęła sennym głosem.

Ale się nie odsunęła. Czubkiem języka dotknęła brodawki jego piersi.

- Jeszcze raz - poprosił, przewracając się na plecy i pociągając ją za sobą.

Kiedy spełniła jego prośbę, Nicka przeszedł bardzo miły dreszcz. Potem Phila językiem dotknęła drugiej brodawki i Nick jęknął cicho. Przesunął ręką po plecach aż do bioder, odnalazł brzeg nocnej koszuli i podciągnął do góry. Wsunął lekko palce w delikatne zagłębienie między pośladkami. Poczuł dreszcz, który przebiegł ciało Phili i uśmiechnął się w ciemności.

- Niech cię diabli, Nick. Jak ty to robisz? - spytała Phila, nie czekając jednak na odpowiedź.

Zacząła się przesuwać w dół pod przykryciem. Nick poczuł jej zęby na skórze brzucha. Kiedy podniósł nogę, przesunęła się niżej. Chwyliła go za nasadę członka, który był już twardy i wyprostowany. Od chwili, kiedy Nick wszedł do sypialni.

- Pocałuj mnie, dziecino - mruknął. - Proszę, pocałuj mnie. Chcę poczuć twoje usta.

Phila natychmiast zaczęła się przesuwać do góry, szukając jego ust. Powstrzymał ją delikatnie.

- Tam mnie pocałuj - szepnął ochryple. - Tam, gdzie masz rękę.

Znów przesunęła się w dół i poczuł jej oddech na włosach nad lędźwiami, a potem jej usta na pulsującym członku.

- Ach, jak wspaniale. Fantastycznie.

Wsunął się w jej ciepłe, miękkie usta, a ona chętnie go przyjęła. Czubkami palców wodziła po wewnętrznej stronie jego ud. Całe ciało Nicka zeszywniało.

- Teraz - powiedział, sięgając do szuflady nocnego stolika.

Dotknął ręką rewolweru. Odsunął go niecierpliwie w poszukiwaniu prezerwatywy. Phila odsunęła się szybko, żeby mógł nałożyć prezerwatywę, a potem płynnym ruchem znalazła się na górze. Wszedł w nią, czując, jak jej ciasny, gorący przesmyk powoli się dla niego otwiera.

I był tam, gdzie powinien być. Głęboko w środku. Westchnął mocno, rozkoszując się otaczającym go ciepłem. Objął dłońmi miękkie, zaokrąglone biodra Philii, która krzyknęła i złapała go za ramiona. Jej paznokcie wbiły mu się w skórę.

W ciągu paru minut Phila z drzeniem przeżyła orgazm, a Nick towarzyszył jej własnym wytryskiem. Po dłuższej chwili Nick poruszył się i mocniej przytulił Philę do siebie. Myślał, że śpi, ale odezwała się cicho.

- Czyje to było dziecko?

- Co?

Nick zasypiał i ocknął się dopiero po kilku sekundach. Phila oparła brodę na ramionach i spojrzała na niego dużymi, pytającymi oczami.

- Kto był ojcem dziecka Hilary?

- Co za pytanie o tej porze.

- Było dziecko. Co do tego wszyscy są zgodni. Nie było twoje, a więc czyje?

Nick przeciągnął ręką po nosie.

- Przypuszczam, że mojego ojca. Pewno zaczęła go uwodzić, kiedy się zorientowała, że zamierzam się z nią rozwieść.

- Nie - stwierdziła niecierpliwie Phila. - Na pewno nie Reeda.

- Szybko się z nią ożenił.

Phila spojrzała na niego zamyślona.

- Przez cały czas myślałeś, że Reed spał z Hilary?

- Nie ma co się nad tym rozwodzić. To już historia.

- Poczekaj chwilę. Nie dość, że Reed podejrzewa cię o to, iż porzuciłeś własne dziecko, to ty w dodatku wierzysz, że twój ojciec zrobił dziecko Hilary?

Nick zeszywniał.

- Nie wydaje ci się, że w tych okolicznościach to jest najbardziej logiczne wytłumaczenie?

- W żadnym wypadku. Reed nigdy by nie poszedł do łóżka z twoją żoną. Przynajmniej dopóki formalnie nią była. Poza tym Eleanor mówi, że Hilary twierdziła, iż została zgwałcona.

- Wiem.

- Reed, tak samo jak ty, nigdy nie wziąłby kobiety siłą.

- Nie, ale Hilary mogła okłamać Eleanor.

- Możliwe, nadal jednak nie widzę Reeda w tej roli. Zachował się tak, jak się zachował, bo uważał, że musi wziąć na siebie odpowiedzialność za Hilary i za dziecko. Naprawdę, Nick, jak możesz być taki głupi i posądzać własnego ojca o to, że się przespał z twoją żoną?

- Przecież się z nią ożenił! - krzyknął wściekły Nick. - Następnego dnia po uprawomocnieniu się wyroku sądowego. Co miałem myśleć?

- Para głupców. Genialnych w jednych sprawach i beznadziejnie głupich w innych - stwierdziła Phila siadając. Podciągnęła nogi i objęła rękami kolana. - Zastanówmy się nad tym.

- Po co?
- Bo ja wierzę, że to może być ważne.
- Stare dzieje, Phila.
- Nie jestem taka pewna.
- Daj spokój, minęły trzy lata.
- Ta historia nadal wpływa na wasze życie.
- Nie prosiłem cię, żebyś doczekała do sierpnia po to, abyś mogła się zabawić w opiekunkę społeczną. To nie jest dysfunkcyjna rodzina, która wymaga profesjonalnej porady. Słuchaj się mnie, dobrze? Trzymajmy się interesu. Ja się zajmę szczegółami.
- Phila się nie odzywała, lecz Nick słyszał niemal kółka kręcące się w jej głowie. Nabierała rozmachu i Nick musiał przyznać, iż odczuł ulgę. Wcześniej, kiedy wrócił i zastał ją w takim stanie, jakby naprawdę ze wszystkiego zrezygnowała, nieźle się przestraszył.
- Pozwolił Phili na jeszcze parę chwil kontemplacji, zniecierpliwił się jednak, kiedy nie kładła się obok niego.
- No, dobrze, może Hilary zaszła w ciążę z kimś obcym. Może miała romans z jakimś facetem.
- Mało prawdopodobne.
- Dlaczego? Nie była we mnie zakochana. Mogła bez trudu znaleźć sobie kogoś, zająć z nim w ciążę w dogodnej chwili i chcieć wykorzystać ten fakt dla własnych celów.
- Nie sądzę. Eleanor mówi, że widziała Hilary następnego dnia po tym, kiedy się okazało, że Hilary jest w ciąży. Była tym bardzo przygnębiona. Tak się nie zachowuje dorosła, światowa kobieta, która ma romans i przypadkowo zachodzi w ciążę. Taki problem załatwia się dyskretnie.
- Daj spokój, Phila. Mówiłem ci, że Hilary potrafi łączyć jak z nut.
- Wierzę. Ale dziś rano Eleanor nie kłamała. Ona naprawdę wierzy, że ktoś zgwałcił Hilary. Jest wobec niej bardzo opiekuńcza. Ciekawa jestem dlaczego.
- Powiedziałem ci, że Eleanor chce, żeby Hilary kierowała firmą i pomogła Darrenowi w karierze. Dlatego ją chroni. A teraz przestań sobie zawracać głowę starymi problemami i idź spać.
- Przestań mi mówić, co mam robić. Wiesz, że nie lubię, jak mi ktoś rozkazuje.
- To prawda. Na szczęście lubisz parę innych rzeczy, więc będę cię trzymał pod ręką.
- Phila spojrzała na niego wielkimi oczami. Oczami małego, sprytnego liska, pomyślał Nick. Nawet w ciemnościach mógł stwierdzić, iż jej wzrok znów jest pełen energii.
- Pod warunkiem, że nasze stosunki tym razem będą dotyczyć wyłącznie interesów - stwierdziła Phila.
- Nick przeciągnął palcami po jej wygiętym kręgosłupie.
- I kto to mówi?

Rozdział 14

- Następnego ranka obudziło Philę stukanie do drzwi. Powoli otworzyła oczy, czując, iż przygniatają coś ciężkiego. Odruchowo wyciągnęła rękę, starając się pozbyć ciężaru. Nic. Jej palce dotknęły nagiej, owłosionej skóry mężczyzny. Oprzytomniała nagle i zaczęła się gwałtownie miotać.
- Phila. Phila, poczekaj chwilkę. To ja. Uspokój się, kochanie.
 - Zejdź ze mnie - syknęła przez zęby, odpychając szerokie ramiona Nicka.
 - Już to robię. Przepraszam, musiałem się przesunąć przez sen.

Nick szybko przewrócił się na bok, wyplątując nogi spomiędzy nóg Phila. Na wpół na niej leżał, z ręką przerzuconą przez jej piersi. Phila usiadła oddychając urywanie, odsunęła włosy z twarzy.

- Wszystko w porządku? - spytał łagodnie Nick.

- Ktoś puka.

- Pójdę otworzyć.

Nick odrzucił przykrycie i wstał. Spojrzał na nią z troską.

- Wszystko w porządku?

Szybko kiwnęła głową, nie patrząc mu w oczy.

- Tak, tak. W porządku. Na moment wpadłam w panikę. Wiesz, że nie znoszę na sobie ciężaru mężczyzny,

- To przypadek, kotku.

- Wiem, wiem. Idź zobacz, kto to stuka.

Nick włożył dzinsy i niechętnie wyszedł z sypialni. Phila odetchnęła głęboko kilka razy i wzięła się w garść. Tym razem nie było tak źle. Uczucie paniki było krótkotrwałe i już mijało. Nick nigdy by jej nie zranił. Niechcący wyzwolił stare lęki i odruchy.

Phila usłyszała głos Reeda w saloniku. Wstała z łóżka i włożyła szlafrok. Kiedy otworzyła drzwi sypialni, była niemal spokojna.

- Świetnie pani wygląda - powitał ją Reed. - Właśnie mówiłem Nickowi, że chciałbym pani zaproponować partyjkę golfa. Co pani na to?

Phila zamrugła i spojrzała na Nicka, który stał przy drzwiach na bosaka. Z wyrazu jego twarzy Phila domyśliła się, że znów coś knuje.

Phila ziewnęła.

- Dziś chyba nie dam rady. Ty zagraj z ojcem, Nick.

Przez chwilę panowała niezręczna cisza. Reed chrząknął.

- Pewno jesteś zajęty, Nick.

- Owszem. I nie mam swoich kijów. Od dawna nie grałem.

Phila zmrużyła oczy.

- Nie bądź śmieszny, Nick. Nie masz nic specjalnego do roboty i możesz wypożyczyć kije w klubie. Z takim nazwiskiem mógłbyś pewnie pożyczyć sprzęt od trenera.

- Chyba za dużo dziś ludzi - powiedział niepewnie Reed. - Może zagramy kiedy indziej.

- Dobra.

- No, już, uciekajcie stąd obaj - powiedziała Phila, marszcząc brwi. - Nie jestem przyzwyczajona do tylu mężczyzn w moim mieszkaniu o tak wczesnej porze.

- Chcesz zagrać, Nick? - spytał Reed.

- Wykończysz mnie.

Reed uśmiechnął się chytrze.

- Na pewno. Zwłaszcza jeśli ostatnio nie trenowałeś.

- Nie jest aż tak źle. Chcesz się założyć?

- Nie masz żadnych szans.

- Zobaczymy. Włożę buty. Zaraz wracam.

Nick sprężystym krokiem ruszył do sypialni. Reed spojrzał na Philę i uniósł brwi.

- Na pewno nie chce się pani z nami wybrać?

- Na pewno. Marzę o porządnym śniadaniu. Kawa i rogalik to dla mnie za mało.

- Moglibyśmy zjeść duże śniadanie w restauracji klubowej przed grą.

- Akurat. Najpierw obiecuje pan jajka na szynce, a potem mówi, że nie ma czasu na jedzenie. Za dużo ludzi czeka na swoją kolejkę. Każe mi pan grać i będę musiała chodzić kilometrami z burczącym brzuchem.

Reed rozejrzał się od niechcienia po pokoju.

- Dlaczego zmusiła pani Nicka, żeby ze mną grał?

- Najwyższy czas, żebyście się znów poznali. W którymś momencie zapomnieliście kilku ważnych rzeczy o sobie.

- Co na przykład?

- Niech się pan sam domyśli. Obaj jesteście dość rozgarnięci. Nie przesadnie, ale zdecydowanie powyżej przeciętnej dla mężczyzn. Naprawdę możecie dojść do ciekawych wniosków - powiedziała Phila, poprawiając pasek fioletowego szlafroka.

Nick wyszedł z sypialni z kurtką przewieszoną przez ramię. Przechodząc obok Phila pocałował ją w usta.

- Pamiętasz o naszej umowie?

- Idźcie już.

- Zawsze jest rano taka burkliwa? - spytał syna Reed.

- Nie, czasami jest jeszcze gorsza. Nie przejmuj się, dam sobie radę.

Nick zamknął za nimi drzwi. Phila wzniosła oczy do nieba i ruszyła do kuchni. Kiedy nastawiła kawę, wyszła do łazienki, żeby wziąć prysznic.

W przedpokoju zauważyła, że drzwi do szafy są uchylone. Kiedy je szerzej otworzyła, zobaczyła, że Nick zwinął pościel z kanapy i wepchnął ją do szafy.

Musiał to zrobić, kiedy szedł otworzyć drzwi. Już po raz drugi starał się zatuszować fakt, że sypiał na kanapie. Miało to pewno jakiś związek z męską próżnością. A na pozór Nick był taki chłodny i pewny siebie.

Phila pomyślała, że małżeństwo z Hilary musiało być dla Nicka ciężkie do zniesienia. Zaczęła porządnie składać pościel, którą Nick wrzucił do szafy razem z ubraniami.

Coś zaszeleściło w kieszeni koszuli, którą Nick miał na sobie poprzedniego wieczora, gdy wrócił do Gilmarten. Phila zajrzała do środka i zobaczyła kawałek papieru złożony na cztery.

Przeczucie podpowiedziało jej, że powinna - wbrew własnym zasadom - zobaczyć, co to jest. Wyjęła papier z kieszeni, ostrożnie rozłożyła i zobaczyła przesłaną faksem kopię artykułu z gazety sprzed dwóch i pół miesięcy.

„HOLLOWAY. Mężczyzna z okolicy Holloway został dzisiaj osądzony i skazany za posiadanie narkotyków i napaść na pracownika opieki społecznej. Elijah Joshua Spalding został skazany na półtora roku więzienia.

Napaść miała miejsce na parkingu restauracji Holloway Grill. Spalding umówił się z Philadelfią Fox z opieki społecznej w restauracji, żeby omówić sprawy związane z prowadzonym przez niego i jego żonę Ruth domem rodzinnym.

Spalding i Fox przybyli na parking mniej więcej w tym samym czasie. Wybuchła między nimi kłótnia. Spalding zaatakował opiekunkę społeczną i usiłował ją wciągnąć do swej furgonetki. Kiedy Fox zaczęła się opierać, Spalding wyciągnął pistolet. W tym momencie przyjechała policja. Podczas rewizji przy aresztowaniu znaleziono u niego heroinę. Spalding przyznał się do zarzucanych mu czynów.

W trakcie procesu żona Spaldinga uparcie twierdziła, że mąż nigdy nie używał narkotyków. Dzieci, które przebywały pod opieką Spaldingów, zostały przeniesione do innych rodzin zastępczych." Trzęsącymi rękami Phila z powrotem złożyła kartkę papieru. Nick zainteresował się jej przeszłością. Ciekawe, czego szukał czy też o co ją podejrzewał. Nie mógł wiedzieć nic więcej poza tym, co było w gazecie, pocieszała się Phila.

Usiadła na oparciu kanapy, starając się myśleć logicznie. Absolutnie nie miała się czym przejmować. Nick chciał się tylko dowiedzieć czegoś o Spaldingu. To zrozumiałe. W końcu wiedział, że Phila się go boi; sam troszczył się o to, żeby umiała się obronić, gdyby Spalding pojawił się jeszcze raz w jej życiu.

Nick chciał po prostu zaspokoić swoją ciekawość. Już wcześniej powiedział ojcu, że sprawdzi, o co chodzi i zamówił kopię artykułu. Phila nie zamierzała martwić się na zapas, dość miała kłopotów i bez tego.

* * *

- Wygląda na to, Nick, że jesteś mi winien piwo, nie mówiąc o dziesięciu dolcach - stwierdził z satysfakcją Reed, idąc do budynku klubu po skończonej grze. - Już dawno nie miałem takiej łatwej wygranej. Kiedy ostatni raz grałeś w golfa?

- Grałem pół roku temu z klientem.

- Wygrałeś?

- Tak, ale nie był tak dobry jak ty. Ostatnio grasz bardzo dużo.

- Zgadza się.

Reed przestał się uśmiechać.

- Chodźmy, postawię ci piwo.

- Nie zapomnij o dziesięciu dolarach.

Znaleźli wolne krzesła na tarasie klubu. Nick usiadł wygodnie, z nogą założoną na nogę, z butelką zimnego piwa w ręce.

Reed pociągnął duży łyk wprost z puszki.

- Dobrze, że nie ma tu Eleanor - zauważył. - Spójrz na nas. Wyglądamy jak para robociarzy relaksujących się po szychcie za kółkiem ciężarówki. Eleanor uważa, że picie piwa nie przystoi naszym sferom.

- Zawsze miała z tym problemy.

- Nora mawiała, że Eleanor w głębi ducha uważała, iż popełniła megalians - powiedział Reed i dodał po chwili: - Nora przeważnie miała rację.

- Tak.

- Ta twoja panienka też jest przekonana, że przeważnie ma rację.

- Ona myśli, że zawsze ma rację.

- Naprawdę?

- Nie jestem jeszcze stuprocentowo pewien, lecz zaczynam sądzić, że w większości przypadków Phila instynktownie wyczuwa prawdę.

- Jej poglądy polityczne są bez sensu, ale biorąc pod uwagę jej wychowanie, nie można się niczego innego spodziewać.

- Aha.

- I nie sądzi już, że jesteśmy odpowiedzialni za śmierć Crissie Masters?

- Doszła do wniosku, iż był to po prostu kosmiczny pech. Tak to właśnie określiła.

Reed zastanowił się przez chwilę.

- Coś w tym jest. Kiedy Crissie tu była, wszystko działo się chaotycznie. Wszyscy byli spięci. Żli. Tylko Burke był zadowolony. Zachowywał się jak dziecko podziwiające fajerwerki.

- Trudna sytuacja.

- Owszem. - Reed napił się piwa. - Co zamierzasz zrobić z panną Philadelphią Fox?

- Myślę, że zatrzymam ją przy sobie.

- Dopóki nie odzyskasz udziałów?

- I potem też - uśmiechnął się Nick.

- Tak myślałem. Kiedy będziesz miał te akcje, Nick?

- Niedługo.

Reed odwrócił głowę i spojrzał synowi w oczy.

- I co z nimi zrobisz?

Nick usiadł wygodniej, obserwując czwórkę graczy przy pierwszym dołku.

- Czy sądzisz, tato, że któryś z nas, albo obaj, popełniliśmy błąd trzy lata temu?

- Nie muszę pytać, skąd ten pomysł. To ona ci go podsunęła, prawda?

- A tobie nie?

- Muszę przyznać, że przez tę małą człowiek zaczyna się nieraz zastanawiać nad różnymi rzeczami.

Nora też taka była.

- Musiałeś się przez nią zastanawiać?

- Mhm. Czasami widziała wszystko znacznie wyraźniej ode mnie. Miała lepszy kontakt z ludźmi.

Nick doszedł do wniosku, że na razie nic więcej nie uzyska. Postanowił podjąć kolejne ryzyko.

- Jeśli chciałbyś wiedzieć, co zamierzam zrobić z udziałami od Phili, mogę ci powiedzieć.

Reed przyglądał mu się przez długą chwilę.

- Słucham.

- Chcę, żeby mnie poparła w głosowaniu na sierpniowym zebraniu.

- Dlaczego? - spytał Reed gniewnym głosem. - To są udziały Darrena i dobrze o tym wiesz.

- Wiem, ale nie jestem pewien, czy Darren by mnie poparł. Oprócz Phili potrzebuję kogoś z was po mojej stronie.

- Kogoś z nas?

- Ciebie, Darrena i Vicky albo Eleanor.

- Co ty, do diabła, chcesz zrobić, Nick?

- Chcę uratować naszą firmę, zanim zbankrutuje.

Reed zacisnął dłoń na puszcze piwa.

- Najlepiej będzie, jak mi wszystko opowiesz.

Nick napił się piwa i opowiedział wszystko ojcu.

Phila zastanawiała się nad przebiegiem gry i nad tym, czy by nie pójść na spacer plażą, kiedy przyszła Hilary. Gdy Phila zobaczyła, jakiego ma gościa, pożałowała, że nie wyszła na plażę pięć minut wcześniej.

- Wejdz, proszę - powiedziała uprzejmie, bo co innego mogła w tych warunkach zrobić. - Napijesz się kawy?

- Chętnie, dziękuję.

Elegancka Hilary nie pasowała do skromnego wnętrza. Miała na sobie wąskie czarne spodnie i szarą

koszulę z szerokimi mankietami. Za jedyną ozdobę służyły jej zwykle złote łańcuszki.

- Usiądź - zaproponowała Phila, wchodząc do kuchni.

Kiedy Phila wróciła do pokoju, zobaczyła, że Hilary usiadła na brzegu kanapy, żeby się nie zapaść w stare, głębokie siedzenie. Hilary przyglądała się, jak Phila podaje kawę.

- Trudno uwierzyć, że byliście tak zaprzyjaźnione z Crissie - stwierdziła Hilary.

- Masz wątpliwości?

- Nie. Crissie tyle o tobie opowiadała, że na pewno coś was łączyło - powiedziała Hilary i przerwała na moment. - Czasem byłam nawet zazdrosna.

- Niepotrzebnie - stwierdziła Phila łagodnie, przysuwając sobie krzesło. - Hilary, czy odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie?

- Nie wiem.

- Czy zostałaś zgwałcona, tak jak twierdzi Eleanor?

Hilary gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na Philę płonącymi oczami.

- Tak.

Phila westchnęła głęboko, ze współczuciem.

- Bardzo ci współczuję.

Niemal natychmiast Hilary się opanowała.

- Nie wiedziałam, że Eleanor tyle ci opowiedziała. Nigdy nikomu o tym nie mówiła.

- Była zdenerwowana.

- Ty ją zdenerwowałaś.

- Tak. Ja... - Phila przełknęła ślinę. - Obawiam się, że sprawiłam jej wielką przykrość.

- Sprawiasz przykrość wielu ludziom przebywając tutaj. Nie sądzisz, że już najwyższy czas, żebyś oddała udziały i się wyniosła?

- Pewnie tak.

Zapanowała cisza, a potem Hilary wyznała cicho:

- Powiedział, że jestem zimna. Że jestem jedynie pięknym opakowaniem kobiety. Nie tolerował tego, że na niego nie reagowałam.

Phila odstawiła kubek i splotła palce.

- Nie musisz mi o tym mówić, Hilary.

- Czemu nie? Zamierzasz zostać członkiem rodziny, prawda? Może powinnaś wiedzieć coś więcej o rodzinie, w jaką masz zamiar się wżenić. Może prawda otworzy ci oczy.

- Nie sądzę, żebyś chciała mi o tym opowiadać.

Hilary obrzuciła ją ostrym spojrzeniem.

- Być może masz rację, to nie jest przyjemna opowieść.

- Lepiej opowiedz mi o Crissie.

Hilary zawahała się, a wyraz jej twarzy złagodniał.

- Crissie była wyjątkowa. Innym wydawała się egoistką. Ale ja ją rozumiałam. I ona mnie rozumiała.

- Wiem.

- Nigdy nie byłam z nikim tak blisko jak z Crissie.

Phila kiwnęła głową.

- Wiesz o wszystkim, prawda? - spytała Hilary przez zaciśnięte usta.

- To, że byliście kochankami? Wiem. Wczoraj dokładnie sobie różne rzeczy przemyślałam i wreszcie połączyłam to, czego się o was dowiedziałam, z tym, co mówiła Crissie. Crissie była bardzo

dyskretna i nigdy by nie powiedziała wprost o waszym stosunku, ale kiedy was poznałam, pewne sprawy stały się dla mnie zrozumiałe.

- Nie jesteś zazdrosna, prawda?

- Crissie i ja byliśmy przyjaciółkami, nigdy jednak nie byliśmy kochankami. Crissie wiedziała, że między nami to niemożliwe.

Phila napiła się kawy.

- Crissie nie znosiła mężczyzn. Uważała, że są głupcami, chociaż czasem bywali użyteczni. Mawiała, że jestem beznadziejnie uwikłana w hetero seksualizm i że to wielka szkoda. Szkoda, ponieważ w dodatku nie sprawiało mi to przyjemności. Crissie byłaby zadowolona wiedząc, że przynajmniej to się zmieniło dzięki Nickowi.

Hilary ponuro skrzywiła usta.

- Nie wiedziałam, dlaczego nie pociągał mnie Nick ani żaden inny mężczyzna, dopóki nie poznałam Crissie. Zbywałam Nicka aż do nocy poślubnej, bo się bałam, że się rozmyśli. Wyczuwałam, że jest fizycznie wymagającym, namiętym mężczyzną. Kiedy jednak poznałam Crissie, wreszcie zrozumiałam. I przestałam ze sobą walczyć.

- Ale wyszłaś za Reeda.

- Tylko z powodu dziecka. Reed nigdy mnie nie dotknął.

- Życie oboje dość samotnie, prawda?

- Mam swój cel w życiu i to mi odpowiada. Skoro wiesz, że Crissie i ja byliśmy kochankami, to musisz także wiedzieć, że ona chciała mi oddać udziały, a przynajmniej poprzeć mnie na sierpniowym zebraniu. Wiedziała, jakie to było dla mnie ważne.

- Ale ci ich nie dała. I nie zostawiła ich tobie w testamencie. Zostawiła je mnie, bez żadnych dodatkowych instrukcji.

- Crissie była pełna życia. Nie mogła wiedzieć, że umrze przed sierpniem. Nigdy jej nie przyszło do głowy, żeby zmienić testament. Była za młoda, żeby myśleć o takich sprawach. Żadnej z nas nie przyszła do głowy myśl o śmierci.

- Nie wierzę, że Crissie zmieniłaby testament, nawet gdyby pomyślała o śmierci. Mówiłam ci, że Crissie i ja byliśmy najbliższymi przyjaciółkami.

- A ja byłam jej kochanką.

- Crissie miała też inne kochanki, Hilary. I o żadnej nie wspomniała w testamencie.

- Niech to szlag trafi, wiem, że Crissie chciała, żebym dostała te udziały. Sama mi to powiedziała. Nie masz do nich prawa. Czy jesteś tak zaślepiona powierzchownym uczuciem do Nicka, że pozwolisz, aby ci mówił, co masz robić?

- To nie jest powierzchowne uczucie - stwierdziła po namyśle Phila.

- Sądzisz, że jesteś w nim zakochana? - spytała Hilary miłym głosem. - Że Nick się z tobą ożeni?

Phila potrząsnęła głową.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Moja decyzja dotyczy interesów.

- Interesów. To znaczy, że Nick proponuje ci tyle pieniędzy, iż nie jesteś mu w stanie odmówić? Znalazł w końcu twoją cenę?

- Nie. Nawet nie próbował. Wiedział, że jeśli zechce mnie przekupić, tylko mnie rozwścieczy.

- To co takiego zrobił?

- Wierzę, że ma na celu dobro obu rodzin.

- Wierzysz mu? Zwariowałaś. Po tym, co mi zrobił?

- Nie mówiłaś, że to Nick cię zgwałcił.
- Ale to był Nick, idiotko.
- Naprawdę?
- Tak, tak, tak! - krzyknęła Hilary, zrywając się na nogi i niemal rzucając filiżankę ze spodkiem na stolik. - Zrobił mi wielką krzywdę. Wielką krzywdę.
Phila spojrzała na swój kubek z kawą.
- Nie wierzę ci, Hilary. Co więcej, nie wierzę, że w ogóle ktoś cię zgwałcił.
- To jesteś większą idiotką niż myślałam.
Hilary szybko podeszła do drzwi, po czym się zatrzymała, nie odwracając głowy.
- Powiedz mi tylko jedno, jeśli możesz. Muszę wiedzieć.
- Co musisz wiedzieć, Hilary?
- Dlaczego właśnie ty? Dlaczego Crissie tak bardzo cię kochała? Nie byłaś nawet jej kochanką.
Phila poczuła, jak łzy napływają jej do oczu i toczą się po policzkach.
- Nie rozumiesz? - szepnęła. - Byłam jedyną osobą, przy której Crissie mogła się zrelaksować i pozwolić sobie na to, żeby być miłą. Byłam jedyną osobą, która nie chciała od niej niczego oprócz przyjaźni, jedyną, która nie usiłowała jej wykorzystać.
- Ja nigdy nie próbowałam jej wykorzystać.
- Oczywiście, że próbowałaś. Wszyscy to robili. Oprócz mnie. Przy mnie czuła się bezpieczna. I pomyliła się, prawda? W końcu nie udało mi się jej ochronić.
Po dłuższej chwili Hilary powiedziała bardzo wyraźnie:
- Obie ją kochałyśmy, ale żadna z nas nie mogła jej uratować. Crissie sama dla siebie była najgorszym wrogiem. Jak możesz chronić kogoś przed nim samym?
- Nie wiem - powiedziała Phila przez łzy. - Nie mam pojęcia.
Zapisały zawiązy, kiedy Hilary otworzyła drzwi.
- Jeszcze jedno, Phila. Nie zbliżaj się do Eleanor, słyszysz? Nie chcę, żebyś ją denerwowała. Ona i tak ma dość problemów.
Hilary zatrzęsła za sobą drzwi.
Phila odczekała, aż wróci jej siły, wstała i poszła do kuchni. Wylała do zlewu zimną kawę, potem stała i wylewała łzy.

* * *

Śmiech dziecka jest najlepszym lekarstwem na ponure myśli, pomyślała Phila, przechodząc po południu koło furtki prowadzącej do letnich rezydencji Castletonów i Lightfootów. Pełne podniecenia okrzyki Jordana dolatywały z trawnika.
Phila zajrzała przez żelazne pręty ogrodzenia i zobaczyła, że Jordan turla się po niewielkim zboczu. Gdy tylko zleciał na dół, podnosił się i biegł z powrotem na górę. Obok niego szalały rozbawione psy.
Phila stała przez chwilę, z palcami zaciśniętymi na ogrodzeniu. Opanowało ją dziwne uczucie tęsknoty. W tym momencie Jordan spostrzegł ją i pomachał radośnie. Podbiegł do niej, za nim biegły Fifi i Cupcake.
- Cześć, Phila. Cześć, Phila. Cześć, Phila.
- Cześć. Co robisz?
Phila poklepała psy, powstrzymując je przed przesadnym wyrażaniem radości.
- Zakręcam sobie w głowie - oznajmił z dumą Jordan.

- To fajna zabawa?

Jordan gwałtownie pokiwał głową.

- Chcesz spróbować? - spytał.

- Nie, dziękuję. Nie dzisiaj. Już mi się kręci w głowie. Gdzie jest twoja mama?

Jordan pokazał palcem. Phila zobaczyła, że Vicky wstaje z bujanego siedzenia na werandzie i idzie w stronę furtki. Phila wyprostowała się, nie mając specjalnej ochoty na rozmowy z żadnymi Castletonami ani Lightfootami.

Klepnęła psy na pożegnanie.

- Widzę twoją mamę. Powiedz jej ode mnie cześć.

- Gdzie idziesz?

- Na spacer.

- Phila - powiedziała Victoria, podchodząc do furtki.

Phila jęknęła w duchu.

- Witaj, Vicky. Porozmawiałam sobie z Jordanem. Idę na spacer.

- Jordan i ja pójdziemy z tobą.

- Tak, tak, tak - zawołał Jordan, klaszcząc w dłonie.

Phila pożałowała, że po wyjściu z domku skręciła w lewo. Powinna była pójść prosto na plażę.

- Dobrze, czemu nie?

- Gdzie jest Nick?

Vicky szła obok Phili. Jordan biegł przodem z psami.

- Gra w golfa z Reedem.

- Naprawdę? - spytała zdumiona Vicky.

- Tak.

- Nie grali razem od lat.

- Najwyższy czas, żeby znów zaczęli, nie sądzisz?

Victoria zmrużyła oczy.

- Hilary się do ciebie wybierała. Widziałam, jak wychodziła.

- Mhm.

- Czego chciała?

- Tego samego co wtedy.

- Chciała, żebyś jej oddała udziały?

Phila przyglądała się psom, które obwąchiwały drogę, zwabione interesującymi zapachami.

- To jedyna przyczyna, dla której Castletonowie i Lightfootowie chcą ze mną rozmawiać.

- Dziwisz się nam?

- Nie. Posłuchaj, Vicky, chcę ci coś powiedzieć. Wiem, że się martwisz o przyszłe dziedzictwo Jordana. Bądź pewna, że w niczym mu nie zagrozę.

- Jeżeli na dorocznym zebraniu poprzesz Nicka, a nie Hilary, zagroźysz przyszłości mojego męża, czyli także i mojego syna.

- Sądzę, że Nick chce jak najlepiej dla rodziny.

- Hilary też. Może nie przejmuje się niczym ani nikim innym, ale Eleanor ma rację: Hilary zależy na firmie.

- Nie za bardzo lubisz Hilary, prawda?

Victoria przygryzła wargę i zawołała do Jordana:

- Chodź do mnie, Jordan. Wyrzuć ten patyk.

- Dlaczego jej nie lubisz? - nalegała Phila.

- To nie twoja sprawa.

Phila milczała przez chwilę.

- Założę się, że myślisz, iż to było dziecko Darrena - powiedziała w końcu.

Vicky zatrzymała się i odwróciła twarzą do Phili.

- Ty wstrętna dziwko!

Phila zamknęła oczy i powoli je otworzyła.

- Ostatnio dużo ludzi tak o mnie myśli. Twój mąż też mnie tak nazwał.

- Miał rację.

- Ty nie masz. Przynajmniej jeśli chodzi o Darrena. Hilary twierdzi, że została zgwałcona. Darren by czegoś takiego nie zrobił.

- Każdy człowiek, odpowiednio sprowokowany, jest zdolny do gwałtu, tak samo, jak każdy człowiek jest zdolny do morderstwa - stwierdziła sucho Vicky.

- Hilary go nie sprowokowała. Czemu miałyby to robić?

- Kto ją tam wie? Lubi rządzić wszystkim i wszystkimi. Może chciała kontrolować Darrena przy pomocy seksu. Nick był kompletnie zaślepiiony przed ślubem.

- Vicky, bądź rozsądna. Darrena i Hilary nic nie łączy.

- Skąd wiesz?

- Tak czuję, a moje przeczucia przeważnie się sprawdzają. Darren trochę się boi Hilary i pewno nie bez powodu. Wie, że Hilary jest przebiegła. Nawet w niej to, do pewnego stopnia, podziwia. Będzie z nią współpracował, bo Hilary może mu dać to, czego on pragnie, a poza tym, Hilary to rodzina. Ale na tym się kończy jego zainteresowanie Hilary, wierz mi, Vicky.

- Nie było cię tu trzy lata temu. Nie wiesz, co tu zaszło. Mieliśmy pewne problemy. Mało brakowało, a rozwiodłabym się z Darrenem. Przypuszczam, że w sposób naturalny mógł się zainteresować Hilary.

- Daj spokój z takim myśleniem. Nic podobnego nie zaszło. Poznałabym po ich zachowaniu, gdyby coś między nimi kiedyś było. Hilary nienawidzi mężczyzny, przez którego zaszła w ciążę. Nie mogłaby się przy nim tak zachowywać, jak się zachowuje przy Darrenie. Nie mam pojęcia, skąd ci przyszło do głowy, że to mogło być dziecko Darrena.

Victoria zacisnęła dłonie.

- Nigdy nie byłam pewna, lecz czasem mnie to nurtowało. Ojciec Darrena był... No, sama wiesz.

- Mężczyzną, który uganiał się za kobietami.

- Całymi nocami rozmyślałam na ten temat i zastanawiałam się, czy to dziedziczne. Na ogół udawało mi się o wszystkim zapomnieć. I wtedy, rok temu, zjawiała się Crissie. Natychmiast wyczuła sytuację. Często powtarzała: „Jaki ojciec, taki syn”.

- I wywołała twoje dawne obawy?

- Tak.

- Niezły musiał być drań z tego Burke'a.

- Proszę cię, nie mów tak nigdy przy Eleanor.

- Za późno. Wczoraj jej to powiedziałam.

- To dlatego była taka zdenerwowana. Zachowałaś się obrzydliwie, Phila.

- Wiem. Przykro mi. Jak zwykle, broniłam Crissie.

- To wszystko razem jest okropne.
- Owszem - zgodziła się Phila. - Mam zamiar się z tego wycofać zaraz po sierpniowym zebraniu. W przeciwieństwie do Crissie i wbrew obiegowym opiniom, nie widzę żadnej korzyści z tego, że jest się Castletonem czy Lightfootem.
- Victoria spojrzała na nią taksująco.
- Co będzie na zebraniu?
- Poprę Nicka w jego zamierzeniach. A potem oddam udziały Darrenowi.
- To będzie za późno. Hilary musi znów zostać dyrektorem generalnym.
- Przykro mi - powiedziała Phila - ale bardziej ufam Nickowi niż Hilary. A propos zaufania...
- Tak?
- Mogłabyś powiedzieć swojemu mężowi, że mu ufasz.
- Dlaczego? On, tak naprawdę, nie ma do mnie zaufania.
- Phila spojrzała na nią szeroko otwartymi oczyma.
- Myślisz, że go zdradzasz?
- Vicky niecierpliwie machnęła ręką.
- Nie o to chodzi. Darren myśli, że wzięłam pieniądze od jego ojca trzy lata temu, żeby się nie rozwodzić,
- A wzięłaś?
- Nie. Zostałam, bo chciałam dać jeszcze jedną szansę naszemu małżeństwu. Kocham Darrena.
- Fatalna sytuacja, co? Podejrzewacie się wzajemnie i nie możecie udowodnić swojej niewinności. Ciekawy problem.
- Nie do rozwiązania? - spytała drżącym głosem Victoria.
- Tego nie powiedziałam.
- Co zrobisz? Pomachasz czarodziejską pałeczką i wszystko zmieni się na lepsze?
- Nie, sami musicie to zrobić. Jednakże następnym razem, kiedy będziecie na ten temat rozmawiać, zwróćcie uwagę na źródła waszych informacji. I na to, że mimo podejrzeń, żadne z was nie zrezygnowało z małżeństwa, chociaż oboje jesteście dumnymi ludźmi. Najwyraźniej łączy was miłość i zaufanie.
- Darren myśli, że zostałam przy nim, bo chcę być żoną polityka. On tkwi przy mnie, bo kocha syna.
- Może.
- Taka jest prawda.
- Twoim zdaniem.

Rozdział 15

- Nie - powiedziała stanowczo Phila. - Na pewno nie. Nie zaciągniesz mnie na to zbieranie forsy w Seattle.
- Nie będzie tak źle - tłumaczył cierpliwie Nick. - Może się nawet będziesz dobrze bawić.
- Nie.
- Muszę tam być i chcę, żebyś była ze mną. Przecież nie pojedę sam.
- Jaki sam? Będziesz ze swoimi przyjaciółmi i z rodziną. Wszyscy pojedą popierać Darrena.
- Oprócz ciebie.
- Mnie kariera Darrena nie obchodzi. Życzę mu powodzenia, nawet jeśli jest republikaninem. Ale ani

on, ani jego matka nie życzą sobie mojej obecności. Popsułabym całą uroczystość.

- Jesteś głupia.

- Niewątpliwie.

Phila wsunęła klucz w drzwi domku w Gilmarten. Miała za sobą ciężki dzień, głównie z powodu rozmów z Hilary i z Vicky. Właśnie wrócili z Nickiem z poobiedniej kawy z koniakiem zaaranżowanej przez Victorię. Zaproszenie było całkowitą niespodzianką i Phila nie bardzo wiedziała, dlaczego Vicky z nim wystąpiła.

Atmosfera przy kawie była względnie normalna, choć Phila podejrzewała, że Eleanor znów chciała wykorzystać okazję, żeby wykazać, jak bardzo jest niewłaściwa obecność Phili w ich rodzinie. Phila przez większość wieczoru ignorowała Eleanor i tak samo robili wszyscy pozostali.

Reed oczywiście dokuczał Phili, co Nicka szalenie bawiło. Jednakże Phila nie dała sobie dmuchać w kaszę i czasami dyskusja nawet sprawiała jej przyjemność.

Victoria także włączyła się do sprzeczki na temat pomocy finansowej i szkolenia zawodowego dla samotnych matek na zasiłku. Vicky zaskoczyła wszystkich przyznając rację Phili w tym, że więcej pieniędzy z podatków powinno być przeznaczanych na ten cel.

- Sama jestem matką - stwierdziła Victoria spokojnie, kiedy reszta rodziny spojrzała na nią ze zdumieniem. - Przede wszystkim chodzi tutaj o dzieci. Niby po czyjej stronie miałabym stanąć?

Jednakże kłótnia na temat udziału Phili w spotkaniu przedwyborczym Darrena zaczęła się po spotkaniu, w drodze do Gilmarten i dotyczyła wyłącznie Phili i Nicka. Nick przyjął za pewnik, że Phila weźmie razem z nim udział w pierwszym politycznym wystąpieniu Darrena. Nick w ogóle za dużo przyjmuje za pewnik, pomyślała z niechęcią Phila.

- Dlaczego robisz z tego taką kwestię? Boisz się tłumu czy co?

- Po co mam jechać? - Phila zdjęła letnią marynarkę i odwiesiła ją do szafy. - Nie jestem Castletonem ani Lightfootem.

Nick usiadł, żeby rozwiązać sznurowadła i rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Jesteś związana z firmą.

- Już niedługo. Tylko do sierpnia.

Nick rozparł się na kanapie i obserwował Philę z nachmurzoną miną.

- A jeśli mi zależy, żebyś ze mną pojechała?

- Dlaczego?

- Chcę, abys tam była.

- Nie ma mowy.

- Podobno miałaś mnie popierać. Tak się umówiliśmy. Zjednoczony front, i tak dalej.

- To, czy z tobą pojedę, nie ma żadnego znaczenia dla naszego wspólnego frontu. Nie pojedę, Nick, i to moje ostatnie słowo.

- W porządku. Rezygnuję, jeśli to ma dla ciebie takie znaczenie.

- Ma.

Phila nie bardzo rozumiała, dlaczego Nick tak na nią naciska. Przedwyborcze spotkanie Darrena nie miało, jej zdaniem, wpływu na plany Nicka względem formy.

- Akceptuję twoją decyzję.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - powiedziała, ani przez moment nie wierząc Nickowi. - Jak wam poszła gra?

- Słyszałaś, jak się wieczorem przechwalał, że mnie pobił.

- Podłożyłeś się?
- Ależ skąd. Ojciec zawsze świetnie grał, a ostatnio, od kiedy przestał się zajmować firmą, ćwiczy znacznie częściej. Wygrał bez trudu. Kosztowało mnie to dziesięć dolców i jedno piwo.
- Rozmawiałeś z nim?
- Owszem. Ciężko byłoby rozegrać osiemnaście dołków w golfa i się do siebie nie odzywać.
- Nie o to mi chodziło.
- Wiem, o co ci chodziło. Powiedzmy, że napomknąłem coś na temat dziecka, ale nie naciskałem.
- Aha.

Phila była rozczarowana.

- Trochę trudno mi o tym rozmawiać.
- Jasne. W końcu, jeśli to ja mam rację, ty i twój ojciec będziecie się musieli przyznać do popełnienia kolosalnych błędów w rozumowaniu, prawda?
- Natomiast jeżeli się mylisz, rozmowa na ten temat doprowadzi do większych problemów i wrogiego nastawienia, a to mi akurat teraz zupełnie nie jest potrzebne. Mam większe zmartwienia.
- Ochrona firmy?

Nick spojrzał na nią dziwnie.

- Między innymi - odparł. - Zaryzykowałem dzisiaj z tatą. Powiedziałem mu, czego się dowiedziałem o planach Hilary, o tym, że chce sprzedać część naszej spółki.
- Naprawdę? - zdziwiła się Phila. - Rzeczywiście dużo ryzykowałeś. Dlaczego akurat teraz?
- Zrobiłem to pod twoim wpływem.
- No i co? Jak twój ojciec zareagował?
- Powiedział, że się nad tym zastanowi.
- I to wszystko? Tylko że się zastanowi?
- Tak.
- A jeśli powie Hilary?
- Ona wszystkiemu zaprzeczy i nie będę w stanie niczego jej udowodnić. Ale tata nie mówił, że będzie rozmawiać z Hilary. Powiedział tylko, że pomyśli nad tym, co mu przekazałem.
- Masz szczęście, że twój ojciec prawie w ogóle nie rozmawia z Hilary. Żyją w tym wielkim domu jak obcy ludzie.
- Tak. Ja też odniosłem takie wrażenie.

- Zatem postanowiłeś zaryzykować i opowiedzieć o wszystkim Reedowi. Interesujące.
- Cieszę się, że cię to fascynuje, ponieważ to właśnie ty bez przerwy marudziłaś, żebym wyłożył przed ojcem karty na stół.
- Nie marudziłam. Ja nigdy nie marudzę.
- Kwestia interpretacji. Gotowa jesteś, aby mnie porwać do łóżka?
- Naprawdę, Nick, czasami myślisz tylko o jednym.
- Wiem. Obrzydliwe, co? Ale przecież - dodał Nick, rozpromieniony - nie kochasz mnie za moje walory umysłowe, prawda?

Phila wstrzymała oddech i rzuciła mu oburzone spojrzenie, aby ukryć swe prawdziwe uczucia, które mogłyby się pojawić w jej oczach.

- Nie bądź prymitywny.
- Przecież to kochasz; w gruncie rzeczy jesteś realistką.

Phila wolałaby, żeby Nick nie używał tak często słowa „kochać”. Bardzo ją to deprymowało.

Wstała.

- Jestem zmęczona. Nie wiem, jak ty, lecz ja miałam bardzo męczący dzień.

Nick szybko zerwał się z kanapy, uśmiechając się z zadowoleniem.

- Ja też jestem wykończony. Nie mogę się już doczekać, kiedy się znajdę w łóżku.

- Jesteś w bardzo dobrym humorze, jak na kogoś, kto być może popełnił dziś poważny błąd taktyczny.

- Wszystko przez ciebie.

Nick chwycił ją za rękę i ruszyli razem do sypialni.

- Jasne.

Nick stanął i przyciągnął Philę do siebie.

- Pocałuj mnie, kotku - jęknął. - Palę się i tylko ty wiesz, jak ugasić płomienie.

Phila oparła się o Nicka i objęła go za szyję.

- Jesteś niemożliwy.

- Tylko rozpalony. - Pocałował ją. - Kochaj mnie, dopóki nie zwariuję, dobrze?

- Mówiłeś, że jesteś wykończony.

Nick odsunął się, usiadł na łóżku, oparł się wygodnie o poduszki i szeroko rozłożył ręce.

- To prawda, ale znam swoje obowiązki. Jestem cały twój.

- Nie udawaj. Jesteś po prostu napalony.

- To też.

Phila usiłowała walczyć ze sobą, jednak, jak zwykle, nie mogła mu się oprzeć. Nick nie spuszczał z niej wzroku, kiedy się rozbierała. Sam wyraz jego oczu wystarczał, aby ją wprowadzić w podniecenie.

- Jesteś piękną, seksowną kobietą - mruknął Nick ochryłym głosem, gdy ostatnia część ubrania Phila opadła na podłogę.

Z entuzjastycznym okrzykiem radości i oczekiwania Phila rzuciła się na Nicka.

* * *

Długi czas potem, kiedy Phila prawie zasypiała, z głową na ramieniu Nicka i z nogą przerzuconą przez jego biodra, Nick powiedział:

- Podaj mi prawdziwy powód: dlaczego nie chcesz ze mną pojechać na przedwyborcze spotkanie Darrena?

Mówiąc to, delikatnie gładził jej pierś.

- Będziesz się śmiała.

- Nie będę.

- Obiecujesz?

- Przysięgam, że się nawet nie uśmiechnę.

Phila wzięła głęboki oddech.

- Nie mam co na siebie włożyć.

Nick wybuchnął śmiechem. Phila szturchnęła go w żebra, ale to go nie powstrzymało.

- Zamknij się! - rozkazała. - Mówię poważnie.

- Wiem. Dlatego to jest takie śmieszne. Philadelphia Fox, przewodnicząca Klubu Lewicowych Niespełnionych Programów Miesiąca jest zbyt dumna, żeby wziąć udział w imprezie politycznej, gdzie być może spotka ludzi, którzy finansują Prawicowe Programy Miesiąca, ponieważ nie posiada odpowiedniej sukni. Nie wierzę. Sądziłbym raczej, że wybierzesz się w dzinsach dla zaakcentowania odrębnego stanowiska.

- Nigdy niczego nie akcentuję. Jestem na to zbyt praktyczna. I nie będę się sama celowo upokarzać

nieodpowiednim strojem w eleganckim towarzystwie.

- Rozumiem - powiedział uspokajająco Nick. - Pojedziemy do Seattle parę dni wcześniej i kupimy ci suknię.

- Nick, mnie nie stać na tego rodzaju suknię. Chyba pamiętasz, że obecnie jestem bezrobotna.

Ten facet jest strasznie tępy, pomyślała ze złością.

- Posiadasz fortunę w udziałach Castleton & Lightfoot. Pożyczę ci forszę.

- Nie ma mowy.

- Prawdziwie dumna dama. Dobrze, to kupię ci suknię, może być?

- Nie ma mowy.

- Mam wobec ciebie zobowiązania, Phila - powiedział, poważny nagle Nick. - Kupię ci suknię.

Phila przyglądała mu się przez chwilę, nie wiedząc, jak zinterpretować jego stwierdzenie. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałaby od Nicka, było poczucie, że ma zobowiązania.

- Dajmy spokój - rzekła wreszcie. - Nie chcę już o tym mówić.

- Potrafisz być czasami bardzo uparta.

Nick przesunął dłoń na jej brzuch i wsunął palce między uda.

- Masz szczęście, że jestem taki cierpliwy i wyrozumiały - dodał.

* * *

- Nie miałem pojęcia, że masz takie zdecydowane zdanie na temat praw dziecka - powiedział Darren, wychodząc z łazienki.

- Nigdy mnie o to nie pytałeś.

Victoria leżała w łóżku z kolorowym pismem, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w reklamę kryształowej rzeźby. Darren przysiadł na brzegu łóżka. W świetle lampy zaśniły jego nagie plecy.

- Stworzyłybyście niezłą parę z Philą, gdybyście połączyły wysiłki. Reed, Nick, matka i ja musielibyśmy uciekać, gdzie pieprz rośnie - dodał rozbawionym tonem.

- Phila nie należy do żadnej z naszych rodzin i raczej jej tu nie będzie, kiedy już załatwimy sprawę udziałów.

- Nie jestem tego taki pewien. Nie wyobrażam sobie, żeby Nick tak szybko wypuścił ją z rąk, nawet jak dostanie udziały.

- Może ona go wypuści - stwierdziła Victoria, powoli zamykając pismo. - Posłuchaj, Darren, Phila powiedziała mi wczoraj, że nie zrobi niczego, co mogłoby zagrazać przyszłości Jordana. Mówi, że odda udziały po dorocznym sierpniowym zebraniu. I że do tego czasu musi popierać działania Nicka.

- Doprawdy? Czyli Nick coś planuje i potrzebuje pomocy.

- Wiesz, co planuje. Nie wyartykułował tego dosłownie, lecz najwyraźniej chce odsunąć Hilary od zarządzania firmą.

- Dlaczego akurat teraz? Dlaczego czekał trzy lata i powrócił tak nagle i gwałtownie?

- Może postanowił wykorzystać szansę, kiedy Eleanor zadzwoniła do niego w związku z Philą.

- A może on wie coś, czego my nie wiemy.

- Cóż to mogłoby być takiego? Nie kontaktował się z nikim przez trzy lata.

Darren potrząsnął głową.

- Nie byłbym pewien.

Spojrzał przez ramię na żonę, szukając czegoś w jej twarzy.

- Niezależnie od powodu, nie mamy chyba wyboru. Musimy popierać Hilary ze względu na twoją karierę.

Darren przyglądał jej się przez chwilę.

- Powiedz mi jedno, Vicky. Dlaczego tak jej nienawidzisz?

Victoria zaczerwieniła się. W głębi duszy wiedziała, dokąd może ich zaprowadzić ta rozmowa. Sama zastawiła na siebie pułapkę. Była zdenerwowana i zdeterminowana, a teraz była w dodatku przerażona. Usiłowała jakoś się wykręcić.

- Nie mamy wiele wspólnego - mruknęła.

- Bzdura. Macie dużo wspólnego. To samo pochodzenie, ten sam rodzaj szkoły, te same rodziny, w które weszłyście po ślubie.

Victoria zeszywniała.

- Ja przynajmniej nie wyszłam za ciebie dla pieniędzy.

- To prawda - powiedział Darren. Był wyraźnie spięty. - Dlaczego właściwie za mnie wyszłaś, Vicky?

- Sam wiesz.

Darren spuścił wzrok na swe długie, kształtne palce.

- Powiedz mi jeszcze raz. Minęło tyle czasu.

Victoria zamrugła oczami, żeby powstrzymać łzy.

- Wyszłam za ciebie, bo cię kochałam - powiedziała głosem tak ochryłym, że sama z trudem rozumiała własne słowa.

- A dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Nie zmieniłam zdania. Nadal cię Kocham. Nie zostałabym z tobą po tym, co się zdarzyło trzy lata temu, gdybym cię nie kochała bardziej, niż Kocham własną godność. Czy jesteś taki głupi, że nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy?

Victoria wybuchnęła płaczem. Czuliła się tak, jakby przez cały czas od rozmowy z Phila przebywała w garnku pod ciśnieniem.

Darren wpatrywał się w nią całkowicie oszołomiony.

- Po tym, co się zdarzyło trzy lata temu? Po tym, jak tata zaoferował ci forszę, za to, że się ze mną nie rozwiedziesz?

- Ach, zamknij się lepiej.

Vicky otarła łzy szybkim, gniewnym ruchem.

- Wiedziałam, że nie ma sensu cię pytać. Wiedziałam, że tak się to skończy. Szkoda, że w ogóle zaczynałam tę rozmowę. Cholerna Phila.

- Phila? A co ona ma z tym wspólnego? - Darren rozgniewał się. - O co, u diabła, chciałaś mnie zapytać? Nie pamiętam żadnego pytania.

- Bo od trzech lat boję się je zadać. Nie wiedziałam, czy powiesz mi prawdę, a musiałabym odejść, gdybyś powiedział „tak”. Nie rozumiesz? Nie miałabym wyboru. Póki nie spytałam, mogłam przez większość czasu udawać, że wszystko jest w porządku, że odpowiedź brzmi „nie”.

- Cholera, Vicky, o co chcesz mnie spytać?

Victoria spojrzała na niego przez łzy.

- Czy to było twoje dziecko?

- Dziecko? Jakie dziecko? - zawołał Darren, po czym w jego oczach zabłysło zrozumienie. - Na litość boską, Vicky, nie masz chyba na myśli dziecka Hilary? Nie możesz uważać, że byłem jego ojcem.

- Dlaczego nie? Przez trzy lata wierzyłem, że zostałam z tobą tylko dlatego, że twój ojciec mi to

wynagrodził.

- Burke powiedział mi o pieniądzach - stwierdził Darren z wściekłością. - Wiem, że ci je proponował.

- Ale ja ich nie przyjąłem! - krzyknęła Victoria.

- I nigdy nie powiedziałam, że wezmę od niego tę forszę. Tylko nie mogłam ci tego udowodnić. Wolaleś wierzyć jemu, a teraz, kiedy nie żyje, nie mam możliwości, żeby cię o tym przekonać.

- A ja? Jak mam cię przekonać, że jestem niewinny?

- Jesteś?

Vicky wstrzymała oddech.

- Tak. Nie zbliżyłbym się do Hilary w łóżku, nawet gdybym miał na sobie zbroję. Nie jestem ślepy. Widziałem, co zrobiła Nickowi w ciągu pierwszego roku ich małżeństwa. Co więcej, Hilary nie jest absolutnie zainteresowana mną ani żadnym innym mężczyzną. Myśli jedynie o sobie i o firmie. Skąd ci przyszło do głowy, że to mogło być moje dziecko?

- Nie byłam pewna. Nie chciałam w to wierzyć. Przez trzy lata usiłowałam w to nie wierzyć. Ale sam wiesz, jak wtedy było. Mieliśmy tyle problemów. Nick i Hilary właśnie się rozeszli i myślałam, że Hilary szuka u ciebie... pocieszenia.

- Pocieszenia...

- Wiedziałałam, że była przerażona tym, iż nie jest już żoną Lightfoota i obawiałałam się, że postanowiła wyjść za Castletona. Dobrze wiesz, że spędzaliście razem dużo czasu.

Przystojna twarz Darrena pokryła się ciemnym rumieńcem.

- Była rozgoryczona - przyznał - i rozmawiała ze mną parę razy.

- Hilary jest bardzo piękna.

- Wiem - westchnął ciężko Darren. - Poza tym się bała. Przez jakiś czas było mi jej żal.

- Tego się właśnie obawiałam.

- Stale się wtedy kłóciliśmy. Czasem miałem już tego dość. Tata mi wiecznie powtarzał, że odejdziesz i zabierzesz ze sobą Jordana. I że uważasz, iż popełniłaś megalians. Powiedział, że zna te objawy. Widział je u mamy, kiedy się pobrali. Sądził, że powinien się nauczyć cię kontrolować, ale jego zdaniem nie byłem na to prawdziwym mężczyzną.

- Och, Darren.

- Dlatego chętnie słuchałem o problemach Hilary. Przynajmniej wiedziałem, że nie jestem sam i że inni też mają kłopoty. Ale nigdy z nią nie spałem, Vicky. Nawet gdybym chciał, nie mógłbym tego zrobić. Rozwód nie był jeszcze orzeczony. Dla mnie Hilary nadal była żoną Nicka.

- A ty nie poszedłbyś do łóżka z żoną Nicka, tak samo jak on nie przespałby się z twoją żoną - dokończyła Victoria z ogromnym poczuciem ulgi.

- No, właśnie. Nick i ja razem się wychowaliśmy. Byliśmy praktycznie jak bracia.

- I co my teraz zrobimy?

Darren siedział przez chwilę w milczeniu, a potem przelotnie dotknął ręki Vicky.

- Ciągłe jesteśmy razem, prawda? Zostaliśmy razem, chociaż oboje mieliśmy mnóstwo wątpliwości. Victoria spróbowała się uśmiechnąć.

- To prawda. Phila powiedziała, że musi nas łączyć coś poważnego, bo inaczej nie przetrwalibyśmy tak długo razem.

Darren wsunął się do łóżka.

- Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego za mnie wyszłaś.

- Jeżeli powiesz choć słowo o sukni, uduszę cię z prawdziwą przyjemnością - oznajmiła Phila następnego dnia.

Brodziła po wodzie, w dżinsach podwiniętych do połowy łydki.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś aż tak uparta w tej sprawie.

Nick także zdjął buty i podwinął spodnie.

- Potrafię być uparta w każdej sprawie.

Phila miała zamiar kontynuować ten temat, kiedy dobiegł ich piskliwy głos Jordana.

- Cześć, Phila. Cześć, Nick. Cześć, Phila. Cześć, Nick. Cześć, Phila.

- Dzieciak ma problem ze ścieżką dźwiękową - stwierdził Nick, machając do Darrena, Vicky i ich syna, którzy szli w ich stronę.

- Przyszli z psami - jęknęła Phila na widok pędzących do niej Fifi i Cupcake z wywieszonymi jęczorkami.

W ostatniej chwili zdała sobie sprawę, że psy zdążyły się już wykapać i są całkiem mokre.

- Nie, nie ma mowy! Potwory! Nie otrząsajcie się na mnie! Przestańcie w tej chwili!

Nick sprytnie usunął się na bok i rottweilery opryskały Philę.

- Cześć, Jordan - powiedział Nick, unosząc chłopca na moment w górę. - Co dziś robisz?

- Będę szukał wodorostów.

- Wspaniały pomysł.

Nick postawił Jordana na ziemi. Chłopiec natychmiast podbiegł do Phili, która wciąż broniła się przed psami.

Darren uśmiechnął się do Nicka.

- Jordan ma problem ze swoją kolekcją wodorostów. Unicestwiają się same po jakimś czasie i pani Atkins je wyrzuca.

- Może powinien zbierać muszelki - zasugerował Nick.

Phila zachichotała.

- Nie są dość oślizgłe. Jordan jest koneserem, prawda, Jordan? Lubi przyjemne, oślizgłe wodorosty.

Uszczęśliwiony Jordan kiwnął głową i odszedł w poszukiwaniu nowych okazów do kolekcji.

- Witaj, Vicky - powiedział Nick. - Właśnie z tobą chciałem porozmawiać. Usiłuję namówić Philę, żeby pojechała ze mną na spotkanie przedwyborcze Darrena. Mówi, że nie ma co na siebie włożyć.

Może ty ją przekonasz.

- To znaczy, że ty się wybierasz, Nick? Nie wiedziałam - stwierdziła Victoria, przyglądając mu się niepewnie.

Nick uśmiechnął się chłodno.

- To przecież jest wydarzenie rodzinne, prawda? Miałem wrażenie, iż Eleanor oczekuje od nas wspólnego frontu.

Darren spojrział na Nicka i kiwnął głową.

- Dzięki. Doceniam to. Im więcej popleczników, tym lepiej. Dla Vicky i dla mnie to ciągle jeszcze nowość, ale moi pracownicy twierdzą, że najwyższy czas, żebyśmy się przyzwyczaili.

Victoria obserwowała syna, bawiącego się na brzegu morza.

- Kampania wymaga pieniędzy. Wszyscy o tym wiedzą. Pieniądzy i czasu.

- Nie wątpię - stwierdził spokojnie Nick.

Victoria podjęła decyzję. Rzuciła okiem na Philę.

- Nie przejmuj się zbytnio suknią. Wystarczy, jak włożysz coś prostego i czarnego. Czarny kolor wszędzie pasuje.

Phila chrząknęła.

- Nie mam ani jednej czarnej rzeczy.

Victoria przyjrzała się koralowej bluzce, którą Phila nosiła do zielonych spodni. Uśmiechnęła się lekko.

- Nie dziwi mnie to zupełnie.

- Coś znajdziemy - powiedział Nick, biorąc Philę za rękę. - Chodź, kończmy ten spacer, na który tak nalegałaś. Chcę przed obiadem zdążyć jeszcze na strzelnicę.

- Dość mam strzelania, Nick. Nie będzie ze mnie Annie Oakley.

- Zgodzę się na Matta Dillona. Chodźmy. Zobaczymy się później - rzucił do Vicky i Darrena.

Darren wziął żonę za rękę i poszli w stronę syna. Phila odwróciła się, kiedy Jordan krzyknął z zachwytu i popędził do nowej kępki wodorostów.

- Pani Atkins znów będzie miała zajęcie po południu.

- Jej to nie przeszkadza - powiedział Nick. - Kocha tego dzieciaka.

- Wszyscy go kochają. Jordan ma szczęście. Na tym świecie jest dużo dzieci, które nie mają tak dobrze.

Nick mocniej ścisnął ją za rękę.

- A propos dzieci. Jak nam idzie?

- O czym ty mówisz?

- Zastanawiałem się, czy będziesz mnie goniła z pistoletem.

Phila poczuła suchość w gardle i przewrót w żołądku.

- Będę wiedziała za parę dni.

- Powiesz mi, jak tylko się coś okaże, dobrze?

- Denerwujesz się?

- Niespecjalnie, a ty?

Phila zacisnęła zęby i nic nie powiedziała.

- Phila? - Nick pociągnął ją za rękę. - Pytałem, czy się denerwujesz.

- Pewno, że tak. Każda kobieta w mojej sytuacji by się denerwowała. Chociaż są duże szanse, że nie jestem w ciąży.

- Wystarczy jeden raz.

- Dzięki za przypomnienie. Napatrzyłam się na tego typu przypadki w pracy. W byłej pracy.

- Myślałaś kiedyś o założeniu rodziny?

- Ostatnio przyszło mi to parę razy do głowy - mruknęła Phila. - Trudno nie myśleć na ten temat, kiedy, być może, jest się w ciąży.

- Chodziło mi o to, czy w ogóle chciałabyś mieć męża i dzieci?

- Nie.

- Dlaczego?

- Chyba ze strachu. Rodzina jest czymś bardzo kruchym. Nawet kiedy wszyscy mają dobre chęci, tyle rzeczy może się nie udać. W dzisiejszych czasach tylu ludzi się rozwodzi. Stawiają sobie i swoją cenną wolność na pierwszym miejscu, a potem się oszukują i twierdzą, że dzieciom jest lepiej, bo nie muszą słuchać codziennych kłótni rodziców.

- Coś w tym jest. Procent rozwodów jest bardzo wysoki. Twoja praca i osobiste doświadczenia

przypuszczalnie nie zwiększyły twej wiary w stabilność amerykańskiej rodziny.

- Nie.

- Byłaś świadkiem najgorszych przypadków, prawda? Najpierw sama to przeżyłaś, a potem zajmowałaś się dziećmi, których rodziny miały poważne problemy. To normalne, że masz wątpliwości.

- No, właśnie.

- Jest w tym pewna ironia, nie uważasz? Usiłowałaś ratować rodziny i dzieci, a sama boisz się założyć rodzinę.

- Wszyscy mamy jakieś kompleksy.

- To prawda.

Nick milczał przez chwilę, zamyślony.

- Czy Vicky i Darren nie wydawali ci się jacyś inni? - spytał w końcu Nick.

- Może wreszcie zaczęli ze sobą rozmawiać.

- O czym?

- O różnych rzeczach.

* * *

Hilary weszła do gabinetu i zeszywniała na widok Reeda siedzącego za biurkiem. Od ponad dwóch lat nie siadał na tym krześle. Odczuła z niepokojem, że traci kontrolę.

- Witaj, Reed. Chciałeś czegoś ode mnie?

Reed podniósł głowę znad grubego pliku dokumentów i uśmiechnął się z roztargnieniem. Zdjął okulary w rogowej oprawie i położył je na papierach, które przeglądał.

- Zaszedłem tutaj i przypadkiem zobaczyłem na biurku akta Hewetta. Pamiętam, że wspominałaś o nich w zeszłym miesiącu. Jak idzie ta sprawa? Czy stary Hewett przestał marudzić na temat dat dostaw?

- Myślę, że wreszcie osiągnęliśmy kompromis. Rozmawiałam z Leightonem z działu umów i zamówień, który powiedział, że Hewett się uspokaja.

Hilary podeszła bliżej i zerknęła na papiery na biurku. Z ulgą spostrzegła, iż rzeczywiście były to akta Hewetta.

- Stary Henry Hewett jest z nami od początku. Zaryzykował, kiedy nasza spółka nie była w stanie zapłacić nawet rachunku za światło. Nie chciałbym, żebyśmy go odstawili.

- O tym nie ma mowy - powiedziała z uśmiechem Hilary. - Nie wiedziałam, że interesujesz się wynikami negocjacji. Kiedy wspomniałam o tym ostatnio, nie chciałeś, żeby ci zawracać głowę szczegółami.

- Wiem.

Reed wstał i włożył ręce do kieszeni. Podeszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

- Ale wszystko się zmienia. Przez długi czas pozwalałem, żebyś sama dźwigała cały ciężar. Przepraszam, Hilary. Nie powinienem był tego robić. Myślałem, że Burke ci pomaga.

- Tak było.

- Jednakże po jego śmierci powinienem był przejąć odpowiedzialność.

Hilary oparta się biodrem o brzeg biurka, kołysząc lekko stopą obutą w skórę jaszczurki.

- Chciałam być odpowiedzialna. Potrzebowałam jakiegoś zajęcia. Oboje dobrze wiemy, że było to dla mnie wybawieniem. Spółka jest dla mnie wszystkim, Reed.

Kiwnął głową, nie odwracając się do niej.

- Ciężko pracowałaś.

- Zrobiłam wszystko, co mogłam.

Reed znów kiwnął głową i tym razem odwrócił się do Hilary.

- Jesteś zdumiewającą kobietą, Hilary. Mam dla ciebie wyłącznie szacunek.

- Dziękuję.

- Nie ma za co - powiedział Reed wychodząc z pokoju.

Hilary zamknęła oczy i kilka razy głęboko odetchnęła. Usiadła za biurkiem i drżącymi palcami sięgnęła po słuchawkę telefonu. Starannie wykręciła znajomy numer. Powinna była pomyśleć o tym wcześniej. Znacznie wcześniej.

- Dzień dobry pani - powiedziała do pani Gilford.

- Proszę mnie połączyć z panem Vellacottem.

- Przykro mi, ale go nie ma.

Kretyn przypuszczalnie grał w tenisa. Zawsze to robił po południu, kiedy myślał, że Hilary nie zauważy jego nieobecności. Powinna była go wyrzucić już rok temu. Jednakże był użyteczny właśnie dlatego, że nie zwracał uwagi na szczegóły. Hilary powściągnęła zniecierpliwienie.

- Proszę mu przekazać, żeby do mnie zadzwonił, jak tylko wróci.

- Oczywiście, proszę pani. Jak przebiega urlop?

- Świetnie, dziękuję.

- Bardzo się ucieszyliśmy, kiedy onegdaj zobaczyliśmy tu pana Lightfoota. Tak dawno go nie było.

Hilary zamarła.

- Tak, to prawda. Jak długo pan Lightfoot był w biurze? - spytała po chwili, usiłując zachować spokój.

- Niedługo. Chyba mniej niż pół godziny. Spieszył się z powrotem do Port Claxton.

- Niech pani nie zapomni, żeby pan Vellacott zadzwonił do mnie, jak wróci.

- Oczywiście.

Hilary odłożyła słuchawkę i zmusiła się do skupienia. W ciągu pół godziny Nick nie mógłby załatwić ślusarza, żeby otworzyć sejf. A gdyby nawet, to i tak by nie wiedział, czego szukać. Gdyby otworzył sejf i znalazł teczkę Traynora, nic by to dla niego nie znaczyło. Kolejna teczka kolejnego potencjalnego dostawcy. Nie była taka głupia, żeby zostawiać w biurze kompromitujące materiały.

Hilary zaczęła bębnić długimi, pomalowanymi brzoskwiniowym lakierem paznokciami w blat biurka. Po chwili zmusiła się, żeby przestać. Nic nie może się stać, nie teraz, kiedy jest tak blisko, pomyślała z obawą. Musi trzymać wszystko w garści do sierpniowego zebrania.

Mimo wszystko traciła kontrolę nad sytuacją i zdawała sobie z tego sprawę. Przypuszczalnie nie musiała się zbytnio martwić o Darrena i Vicky. Eleanor nie pozwoli im się wahać. Jednakże Reed to było coś innego. Nagle przestała być pewna, że nie będzie z nim miała problemów.

Reed tak długo nie wykazywał najmniejszego zainteresowania spółką, że Hilary doszła do wniosku, iż już nigdy nie będzie się nią zajmował. Z drugiej strony, kiedyś była też pewna, że Nick nigdy nie wróci. Pomyliła się w obu przypadkach.

A przecież zasłużyła na sprawiedliwość. Zasłużyła na zemstę. Nie pozwoli się w tym momencie pokonać.

- Crissie - szepnęła - dlaczego cię tu nie ma? Jesteś mi potrzebna. Muszę z kimś porozmawiać. Dlaczego Phila nie jest taka jak ty?

Hilary czuła, że coś niedobrego dzieje się z jej planem. Przeczucie podpowiedziało jej, że musi

uważać na Reeda. Był teraz największym zagrożeniem. Hilary postanowiła porozmawiać z Eleanor.

Rozdział 16

- Zawsze miałam wrażenie, że to jest najładniejszy pokój. Eleanor rozejrzała się po bibliotece Reeda, wspominając plany i pracę, jaką włożyła w urządzenie tego właśnie pokoju. Przywiązywała wielkie znaczenie do odpowiedniego wyglądu biblioteki Reeda.

- To cholernie dobra... To znaczy wykonałaś fantastyczną pracę, Eleanor. Nora zawsze mówiła, że masz doskonały gust. Czy mogę ci czegoś nalać?

Eleanor spojrziała na zegar.

- Czemu nie? Już jest po piątej, prawda?

- Na pewno. W gruncie rzeczy wydaje mi się, że robi się trochę późno.

Reed nalał koniaku do dwóch kieliszków i zaniósł jeden Eleanor.

- Co masz na myśli?

- Nic. Taka luźna uwaga.

Eleanor wzięła kieliszek od Reeda i patrzyła, jak zasiada ze swoim kieliszkiem w fotelu na biegunach. Starannie wybierała ten fotel, chcąc, aby był dla niego jak najwygodniejszy. Reed był dużym mężczyzną i musiał mieć porządny, mocny fotel.

- Dlaczego chciałaś ze mną rozmawiać, Eleanor? - spytał po chwili Reed.

- Myślę, że wiesz.

- Nie wiem. Ale jestem ciekaw.

Eleanor zacisnęła palce na kieliszku. Reed zawsze przechodził wprost do sedna sprawy.

- Chodzi o sierpniowe zebranie.

- Aha.

- Powiedz mi prawdę, Reed. Czy na zebraniu Nick będzie chciał przejąć kontrolę nad firmą?

- Myślę, że możemy założyć, iż będzie próbował.

- Może mu się udać wyłącznie przy twojej pomocy. Pomożesz mu?

Potrafię być tak bezpośrednia, jak każdy Lightfoot, powiedziała sobie Eleanor.

- Dlaczego sądzisz, że tylko ja mogę mu pomóc? Darren może go poprzeć. I ty też. Mając do dyspozycji udziały swoje i Phila, a także przy poparciu któregoś z was, Nick może zrobić wszystko, co zechce.

- My, Castletonowie, będziemy wszyscy po stronie Hilary.

- Zagłosujesz tak jak uważasz.

Eleanor pochylili się do niego.

- Hilary musi nadal zarządzać firmą. Jediną osobą, która mogłaby ją zastąpić, jesteś ty, Reed.

Reed potrząsnął głową.

- Nie, ja już nie wrócę na to stanowisko. Za żadne skarby świata. Należy przekazać pałeczkę komuś młodszemu. Życie jest cholernie krótkie, Eleanor. Nie chcę do śmierci siedzieć za biurkiem.

- Wolisz grać w golfa? Tylko o tym ostatnio myślisz?

- Nie. Czasami myślę o wnukach. Zazdroszczę ci, Eleanor. Masz syna i małego Jordana. To więcej niż ja mam od jakiegoś czasu.

- Twój syn wrócił. Na dobre czy na złe, to się okaże. Pytanie: dlaczego i na jak długo.

- Wiem. To ciekawe pytania. Sam je sobie codziennie zadaję.

- Jeśli Nick przejmie kontrolę nad firmą, wiesz, co zrobi. Zacznie rezygnować z kontraktów rządowych. Będzie nalegał na większy rynek konsumpcyjny. Tym razem nawet nie wiadomo, jak daleko się posunie. W zarządzie nie będzie już ciebie ani Burke'a, żeby go powstrzymać. Nasza firma zacznie projektować centra rozrywkowe. Nie po to ją założyliście. Dziesięć lat temu ty i Burke w ogóle nie bralibyście pod uwagę takich możliwości.

- To było dziesięć lat temu i Burke nie żyje. I mnie to czeka któregoś dnia - powiedział z uśmiechem Reed.

- Nie mów tak.

Kieliszek z koniakiem zadrżał w dłoni Eleanor. Reed zmarszczył brwi.

- Żartuję. Chcę ci tylko wytłumaczyć, że to, co ja i Burke planowaliśmy w związku z firmą dziesięć, dwadzieścia czy trzydzieści lat temu, nie musi odpowiadać następnemu pokoleniu. To jest teraz ich firma, Eleanor. Najważniejsze, żeby spółka przetrwała i została w rodzinie. Spełniając ten warunek Nick i Darren mogą robić, co chcą. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie.

- A Hilary? - spytała zdesperowana Eleanor. - Gdzie jest jej miejsce? Ona też ma pewne prawa.

- Tak. Ma pewne prawa. Nie mogę zaprzeczyć.

Reed napił się koniaku.

- W ciągu ostatnich trzech lat całkowicie poświęciła się firmie.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- A jednak poważnie myślisz o tym, żeby na zebraniu poprzeć Nicka, prawda?

- Owszem, myślę. I to wszystko, co na razie robię, Eleanor. Myślę.

Eleanor zmusiła się do zachowania spokoju.

- Zrobiłbyś to, Reed? Poparłbyś Nicka? Wiedząc, co trzy lata temu zrobił nam wszystkim?

- Ostatnio zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie pomyliliśmy się trzy lata temu. W gruncie rzeczy podejrzewam, że trzy lata temu zachowaliśmy się jak głupcy.

- To wina tej kobiety - szepnęła Eleanor. - Ona wszystko zaczęła.

- Crissie Masters?

Eleanor z największym wysiłkiem kiwnęła głową. Miała nadzieję, że się nie rozplacze. Byłoby to zbyt żenujące.

- A teraz mamy Philadelfię Fox mieszającą się do rzeczy, które w ogóle nie powinny jej obchodzić.

- Myślę, że biorąc pod uwagę całokształt spraw, jestem dłużnikiem Philadelphii Fox - powiedział Reed.

Eleanor spojrzała na niego ostro.

- Dlaczego tak mówisz?

- W końcu to ona zwróciła mi syna.

- Nie przypisuj jej całej zasługi. Nick tak naprawdę do ciebie nie wrócił. I pamiętaj, że kobieta z jej pochodzeniem patrzy tylko, jak osiągnąć coś dla siebie. Niczego innego nie można się po niej spodziewać.

- Nora często mawiała, że masz uraz na punkcie pochodzenia ludzi. Wiem, że sama wywodzisz się z bardzo dobrej rodziny, ale ja nie. I mój syn też nie. Jesteśmy zwykłymi ludźmi, Eleanor, mimo że tak bardzo się starałaś przez cały czas. Zwykli ludzie nie mają się po co oglądać za siebie. Nic tam nie zobaczą. Tacy ludzie jak my patrzą raczej przed siebie, a nie w przeszłość.

Eleanor nie mogła już dłużej tego znosić. Odstawiła kieliszek i wstała.

- Proszę cię, Reed, zastanów się dobrze, co zrobisz nam wszystkim, jeśli poprzysz Nicka.

- Darrenowi nic się nie stanie, nawet jeżeli Nick przejmie kontrolę - powiedział łagodnie Reed. - Nie martw się o swojego syna.

Eleanor zatrzymała się gwałtownie w połowie drogi do drzwi.

- Skąd wiesz? - szepnęła.

- Znam Darrena tak długo, jak własnego syna. Jest o wiele twardszy, niż sądził Burke. A może Burke wiedział i bał się przyznać, że jego syn zajdzie dalej niż on sam. Wiem, że jeśli Darren naprawdę chce zostać gubernatorem, to nim zostanie. Ma wszystkie zalety Burke'a i, na szczęście, żadnych jego słabości. I ma także dużo z ciebie. Będzie walczył do końca, niezależnie od ceny, jaką mu przyjdzie zapłacić.

- Burke uważał, że Darren nie nadaje się do polityki, ani do niczego innego - powiedziała Eleanor, wiedząc, że pragnie słyszeć od Reeda jeszcze coś dobrego.

- Nie chcę mówić źle o zmarłych. Burke był moim przyjacielem i partnerem przez przeszło czterdzieści lat. Ale muszę ci coś powiedzieć, Eleanor. Burke był głupcem.

Eleanor wzdrygnęła się nagle.

- To prawda - przyznała, ku własnemu zdumieniu, z ręką na kłamce. - Dziękuję, Reed. Dziękuję za to, że wierzysz w mojego syna.

- Eleanor?

- Cieszę się, że lubisz ten pokój, Reed - powiedziała szybko Eleanor. - Bardzo się starałam, kiedy go urządzałam.

- Wiem.

Reed wstał i przyglądał się jej z drugiego końca pokoju.

- Zawsze się tu doskonale czuję.

- To dobrze.

- Powiedz mi, Eleanor, czemu spędziłaś tyle czasu urządzając moją bibliotekę?

- Nie wiesz? Projektowałam te pokoje... kiedy? Jakies trzydzieści lat temu?

- Trzydzieści jeden.

- Nieważne. Wtedy wiedziałam już, że wyszłam za mąż za niewłaściwego mężczyznę. Wiedziałam, że nigdy nie będę miała mężczyzny, którego kocham. On był szczęśliwy z kimś innym. Ale chciałam coś dla niego zrobić. Chciałam, żeby miał w życiu coś wygodnego i żeby wiedział, że ma to dzięki mnie. Chciałam, żeby pomyślał o mnie choćby przez sekundę, za każdym razem, kiedy siądzie w tym bujanym fotelu.

Eleanor wyszła.

- Jesteś pewien, że dobrze wyglądam?

Phila stała przed lustrem w sypialni Nicka i przyglądała się sobie po raz setny.

- Dziwnie się czuję w czarnym. Jakbym się wybierała na pogrzeb czy coś takiego.

Czarna suknia, niezwykle elegancka w swej prostocie, opinała zgrabne ciało Phila i podkreślała jej szczupłą talię.

Nick stał za nią, zawiązując z wprawą muszkę.

- Muszę przyznać, że nie jest to najlepszy kolor dla ciebie.

- Wyglądam strasznie - jęknęła Phila. - Wiedziałam, że tak będzie. Usiłowałam to wytłumaczyć Vicky, ale mnie zmusiła do kupna tej sukni.

Nick uśmiechnął się do niej w lustrze.

- Żartuję. Wyglądasz znakomicie. Vicky miała rację. To bardzo elegancka suknia. Będę dumny jak diabli, kiedy dziś wieczorem pokażę się z tobą u boku.

- Coś za bardzo mi się podlizujesz - stwierdziła podejrzliwie Phila.

- Wcale nie - zaprzeczył Nick. - Po prostu jestem przyzwyczajony do twojego codziennego widoku w kolorach wściekłego rózu i odblaskowego fioletu, a w czarnym wyglądasz jakoś spokojniej.

- To znaczy, że nie jestem kobietą elegancką, tak?

- Wyraźnie szukasz zwady.

- Powiedziałam ci, że nie chcę tam z tobą jechać.

Phila odwróciła się od lustra, wiedząc, że przesadza. Powinna pogodzić się z faktami. Wybierała się na przedwyborcze spotkanie Darrena, ponieważ Nickowi na tym zależało. A kiedy Nickowi na czymś zależało, żaden sprzeciw nie dawał rezultatów.

Phila wzięła małą srebrno-czarną torebkę, którą Vicky uznała za pasującą do sukni i włożyła czarne pantofle. Miała powody do kapryśnego zachowania i po spotkaniu miała zamiar podzielić się tą informacją z Nickiem. Na pewno będzie bardzo zadowolony.

- Gotowa? - spytał Nick wkładając smoking.

- Lepiej nie będzie - westchnęła Phila.

Odwróciła się i z zachwytem spojrzała na Nicka.

- No, no - powiedziała w końcu.

Eleganckie, czarno-białe wieczorowe ubranie podkreślało jego szerokie ramiona i zgrabną sylwetkę. Pomyślała, że Nick wygląda zachwycająco niebezpiecznie.

- Patrzysz tak, jakbyś zobaczyła we mnie coś nowego - mruknął Nick.

Phila uśmiechnęła się.

- Wyglądasz jak gangster. Brakuje ci tylko czerwonej róży w butonierce i wybrzuszenia pod pachą, gdzie powinieneś mieć kaburę.

- A ty wyglądasz jak rozkoszny wamp.

Nick uniósł brodę dziewczyny i pocałował ją w czubek nosa.

- Chodźmy, zanim zmienię zamiar i pozwolę zaciągnąć się do łóżka.

- Nie wiedziałam, że mamy jakiś wybór. Myślałam, że musimy tam jechać.

- Przestań jęczeć. Musimy jechać.

Nick zgasił światło.

- Łóżko zostawimy na później.

Phila mruknęła coś pod nosem i odruchowo spojrzała na wspaniały widok rozciągający się za oknem salonu. Słońce powoli zachodziło, zalewając Elliott Bay i wyspy ciepłym, żółtym blaskiem.

- Wspaniały widok - powiedziała. - Na pewno brakowało ci go, kiedy mieszkałeś w Kalifornii.

- Owszem, choć dopiero teraz widzę, jak bardzo.

- Masz tu niezłe mieszkanko. Wspaniała lokalizacja, piękny widok, wszystkie wygody. Ciekawa jestem, ile domów o niskim standardzie i niskich czynszach trzeba było wyrzucić, żeby wybudować ten elegancki blok.

- Możesz się nie wysilać. Nie zdołasz sprawić, abym poczuł się winny, że tu mieszkam. Zarobiłem ciężką pracą na każdy centymetr kwadratowy. Jednakże zaspokoję twoją ciekawość. W tym miejscu stał stary, porzucony magazyn. Prawdziwa ruina. Czujesz się lepiej?

- O wiele.

Phila po raz ostatni rzuciła okiem na eleganckie stare meble.

- Czy Castletonowie i Lightfootowie zawsze wybierają meble z okresu wczesnej Konstytucji?
- Nie podoba ci się urządzenie tego wnętrza?
Phila wzruszyła ramionami.
- Trochę tu ciemno. Przydałoby się dodać jakichś żywszych kolorów.
Nick rozejrzał się wokół, gasząc światło.
- Sam już o tym myślałem - powiedział z uśmiechem.
Kiedy Nick z Phila przybyli na miejsce, dużą salę recepcyjną na szczycie nowoczesnego wieżowca wypełniał elegancki tłum. Phila, wchodząc do środka u boku Nicka, rozejrzała się niespokojnie. Stwierdziła, że Darren musi być zadowolony z tak dużej liczby gości.
Ożywiony szum głosów przerywał od czasu do czasu czyjś głośny śmiech i brzęk lodu w szklankach. W jednym rogu sali trzech muzyków w wieczorowych strojach grało Mozarta; kelnerzy roznosili tace z przekąskami i kieliszki z alkoholem. Poniżej, przez ogromne okna widać było panoramę Seattle i zatoki.
Ostatni promień słońca odbijał się od budynku olimpijskiego. Jednakże widok, jedzenie, napoje i Mozart były tylko drugorzędną sprawą wobec głównej atrakcji wieczoru.
Niewątpliwie całą uwagę skupiał na sobie Darren Castleton. Szczupły, elegancki, energiczny zajmował centralną pozycję wszędzie, gdzie się chwilowo znajdował. I był w tym szalenie naturalny. Ożywał w takim tłumie, tak jak dobry aktor ożywa na ekranie.
Victoria u jego boku była równie naturalna, także w swoim żywiole. Idealna amerykańska para.
- Charyzma - mruknęła Phila, biorąc od przechodzącego kelnera kieliszek z szampanem.
Nick przełknął ostrygę zapiekaną w boczku.
- Niezły z niego zawodnik, co? Musisz go zobaczyć w takiej sytuacji, żeby wiedzieć, jaki ma wpływ na ludzi.
- To rzadka forma władzy - powiedziała wolno Phila.
- Mhm. Zawsze wiedziałam, że Darren ma coś w sobie, coś, czego nie potrafiłem określić, ale kiedy żył Burke, Darren nie mógł się w pełni rozwinąć. Ten człowiek naprawdę ma szansę, żeby zostać następnym gubernatorem naszego stanu.
- Chyba masz rację. Spójrz tylko na Vicky. Będzie z niej doskonała gubernatorowa. Byłaby nawet doskonałą żoną dla prezydenta. Jest czarująca, elegancka i śliczna.
- A kiedy przyprowadzą Jordana do fotografii, znajdą się na pierwszej, stronie jutrzejszego „Seattle Times”.
- Ciekawe, czy Jordan zechce pokazać na zdjęciu swoją samounicestwiająca się kolekcję wodorostów - zauważyła Phila i spostrzegła zmierzającą w ich stronę Eleanor.
- Jesteście - powiedziała Eleanor, zatrzymując się przed nimi. Jej twarz świeciła macierzyńską dumą.
- Dziękuję, że przyjechałeś, Nick.
- Powiedziałem, że przyjedziemy - odparł Nick, biorąc kieliszek od przechodzącego kelnera.
- Wygląda na to, że wszystko idzie dobrze. Gdzie jest tata?
- Tam, z Hilary, rozmawiają z partnerami od interesów. Eleanor rzuciła okiem na Philę. - Widzę, że się pani w końcu zdecydowała tu przyjechać.
- Przyjechałam wbrew własnej woli - powiedziała Phila z radosnym uśmiechem. - Postaram się nie przynieść wstydu waszym rodzinom.
- Będę bardzo wdzięczna - stwierdziła Eleanor, odchodząc.
- Jesteśmy dziś w zgryźliwym nastroju, co? - mruknął Nick, spoglądając na zgromadzony tłum.

- To ona zaczęła.

- Eleanor niczego nie zaczęła. To ty się wszystkiego czepiasz. Dlaczego?

- Wcale się nie czepiam. Eleanor się czepia. Jeśli chcesz ją uspokoić, powiedz jej, że będziesz popierał kampanię polityczną Darrena.

- Przecież tu jestem. To znaczy, że go popieram.

- Jest to krok we właściwym kierunku, ale Darren potrzebuje dużo więcej. Jemu potrzebna jest twoja pomoc za kulisami, a nie tylko na takich publicznych wystąpieniach.

- Philadelphia Fox, geniusz polityczny.

- No, właśnie.

Phila zdała sobie sprawę, że nadal jest poirytowana i trochę przygnębiona. Sięgnęła po kolejny kieliszek szampana.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, że Darren nie jest liberalnym demokratą.

- Zauważyłam, ale mam wobec niego pewne plany.

- Myślisz, że zmieni poglądy?

- Aż na tyle nie liczę, choć spodziewam się, że potrafi myśleć rozsądnie, co go ustawia znacznie wyżej niż przeciętnego republikanina. Darren jest reformowalny.

- Jestem pewien, iż będzie zachwycony, kiedy się o tym dowie.

Phila uśmiechnęła się przelotnie.

- Już mu to mówiłam.

Rozejrzała się wokół i spostrzegła znajomą postać.

- Hilary wygląda dzisiaj wspaniale.

- Hilary zawsze wygląda wspaniale - rzucił Nick, niespecjalnie zainteresowany. - Chodź, porozmawiajmy trochę z ludźmi. Trzeba trzymać rękę na pulsie.

Nick pociągnął Philę za sobą. Kiwnięciem głowy powitał kilka osób, z innymi zamienił parę słów i w końcu zatrzymał się przy mężczyźnie i kobiecie, którzy stali przy oknie. Kobieta, atrakcyjna brunetka po czterdziestce, podniosła głowę i uśmiechnęła się ciepło.

- Nick! Jak to miło znów cię zobaczyć. Jesteś przejazdem czy na stałe?

- Tym razem chyba na stałe. Phila, to jest Barbara Appleton i jej mąż, Norm. To moi starzy przyjaciele. Barbara, Norm, to jest Philadelfią Fox.

- Bardzo mi miło - powiedziała uprzejmie Phila.

- Gdzieś już chyba słyszałam pani nazwisko.

- Od czasu do czasu pojawia się w gazetach, kiedy na świecie nic poważniejszego się nie dzieje.

Phila pomyślała, skojarzyła i natychmiast się rozpromieniła.

- Teraz sobie przypominam. Działa pani na rzecz ośrodków wychowawczych dla dzieci bezdomnych. Słyszałam o pani. I cieszę się bardzo, że mogłam panią poznać osobiście.

- Większość ludzi ucieka, kiedy mnie poznaje. Boją się, że zażądają pieniędzy. Czy pani się interesuje opieką nad dziećmi bezdomnych?

- Jestem... Byłam opiekunką społeczną. Do niedawna zajmowałam się programem rodzin zastępczych. Zdaję sobie sprawę z problemu bezdomnych ludzi tutaj, w Seattle.

- Rodzice są pod presją, a dzieci cierpią. Dramatycznie potrzebują zorganizowanego, bezpiecznego miejsca. Nie da się wychowywać dzieci w samochodach, autobusach i przytułkach dla bezdomnych.

- Bardzo trudno jest szukać pracy, chodzić na kursy kształcące czy radzić sobie z biurokracją systemu opiekuńczego, kiedy ma się na głowie dzieci. Uważam pomysł stworzenia dla takich dzieci

całodziennych ośrodków opieki za genialny. Jak się posuwa pani projekt?

- Utrzymujemy w tej chwili dwa ośrodki i mam nadzieję otworzyć trzeci jesienią.

- Rozmawiała pani o tym z Darrenem i z Vicky? - spytała Phila.

Barbara zmrużyła oczy.

- Nie, prawdę mówiąc nie rozmawiałam. Zakładałam, że Darren nie będzie szczególnie zainteresowany.

Phila ruchem ręki odrzuciła tę myśl.

- Och, Darren nie jest takim reakcyjnym, ultrakonserwatywnym, prawicowym mądralą jak reszta Castletonów i Lightfootów. Jest znacznie bardziej elastyczny w myśleniu i w działaniu, bardziej otwarty na informacje. Poza tym jego żona bardzo się interesuje problemami dzieci.

- Naprawdę?

Barbara poszukała wzrokiem Darrena i Vicky, którzy stali pośrodku sali, rozmawiając z kilkoma osobami.

- Nie wiedziałam. Może wobec tego zamienię parę słów z Victorią Castleton. Norm, idź i przynieś książeczkę czekową. Wygląda na to, że jednak prześlemy jakieś pieniądze na fundusz wyborczy. Cieszę się, że panią poznałam. Miło było cię widzieć, Nick. Musimy się wkrótce umówić na obiad.

- Koniecznie - odparł Nick, patrząc na Barbarę i Normę rozbawionym wzrokiem.

Kiedy Appletonowie odeszli, spojrzał na Philę.

- Moje gratulacje. Udało ci się wyciągnąć pieniądze z najrzadziej otwieranej książeczki czekowej.

- Po co tu przyszli, skoro nie są zwolennikami Darrena? - spytała zdumiona Phila.

- Vicky twierdzi, że na taki spęd nie można nie zaprosić Barbary i Normy. Mają w tym mieście dużo do powiedzenia. Ale nikt dziś wieczorem nie spodziewał się ich finansowego poparcia. Barbara znana jest z tego, że daje pieniądze jedynie na nieliczne, starannie wybrane cele. Przy czym te, które popiera, na ogół nieźle na tym wychodzą. Potrafi wydusić pieniądze z kamienia. Dużo pieniędzy. Miejmy nadzieję, że nie przesadziłaś z entuzjastycznym poparciem Darrena dla biednych dzieci.

- Na pewno nie. Darren zawsze wysłucha argumentów na ich rzecz. Jeśli nie, Vicky go do tego zmusi

- stwierdziła pewnie Phila, rozglądając się po sali. - Można by zrobić wiele dobrego z forszą, jaką mają ci ludzie tutaj - dodała po namyśle.

- O to właśnie chodzi. Wiesz, Phila, masz dziwny wyraz twarzy. Chcesz zostać politykiem?

- Kto? Ja?

- Nie udawaj.

- Marny byłby ze mnie polityk.

- To prawda. Za dużo mówisz. Znacznie lepiej wychodziłoby ci zbieranie pieniędzy.

- Tak myślisz?

- Jasne. Tak długo męczyłabyś ludzi, aż by ci coś dali. To też wymaga specjalnych umiejętności.

- Wiesz - powiedziała Phila, rozglądając się wokół - to może być niezła zabawa. Chodź, spróbujemy. Nick jęknął.

Phila spędziła resztę wieczoru słuchając, obserwując i zadając pytania. Dzięki temu nie myślała o innych problemach. W pewnej chwili podszedł do niej Reed, z kieliszkiem w ręce, i spytał, jak się bawi.

- Na razie jeszcze nikt nie próbował mnie stąd wyrzucić.

- To dobry znak. Widać kontrolujesz to, co mówisz - stwierdził Reed, kiwając głową z zadowoleniem.

- Mam dość komentarzy na temat mojego gadulstwa. Gdzie jest Hilary?

- Rozmawia ze znajomymi. Gdzie jest Nick?

- Tam w kącie, z tym grubym facetem.

Reed spojrział we wskazanym kierunku.

- To Graveston, jest właścicielem paru restauracji w Seattle.

Dostrzegła ich Eleanor i porzuciła grupkę kobiet, aby podejść do Reeda.

- Ach, Reed, szukałam cię. Widziałeś już Brandsów?

- Są przy bufecie - odparł Reed. - Czemu pytasz?

- Chcę, żeby koniecznie poznali Darrena i Vicky. Wszystko idzie bardzo dobrze, nie sądzisz?

- Wspaniale - powiedziała Phila, chociaż nikt jej nie pytał. - Darren jest urodzonym politykiem, prawda?

- Tak.

- Rozmawialiśmy z Nickiem o tym, jak bardzo Darren nadaje się na polityka. Szkoda byłoby zmarnować to powołanie. Jeden Pan Bóg wie, jak bardzo potrzebujemy porządnych ludzi u władzy.

- Rozmawialiście o tym z Nickiem? - spytała ostro Eleanor.

Phila kiwnęła głową, popijając szampana.

- Nick przejrzał na oczy, Eleanor.

- I co takiego zobaczyłem? - spytał Nick zza pleców Phili.

Podskoczyła, a potem uśmiechnęła się znacząco.

- Przyszłość Darrena w polityce. Właśnie mówiłam Eleanor, że twoim zdaniem to najwłaściwsza dla niego kariera.

Nick spojrział na ojca.

- Z Philą u boku nie muszę się w ogóle odzywać. Robi to za mnie.

- Zauważyłem.

Eleanor wpatrywała się w Nicka.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała.

- Zapytaj Philę. Ona już nawet za mnie myśli. O, idzie Howard Compton. Pójdę się z nim przywitać.

Odchodząc spojrział na kieliszek w ręce Phili.

- Ile szampana już wypijaś?

- To dopiero drugi kieliszek. Może trzeci. Nie jestem pewna. Nie bądź zrzędą.

- Uważaj na nią - powiedział Nick do ojca. - Jest dziś wieczorem trochę rozdrażniona. W takim nastroju często pakuje się w kłopoty.

- Co niby mam z nią robić? Chce pani coś zjeść, Phila?

- Poproszę. Niech pan nie zwraca uwagi na Nicka. Nie lubi, jak się dobrze bawię.

Pół godziny później Phila znalazła się w dogodnej bliskości korytarza prowadzącego do toalet. Postanowiła skorzystać z okazji. Przeszła wyłożonym dywanem korytarzem i pchnęła odpowiednie drzwi.

W środku stanęła zdumiona bogatym wyposażeniem. Toaleta urządzona była w turkusowym i różowym kolorze, z pluszowymi kanapkami i podświetlanymi, ozdobionymi marmurem lustrami.

Z każdej kabiny roztaczał się panoramiczny widok na miasto w dole. Phila zaczęła otwierać wszystkie drzwi po kolei, żeby sprawdzić, skąd jest najpiękniejszy widok.

Kiedy usłyszała, że zewnętrzne drzwi otwierają się i zamykają, szybko podeszła do umywalki, zawstydzona, że ktoś mógłby ją przyłapać na podziwianiu widoków z okien toalety.

Zmartwiała, kiedy przy długim rządzie umywalek dostrzegła Hilary. Jej piękne rysy wykrzywiały gniew. Wygląda jak barbarzyńska królowa, pomyślała Phila, zafascynowana groźbą niekontrolowanych emocji w oczach Hilary.

- Cześć, Hilary - powiedziała ostrożnie.

- Umiesz przybierać wygląd niewiniątka, ty mała dziwko.

- Wiem, jak się czujesz...

- Nie masz pojęcia, jak się czuję. Naprawdę myślisz, że wygrasz, co? Zauważyłam, jak zaczęli zwracać na ciebie uwagę, słuchać tego, co mówisz, wierzyć w twoje słowa. I przez ciebie znów zaczynają wierzyć Nickowi. Ciekawe zjawisko. Nic nie wygrasz, Phila. Nie pozwolę ci. Zbyt dużo poświęciłam czasu, zbyt dużo dałam z siebie, żeby teraz wszystko przegrać.

- Nick opowiedział mi o umowie z Traynorem i o twoich planach zniszczenia firmy. Nie mogę ci na to pozwolić. Wasze rodziny sobie na to nie zasłużyły.

Drzwi otwarły się ponownie i wkroczył Nick z taką pewnością siebie, jakby wchodził do sali posiedzeń zarządu.

- Widziałem, że idziesz do damskiej toalety - powiedział, patrząc na Philę - i że Hilary idzie za tobą. Coś mi podszeptało, że powinienem wziąć udział w spotkaniu na szczycie. Na co sobie nie zasłużyliśmy, Phila?

- Chce ukarać was wszystkich za to, co się zdarzyło trzy lata temu - powiedziała cicho Phila, nie spuszczać wzroku z twardych rysów Hilary. - Ale to niesprawiedliwe. Wy wszyscy jesteście niewinni. Oczywiście oprócz Burke'a.

- Masz rację - stwierdziła Hilary, zakładając ręce na piersiach i uważnie obserwując Philę. - Zamierzam rozwalić spółkę Castleton & Lightfoot na drobne kawałki i przy okazji zbić majątek. Zniszczę wszystko, na czym wam zależy - dodała, przenosząc wzrok na Nicka.

- Pracowałaś nad tym przez trzy lata i jesteś gotowa do akcji, prawda? - spytał spokojnie Nick.

- Tak - odparta z dumą Hilary. - Kiedy z wami skończę, będę miała wszystko, co chcę, wszystko, czego potrzebuję, a Castletonowie i Lightfootowie będą się mogli tylko przyglądać, jak ich ukochana firma przechodzi w obce ręce.

- Nikt cię nie zgwałcił, prawda, Hilary? - zapytała Phila. - Uwiodłaś Burke'a, kiedy zdałaś sobie sprawę, że Nick opuści firmę i chce się z tobą rozwieść. Wiedziałaś, że nie masz żadnych szans u Reeda. Nie dotknąłby cię, tak samo jak Darren. Burke był zupełnie innym człowiekiem.

- Mylisz się. Zostałam zgwałcona w każdym znaczeniu tego słowa, oprócz dosłownego. Zabrano mi wszystko, co miałam obiecane. Zawarłam z Lightfootami pewną umowę. Wysłałam za męża za jednego z nich i w zamian za to miałam dostać to, czego chciałam.

Phila powoli kiwała głową, gdy reszta układanki zaczęła wreszcie do siebie pasować.

- Kiedy jednak zrozumiałaś, że wszystko stracisz, zwróciłaś się do Burke'a. To musiał być Burke. Był słabym człowiekiem.

- Chciał mnie od pierwszej chwili, gdy weszłam w drzwi jako żona Nicka.

- Pewno dlatego, że byłaś dla niego owocem zakazanym. I na tym zagrałaś, prawda? Myślałaś, że kontrolując Burke'a odbijesz sobie to, co straciłaś, przestając być żoną Lightfoota. Bałaś się stracić swoją pozycję. Tylko na tym ci zależało. Dlatego w ogóle wyszłaś za Nicka.

- To prawda - potwierdziła z uśmiechem Hilary. - Uważasz, że dobrze mnie znasz, co? Przypuszczam, że z powodu Crissie.

- Po części. Miałaś rację, Hilary. Masz dużo wspólnego z Crissie. Tak samo jak ona potrzebujesz finansowego zabezpieczenia. Jest to dla ciebie najważniejsza rzecz na całym świecie.

- Kobieta musi umieć się o siebie zatroszczyć.

- Burke był twoją ostatnią szansą. Jak daleko zaszłaś w swoich fantazjach? Oczekiwałaś, że Burke rozwiedzie się z Eleanor i ożeni z tobą?

- Zawsze istniała taka możliwość - przyznała Hilary.

- Ale wszystko się zmieniło, kiedy przypadkowo zaszłam w ciążę. Zdałam sobie sprawę, że wszystko będzie znacznie prostsze, gdy powiem, że to dziecko Nicka. Jako matka Lightfoota miałabym zapewnioną pozycję na resztę życia.

- Dlaczego jednak chcesz zniszczyć firmę, Hilary? - spytał cicho Nick. - Czemu ci nie wystarcza, że nią rządysz?

Hilary obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

- Dlatego, że kiedy straciłam dziecko, byłam w ciągłym niebezpieczeństwie. Wiedziałałam, że prędzej czy później wrócisz, jak król, który wraca na tron. Zawsze uważałaś, że spółka należy do ciebie.

- Byłaś żoną Reeda. Nic ci nie groziło - powiedziała Phila.

- Jak długo pozostawałabym żoną Reeda, gdyby prawda wyszła na jaw? Nie mogłam ryzykować. Kiedy Reed zaczął tracić zainteresowanie firmą, skorzystałam z okazji. Zdałam sobie sprawę, że odpowiednio postępując zdobędę stopniowo tyle władzy, że będę mogła sprzedać spółkę i zapewnić sobie pieniądze na resztę życia. Wreszcie byłabym wolna. I tak właśnie się stanie.

- Nie, Hilary - powiedział Nick. - Wróciłem.

- Za późno, Nick. A może za wcześnie. Tak czy owak nie jesteś w stanie odebrać mi teraz władzy. To ci się nie uda nawet z udziałami Crissie. Po dorocznym zebraniu nadal będę dyrektorem generalnym.

- Nie licz na to.

- Sądzisz, że ktoś z rodziny uwierzy w to wszystko? Na pewno nie. Pracuję nad nimi od trzech lat. I

- wszyscy chcą, żebym to ja nadal kierowała firmą. To ty jesteś w ich pojęciu renegatem, nie ja.
- Wiem.
 - Nic z tego nie musiało się zdarzyć - syknęła z furią Hilary. - To wszystko twoja wina. Złamałeś umowę.
 - Chciałem mieć żonę, a nie partnera w interesach.
 - Żonę? Chciałeś mieć jakąś idiotkę, która poszłaby za tobą boso przez rozpalony piasek, tam, dokąd chciałbyś ją zaprowadzić - powiedziała Hilary, sarkastycznie wykrzywiając usta. - Ja wyszłam za ciebie dlatego, że byłeś dziedzicem spółki Castleton & Lightfoot. Jaki mógłby być inny powód?
 - Dobrze pytanie. Przecież mnie nie kochałaś.
 - Ty draniu! Miłość nie miała z tym nic wspólnego. To był czysty interes po obu stronach. Ja wносиłam urodę, pochodzenie i wychowanie.
 - I wyszłaś za mnie dla pieniędzy.
 - To normalne w naszym świecie, Nick. Tak wychowano mnie i tak wychowano Eleanor, czterdzieści lat wcześniej.
 - Nie wykazałaś odrobiny zrozumienia, Hilary - stwierdził Nick, opierając się ramieniem o ścianę.
 - Nieprawda. Byłam gotowa dotrzymać mojej części umowy. Dopóki byłeś szefem firmy, byłabym dla ciebie dobrą żoną. Ale półtora roku po ślubie zamierzałeś odejść, ponieważ Reed i Burke nie pozwolili ci robić tego, co chciałeś. I oczekiwałeś, że odejdę razem z tobą.
 - Głupota z mojej strony. Wydawało mi się, że żona powinna zawsze stać po stronie męża, niezależnie od jego pozycji.
 - To przestarzałe, szowinistyczne i bzdurne poglądy.
 - Wszystko zależy od żony. Moja matka poszłaby za moim ojcem na koniec świata.
- Hilary prychnęła z obrzydzeniem i z powrotem odwróciła się do Phila.
- Crissie rozumiała. Wiedziała, czego chcę, czego potrzebuję. Na pewno by mi pomogła.
 - Rozumiała, ale nigdy nie oddała ci udziałów ani nie zmieniła testamentu, prawda? Nigdy nie pozwoliłaby ci zniszczyć firmy.
 - Mylisz się, i to bardzo. Crissie poparłaby mnie do końca.
 - Nie sądzę. Niezależnie od tego, co się stało; niezależnie od tego, jak bardzo ci współczuła, Crissie nigdy nie dałaby ci zrobić krzywdy Castletonom. W gruncie rzeczy uważała się za jedną z nich.

Rozdział 17

- Muszę się czegoś napić.
- Phila weszła do miejskiego mieszkania Nicka i ruszyła wprost do kuchni.
- Wypiłaś strasznie dużo szampana na przyjęciu. Aż dziw, że się jeszcze trzymasz na nogach. Co się dzisiaj z tobą dzieje? Nigdy cię takiej nie widziałem - powiedział Nick, zamykając drzwi na zasuwkę i idąc za Philą.
- Po drodze udało mu się pozbyć muszki, marynarki i złotych spinek do mankietów. Kiedy wszedł do kuchni, wyglądał nieporządnie i, zdaniem Phila, niesłychanie seksownie. Stwierdziła, że to nie jest sprawiedliwe.
- Świętuję - wyjaśniła Phila, otwierając jednym szarpnięciem szafkę i wyjmując butelkę whisky. Z niejakim trudem zdjęła z następnej półki szklanę, która omal nie wypadła jej z ręki.
 - Co świętujesz? - spytał Nick, odbierając jej butelkę i sięgając po szklanę.

Phila zignorowała jego pytanie; westchnęła.

- To było bardzo smutne, prawda, Nick?

Nick nalał do szklanki minimalną ilość whisky i podał Phili.

- Co takiego? Rozmowa z Hilary w damskiej toalecie? Nie była smutna, raczej nieunikniona. Hilary zaczyna odczuwać pewien dyskomfort. Dzisiaj zrozumiała, że przegrywa.

- Dlaczego tam wszedłeś?

- Nauczyłem się mieć na ciebie oko. Masz tendencję do szukania kłopotów.

- To nieprawda. Nie podoba mi się to, co mówisz.

Phila wypłała mały łyk alkoholu i stwierdziła, że wcale nie chce już niczego pić. Odstawiła szklankę na blat.

- Kiedy doszłaś do wniosku, że Burke był ojcem dziecka Hilary? - spytał cicho Nick.

- Zrozumiałam to dziś wieczorem, kiedy Hilary powiedziała, że została oszukana. Jak się człowiek przez chwilę zastanowi, to wszystko staje się jasne. Dziwię się, że nikt na to dotąd nie wpadł. Przecież ty na pewno byś jej nie zostawił, gdyby to było twoje dziecko. Darren za bardzo się czuje nieswojo w towarzystwie Hilary, żeby pójść z nią do łóżka. Poza tym naprawdę kocha Vicky. Jednakże prawdziwą wskazówką było zachowanie Eleanor.

- Eleanor? Co takiego zrobiła?

Phila wzruszyła ramionami.

- Stale chroniła, popierała i broniła Hilary. Po jakimś czasie było dla mnie jasne, że coś podejrzewa. Nadal wierzyła w to, że Hilary została zgwałcona, ale chyba w głębi duszy podejrzewała Burke'a, a nie ciebie. Hilary przypuszczalnie sama jej to podsunęła, a potem wykorzystywała dla własnych korzyści.

- Boże!

- Tak czy inaczej Eleanor czuła się odpowiedzialna za Hilary. W końcu to ona wprowadziła ją do rodziny. Poza tym odczuwa pewne duchowe pokrewieństwo z Hilary, ponieważ obie wżeniły się w rodziny Castletonów i Lightfootów z podobnych przyczyn.

- Mimo duchowego, jak to nazywasz, pokrewieństwa na pewno by nie chciała, żeby prawda wyszła na jaw. Wyrządziłoby to niepowetowaną szkodę wizerunkowi Burke'a i dobremu imieniu obu rodzin.

- Zgadza się i dlatego biedna Eleanor została zmuszona do wybierania, którą rodzinę ma chronić. Oczywiście wybrała Castletonów, chociaż nigdy nie byłaby w stanie całkowicie się odwrócić od twojej rodziny. Bardzo lubi ciebie i Reeda. Dlatego, jak zwykle, starała się wszystko zignorować i walczyć o zachowanie dobrego imienia. Całe życie się oszukiwała i nieźle jej to wychodzi.

- W ciągu ostatnich trzech lat ona jedna utrzymywała ze mną kontakt i informowała o tym, co się dzieje w naszych rodzinach. Dlaczego?

- Bo czuła się winna, że poniosłeś konsekwencje, na jakie nie zasłużyłeś. Jednakże musiała być jakaś czarna owca, a ty najlepiej się do tej roli nadawałeś. Eleanor nie mogła przyznać, że winien był Burke.

- I jeszcze mój ojciec ożenił się z Hilary, żeby zadośćuczynić mojemu postępowaniu.

- Po to, aby zatrzymać przy sobie wnuka. Nie zapominaj, że Reed wierzył, iż ty jesteś ojcem.

- Dlaczego Hilary była taka pewna, że Crissie poparłaby ją swoimi udziałami? Kiedy one się tak zaprzyjaźniły?

- Crissie i Hilary były kochankami.

- Co?

Nick spojrział na Philę ze zdumieniem.

- Słyszałeś, co powiedziałam.

- Hilary woli kobiety?

- Tak. Crissie też taka była. Nie gap się tak, Nick. Takie jest życie. Niektóre kobiety wolą kobiety.

- Wiem - powiedział, nadal oszołomiony, Nick. - Zdaję sobie sprawę. Ale nigdy mi nie przyszło do głowy, że Hilary... To wiele tłumaczy. Może dlatego my... ona i ja... może dlatego Hilary nigdy nie...

- Może.

- A Crissie?

- Crissie nienawidziła mężczyzn, ponieważ paru facetów, którzy przemieszkiwali z jej matką, dobierało się do niej, kiedy była dzieckiem. To, że nie знаła swego ojca, też się do tego przyczyniło.

- A ty i Crissie? - spytał nienaturalnym tonem Nick.

Phila potrząsnęła głową, uśmiechając się lekko.

- Nic takiego. Crissie i ja byliśmy przyjaciółkami, nie kochankami. Prawdę mówiąc seks zupełnie mnie interesował, dopóki nie poznałam ciebie.

Nick uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Drobiazg, szanowna pani. Zawsze do usług.

- Czasem wylazi z ciebie prostak.

- Od początku ci mówiłem, że moi przodkowie byli prostymi ludźmi.

- Mówiłeś.

- Nie powiedziałaś mi, co świętujesz - przypomniał Nick po chwili.

- Dzisiaj się okazało, że nie jestem w ciąży.

- Rozumiem.

Brak żywszej reakcji rozzłościł Philę.

- I co? Nie cieszysz się?

- Nieszczęśliwie. A ty? Cieszysz się?

- Jasne. Chyba mam powód, nie? To znacznie upraszcza sprawy.

Phila zaczęła chodzić po kuchni.

- Tak uważasz?

- Nie bądź tępy. Jasne, że tak.

- Nie muszę się obawiać, że będziesz mnie ścigać z rewolwerem - zauważył Nick. - Choć trochę żałuję. Mała Philadelphia Fox byłaby bardzo zabawna.

- To nie jest temat do żartów, Nick.

- Nie, proszę pani.

- W ten sposób oboje mamy wolny wybór.

- Tak jest. Najważniejsze to mieć wybór.

- Czy nie mógłbyś zachowywać się poważniej? - zawołała Phila, zatrzymując się przed nim.

- To zależy.

- Od czego?

- Od odpowiedzi na moje następne pytanie.

Nick oparł ręce na blacie i uważnie przyglądał się Phili.

- Czy sądzisz - spytał - że istnieje niewielka możliwość, że jesteś we mnie trochę zakochana?

Phila zakręciło się w głowie. Złapała obiema rękami plisowaną koszulę Nicka i spojrzała na niego ze złością.

- Stroisz sobie ze mnie żarty?
 - W żadnym wypadku.
 - Przecież widzę, że się uśmiechasz.
 - To wszystko z nerwów.
 - Ty się nigdy nie denerwujesz. Jesteś zawsze zimny jak gład. Czym miałbyś się denerwować?
- Phila mocniej zacisnęła dłonie na koszuli Nicka.
- Jestem w tobie zakochany i trochę się denerwuję, że może nie odwzajemniasz moich uczuć.
 - Nick.

Phila puściła koszulę i objęła go za szyję. Potem stanęła na palcach i przyciągnęła do siebie jego głowę. Mocno pocałowała go w usta.

- Czy to oznacza potwierdzenie? - zapytał Nick podnosząc głowę i uśmiechając się do niej.

Phila przytuliła się do niego, wciskając twarz w jego koszulę.

- Kocham cię. Od dawna. Początkowo byłam bardzo rozczarowana, kiedy się okazało, że nie jestem w ciąży. Potem sobie powiedziałam, że tak jest lepiej. Och, Nick, tak się bałam, że się we mnie nie zakochasz.

Nick jednym palcem podniósł do góry brodę Phili i spojrzał na nią zza okularów - oczy mu błyszczały.

- Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że wpadłaś za pierwszym razem. Zrozumiałem to następnego dnia, kiedy mnie postraszyłaś pistoletem. Pomyślałem, że to wcale nie byłoby takie złe.

- Wpadłam? Jak ty mówisz? Okaż mi trochę szacunku, Lightfoot.

- Spróbuję - powiedział ze śmiechem Nick. - Ale uważam, że lepiej mi to wyjdzie w łóżku.

Phila poczuła dreszcz podniecenia, a potem przypomniła sobie, co konkretnie świętuje. Westchnęła i oparta głowę na piersi Nicka.

- Wkrótce - obiecała.

- Aha, czyli za jakieś dwie minuty. Chodź, kotku. Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniesz ze mnie zdzierać ubranie.

- Nick, na litość boską, nie słyszałeś, co mówiłam? Powiedziałam, że świętuje fakt, iż nie jestem w ciąży.

- Jak mógłbym zapomnieć.

- Jak ci się wydaje, skąd wiem, że nie wpadłam, jak to delikatnie określiłeś, bałwanie?

- Uch, no, jak zwykle.

- Tak, jak zwykle. Teraz rozumiesz?

- Że nie możemy iść do łóżka? Dlaczego?

- Czy nie potrafisz okazać odrobiny wrażliwości, Nick?

- A, już wiem. Wstydzisz się napadać mnie w łóżku właśnie w tym czasie.

- Mój Boże, co za szalona praca mózgowa. Twój iloraz inteligencji musi wynosić przynajmniej 20. Trudno uwierzyć, że pozwolili ci kierować ogromnym przedsiębiorstwem.

Nick pocałował ją w szyję, za uchem i objął rękami w talii.

- Coś ci powiem, kotku. Dobry dyrektor nigdy się nie przejmuje drobnymi przeszkodami.

- Ale Nick...

- Mnie to nie przeszkadza. A tobie?

- Mnie tak. To idiotyczny pomysł.

- Dlaczego? Źle się czujesz? Masz bóle?

- Nie.

- To chodź, pobaraszkuje trochę.

- Nie mogę, Nick. Nie jestem w stanie się przemóc.

Phila odsunęła się od Nicka i ruszyła do wyjścia z kuchni. Nick złapał ją przy drzwiach.

- Nie przejmuj się - powiedział z uśmiechem i wziął ją na rękę. Powoli ruszył do sypialni.

- Dokąd idziemy? Co robisz?

- Jesteś zbyt zawstydzona, żeby się na mnie, jak zwykle, rzucić, może więc nadszedł czas, aby zrobić to inaczej.

- Jak?

- Zobaczysz.

- Dlaczego mnie niesiesz?

- Bo tak mi się podoba. Masz coś przeciwko temu?

- Nie, chyba nie.

- To dobrze, bo i tak by to nic nie dało.

Nick wniósł Philę do sypialni, postawił ostrożnie na podłodze i zdjął kapę z łóżka. Uśmiechnął się, zdjął okulary i położył je na nocnym stoliku. W jego zazwyczaj chłodnym wzroku była miłość, radość i pożądanie.

- Usiądź.

Phila usiadła gwałtownie na brzegu łóżka. Z ciekawością przyglądała się, jak Nick klęka na jedno kolano i zaczyna zdejmować jej buty.

- Co teraz robisz?

- Jak myślisz? Rozbieram cię.

- Nieźle ci to idzie.

- Nauczyłem się od ciebie.

Nick zdjął z niej czarną suknię i zabrał się do rajstop i stanika. Phila zamknęła oczy, rozkoszując się dotykiem jego dłoni.

- Teraz idź do łazienki. Kiedy wyjdiesz, będę na ciebie czekał.

Phila kiwnęła głową i na chwilę otworzyła oczy. Kiedy parę minut później wyszła z łazienki, Nick już był gotów - nagi i całkowicie podniecony. Bez słowa podziwiała jego wspaniałą sylwetkę.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć.

- Kiedyś myślałam, że jesteś za duży.

- Naprawdę?

- Nie lubię dużych mężczyzn.

- Może z czasem zrobię się mniejszy.

- Wątpię - powiedziała Phila chichocząc i spoglądając w dół. - Z drugiej strony może niektóre części ciebie będą się od czasu do czasu zmniejszać.

- Przypuszczalnie nie na długo. Nie przy tobie.

Nick podszedł, wziął ją za rękę i przyciągnął do łóżka. Phila z ulgą opadła na prześcieradło.

- Naprawdę mnie kochasz, Nick? - spytała, patrząc na niego rozmarzonymi oczyma.

- Naprawdę cię kocham.

- Nigdy dotąd nie byłam zakochana. To miłe, prawda?

- Bardzo miłe. I ja, tak naprawdę, też nigdy nie byłem zakochany. Nie tak jak teraz. Z nikim nie było

mi tak dobrze jak z tobą.

Powoli przesunął palcami po wewnętrznej stronie jej uda. Phila zadrżała, a Nick przesunął dłoń w zagłębienie między udami. Poczwała znajomy żar.

- Nick?

- Tak?

- Dziś zrobisz to po swojemu, tak?

- Tak.

Pocałował jedną pierś, a potem popatrzył Phili w oczy.

- Chcę, żebyś mi ufała pod każdym względem.

- Dobrze.

- Czy sprawi ci to dużą trudność?

- Nie.

Phila ze zdumieniem pomyślała, że mówi prawdę. Czwała się tak, jakby się unosiła w powietrzu. Dłonie Nicka były silne, pewne i bezpieczne. Jego usta przesunowały się od niechcenia po całym jej ciele. Smakował ją, jakby była rzadkim przysmakiem, to tu, to tam: zagłębienie obojczyka, zakole piersi, stopy i wszystkie miejsca po kolei.

W krótkim przeblasku przytomności Phila stwierdziła, że nigdy przedtem nie przeżywała czegoś takiego - nigdy nie leżała tak, po prostu, na plecach, poddając się erotycznym pieszczotom. Do tej pory zawsze przejmowała inicjatywę, rozkoszując się chwilą, kiedy Nick eksplodował pod wpływem jej dotyku.

Po raz pierwszy ich pozycja została odwrócona. Phila spodziewała się znajomego uczucia paniki, ale nic się nie zdarzyło. Z Nickiem zawsze będziecie czwała bezpieczna.

Dłonie Nicka nadal poruszały się po jej ciele z wyrafinowaną powolnością. Czas przestał mieć dla Phili jakiegokolwiek znaczenie. Wypełniała ją rozkoszna zmysłowość, która stopniowo sprawiała, że Phila zaczęła się poruszać. Rozsunęła nogi. Kiedy palce Nicka zsunęły się na dół, między jej uda, jęknęła i przykryła usta poduszką. Nick łagodnie pieścił samo centrum jej rozkoszy.

- Nick, Nick - zawołała Phila, odrzucając poduszkę, ale nie otwierając oczu. Uniosła się pod jego dłonią, a Nick wsunął do środka dwa palce. - Nick!

- Dobrze ci jest, kochanie?

- Tak, tak, tak.

- A teraz?

Zadrżała, kiedy jednocześnie pieścił ją i poruszał palcami. Phila nagle rozpadła się na milion błyszczących cząsteczek.

- Chodź - rozkazała.

Odłożyła poduszkę i złapała go za ramiona. W tym momencie nie miało znaczenia, kto był na górze, a kto na dole. Chciała go czuć całego. Musiała go mieć blisko.

Nick wszedł w nią mocno, kiedy mijały ostatnie dreszcze jej rozkoszy. Uderzył szybko, wysunął się prawie do końca i znów, kiedy krzyknęła, wszedł w nią głęboko.

Nick był jej całym światem. Był na niej, w niej, obejmując ją i zamykając w zmysłowym więzieniu swych ramion. Przygniatał ją swym ciężarem, ale czwała się również bezpieczna i kochana, jak jeszcze nigdy w życiu.

Wreszcie znalazła dom.

Nim Phila zorientowała się, że jej pierwszy orgazm się kończy, nadszedł drugi, wolniejszy, głębszy i

znacznie dłuższy. Krzyknęła imię Nicka, jeszcze bardziej przycisnęła go do siebie i oplotła go nogami.

- Kochanie. Phila. Kochaj mnie, proszę.

- Kocham cię, Nick.

Nick zeszywniał na moment w jej ramionach, wypełniając ją sobą, przygniatając ją swym ciałem, kiedy się zatracił w jej ciepłe. Kiedy skończył, opadł na nią, nogami nadal przyciskając jej nogi, rękami trzymając jej ręce.

Phila powoli wracała do rzeczywistości. Pierwszą rzeczą, którą zauważyła, był piżmowy, seksualny zapach mężczyzny, który na niej leżał. I tym razem nie odczuła paniki. Kiedy stare lęki się nie zmateriałyzyowały, Phila zaczęła przesuwać palcami po silnych plecach Nicka.

- Wszystko w porządku? - spytał, unosząc się na łokciach.

W jego oczach widać było odwieczne zadowolenie w pełni zaspokojonego mężczyzny, lecz również czułość, która sprawiła, że Phila wstrzymała oddech.

- Chyba tak - odpowiedziała z uśmiechem. - Jesteś na górze.

- Mówiłem, że już najwyższy czas sprawdzić nową pozycję.

- Wydaje mi się, że to jest wręcz klasyczna pozycja.

- Musisz przyznać, że dla nas jest to coś nowego.

- Aha.

- Jakoś nie kopiesz i nie starasz się mnie zrzucić na podłogę - zauważył po chwili Nick.

- Nie.

Phila poruszyła jedną nogą. Nick pozwolił jej wysunąć się spod siebie. Przesunęła stopą po jego łydce. Jego włosy połaskotały ją w podeszwę i Phila się uśmiechnęła.

- Ty wolisz w ten sposób? - spytała cicho, obserwując twarz Nicka.

- Z tobą lubię w każdy sposób - odparł Nick całując ją w szyję. - Najbardziej lubię, kiedy na mnie wskakujesz, ale ciekaw byłem, czy potrafisz na tyle mi zaufać, abym to ja znalazł się na górze.

- W gruncie rzeczy chodziło o zaufanie, prawda?

Nick spojrział na nią uważnie i kiwnął głową.

- Od początku miałem takie wrażenie. Pomyślałem, że dzień, gdy pozwolisz mi nad sobą dominować, będzie tym, kiedy nasz związek zacznie naprawdę coś znaczyć. Nie żebym chciał na przyszłość zrezygnować z twojej wypróbowanej taktyki ataku z góry.

- Masz za duże wymagania - powiedziała Phila wysuwając się z łóżka. - Zaraz wracam.

Kiedy parę minut później wróciła z łazienki, pomyślała, że Nick zasnął. Kiedy jednak weszła do łóżka, objął ją ramieniem.

- O czymś myślałem - oznajmił.

- O czym?

- O małżeństwie.

- Małżeństwie? Czyim? Naszym?

- Musisz przyznać, iż jest w tym pewna logika.

Phila usiadła, zakrywając piersi prześcieradłem.

- Absolutnie nie mogę za ciebie wyjść - stwierdziła zdenerwowana. - Ale bardzo dziękuję za propozycję - dodała słabym głosem.

- Masz coś przeciwko temu, żeby wyjść za mnie?

- Bądź rozsądny, Nick. Jeśli się wychodzi za Castletona czy za Lightfoota, to trzeba się liczyć z resztą

ich rodziny. Nie byłoby to zbyt miłe dla nikogo, gdybyś się ożenił z osobą, której reszta twojej rodziny nie lubi. Powiedzmy sobie szczerze: jedna rzecz, której możemy być absolutnie pewni, to fakt, że nie jestem szczególnie popularna wśród pozostałych Castletonów i Lightfootów.

- Phila, proszę cię, żebyś wyszła za mnie, a nie za resztę rodziny.
- Nigdy by mnie nie zaakceptowali, Nick, i dobrze o tym wiesz.
- Nic mnie to nie obchodzi. Ja mam być twoim mężem. Z resztą rodziny możemy się spotykać wyłącznie na zebraniach udziałowców raz do roku.
- I z okazji święta Czwartego Lipca, Bożego Narodzenia, letnich wakacji, politycznych spotkań Darrena, przyjęć Vicky i setki innych okazji w ciągu roku.
- Przesadzasz. Nie będziemy nigdzie chodzić, jeśli nie będziesz chciała.
- Mówiłam ci, że nie chcę iść na spotkanie wyborcze Darrena, a ty mnie i tak zaciągnąłeś.
- To było coś innego.
- Naprawdę? Nie sądzę.
- Myślałem, że jak już się tam znajdziesz, to będzie to dla ciebie interesujące. I miałem rację. Tak samo jak byłem pewien, że spodoba ci się nowa pozycja w łóżku.
- Na litość boską, nie porównuj uczestnictwa w imprezie politycznej z pójściem do łóżka.
- Jeśli jesteś tak negatywnie nastawiona do uroczystości rodzinnych, nie będziemy w nich uczestniczyć. W końcu nie brałem w niczym udziału przez ostatnie trzy lata, prawda?
- Pomyśl tylko, Nick. Nie możesz kierować firmą i unikać spotkań rodzinnych. Poza tym spójrz na to z mojego punktu widzenia. Czy sądzisz, że chciałabym, żebyś przeze mnie nie uczestniczył w rodzinnych spotkaniach i tradycyjnych wydarzeniach? Zawsze miałabym wyrzuty sumienia, że tkwię między tobą a resztą rodziny.
- Co za idiotyczne podejście.
- Doprawdy? - spytała Phila, brzegiem dłoni ocierając łzy, które napływały jej do oczu. - Nick, ja nie chcę być kolejną Crissie.
- Do jasnej cholery! - wykrzyknął Nick, przyciągając Philę do siebie. - To o to ci chodzi?
- Wiem, jak się czuła, kiedy rodzina ją odrzuciła. Nie jestem pewna, czy dałabym sobie z tym radę na co dzień. Nie masz pojęcia, jak to jest, Nick.
- Czyżby? - powiedział ochryple Nick. - Przez trzy lata żyłem odrzucony przez rodzinę.

Phila milczała przez chwilę.

- Tak, to prawda - przyznała wreszcie.
- Posłuchaj, Phila, nikt nie powie do ciebie jednego niegrzecznego słowa. Niech tylko spróbuje, to będzie miał ze mną do czynienia.
- Nic z tego nie będzie, Nick.
- Zaufaj mi, proszę.
- To nie jest kwestia zaufania. To problem emocjonalnej rzeczywistości. Castletonowie i Lightfootowie mnie nie lubią i nie chcą mnie wśród siebie. Radziłam sobie z tym, ponieważ jestem do nich w opozycji i wszyscy wiedzą, że występuję po przeciwnej stronie boiska. Jesteśmy naturalnymi wrogami i postępujemy zgodnie z takim założeniem. Jednakże jeśli za ciebie wyjdę, stanę się członkiem rodziny i to spowoduje katastrofę.
- Znow przesadzasz i za dużo filozofujesz. To zapewne wynika z twojej byłej pracy.
- To nie jest śmieszne, Nick.
- Wiem. Chcę jedynie, żebyś spojrzała na tę sytuację z odmiennej perspektywy. Na razie traktujesz

wszystko ze swego anarchistycznego punktu widzenia. Sprawy się ułożą, jeżeli się uspokoisz i dasz szansę innym.

- To jest całkowicie nierealne podejście do złożonej, wysoce emocjonalnej sytuacji. Tylko mężczyzna może myśleć w tak uproszczony sposób.

Nick podparł się na łokciu i pochylił nad Phila.

- Nic mnie nie obchodzi, jak to nazwiesz. Takie mam podejście i gwarantuję ci, że przyniesie ono rezultaty.

Phila usłyszała w jego głosie nutę nieprzejednania i cicho westchnęła.

- Nie sądzę, Nick. Wiesz co, możemy pójść na kompromis.

- Nie mam nastroju na żadne pojednawcze kompromisy. Lightfootowie nie bawią się w takie rzeczy.

- Przestań się zachowywać jak król dżungli i posłuchaj mnie, dobrze? Zostawmy wszystko tak, jak było do tej pory. Możemy razem zamieszkać. Wezmę udział w kilku uroczystościach rodzinnych. Zobaczymy, czy inni spróbują mnie zaakceptować. Może za parę miesięcy, może za rok sprawy przybiorą inny obrót. I wtedy, jeśli nadal będziesz zainteresowany, możemy porozmawiać o małżeństwie.

- Teraz będziemy rozmawiać, do diabła!

Phila przygryzła wargę.

- Nie bądź taki pewien, że zawsze będzie ci zależało na małżeństwie.

- Dlaczego miałbym zmienić zamiar? Nigdy nie zmieniam zdania. To kolejna rzecz, której Lightfootowie na ogół nie robią.

- Naprawdę? Być możesz zmienisz jednak zdanie co do małżeństwa ze mną, kiedy ci powiem, że zamierzam jutro oddać moje udziały Darrenowi.

Nick milczał przez długą chwilę. Kiedy się wreszcie odezwał, jego głos był zimny i podstępnie miękki.

- Tak ci się tylko zdaje - powiedział.

Rozdział 18

Nick gwałtownym ruchem odrzucił przykrycie, wyskoczył z łóżka i podszedł do okna. Wyjrzał na ciemne wody Elliott Bay.

- Te udziały są mi potrzebne - powiedział.

- Nie są - odparta Phila.

- Jesteś była opiekunką społeczną, a nie finansistką. Co możesz, do diabła, wiedzieć o interesach? - spytał ze złością.

- Może się nie znam na interesach, ale znam się na ludziach. To jest wspaniała szansa, żeby rodziny się zjednoczyły w poparciu dla ciebie. Darren będzie po twojej stronie. Twój ojciec chyba też.

- Chyba? - Nick rzucił jej wściekłe spojrzenie. - Co masz na myśli, mówiąc, że chyba mnie poprą?

Nie będę ryzykował przyszłości firmy w oparciu o twoje emocjonalne sądy, moja pani. To zbyt wielkie ryzyko. Muszę wiedzieć, iż twoje udziały są przy mnie i chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Przecież ci tłumaczyłem.

- Tak, wiem, ale byłoby znacznie lepiej, gdybym oddała udziały Darrenowi i jemu zostawiła decyzję - powiedziała spokojnie Phila.

- Lepiej dla kogo? Dla czego?

- Dla rodziny.

- Nie zawracaj mi głowy. Co cię w gruncie rzeczy obchodzą Castletonowie czy Lightfootowie?

Phila nie bardzo wiedziała, jak odpowiedzieć na to pytanie. Kierowała się instynktem, który jej mówił, że postępuje właściwie. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami. Obserwowała Nicka z uwagą, z jaką istota inteligentna obserwuje drapieżnika, który wreszcie został podrażniony. Starła się mówić spokojnie.

- Będzie lepiej dla wszystkich zainteresowanych, łącznie z tobą, jeśli przejmiesz kontrolę nad firmą przy poparciu tylu członków obu rodzin, ilu tylko uda ci się do tego pozyskać. Jestem prawie pewna, że możesz liczyć na ojca i na Darrena. Jeżeli poprze cię Darren, to automatycznie masz także głos Vicky. Przy odrobinie szczęścia Eleanor weźmie z nich przykład. Będziesz miał za sobą zjednoczony front rodzinny. Z wyjątkiem Hilary.

- Nie masz pojęcia o kierowaniu spółką. Nie bawimy się w psychologiczne melodramy.

- Ależ tak. Cały czas się w nie bawisz. Tylko inaczej je nazywasz. Jak byś nazwał fakt, że mnie wykorzystujesz po to, aby przekonać innych, że należy ci zaufać?

Nick wrócił do łóżka. Pochylił się nad Philą, która głębiej wcisnęła się w poduszkę. Nick położył dłonie po obu stronach jej twarzy.

- Posłuchaj, ty moja wygadana, rozrabiająca zbawicielko całego świata. Stoję na bardzo cienkiej linii, usiłując ratować Castleton & Lightfoot. I nie pozwolę ci wszystkiego w tej chwili popsuć. Miałaś zatrzymać udziały do czasu dorocznego zebrania. Jak odbiorę firmę Hilary, możesz z nimi robić, co chcesz.

- Nick, naprawdę uważam, że byłoby lepiej, gdybym się wycofała.

- Za późno. Tkwisz w tym od chwili, kiedy odnalazłem cię w Holloway i tu zostaniesz, dopóki ci każę.

Phila zaczęła się denerwować. Wprawdzie Nick jej nie dotykał, lecz zbliżał się atak paniki podobny do tego, gdy Nick wykorzystał swą fizyczną przewagę, żeby ją przycisnąć do łóżka.

- Posłuchaj mnie, Nick. Wiem, co robię.

- Nie wiesz.

- Tak będzie lepiej. Jestem pewna. Czuję to. Musisz wiedzieć, że rodziny cię popierają. Oni muszą wiedzieć, że sami, z własnej woli, przekazali ci zarządzanie spółką. To są sprawy rodzinne, a ja jestem osobą z zewnątrz.

- Do tej pory ci to nie przeszkadzało.

- To było co innego. Najpierw stało się tak z powodu Crissie, a potem ty mnie przekonałeś. Teraz jednak chcę się wycofać. Poza tym mam już dość manipulacji i spekulacji.

- Tak to określasz?

- Oczywiście. Robisz to od samego początku. Kocham cię i myślę, że ty też mnie kochasz, ale nie jestem ślepa. Wykorzystałeś mnie, żeby wrócić do rodzinnego gniazdka, a teraz chcesz mnie wykorzystać, aby odzyskać firmę. Świetnie. Zrób to. Zgadzam się z tobą, iż to najlepsze wyjście. Tylko beze mnie.

Nick wyprostował się i wsunął palce we włosy.

- Cholera, Phila, co się dzieje? Nie chcesz za mnie wyjść. Nie chcesz mnie poprzeć w głosowaniu. I mam wierzyć, że mnie kochasz?

- Naprawdę cię kocham, Nick - powiedziała Phila odsuwając przykrycie i wstając z łóżka. - Robię to dla twojego dobra.

- Nie zwracaj głowy.
- Zaufaj mi - poprosiła z drżącym uśmiechem. - Czyż nie prosiłeś o to samo, kiedy się kochaliśmy?
- To nie jest dokładnie to samo.
- Przecież ja także muszę ci ufać, prawda? Nawet po tym, jak mnie wykorzystałeś na początku. Nie sądzisz, że to, iż się w tobie, mimo wszystko, zakochałam, wymagało sporej dozy zaufania?
- Przestań powtarzać, że cię wykorzystałem.
- Dlaczego, skoro to prawda?
- Nie wierzę własnym oczom i uszom. Dwadzieścia minut temu drżałaś z rozkoszy, a teraz się ze mną kłócisz.

Phila dotknęła jego ramienia.

- Wierz mi, tak będzie lepiej. Rodziny muszą załatwiać swoje sprawy w swoim gronie. Ja nie należę do rodziny, Nick. Nie mam prawa się wtrącać.

- Już się wtrąciłaś.

Phila zacisnęła usta.

- To prawda - przyznała po chwili. - Ale teraz się wycofuję. Nie jestem ci dłużej potrzebna. Jestem prawie pewna, że wygrasz na zebraniu. Odkąd wróciłeś, wszystko się zmieniło. Zobaczysz.

- Ryzyko jest zbyt duże, Phila. Równowaga jest zbyt delikatna. Jeżeli wszyscy się dowiedzą, że się wycofałaś, nie wiadomo, co się może zdarzyć.

- Staną po twojej stronie. Oni chcą to zrobić, Nick. Wszyscy. Oczywiście oprócz Hilary. Wierzą w ciebie i w głębi ducha są przekonani, iż to właśnie ty powinieneś kierować firmą.

- Może dasz mi gwarancję na piśmie?

- Nie jest ci potrzebna.

- Jesteś stuprocentowo pewna swej analizy? - spytał Nick.

- Nie. Nie można być stuprocentowo pewnym, jeśli ma się do czynienia z żywymi ludźmi.

- No, właśnie. Dlatego chcę mieć twoje udziały.

- Muszę zrobić to, co uważam za najrozsądniejsze.

Nick położył się na łóżku i przyglądał się jej z dołu, z ponurym, podejrzliwym wyrazem twarzy.

- Masz rację - stwierdził.

- W tym, że rodziny staną za tobą?

- Nie, w tym, że cię wykorzystałem.

Phila spojrzała na niego uważnie, nic nie mówiąc.

- Wszystko nabrało sensu, kiedy cię znalazłem. Od razu wiedziałem, że dzięki tobie zdobyłem brakującą część, przez którą mogłem wrócić do gry. Ale nie byłaś taka, jak myślałem. Nie zawsze byłem pewien, jak cię wykorzystać.

- Wielkie dzięki.

- Co i rusz zaskakiwałaś mnie zachowując się zupełnie inaczej, niż się spodziewałem. Tak jak wtedy, pierwszego dnia, kiedy zagrałaś w golfa z moim ojcem.

- I co z tego?

- Pomyślałem, że to będzie interesujące spotkanie dla was obojga. Że tata zacznie z tobą dyskutować i że go wyciągniesz ze skorupy, w której się zamknął. Miałem nadzieję, że może się znów zainteresuje tym, co się wokół niego dzieje i firmą. Do głowy mi nie przyszło, że będziesz go uświadamiać na temat mojego poczucia odpowiedzialności. Byłem bardziej zdumiony niż on. W ciągu ostatnich trzech lat odzwyczaiłem się od tego, że ktoś może we mnie wierzyć.

- W osądzeniu innych ludzi należy polegać na instynkcie i zaufaniu.
 - Twoje postępowanie z moim ojcem nie było jedyną rzeczą, jaka mnie zaskoczyła. W całkowicie nieoczekiwany sposób zmusiłaś Darrena i Vicky, żeby na nowo ocenili swoją przeszłość i to, co im zrobił Burke. Wcześniej ode mnie domyśliłaś się, czym kierowała się Hilary. Zrozumiałaś nawet motywy postępowania Eleanor i jej chęć ochrony rodziny. Tkwisz w środku naszych spraw rodzinnych.
 - Już z tym skończyłam.
 - Na pewno nie, ale tym zajmiemy się później. Na razie dość mam innych problemów.
 - Nie zmienię zdania, Nick. Jutro zadzwonię do Darrena i powiem mu, że może traktować te udziały jak swoje.
 - Wierzę ci - powiedział Nick, nie spuszczając oczu z Phila. - Do diabła z udziałami. Nie do końca mi ufasz, prawda?
 - To nie ma nic wspólnego z zaufaniem. Robię to, co uważam za słuszne.
 - Nie mówię o twojej decyzji dotyczącej udziałów. Mówię o nas, o tobie i o mnie. Nie ufasz mi całkowicie.
 - A powinnam? Po tym, jak sam przyznałeś, że mnie wykorzystałeś?
 - Ty też mnie wykorzystałaś.
 - Tak.
 - Powiedz mi, Phila.
 - Co takiego?
 - To, co musisz mi powiedzieć.
 - Nie wiem, o co ci chodzi.
 - Kłamiesz.
 - No i co? Co zamierzasz zrobić?
- Nick złapał Philę za rękę i pociągnął ją na siebie.
- Kochaj mnie namiętną i dziką miłością - wyszeptał.
 - Myślałam, że jesteś na mnie zły.
 - Bo jestem. Jak zwykle nie zachowujesz się zgodnie z moimi założeniami. Ale teraz nie będę się z tobą kłócił.
 - Sądzisz, że jeśli zaciągniesz mnie do łóżka, to będę potem miła i posłuszna, i zmienię zdanie co do udziałów?
 - Sądzę, że będę mniej wściekły. To też jest coś warte, prawda?
- Phila uśmiechnęła się promiennie.
- Z pewnością.

* * *

Victoria stała z rakiętą tenisową w ręku, obserwując Darrena, który właśnie odwiesił słuchawkę telefonu na korce.

- Czy ja dobrze słyszałam? Oddaje ci udziały? Tak po prostu?

- Tak po prostu.

Darren podrzucił do góry piłkę tenisową, złapał i znów podrzucił.

- A Nick?

- Co Nick?

- Co on na to? - spytała Victoria, niecierpliwie marszcząc brwi. - Zgadza się?

- Wydaje mi się, że nie ma wielkiego wyboru. Phila sama podjęła decyzję. Mówi, że znalazła odpowiedzi na pytania dotyczące pobytu Crissie z nami i że się wycofuje.

- Zachowuje się tak, jakby wpadła na chwilę, zadała kilka pytań i postanowiła odejść. A w gruncie rzeczy wszystko odmieniła. Posiała wątplenie na temat spraw, które przez trzy lata uznawaliśmy za prawdziwe. Dość porządnie nami wstrząsnęła. A teraz chce odejść?

Darren podrapał się po brodzie.

- Tak mówi. Choć nie wydaje mi się, żeby Nick na to pozwolił.

- No, dobrze, może nie odejdzie od Nicka, lecz najwyraźniej się odcina od swojej części udziałów w firmie - stwierdziła Victoria. - Naszej części - poprawiła się po chwili.

- Najwyraźniej.

- Myślisz, że chodzi o coś jeszcze?

- Niekoniecznie. Zachowuje się tak, jakby przyszłość firmy już jej nie obchodziła, ale ja w to nie wierzę. Będzie ją obchodziła, dopóki Nick jest związany z firmą.

- Jest w nim zakochana.

To było stwierdzenie. Victoria była pewna tego, co mówi.

- Jednakże nie będzie go popierać na dorocznym zebraniu, choć Nickowi przypuszczalnie cały czas o to chodziło.

- A więc jeśli Nick chce przejąć kontrolę nad spółką, musi mieć ciebie i ojca po swojej stronie. - Victoria zamyśliła się na moment. - Co masz zamiar zrobić, Darren?

- Poważnie się nad tym zastanowić - odparł z uśmiechem. - Tak zawsze odpowiadają politycy, kiedy nie wiedzą, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji, prawda?

- Eleanor zawsze będzie po stronie Hilary.

- Prawdopodobnie. Ale nawet tego nie jestem pewien. Wszystko się zmieniło, kiedy Phila i Nick wylądowali wśród nas.

- Zawsze głosowałeś tak, jak twoja matka.

- Przeważnie głosowałem również tak, jak mój ojciec. Nie wynikało to jednak ze ślepej lojalności. Na ogół wszyscy chcieliśmy tego samego dla firmy.

- To fakt. Muszę przyznać, że Burke zawsze chciał dla firmy jak najlepiej. Tylko na tym mu naprawdę zależało. Crissie mówiła różne rzeczy o was obu.

- Jakie rzeczy?

- Okropne. Ale teraz się nie liczą - powiedziała Vicky, wspinając się na palce, żeby pocałować Darrena.

- Dzięki Bogu nie jesteś taki jak twój ojciec. W głębi duszy zawsze to wiedziałam i dlatego nie rozwiodłam się z tobą trzy lata temu, kiedy nasza przyszłość wyglądała całkiem beznadziejnie.

Darren przyciągnął ją do siebie, i dłuższą chwilę spoglądał na nią jasnymi, poważnymi oczyma.

- Świat polityki może być dość brutalny, Vicky. Może się zdarzyć, że będę miał wszystkiego dość i zechcę się wycofać.

- To nie ma znaczenia. Wycofam się razem z tobą, jeśli tak postanowisz. Zależy mi tylko na tobie i na Jordanie.

Darren kiwnął głową, gładząc Vicky po włosach.

- Ty i Jordan jesteście dla mnie najważniejsi na świecie.

Victoria uśmiechnęła się drżącymi wargami i cofnęła o krok. Spojrzała na męża błyszczącymi oczami.

- To dobrze. Ty serwujesz.

* * *

Eleanor naląła herbaty ze srebrnego imbryka i zajęła się łyżeczkami. Nie patrzyła na Hilary.

- Oddała dzisiaj udziały Darrenowi - powiedziała Eleanor. - Co za dziwna dziewczyna.

- Może doszła do wniosku, że dość już narozrabiała.

Hilary popijała herbatę z udawanym spokojem. Usiłowała jakoś zaklasyfikować tę nową wiadomość. Po konfrontacji na przyjęciu była to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała po Philu. Być może wszystko się jeszcze ułoży.

- Dziwię się, że Nick jej na to pozwolił - stwierdziła Hilary.

- Darren sądzi, że sama podjęła decyzję i że Nick wcale nie jest tym zachwycony.

Hilary poczuła wielką ulgę. Może jednak zwyciężyła lojalność Philu wobec Crissie i, co za tym idzie, wobec jej kochanki. Phila nie chciała zapewne oddawać udziałów bezpośrednio Hilary, ale wiedziała, że jeśli oddaje Darrenowi, to skutek będzie taki sam.

Hilary pomyślała, że teraz Nick prawdopodobnie pozbędzie się Philu, skoro nie może mu się do niczego przydać. W końcu jest człowiekiem interesu i wie, jak minimalizować straty.

- Przypuszczam, że to będzie koniec ich związku - powiedziała na głos Hilary. - Jest za sprytny, żeby się tak obciążać.

Eleanor wolno pokiwała głową.

- Phila z pewnością nie jest w jego typie.

- Byłoby trochę niezręcznie mieć ją w rodzinie - stwierdziła Hilary.

- Bardzo niezręcznie. Nie przypuszczam jednak, aby Nick kiedykolwiek poważnie myślał o ślubie z tą dziewczyną. Nie było takiej potrzeby, chyba żeby chciał w ten sposób odzyskać udziały.

- To znacznie upraszcza sytuację - powiedziała Hilary, mając w duchu nadzieję, że tak jest naprawdę.

- Teraz ty i Darren będziecie mogli podjąć właściwą decyzję.

- Oczywiście, moja droga. Darren i ja chcemy tego, co jest najlepsze dla firmy.

- I dla kariery Darrena - dodała znacząco Hilary.

- Naturalnie - potwierdziła Eleanor i uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Nasze przyjęcie w celu zebrania pieniędzy na fundusz wyborczy bardzo się udało, prawda?

- Fantastycznie - odparła Hilary.

Na wspomnienie sceny w damskiej toalecie miała ochotę walnąć o ścianę porcelanową filiżanką.

- Słyszałam, że nawet Barbara Appleton i jej mąż dali znaczącą sumę - powiedziała Eleanor, marszcząc brwi. - To dziwne, prawda? Barbara ma tak okropnie liberalne poglądy. Jestem zaskoczona, że dała pieniądze na kampanię republikańską. Vicky mówiła, iż ma to związek z jej zainteresowaniem problemami dzieci.

- Pieniądze to pieniądze. Nie ma znaczenia skąd są.

- To prawda, moja droga. Może Barbara wreszcie przejrzała na oczy. W końcu mój syn będzie miał wpływ na szereg rzeczy w naszym stanie i każdy chce popierać zwycięzcę. Kto wie, jak daleko zajdzie Darren i co jeszcze osiągnie w przyszłości.

- Pod warunkiem, że będzie miał poparcie rodziny i pieniądze.

- To oczywiste, moja droga. Nalać ci jeszcze herbaty?

* * *

- Do jasnej cholery, cóż ta wyszczekana smarkata sobie wyobraża? - zawołał Reed tak głośno, że Nick musiał odsunąć słuchawkę od ucha.

- Po pierwsze, nie stosuje się do moich wskazań - powiedział Nick i zjadł krakersa z serem.
Phila wróciła właśnie z codziennej wyprawy na targ przy Pike Place. Za każdym razem odkrywała nowy rodzaj sera. Ten, który Nick zjadał teraz, miał na pewno coś wspólnego z kozą.

- Co zrobisz na zebraniu, jeśli nie będziesz miał za sobą jej udziałów?
- To, co zaplanowałem. Chcę zostać wybrany na naczelnego dyrektora Castleton & Lightfoot.
- Ta dziewczyna jest całkiem nieprzewidywalna.
- Tylko w niektórych sprawach.

Nick podniósł głowę, kiedy Phila weszła do pokoju z dwoma kieliszkami wina.

- Ona cię wykończy.
- Tak, wiem. Widać jest mi to przeznaczone.

Phila podała Nickowi kieliszek i usiadła obok niego, podwijając pod siebie nogi. Nick uśmiechnął się na widok jej karmazynowej bluzki i turkusowych spodni.

- Co zrobisz, jeżeli nie pokonasz Hilary? - spytał spokojnie Reed.
- Mam pracę, do której zawsze mogę wrócić.
- A Phila? Zabierzesz ją ze sobą?
- No, jasne. Tu nie ma takich wątpliwości jak w wypadku firmy. Muszę skończyć, tato. Spotkamy się na zebraniu. Jeśli masz choć połowę rozumu, o jaki cię podejrzewam, to będziesz głosować na mnie.

Nick odłożył słuchawkę, nim ojciec zdążył coś powiedzieć.

- Wino doskonale uzupełnia ser - oznajmiła Phila.
- Wydobywa z niego wszelkie subtelne podteksty smakowe.
- Tak ci powiedzieli w sklepie z winem?
- Aha.
- Coś ci powiem, Phila. W kozie nie ma nic subtelnego. W tym wypadku nie chcesz wydobywać podtekstów smakowych, chcesz je zagłuszyć. Ten kiepski riesling nie spełni swego zadania. Musielibyśmy wypić cały galon czerwonego wina po dwa dolary za litr.

Phila uśmiechnęła się łagodnie.

- Wciąż uczę się tajemnic dobrej kuchni.
- Zauważyłem. Wiesz, że w obu naszych rodzinach zapanował chaos?
- Naprawdę?
- Hilary chyba zwariuje, usiłując odgadnąć, jakimi motywami się kierowałaś.
- A ty?
- Ja? Ja się już dawno poddałem. Będę jechał na wózku do mety.
- A jeśli się nie zatrzymasz tam, gdzie trzeba?
- To następnego dnia po zebraniu wyjedziemy do Kalifornii - powiedział bez wahania Nick.

Phila przyjrzała mu się uważnie.

- Czy jesteś pewien, że nadal będziesz chciał mnie mieć przy sobie, jeśli moje zachowanie uniemożliwi ci przejęcie firmy?
- Tak, Phila. Zdecydowanie chcę, żebyś była przy mnie, jeśli stracę przez ciebie firmę. Odbiję sobie na twym słodkim tyłku wszystkie frustracje.
- To nieźle brzmi.

Znacznie później, w łóżku, Nick leżał, rozpamiętując swoje wcześniejsze słowa. Możliwość przegranej lekko go niepokoiła.

Nie byłoby to jednak aż tak tragiczne, pomyślał. Pewno, szkoda, gdyby firma miała się rozpaść i

przejsć w obce ręce, ale i tak się w życiu zdarza. Nikt z tego powodu nie umrze.

* * *

Dopóki ma Philę, strata firmy nie oznacza końca świata. Phila twierdziła, iż jest to doskonała okazja, aby zjednoczyć całą rodzinę, ale, prawdę mówiąc, Phila była ważniejsza. Nie zamierzał jej jednak tego na razie mówić. Niech się trochę pomartwi.

Reed spojrzął znad gazety na Teca, który przygotowywał martini.

- Marynarze wygrali.

Tec wrzucił do szklanki wykałaczkę z nadzianymi na nią dużymi zielonymi oliwkami.

- Słyszałem, proszę pana. Takie rzeczy przywracają człowiekowi wiarę.

Tec zaniósł szklankę Reedowi.

- Zapewne słyszałeś również, że Darren dostał z powrotem swoje udziały.

- Tak, proszę pana. Ta mała Phila sprawia nam jedną niespodziankę za drugą.

- Zgadza się.

Reed zjadł oliwkę i podszedł do okna, przez które widać było zgrabny jacht płynący po wodach Puget Sound. Domy na Bainbridge Island, podobnie jak letnie domy w Port Claxton, były zbudowane tak, aby ich mieszkańcy mieli jak najlepszy widok na wodę.

- Ciekaw jestem, co ten mój syn teraz zamierza.

- Tego nikt nie wie, proszę pana. Nick zawsze był skryty.

- Jedno ci powiem. Cholernie się pomyliłem trzy lata temu, kiedy mu powiedziałem, że jest człowiekiem bez charakteru.

- Trzeba czegoś więcej niż charakter, żeby tu wrócić po tym, co zaszło trzy lata temu i próbować przejąć kontrolę nad firmą. Trzeba mieć jeszcze nerwy z żelaza.

Tec urwał, kiedy w drzwiach pojawiła się Hilary.

- Dobry wieczór pani. Czy mam pani zrobić martini?

- Poproszę, Tec.

Hilary uśmiechnęła się słabo i weszła do pokoju. Z wdziękiem usiadła na krześle obitym zielonym jedwabiem.

- Witaj, Reed. Jak minął dzień?

- Świetnie. Zagrałem ze Sweeneyem w Bellevue. Wygrałem dwadzieścia dolców.

- Gratulacje. Dziękuję, Tec - dodała, biorąc szklankę z martini. - Nie jesteś nam na razie potrzebny.

Odprawiła go ruchem głowy, poczekała, aż wyjdzie i znów się odezwała:

- Jutro wszystko się wreszcie rozstrzygnie, prawda?

Reed nie odwrócił się od okna.

- W twoich ustach zabrzmiało to tak, jakby miał nadejść dzień Sądu Ostatecznego.

- Bo tak to widzę. Rodziny osądzą mnie i wszystko, co zrobiłam przez te trzy lata dla Castleton & Lightfoot. Mam nadzieję, że nic mi nie można zarzucić.

- Fantastycznie sobie poradziłaś z kierowaniem firmą.

- Dziękuję, Reed. Twoja ocena wiele dla mnie znaczy. Firma jest dla mnie najważniejszą rzeczą na świecie. To całe moje życie. Chciałabym, żebyście o tym pamiętali, kiedy będziecie głosować na nowego dyrektora.

- Trudno byłoby zapomnieć.

Reed zjadł kolejną oliwkę.

- O wielu sprawach można zapomnieć, kiedy syn marnotrawny wraca do domu. To zrozumiale.

- Minęły trzy lata, Hilary.

- Tak, ale czy naprawdę coś się zmieniło? Już raz Nick porzucił nas wszystkich, nie tylko mnie i dziecko, lecz również firmę. Jaką mamy gwarancję, że znów tego nie zrobi?

Hilary wstała i podeszła do męża.

- Musimy się wszyscy zastanowić nad tym, czego naprawdę chce Nick.

- Jak myślisz?

Hilary głęboko nabrała powietrza w płuca.

- Myślę, że chce się zemścić. Chce przejąć kontrolę nad firmą, aby ją zniszczyć. Nigdy nie przebaczył nikomu z nas tego, co się stało trzy lata temu. Był dziedzicem, człowiekiem o dotyku Midasa. Widział firmę jako swoje przyszłe królestwo. Kiedy ty i Burke nie pozwoliliście mu prowadzić firmy w takim kierunku, jak chciał, wpadł w złość. Najpierw odbił to sobie na mnie, a potem na was wszystkich. Myślę, że nie spocznie, dopóki nie zniszczy Castleton & Lightfoot.

Reed zamieszał alkohol pustą wykałaczką. Hilary odczekała chwilę, a potem powiedziała:

- Jest tylko jedna rzecz, której naprawdę żałuję.

- Co takiego?

- Żałuję, że straciłam dziecko. Chciałabym dać ci wnuka, o którym zawsze marzyłeś.

Przecież to nie było dziecko Nicka, pomyślał Reed. Jak mógł być aż tak ślepy przed trzema laty. Phila miała rację. Nick był jego synem, a jego syn na pewno nie porzuciłby własnego dziecka.

Rozdział 19

Nick wszedł do skromnej sali, w której od niepamiętnych czasów odbywały się spotkania zarządu. W tym pokoju podejmowano wszystkie najważniejsze decyzje dotyczące przyszłości Castleton & Lightfoot. Dzisiaj ta sala miała być miejscem decyzji, która oznaczała przetrwanie lub zagładę firmy. Tradycja. Spółka Castleton & Lightfoot już dawno osiągnęła taką pozycję, że jej doroczne spotkania udziałowców mogły się odbywać w eleganckich, nowoczesnych wnętrzach o ścianach wykładanych boazerią i podłogach pokrytych grubymi dywanami, ale firma głęboko tkwiła w swej tradycji. Nawet Hilary, pomyślał teraz Nick, przyglądając się dobrze znanej sali, nie odważyła się tego zmienić.

- A, jesteś, Nick - powiedział Reed, który siedział za okrągłym stołem pośrodku sali, w spodniach do gry w golfa i w sportowej koszuli polo. - Czekamy. Czas zaczynać. O pierwszej mam partię golfa.

- Mam nadzieję, że zdążysz - powiedział Nick.

Eleanor, Darren i Vicky także siedzieli już za stołem. Hilary, spokojna i elegancka w białej jedwabnej garsonce, właśnie siadała. Ułożyła przed sobą kilka segregatorów i bez słowa rzuciła okiem na Nicka, który usiadł obok ojca. Pozostali przywitali go cicho.

- Kawa - oznajmił Tec, wchodząc z dzbankiem do pokoju.

- Dziękuję, Tec. Nie jesteś nam więcej potrzebny - powiedziała Hilary.

- Tak, proszę pani.

Hilary rozejrzała się wokół.

- Widzę, że możemy zaczynać.

* * *

Phila, objuczona dwiema wielkimi torbami pełnymi owoców, warzyw, sera, sosu pesto i butelek wina, wracała z targu, mając nadzieję, iż nie popełniła poważnego błędu.

Może powinna była zatrzymać udziały. Może się myliła uważając, że Nick ma za sobą poparcie rodziny. W ciągu ostatnich paru dni Hilary mogła była dokonać nieodwracalnych szkód.

Phila usiłowała przekonać samą siebie, że ani Darren, ani Reed nie są głupcami. Przekonali się, jak źle osądzili Nicka przed trzema laty. Nie oczekiwała, że Eleanor zmieni zdanie, gdyż miała ona własne powody, aby popierać Hilary. Darren jednak myślał samodzielnie. Nie będzie naśladował matki. A Vicky zagłasuje tak jak jej mąż.

Phila na różne sposoby próbowała zsumować różne składniki sytuacji, ale wynik był zawsze taki sam: bez jej udziałów Nick potrzebował poparcia jeszcze przynajmniej dwóch osób z zarządu.

Powinien przejąć kierownictwo firmy z jak największym poparciem rodziny, tłumaczyła sobie Phila, otwierając ramieniem szklane drzwi prowadzące do budynku, w którym mieszkał Nick. Dla wszystkich zainteresowanych było lepiej, gdy osoby z zewnątrz nie wtrącały się do spraw rodzinnych. Lightfootowie i Castletonowie powinni sami załatwić swoje sprawy.

Phila jednym palcem nacisnęła, guzik windy i spojrzała na zegarek. Zebranie było w pełnym toku. Nie miała pojęcia, jak długo trwają doroczne zebrania udziałowców spółki Castleton & Lightfoot, ale wiedziała, że zwariuje, czekając na powrót Nicka.

Drzwi windy otworzyły się na ostatnim piętrze i Phila wysiadła. Szła po korytarzu, wykładanym dywanem. Walcząc z pakunkami i z kluczami podeszła do mieszkania Nicka.

Otwierając drzwi zastanawiała się, czy następnego dnia będą oboje w drodze do Kalifornii. Nogą wepchnęła jedną z toreb do przedpokoju. Przytrzymując ramieniem drugą torbę, zamknęła za sobą drzwi. W połowie drogi do kuchni zdała sobie sprawę, że nie jest w mieszkaniu sama. Otworzyła usta, ale okrzyk zamarł jej w gardle, kiedy poczuła na wargach wielkie łapsko.

- Myślałaś, że cię nie znajdę, ty wstrętna, kłamliwa dziwko? - syknął jej do ucha Elijah Spalding.

Na szyi poczuła zimny dotyk lufy pistoletu.

* * *

- Zanim zaczniemy głosowanie - powiedziała opanowanym tonem Hilary - chciałabym, aby każdy z was przemyślał sobie to, co uważa za najlepsze dla firmy. Zapytaliście Nicka, jak wyobraża sobie przyszłość naszej spółki i poinformował was, iż poprowadzi ją w nowym, niesprawdzonym kierunku. Czy chcecie zlekceważyć sukces, jaki firma osiągnęła w produkcji urządzeń dla wojska?

- Nie przesadzaj, Hilary - powiedział Nick, patrząc wzrokiem bez wyrazu na byłą żonę i zastanawiając się, czemu, do diabła, chciał się z nią kiedykolwiek ożenić. W ogóle nie była w jego typie. - Nie zamierzam rewolucjonizować produkcji. Nie zerwiemy kontraktów rządowych, dopóki nie osiągniemy sukcesów na rynku komercyjnym.

Darren zmarszczył brwi.

- A co z twoimi planami dotyczącymi ekspansji na rynki wybrzeża Pacyfiku? To się tylko tak łatwo mówi. Praktyka może być znacznie trudniejsza.

- Przez ostatnie trzy lata rozwijałem swoje kontakty na tych rynkach. Kiedy firma będzie gotowa na nie wejść, wszystko pójdzie gładko.

Reed nalał sobie trzecią filiżankę kawy.

- Przez całe lata nasza spółka odnosiła sukcesy pracując dla rządu.

- Czasy się zmieniają, tato. Dziś są inne sposoby, aby się rozwijać i rozrastać. Firma nie zmieniła podstawowego sposobu działania od prawie czterdziestu lat. Potrzebuje świeżych wyzwań i nowych kierunków. Nic nie jest na zawsze takie samo. My stanęliśmy w miejscu.

- Z doskonałymi wynikami zakończyliśmy drugi kwartał, a trzeci również zapowiada się korzystnie -

wtrąciła Hilary. - Jak możesz mówić, że stoimy w miejscu?

- Należy brać pod uwagę także inne czynniki, a nie tylko kwartalne wyniki finansowe - stwierdził spokojnie Nick.

- Na przykład jakie? - spytała Hilary.

- Takie jak przewidywania kierownictwa. Powinniśmy już planować na nowe tysiąclecie, a nie na dwa, trzy lata naprzód.

- Kontrakty rządowe nie znikną - powiedział Reed.

- Na nasze produkty zawsze będzie popyt.

- Doskonale dawaliśmy sobie radę do tej pory - podchwyciła Eleanor. - Jestem przeciwna zbyt szybkim zmianom.

- Nic się nie zmieni w ciągu jednego dnia, Eleanor - wyjaśnił Nick. - Będę bardzo ostrożny w podejmowaniu nowych zobowiązań.

To jest trudna walka, pomyślał Nick. Castletonowie i Lightfootowie są uparci, praktyczni i nieustępliwi. Żałował, że nie ma przy nim Phila. Przydałoby mu się moralne wsparcie.

* * *

- Skłamałaś i wszyscy ci uwierzyli, co nie? Wydawało ci się, że jesteś taka mocna, dziwko. Że cały sąd wierzy w twoje łgarstwa. Ale teraz pożałujesz, że w ogóle coś mówiłaś. Ostrzegałem, że mi za to odpowiesz. Ostrzegałem cię, co nie? Co nie?

Śmierdział. Całe jego ciało cuchnęło. Phila oddychała płytko przez nos; miała wrażenie, że za chwilę się udusi. Od jego brudnej łapy robiło jej się niedobrze.

Spalding odciągał ją od kuchni. Zdesperowana rozluźniła mięśnie. Kiedy na niego opadła, Spalding zdjął rękę z jej ust, aby ją mocniej złapać. Lufa pistoletu zadrapała Philę w ramię.

- Kłamliwa dziwka. Nie miałaś prawa zabierać mi dzieciaków. Były moje. Bym je wychował. W dyscyplinie i posłuszeństwie.

- Tak jak małego Andy'ego? - spytała Phila, zmuszając się do mówienia cicho, żeby znów nie zatkał jej ust.

Przerażające niebieskie oczka Spaldinga spojrzały na nią z furją.

- Andy nie chciał się słuchać. A wszystkie dzieciaki dobrze wiedziały, że mają się słuchać. Musiałem im pokazać. Nie miałem wyboru.

Z całej siły potrząsnął Philą.

- Nie miałem wyboru. Był mój i mogłem zrobić, co chciałem.

- Kazałeś innym patrzeć? Dlatego były takie przerażone, kiedy chciałam z nimi następnego dnia porozmawiać?

- Mówiłem ci, że musiałem je nauczyć dyscypliny. Musiały wiedzieć, co będzie, jak się nie będą słuchać. Najważniejsza jest dyscyplina. A dzieciak najlepiej się słucha, jak się boi. Tak mnie nauczył mój tata.

- Nie chcę słuchać twoich argumentów ani twoich tłumaczeń. Nie ma żadnego wytłumaczenia na to, co zrobiłeś i sam dobrze o tym wiesz. Jesteś mordercą. Szumowiną. Bicie tych dzieci i zamordowanie małego Andy'ego ci nie wystarczało, co? Wykorzystywałeś je także w inny sposób, prawda? Niektóre z nich gwałciłeś.

Tłusta twarz Spaldinga poczerwieniała z wściekłości.

- Dostałem te dzieciaki i mogłem z nimi robić, co chciałem. Miałem je wychować. Byłem za nie odpowiedzialny. One były moje. Musiałem je nauczyć dyscypliny i pokazać, że mam nad nimi

całkowiłą władzę.

* * *

Nick spojrział na otaczające go twarze, kiedy Reed poparł jego wniosek o głosowanie. W tym momencie wiedział, że Phila miała rację. To była sprawa rodzinna.

Jeśli wygra, to musi wiedzieć, że obie rodziny go popierają. Jeśli przegra, to trudno, niech to diabli wezmą. Kalifornia i Phila czekają.

- Kto chce, żeby Nick został dyrektorem naczelnym, mówi „tak”.

- Tak - powiedział Reed.

Nick odczuł dziwną ulgę. Zrozumiał, że ojciec znów w niego wierzy.

- Tak - powiedział Darren.

- Tak. - Victoria spojrzała na Nicka i lekko się uśmiechnęła.

Eleanor zawahała się, rzuciła okiem na Hilary i kiwnęła głową:

- Tak.

Hilary odłożyła srebrne pióro, którym się od kilku minut bawiła. Jej uśmiech był tak samo łagodny jak zawsze, ale jej oczy stały się dwoma jeziorami goryczy.

- No, to sprawa załatwiona. Gratuluję, Nick - powiedziała. - Wygrałeś.

Zapadła ciężka cisza. Przerwał ją Reed, który poklepał Nicka po plecach i spojrział na niego z satysfakcją.

- Zadzwoń do Phili i powiedz, co się stało. Na pewno umiera z niepokoju.

- Tak sądzisz? - spytał Nick, unosząc brwi.

- Tak. Zadzwoń do niej. Siedzi i denerwuje się.

Reed sięgnął po telefon i podsunął go Nickowi. Nick podniósł słuchawkę i wykręcił numer swojego mieszkania. Pozostali uważnie go obserwowali, jakby wszyscy chcieli, żeby Phila była teraz razem z nimi. Uważali ją za członka rodziny.

W mieszkaniu telefon zadzwonił po raz trzeci.

- To na pewno Nick - powiedziała cierpliwie Phila. - Wie, że tu jestem. Jeśli nie odbiorę telefonu, nabierze podejrzeń.

Telefon zadzwonił po raz czwarty.

- Podnieś, do cholery, słuchawkę, ale nie mów nic takiego, żeby się skapował, że tu jestem, bo inaczej jego też zabiję. Najpierw ciebie, a potem poczekam na niego i jego też. Przysięgam.

Phila odebrała telefon drżącą ręką; starała się myśleć logicznie. Wiedziała, że dzwoni Nick. Był jej jedyną nadzieją.

Telefon zadzwonił cztery razy, nim Phila podniosła słuchawkę. Nick natychmiast zrozumiał, że coś jest nie w porządku. Phila mówiła cienkim, zdyszczanym głosem.

- Phila?

- Och, Nick, tak się cieszę, że dzwonisz - powiedziała z fałszywie brzmiącą radością. - Wszystko jest w porządku, ale wiesz, kiedy dziś rano wyszedłeś, przypomniało mi się, że zapomniałam ci podziękować za prezent od ciebie i Darrena, i Reeda, i Teca. Wiesz, o jaki prezent mi chodzi?

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Tak. Właśnie o tym mówię. Bardzo mi się przydaje, nawet w tej chwili. Właśnie chciałabym go użyć. Ja... Ojej, muszę lecieć. Później porozmawiamy, Nick. Wracaj szybko do domu!

Nick rzucił słuchawkę i zerwał się na nogi. Wszyscy spojrzeli na niego ze zdumieniem.

- Coś się stało? - zapytał Reed.

- Nie jestem pewien, ale chyba tak.

Nick był już w połowie drogi do wyjścia.

- Co się dzieje, Nick? - spytał Darren, wstając zza stołu.

Nick zatrzymał się na moment.

- Co daliśmy Phili?

- Nauczyliśmy ją obchodzić się z rewolwerem - bez namysłu odparł Darren.

- Właśnie. Powiedziała, że przydaje jej się nasz prezent i że bardzo chciałaby go użyć. I żebym szybko wracał do domu.

- Cholera! Myślisz, że to ten facet, który przez nią wylądował w więzieniu? - dopytywał się Reed.

- Nie wiem. Wolę się za długo nie zastanawiać. Eleanor, dzwoń na policję. Powiedz, że zaistniała podejrzana sytuacja i żeby to zaraz sprawdzili. Jeśli, twoim zdaniem, nie będą za bardzo chętni do interwencji, dzwoń do gospodarza mojego bloku. Niech idzie na górę i sprawdzi, co się tam dzieje. Powiedz mu, że jestem w drodze do domu.

Eleanor podniosła słuchawkę telefonu.

- Zaczekaj chwileczkę - zawołał Reed, odsuwając krzesło. - Jadę z tobą. Tec, na wszelki wypadek, też się z nami zabierze.

- Ja też - powiedział Darren.

- Jadę z wami - szybko powiedziała Victoria.

Pół minuty później Eleanor i Hilary siedziały przy stole same. Eleanor wykręciła 911 i zaczęła mówić władcym tonem, jakiego zawsze używała, kiedy rozkazywała swym pracownikom.

Tylko Eleanor może traktować gliniarzy jak własnych służących, pomyślała przelotnie Hilary, zbierając swoje rzeczy.

Eleanor skończyła rozmawiać, gdy Hilary była już przy drzwiach.

- Są w drodze - oznajmiła.

- To mnie zupełnie nie dziwi - stwierdziła Hilary.

- Zabawne, prawda? Lightfootowie i Castletonowie lecą na pomoc Philadelphii Fox.

- Chyba słusznie, prawda, Hilary? Phila zrobiła ostatnio, co mogła, żeby pomóc naszej firmie.

- Można to i tak nazwać.

- Dokąd teraz pójdziesz, Hilary? Co zrobisz?

- Czy to ważne?

- Tak. Należysz do rodziny, Hilary.

- Nie. Już nie. I chyba nigdy nie należałam. Przynajmniej nie naprawdę. Nie tak, jak będzie należała Phila.

Hilary wyszła i bardzo delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Phila była bliska płaczu, wiedziała jednak, że nie może sobie na to pozwolić. Usiłowała zachować jasność umysłu. Spalding nadal przyciskał ją do siebie i ciągnął do sypialni. Phila myślała gorączkowo. Już raz udało jej się pokierować tym człowiekiem. Musi jeszcze raz spróbować.

- Puść mnie i wynoś się stąd, póki czas. Policja będzie cię szukać.

- Zanim się skapują, gdzie jestem, dawno mnie tu nie będzie.

- Jak mnie znalazłeś?

- Kazałem Ruth cię pilnować. Wynajęła kogoś, żeby cię znalazł.

Phila zamknęła oczy. Przez cały czas była w niebezpieczeństwie, nawet w Port Claxton. Ktoś ją stale

śledził. Było to tak samo okropne, jak obecna sytuacja.

- Co masz zamiar zrobić, Elijah? - spytała, starając się mówić jak najspokojniej.

- Najpierw muszę cię ukarać za to, że wszystko popsulaś. Zapłacisz mi za to. Zrobię ci to samo, co robiliśmy kobietom-więźniarkom, kiedy byłem najemnikiem. A kiedy będziesz płakała i błagała o litość, zabiję cię.

- Jesteś głupi. I co potem zrobisz? Dokąd pójdziesz? Będziesz się musiał ukrywać do końca życia, bo tym razem nikt nie będzie miał wątpliwości, że jesteś mordercą. Mężczyzna, z którym mieszkam, odszuka cię na końcu świata. To potężny człowiek, Spalding. Mocniejszy od ciebie.

- Jesteś jego dziwką, a nie żoną. Dlaczego miałoby mu na tobie zależeć? Nic mi nie robi.

- Nikt ani nic nie uchroni cię przed Nickiem Lightfootem. Do końca życia będziesz się ze strachem oglądał za siebie.

- Zamknij się, dziwko. Dam sobie radę.

- Nie masz szans, Spalding. Chcę, żebyś wiedział, czym ryzykujesz. Już raz trafiłeś przeze mnie do więzienia. I znów tam wrócisz, przeze mnie.

- Powiedziałem, zamknij się, dziwko. Nie wiesz, co mówisz.

Spalding wciągnął Philę do sypialni. Puścił ją i tak mocno uderzył wierzchem dłoni w twarz, że upadła na łóżko.

Poczuła smak krwi z przeciętej wargi. Kiedy otworzyła oczy, Spalding stał obok wpatrując się w nią z maniackalnym pożądaniem. Już raz widziała u mężczyzny taki wyraz twarzy, kiedy została zaatakowana w domu rodziny zastępczej, gdzie się wychowywała. Tym razem jednak nie było Crissie, która jej wtedy pomogła. Phila z panicznym przerażeniem obserwowała, jak Spalding zaczyna rozpinać brudne spodnie.

- Nie! - krzyknęła i przypomniała sobie, że Crissie wtedy posłużyła się lampą.

Jednym gwałtownym ruchem chwyciła podstawę nocnej lampki i rzuciła ją przed siebie. Lampa uderzyła Spaldinga w bok.

- Dziwka!

Spalding instynktownie odskoczył, lampa rozbiła się na drobne kawałki. Spalding uniósł rękę z pistoletem, zasłaniając twarz przed eksplodującą żarówką.

Phila przeturlała się na brzeg łóżka i szarpnęła szufladę nocnego stolika. Zacisnęła palce na znajomej rękojeści rewolweru. Wyceluj i naciśnij na spust, pomyślała.

Wpół leżąc na łóżku wyciągnęła rewolwer z szuflady, skierowała na Spaldinga, który opuszczał ręce i wypaliła.

Huk rewolweru ogłuszył ją na chwilę. Spalding krzyknął, zrobił kilka chwiejnych kroków i upadł z łomotem na podłogę. Krew trysnęła mu z ramienia, zalewając koszulę i spodnie.

Phila wciąż huczało w uszach, kiedy kilka sekund później do sypialni wpadł Nick, a za nim parę znajomych osób.

- Jasny gwint! - krzyknął Tec Sherman.

Spalding jęknął.

- Żyje - stwierdził Reed. - Ona nadal za nerwowo strzela.

- Cały czas pracuję nad tym problemem - powiedział Nick.

Wziął rozdygotaną Philę w ramiona i mocno do siebie przytulił.

- Cieszę się, że nie umarł. Wprawdzie zasłużył sobie na śmierć za to, co zrobił tym dzieciom, ale cieszę się, że nie muszę żyć ze świadomością, iż kogoś zabiłam - powiedziała Phila wzdygając się.

Siedziała wyczerpana policyjnym przesłuchaniem popijała koniak. Przekonała się, że następstwa strzału, nawet oddanego w samoobronie, są dość skomplikowane.

Castletonowie i Lightfootowie byli wszędzie. Robili jej herbatę, osłaniali przed niezliczonymi pytaniami policji, zajmowali się pracownikami policyjnymi, którzy zabezpieczali ślady, wpuszczali i wypuszczali personel medyczny. Wszyscy nader opiekuńczo odnosili się do Phila, a Nick nie opuszczał jej nawet na chwilę.

- Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdybyś go wyprawiła na tamten świat - stwierdził Reed. - Mamy tak cholernie liberalne prawo, że ten bandzior, jak oprzytomnieje, poda cię do sądu z więzienia.

- Damy sobie radę - powiedział Nick, dolewając Phila koniak. - W końcu możemy sobie pozwolić na najlepszych prawników, na jakich Spaldinga nigdy nie będzie stać. Sam wiesz, jak to działa - wygrywa ten, kto ma najdroższego adwokata.

- To szalenie uspokajające - powiedziała Phila.

Uśmiechnęła się lekko, patrząc na otaczające ją twarze. Byli wszyscy, oprócz Hilary. Nawet Eleanor przyjechała taksówką po tym, jak zadzwoniła na policję.

Tec Sherman uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Z pośpiechu trochę krzywo pani wycelowano, biorąc jednak pod uwagę warunki, wyszło nieźle. Gad przeżyje, ale będzie miał pamiątkę do końca życia.

- Jak się czujesz? - spytała Victoria, rozdając filiżanki i spodeczki. - Wciąż wali ci serce?

- Powoli wracam do normy, dzięki wam wszystkim. Naprawdę nie wiem, co bym zrobiła, gdyby was tu nie było. Byłam zupełnie skołowana, kiedy przyjechała policja.

- Prowadzący śledztwo powiedział mi na boku, że nie będzie żadnych problemów. Po pierwsze, Spalding uciekł z więzienia. Wszystko przemawia przeciwko niemu - powiedział Reed. - Strzelałaś ewidentnie w obronie własnej.

- A propos - powiedziała cicho Phila. - Jestem wam, panowie, winna podziękowania. Nie poradziłam sobie, gdybyście mnie nie zmusili do treningów na strzelnicy.

- Miło, jak człowieka doceniają - mruknął Nick. - Wypij koniak, Phila. Będziesz lepiej spała.

- Wątpię. Nie zmruję dziś w nocy oka.

I, zgodnie ze swymi przewidywaniami, o pierwszej w nocy wciąż jeszcze nie spała. Odczuwała silną huśtawkę emocjonalną; euforyczna ulga przechodziła w chęć do płaczu.

- Nie przejmuj się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Poczujesz się lepiej, jak się trochę prześpisz. To tylko nerwy - tłumaczył Nick głębokim, uspokajającym głosem, cały czas trzymając ją w ramionach.

- Będzie dobrze.

- Mam nadzieję.

- Czy tym razem było dużo gorzej niż poprzednio?

Phila zamarła.

- O czym ty mówisz?

- O tym, jak ostatnio miałaś do czynienia ze Spaldingiem.

- Och...

Nick powoli gładził ją po włosach.

- Kiedy zaufasz mi na tyle, żeby opowiedzieć, jak to naprawdę wtedy było? - spytał.

- Powiedziałam ci, jak było naprawdę. Sam sprawdziłeś. Widziałam u ciebie kopię artykułu z gazety,

którą zamówiłeś, kiedy byłeś w Seattle. Poza tym dlaczego miałabym ci opowiadać o sprawie sądowej? Zdenerwowałam się strzelaniem.

Phila nie mogła uporządkować myśli tak, jak robiła to dotąd, gdy opowiadała o procesie Spaldinga.
- Może za dużo chowasz w sobie. Nie musisz tego robić. Już nie. Nie jesteś sama. Masz mnie. Kocham cię, Phila.

- Ja też cię kocham, Nick.

- Powiedz mi prawdę i będziesz miała spokój.

Phila znieruchomiała w jego ramionach.

- To nie jest w porządku, żeby przerzucać ciężar na kogoś innego - powiedziała.

- Nie będzie to dla mnie ciężar. Nie mam nic przeciwko paru kłamstwom, kiedy chodzi o to, żeby skazać takiego typa jak Spalding. Przecież wiesz, że nie jestem liberałem o miękkim sercu. Jestem Lightfootem.

Phila otworzyła szeroko oczy.

- Skąd wiedziałeś?

- Co? Że było w tym wszystkim coś więcej, niż mi powiedziałaś? Miałem przeczucie. Chodziło o zarzut posiadania narkotyków, prawda?

Phila pokiwała głową.

- Podrzuciłam mu heroinę, kiedy się szarpaliśmy na parkingu. Wystawiłam go policji, Nick. Wszystko było z góry zaaranżowane. Nie wiedziałam, co zrobić. Zabił jedno dziecko. Bałam się, że zabije następne. Robił im krzywdę. Gwałcił je. Musiałam go powstrzymać.

- Wiem.

- Wiedziałaś, że policjanci codziennie rano piją kawę w tej knajpie. W takim małym mieście jak Holloway wie się o wszystkim. Kwadrans po dziesiątej przed restauracją zawsze parkowało parę samochodów policyjnych. Ludzie żartowali, że to najlepsza pora na napad na bank. - Przez chwilę milczała. - Znałam zwyczaj policji i wiedziałam, że potrafię wyprowadzić Spaldinga z równowagi. Łatwo go było sprowokować do gwałtownej reakcji. Jednakże sama sprawa o napaść nie gwarantowała więzienia. Potrzebowałam czegoś poważniejszego.

- Żeby już nigdy nie mógł prowadzić rodzinnego domu dziecka?

- Tak.

- Skąd wzięłaś heroinę?

- Daj spokój, Nick. Sam wiesz, że dzisiaj wszystko można kupić bez najmniejszego trudu. Jako opiekunka społeczna miałam kontakt z najróżniejszymi ludźmi, łącznie z takimi, którzy mogli mi kupić heroinę. A potem musiałam już tylko skłamać w sądzie i uparczywie się tego trzymać. Fakt, że Spalding walczył jako najemnik w południowo-wschodniej Azji i w Ameryce Południowej, przemawiał na moją korzyść.

- Ława przysięgłych doszła do wniosku, że Spalding zaczął tam zażywać narkotyki i nadal zażywał je po powrocie do Stanów - dokończył Nick.

- Tak.

- Niech to szlag trafi.

- Przepraszam, Nick. To, co zrobiłam, było okropne, ale nic innego nie przyszło mi do głowy. Musiałam go powstrzymać. Musiałam ratować dzieci.

- Na litość boską, Phila, nie masz za co przepraszać. Należy jedynie ubolewać, że nie mamy stuprocentowych sposobów, żeby chronić dzieciaki przed takimi typami jak Spalding. Nigdy nie

powinnaś była znaleźć się w sytuacji, w której dla dobra dzieci ryzykowałeś własne życie.

Phila odetchnęła powoli.

- Nigdy nie chciałam nikomu tego mówić. Taką podjęłam decyzję i musiałam z tym żyć.

- Ale odeszłaś z pracy.

- Nie miałam innego wyjścia. Tym razem nie przekroczyłam przepisów, lecz wszelkie granice. Wzięłam prawo w swoje ręce. Nie byłam już zawodowcem, tylko mścicielem.

- Chyba nie czujesz się winna? Nie masz powodu.

- Nie, to nie jest wina. Gdybym musiała, zrobiłabym to ponownie. Ale to była trudna decyzja, Nick. I trudne potem życie. Tak jak dzisiejsze strzelanie.

- Pamiętaj, że teraz nie przeżywasz już wszystkiego sama. - Nick pocałował Philę. - Kocham cię.

- Dlaczego sądziłeś, że nie opowiedziałam ci całej historii?

- Za dużo w niej było szczęśliwych przypadków. Trzeba mieć bardzo dużo szczęścia albo wszystko starannie zaplanować. Wiedziałem, jak ci zależało na tym, żeby Spaldingowi odebrano opiekę nad dziećmi. No i to, jak gorąco Ruth Spalding zaprzeczała, jakoby jej mąż zażywał narkotyki. Była przekonana, że skłamałaś.

- Czasami jesteś trochę za sprytny, Nick. Za cwany i za przebiegły. To mnie przeraża.

- Ale czasami jestem jedynie głupim facetem, co już mi parę razy mówiłaś.

Po raz pierwszy tego dnia Phila lekko się rozluźniła.

- To prawda. Tym się właśnie pocieszam. Wielki Boże, zupełnie zapomniałam. Co zaszło na zebraniu? Kto jest nowym dyrektorem firmy?

- Zgadnij.

- Głosowali na ciebie? Wszyscy?

- Wszyscy oprócz Hilary.

- Och, Nick, to wspaniale. Wiedziałam, że wygrasz. Wiedziałam.

Phila objęła go. Nick położył się na plecach i patrzył na nią roześmianymi oczami.

- Coś ci powiem, kochanie. Wygrałem, nim jeszcze dziś rano wszedłem do sali posiedzeń.

- Co to ma znaczyć?

- Przecież miałem ciebie.

- I to by ci wystarczyło? Nawet bez firmy?

- Aż nadto.

- Gratuluję, panie naczelny dyrektorze.

- Możesz do mnie mówić „szefie”.

- Nigdy w życiu.

- Wobec tego - powiedział gładko - możesz mnie nazywać mężem.

Phila podniosła głowę i spojrzała na Nicka.

- Nadal chcesz się ze mną ożenić?

- My się na pewno pobierzemy, Phila. Nigdy nie było co do tego wątpliwości. Dziś rano postanowiłem, że dam ci trochę czasu na oswojenie się z myślą o wejściu do rodziny.

- Ojej, wielkie dzięki.

- Wiedziałem, że nie jesteś pewna, co o tobie myślą. Sądząc jednak po tym, jak ruszyli ci na ratunek, a później zostali, żeby własną pierśią bronić cię przed policją i prasą, nie możesz dłużej wątpić w to, że są po twojej stronie. Teraz, kochanie, należysz do rodziny, czy ci się to podoba, czy też nie.

Suto marszczony dół z białego atłasu ślubnej sukni spływał falami z balustrady werandy domku w Gilmarten, na której Phila trzymała nogi. Siedziała w wygodnym, mocno zniszczonym trzcinowym fotelu z kieliszkiem szampana w dłoni. Welon wisiał na oparciu fotela.

Rozdział 20

Świeżo poślubiony mąż siedział obok, na krześle odchylonym do tyłu, z nogami opartymi obok nóg Phila. Nick nadal miał na sobie świąteczne czarno-białe ubranie, choć dawno już zdjął marynarkę. Koszulę miał rozpiętą u góry, a krawat wisiał luźno na szyi. W dłoni trzymał szklanekę z whisky.

Ślub, zdaniem Victorii, był typowy dla Castletonów i Lightfootów. Odbył się na soczyście zielonym trawniku przed letnim domem Lightfootów w obecności większości mieszkańców Port Claxton.

Wydawało się, że obie rodziny lubiły śluby i robiły z nich wielkie wydarzenie. Phila stwierdziła w duchu, iż powinna być wdzięczna za to, że nikt nie przyniósł fajerwerków. Wystarczyło, że musiała odganiać od siebie Fifi i Cupcake.

Ostatni goście odeszli wreszcie, z wyraźną niechęcią, jakieś pół godziny wcześniej. Nick natychmiast zabrał Philę w zacisze domku Gilmarten. Tam nalał sobie whisky, a Phila szampana, po czym oboje przeszli na werandę, skąd obserwowali nadchodzący zmierzch.

- Tak sobie myślałam... - zaczęła Phila, która czuła się po raz pierwszy w życiu naprawdę spokojna i szczęśliwa.

- Nie powinienem tego robić, ale spytam. O czym myślałaś?

- O Hilary.

- To jest dzień naszego ślubu, Phila. Naprawdę nie masz o czym myśleć, tylko o mojej byłej żonie? A raczej o byłej żonie mojego ojca?

- Rozwód Reeda i Hilary jeszcze się nie uprawomocnił.

- Już niedługo. Doprawdy, nie musisz teraz o niej myśleć.

- Kiedy mam świetny pomysł, Nick.

- Tak? - spytał, obrzucając ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Jaki?

- Sprzedaj jej swoją firmę w Kalifornii.

Nick zdjął nogi z balustrady werandy i tupnął o podłogę.

- Mam jej sprzedać moją firmę? Zwariowałaś? Dlaczego niby miałbym coś takiego robić?

- Bądź rozsądny, Nick. Sam mówiłeś któregoś dnia, że nie możesz kierować firmą konsultingową w Kalifornii i spółką Castleton & Lightfoot w Seattle.

- Zgadza się, ale za chińskiego boga nie przekazałbym firmy Hilary.

- Nie powiedziałam, żebyś jej przekazał, tylko żebyś jej sprzedał. Za jej akcje w spółce.

- I tak dostaniemy te udziały po rozwodzie. Tak jest zapisane w kontrakcie przedślubnym, który Hilary podpisała.

Phila była zaskoczona.

- Był kontrakt przedślubny?

- Jasne. Już dawno temu postanowiono, że każdy, kto wchodzi do rodziny, dostanie pakiet udziałów do głosowania, ale udziały wrócą do nas w przypadku rozwodu. Wszystkie narzeczone Castletonów i Lightfootów podpisują kontrakty ślubne. To jest tradycja.

- Ja niczego nie podpisywałam.

Nick uśmiechnął się, popijając whisky.

- Wiem.

- Dlaczego?

- Postanowiłem w twoim przypadku zerwać z tradycją. Poza tym będziesz ze mną do końca życia, nie ma zatem potrzeby podpisywania kontraktu na wypadek rozwodu.

Nick ponownie założył nogi na balustradę. Jego krzesło znów odchyliło się do tyłu.

- Czyżby?

- Owszem. Nie znajdziesz nigdzie drugiego faceta, który pozwoli ci atakować się każdej nocy twoim wypróbowanym nalołem.

- Och, Nick.

Phila nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. W końcu się uśmiechnęła.

- Wiesz, że masz rację. Miałam cholerne szczęście, że cię znalazłam. Przypuszczalnie nie ma na świecie drugiego takiego jak ty.

- Jeśli nawet jest i kiedykolwiek znajdzie się blisko ciebie, osobiście usunę go z tego świata.

Mimo żartobliwego tonu Phila słyszała w głosie Nicka zimną determinację. Obrzuciła go szybkim spojrzeniem i na jego twarzy ujrzała twarde zdecydowanie. Pomyślała, iż najlepiej będzie wrócić do początkowego tematu.

- Wracając do Hilary - zaczęła.

- Czy musimy o niej teraz rozmawiać?

- Przestań jęczeć, Nick. Mówię poważnie. Sprzedaj jej firmę konsultingową. Na pewno ją rozwinie. I będzie miała coś swojego.

- Jest to najbardziej zwariowany pomysł, jaki w życiu słyszałem - oznajmił Nick. - Podaj mi jeden powód, dla którego miałbym jej sprzedać Lightfoot Consulting.

- Mogłabym ci podać całe mnóstwo logicznych, praktycznych i mądrych powodów, ale jest tylko jeden, który się naprawdę liczy.

- Jaki?

- Hilary należy do rodziny.

Nick jęknął głośno i napił się whisky.

- Od pierwszego dnia, kiedy cię poznałem, wiedziałem, że będę miał z tobą same kłopoty.

- Odniosłam podobne wrażenie.

Weranda pogrążyła się w chłodnym, miękkim zmroku. Zapadła cisza.

- Pomyślę - mruknął wreszcie Nick. - Ale nie dziś.

- Dobrze - zgodziła się Phila. - Nie dziś.

Nick spojrział na zegarek.

- Już nadszedł czas - powiedział.

- Na co?

- Czas, żebyś mnie zawlokła do łóżka - wyjaśnił cierpliwie Nick.

Phila poczuła miłe, przenikające ją uczucie, które poruszyło jej nerwy tak, jak letni wiatr porusza liśćmi.

Westchnęła z ukontentowaniem.

- Najwyższy czas - potwierdziła.

Odstawiła kieliszek z szampanem na balustradę i pochyliła się, żeby pocałować Nicka. Trzciny fotel przechylił się niebezpiecznie do tyłu i zaczął się przewracać.

Phila usiłowała złapać równowagę, łapiąc za oparcie krzesła Nicka. Ponieważ stało ono tylko na dwóch nogach, ciężar Phili wystarczył, aby je przewrócić do tyłu.

Nick złapał Philę i wysunął przed siebie jedną rękę, żeby złagodzić ich upadek. Oboje wylądowali bez szwanku na brzegu starej kanapy i zsunęli się na podłogę, zaplątani w ślubną suknię Phili.

Nick odgarnął biały atlas i uśmiechnął się do żony.

- Nowa taktyka? - spytał.

- Nie jestem przyzwyczajona do noszenia długich sukien - wyjaśniła Phila i zaczerwieniła się.

- Może tym razem będzie bezpieczniej, jeśli zaniosę cię do łóżka. W końcu to nasza noc poślubna.

Czy bardzo by ci przeszkadzało, gdybyśmy zachowali się dzisiaj w sposób tradycyjny?

Uśmiechnęła się do niego z miłością.

- Nie - odparła. - Wiem, jak bardzo wam, Lightfootom, zależy na tradycji.

Nick podniósł się i pomógł Phili stanąć na nogi. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do środka starego letniego domku.

- Wydaje mi się - powiedziała Phila jakiś czas później, naga i lekko przygnieciona ciężarem męża - że mogłabym ten sposób polubić.

Kilka miesięcy potem Nick i Reed, wykorzystując rzadki zimą słoneczny poranek, wybrali się na rundkę golfa na prywatne pole nad jeziorem Waszyngton.

- Dlaczego Phila była dziś rano taka kąśliwa? - zapytał Reed, osłaniając dłonią oczy i patrząc w ślad za piłką Nicka.

- Znasz Philę. Często bywa rano kąśliwa.

Nick wsunął kij do torby.

- Ale nie tak jak dziś rano. Pokłóciliście się?

Nick zaklął pod nosem.

- Drobną sprzeczką, nic takiego.

- Do jasnej cholery, Nick, nie wiesz, że nie powinieneś się kłócić z kobietą w ciąży?

- Twoja cudowna Phila wykorzystuje swój stan i domaga się różnych rzeczy.

- To daj jej to, czego chce.

Nick uśmiechnął się przelotnie.

- Sam nie wiesz, co mówisz.

- No? - domagał się Reed, wsiadając do wózka golfowego. - Czego właściwie chce?

- Więcej pieniędzy z firmy na ośrodki pobytu dla dzieci, które organizuje Barbara Appleton. W ciągu ostatniego pół roku już trzeci raz domaga się gotówki.

- I co z tego? Obie z Barbarą ciężko pracują, żeby te ośrodki utrzymać. Poprzednio dawałeś forszę bez szemrania. Czemu tym razem się sprzeciwiasz?

- Bo Phila nigdy nie jest zadowolona - powiedział ponuro Nick. - Gdyby jej na to pozwolić, rozdawałaby pieniądze na prawo i lewo.

- Coś ci powiem, Nick. Świetnie sobie radzisz ze spółką Castleton & Lightfoot, chociaż nie zawsze się zgadzam z twoimi posunięciami, ale jeśli chodzi o kobiety, musisz się jeszcze sporo nauczyć.

- Od ciebie?
- Powiedzmy, że miałem trochę więcej od ciebie doświadczenia z kobietami takimi jak Phila. Wydaje mi się, że w końcu zrobiłem z Norą. Musisz zrobić to, co ja, nie masz specjalnego wyboru.
- Przekonałeś wszystkich, żeby mama zajmowała się większością wydatków na cele dobroczynne.
- I wszystko się znakomicie ułożyło.
- Akurat. Wiecznie się z nią kłóciłeś.
- To załatw to bardziej formalnie. Załóż Fundację Castleton & Lightfoot. Niech Phila nią kieruje i ma roczny budżet.

Nick wpatrywał się w ojca ze zdumieniem.

- Chyba zwariowałeś - powiedział. - Phila miałaby rządzić fundacją, która będzie rozdawać pieniądze firmy?

- Pomyśl o odpisach podatkowych.

Nick wybuchnął śmiechem.

- Co cię tak śmieszy?

- Dobrze, tak zrobimy. Pozwolę Phili założyć fundację i niech nią rządzi. Tylko nie przychodź się skarżyć, kiedy na dorocznym zebraniu przedstawi listę instytucji, którym mamy pomagać. I zażąda zwiększenia budżetu. Teraz, tato, nasza firma ma sumienie, które nazywa się Philadelfią Fox Lightfoot.

- Mogę żyć z sumieniem pod warunkiem, że będę miał wnuka.

- Nie martw się, będziesz miał wnuka. Będziesz miał całe stado wnuków.

- Myślisz, że namówisz Philę na więcej niż jedno dziecko?

Reed wydawał się bardzo zadowolony z takiej perspektywy.

- Na pewno - odparł Nick, widząc oczyma wyobraźni, co będzie robił z Phila wieczorem w łóżku, mimo porannej kłótni. - Cały czas nad tym pracuję.